

Stirling Joss

Znajdę cię, Crystal



Denver, Kolorado

Noc, która zmieniła moje życie, zaczęła się od zjedzenia fantastycznego deseru: sernika malinowego z polewą z gorzkiej czekolady. Moja siostra i ja właśnie przyjechałyśmy z Włoch do Ameryki i zmagaliśmy się z naprawdę paskudnym zmęczeniem w rodzaju tych, kiedy powieki trzeba podpierać zapałkami, a głowa tak ciężka, że przez kiwanie się grozi oderwaniem się od szyi. Doświadczenie mówiło nam, że powinnyśmy położyć się spać o rozsądnej godzinie, inaczej nasze zegary biologiczne nigdy się nie przestawią. W związku z tym, zamiast, jak bym wolała, paść na poduszki i zasnąć, wyszłyśmy na kolację. A skoro zamierzałyśmy poświęcić sen dla sprawy, zasługiwałyśmy przynajmniej na wyjątkową, słodką nagrodę. Nie spotkało mnie rozczarowanie.

Diamond ostatnią część posiłku spędziła na ostrożnym rozprawianiu się ze swoją porcją. Nabierała małe kawałki na łyżeczkę i wyraźnie nie miała apetytu. Ja zdążyłam już skończyć swój deser.

- Zastanawiałaś się, co będziesz robić, kiedy będę jutro na konferencji? - spytała Diamond. - Mogłabyś usiąść gdzieś z tyłu, ale wątpię, żeby wykład „Przestępczość sawantów: postępowanie z gangsterami” był najbardziej pasjonującym, jaki w życiu usłyszysz.

Jak dobrze mnie znała. Doskonale mogłam się obejść bez słuchania obdarzonych niezwykłą percepcją poza-zmysłową ludzi, którzy będą mówić nam, jak fantastycznie rozwiązują problemy świata. Na samą myśl o tym nie mogłam powstrzymać ziewania, więc siedząc na wykładach poświęconych sprawom, o których naprawdę niewiele wiedziałam, prawdopodobnie zapadłabym w śpiączkę.

- Może sobie daruję.

- Chyba nie będzie im to przeszkadzać. - Diamond zaraziła się ode mnie ziewaniem, ale ona zakryła sobie usta serwetką.

- Kim są „oni”?

- Mówiłam ci.

Czy zamierzała zostawić połowę swojego deseru? Przyglądałam mu się uważnie, obracając w palcach widelec.

- Naprawdę? Przepraszam, musiałam się wyłączyć. Znasz mnie: przyjechałam z tobą tylko dla towarzystwa.

Diamond westchnęła. Już dawno zrezygnowała ze zmuszania mnie do skupienia się na rzeczach, które jej zdaniem powinnam wiedzieć. Musiała przyznać, że jestem uparta i słucham tylko wtedy, gdy mi to odpowiada. Nie ma ze mną lekko.

- Więc lepiej to powtórzę, bo na pewno zetkniesz się z niektórymi ludźmi z konferencji na spotkaniach towarzyskich. - Jej ton był nieskończenie cierpliwy jak zawsze,

kiedy do mnie mówiła. - Konferencja została zorganizowana przez Benedictów, wpływową amerykańską rodzinę sawantów; kilku z nich pracuje w organach ścigania.

-1 ta wpływowa rodzina ubłagała międzynarodową mediatorkę Diamond Brook, żeby została gwiazdą ich konferencji. - Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu. - Mają szczęście, że udało im się ciebie przekonać.

- Przestań, Crystal, to nie tak. - Diamond wyglądała na uroczo zdenerwowaną moim entuzjazmem dla jej zdolności. - W Sieci sawantów nie ma gwiazd; pracujemy razem.

No jasne. Zapomnijcie o tym, co powiedziała; wszyscy wiedzieli, że Diamond jest wyjątkowa. W przeciwieństwie do mnie. Na tej wycieczce mogłam tylko nosić za nią torbę -byłam technikiem obsługi na trasie koncertowej Diamond.

- Nie wiem, co będę robić. Może pójde na zakupy. - Zeskrobałam resztki sosu czekoladowego z mojego talerza, ząbkami widelca wykonując artystyczne zawijasy. - Potrzebuję nowych džinsów, a Denver wygląda na świetne miejsce do szukania okazji - taniej tu niż w domu. Przynajmniej w zakupach jestem dobra.

Moje rozrywkowe plany sprawiły, że twarz Diamond przybrała znany mi wyraz. Jej zamyślane brązowe oczy patrzyły na mnie ze zmartwieniem. Zbliżało się siostrzane kazanie; Diamond nie mogła się powstrzymać, chociaż obie byłyśmy tak zmęczone, że osuwałyśmy się w krzesłach.

- Miałam nadzieję, Crystal, że przez kilka następnych dni mogłabyś, no wiesz, poważnie zastanowić się nad swoją przyszłością. Wzięłam ze sobą broszury z różnych college'ow, żebyś spróbowała podejść po raz drugi do egzaminów. Są w mojej walizce w hotelu.

Wzruszyłam ramionami. Naprawdę nie chciałam o tym rozmawiać, kiedy rozkoszowałam się smakiem czekolady, który został mi w ustach.

- Albo, jeśli nie chcesz tego robić, może powinniśmy zacząć myśleć o nauce zawodu? Zawsze lubiłaś modę i projektowanie. Mogłybyśmy spytać Signorę Carrierę, czy nie będzie potrzebować pomocy w czasie Karnawału. To byłoby wspaniałe doświadczenie: nauczyć się, jak uszyć tyle różnych kostiumów tak szybko. Wiem, że signora ma w tej chwili mnóstwo pracy, bo robi też kostiumy dla dużego, hollywoodzkiego filmu, który kręcą w Wenecji w przyszłym miesiącu.

To brzmiało interesująco, ale wrócił szczebioczący kelner i z wdziękiem aktora dolewał nam kawy do filiżanek. Może zresztą był aktorem, który jak ja „odpoczywał” pomiędzy rolami. Chociaż, prawdę mówiąc, w wieku dziewiętnastu lat nawet nie zaczęłam pracować nad swoją karierą.

- Czy wszystko paniom smakuje? - spytał kelner, wpatrując się w moją siostrę z nadzieją na choć niewielką pochwałę. Widziałam, że już zdążył zakochać się w Diamond, jak robiła to większość posiadaczy chromosomu Y.

- Było przepyszne, dziękujemy. - Diamond obdarzyła go jednym ze swoich najcieplejszych uśmiechów, a jej przycięte na boba włosy zakołysały się lekko, kiedy podniosła głowę. Miała równo przystrzyżone, ciemne włosy i rysy Kleopatry w stylu Elizabeth Taylor. W wypadku Diamond podobieństwo do królowej było realne, bo nasza matka jest Egipcjanką. Tata był brytyjskim dyplomatą, który zakochał się w mamie, kiedy był na placówce w Kairze, i porwał ją ze sobą jako swoją żonę. Jesteśmy prawdziwie

międzynarodową rodziną - Diamond i ja mieszkamy teraz w Wenecji, mniej więcej w połowie drogi między zielonymi hrabstwami wokół Londynu i zakurzonymi brzegami Nilu, w których mamy swoje korzenie. Ja sama nie czułam, żebym miała silną tożsamość narodową. Włochy nie były moim krajem rodzinnym, ale sama je sobie wybrałam. Może to poczucie niezakorzenia było jednym z powodów mojego niezadowolenia z siebie?

Kelner, wcielenie uprzejmości, wreszcie przypomniał sobie, żeby i mnie spytać o zdanie.

- A jak pani deser?

- Był świetny. - Uśmiechnęłam się, ale on już przeniósł uwagę z powrotem na moją siostrę. Odszedł zadowolony, zatrzymując jeszcze wzrok na Diamond, nie na mnie. Nie winiłam go za to: odziedziczyłam uderzające podobieństwo do egipskiej królowej, wydatny nos i wyraźne brwi, ale nic z jej urody, bo w moim przypadku twarz okalała lwia grzywa po rodzinie mojego ojca. Sawanci często mają skomplikowane drzewa genealogiczne - nasze nie było wyjątkiem. Matka naszego taty była wenecką o charakterystycznych dla mieszkańców północnej części kraju włosach: burzy loków od ciemnobrązowego do słonecznego blondu. Czasem można je zobaczyć na malowidłach Starych Mistrzów, ale moja fryzura nie przypomina miękkich falistych włosów Madonny, tylko wzburzone morze kędziorów. Obok mojej siostry zawsze czuję się jak rozczochrana lwica obok eleganckiej, wytwornej kotki.

Hard Rock Cafe działała na turystów jak magnes i teraz pełna była studentów i podróżników. Poziom hałasu wzrastał, a nasz kelner krążył po całej sali, zbierając liczne zamówienia. Mój wzrok przyciągnęła szklana gablota, za-

wierająca podobno oryginalną należącą do Michaela Jacksona kurtkę o wojskowym kroju. Dziwna iluzja optyczna powodowała, że moje odbicie wyglądało, jakby z kołnierzyka wystawała moja głowa. Znów ziewnęłam. O czym to mówiłyśmy? Ach tak.

- Naprawdę chcesz, żebym pracowała dla Signory Carriery? To będzie niewolnicza praca. - Dość dobrze znałam tę projektantkę kostiumów, która w Wenecji zajmowała mieszkanie piętro pod nami, bo często wyprowadzałam jej psa na spacer, kiedy była zajęta. Była dość sympatyczną sąsiadką, ale byłaby wymagającym szefem. Na samą myśl o tym, jak wielkiego zaangażowania czasowego by ode mnie oczekiwała, dostałam dreszczy.

Diamond odsunęła swój deser na bok.

- Nie mogę patrzeć na to, jak marnujesz swój czas.

- Ja też nie lubię, kiedy coś się marnuje. Podaj mi to. Ten sernik jest supcio.

- Jaki?

- No super.

Moja siostra westchnęła, powstrzymując się od aluzji, że przy prawie stu osiemdziesięciu centymetrach wzrostu powinnam uważać na wagę. Nie chodziło o to, że jestem gruba, ale - jak ona to ujęła? - w porównaniu do moich pozostałych sióstr, szczęśliwie noszących standardowy rozmiar sukienek, wyglądałam jak Amazonka. Nie przejmowałam się tym jednak. Na kim miałabym robić wrażenie? Chłopcy nie zapraszali mnie na randki, bo byłam wyższa od nich wszystkich i bali się, że będą się z nich śmiać. „Tyczka” to najłagodniejsze przezwisko, jakie znosiłam w angielskiej szkole z internatem, do której chodziłam.

- Crystal, nie myśl, że nie rozumiem. Utrata taty w ostatnim roku szkoły była okropna - ciągnęła Diamond łagodnie.

Wsunęłam do ust następny kawałek ciasta, walcząc z przesywającym bólem wywołanym jej słowami. „Okropna” nawet w połowie nie opisywało stanu emocjonalnego spustoszenia, którego wtedy doświadczyłam. Tata był moim jedynym wielbicielem w rodzinie i zawsze stawał po mojej stronie, kiedy porównywano mnie, na moją niekorzyść, do sześciorga starszych braci i sióstr. Mój wzrost go bawił i przy każdej okazji nazywał mnie swoją „małą dziewczynką”, chociaż kiedy staliśmy obok siebie, widziałam obramowaną lokami łysinę na czubku jego głowy. Nic dziwnego, że się załamalam i spektakularnie oblałam egzaminy. Tata zabrał ze sobą lepszą część mnie.

Diamond lekko dotknęła mojego nadgarstka, próbując mnie pocieszyć, choć takie gesty nie były w stanie uleczyć mojego żalu.

- Mama prosiła, żebym się tobą opiekowała. Na pewno nie spodziewa się, że pozwolę ci marnować bez sensu czas. Chciałaby, żebyś znalazła coś, co naprawdę chcesz robić.

- Daj spokój, Diamond. Obie wiemy, że mama jest zbyt wyczerpana wychowaniem waszej szóstki, żeby martwić się jeszcze o mnie. - Urodziłam się dziesięć lat po Diamond, szóstej w kolejności z siedmiorga dzieci naszych rodziców, ku zaskoczeniu wszystkich, a zwłaszcza mojej mamy, przekonanej, że od dawna nie jest w wieku rozrodczym. - Jest zachwycona byciem babcią. Ilu już ma wnuków?

- Dwanaścioro: Topaz ma sześcioro, Steel dwoje, Silver jedno i Opal troje.

- Dobrze, że jesteś na bieżąco; beznadziejna ze mnie ciotka. Dwanaścioro uroczych wnucząt do rozpieszczania, bez żadnych zobowiązań - mama raczej nie znajdzie czasu, by się mną przejmować.

Diamond, urodzona mediatorka nie tylko w sprawach świata, ale i naszej rodziny, pokręciła głową. Poruszyła nieznacznie palcem, na co kelner skoczył, by przynieść nam rachunek.

- Oczywiście, że mama się o ciebie martwi, ale ostatnio ma problemy ze zdrowiem. Od czasu śmierci taty.

- To dlatego przeniosła się do swojego babcinego mieszkania koło Topaz, gdzie nie ma dodatkowej sypialni? - *Co ty wygadujesz, Crystal.* Byłam taka zgorzkniała. To musiało się skończyć. Moje cierpienie nie było winą Diamond. Z odejściem taty mama straciła nie tylko męża; straciła swojego przeznaczonego - tak my, sawanci, nazywamy swoich partnerów życiowych. Nie do końca to rozumiałam, bo sama nie znalazłam swojego, ale czułam, że dla sawanta był to rodzaj śmierci. Kiedy tata umarł, żałoba mamy znalazła się na pierwszym miejscu i tylko Diamond wyciągnęła do mnie rękę, kiedy opuściłam szkołę z serią „E” na świadectwie i bez perspektyw na przyszłość. - Przepraszam, jestem zmęczona. Masz rację. Zastanowię się nad tymi kostiumami. Chyba nie dam rady na nowo podchodzić do egzaminów.

- Dobrze. Masz ogromny potencjał; chciałabym, żebyś umiała go ukierunkować. - Diamond obdarzyła mnie swoim specjalnym uśmiechem. Miała niezwykłą zdolność uśmierzania trosk - pod działaniem jej kojącej mocy mimo woli poczułam się trochę lepiej. Zdolności Diamond były bardzo cenione w społeczności sawantów i moja siostra

często prowadziła negocjacje między dwiema zwalczającymi się frakcjami. My, sawanci, od urodzenia mamy w sobie to coś więcej, czasem dar przewidywania przyszłości, czasem przesuwania rzeczy siłą umysłu albo telepatycznej rozmowy. Tyle utalentowanych osób w jednej grupie, jednocześnie walczących o uwagę niczym diwy operowe o główną rolę, niesie jednak ryzyko konfliktów. Diamond ma najlepszy dar z całej rodziny. Niesamowicie było patrzeć, jak śliniącego się psa obronnego jednej ze stron konfliktu zmienia w przymilnego pieska. Wszyscy moi bracia

1 siostry mieli jakiś dar. Poza mną.

Ja jestem odpowiednikiem czegoś, co w świecie Harry'ego Pottera nazywają charłakiem. Po prostu niewypał. Wszyscy spodziewali się, że jako siódme dziecko będę jak całe pudełko z fajerwerkami. Zamiast tego dostali dziewczynę, która potrafiła znaleźć zgubione klucze. Tak, właśnie tak. Jestem odpowiednikiem gwizdzącego breloczka do kluczy. Widzę przedmioty, do których ktoś jest przywiązany, jak kosmiczne śmieci krążące wokół Ziemi, i w razie potrzeby mogę wskazać ogólny kierunek, w którym można szukać tego, co się zgubiło. Nie mogę korzystać z telepatii, bo kiedy łączę się z innymi sawantami, czuję, jakbym wpadała prosto w chmurę starych satelitów, i wypadam z orbity, więc jestem prawie całkowicie bezużyteczna. Mój dar jest niczym więcej tylko magiczną sztuczką i pomocą dla nieuważnych. Ale moja rodzina i tak chętnie z niego korzysta.

Na przykład wczoraj. Topaz zadzwoniła, kiedy byliśmy na lotnisku, ale nie po to, żeby porozmawiać o mnie.

- Crystal, Felicity zostawiła w szkole swój płaszcz. Bądź taka kochana i powiedz mi, gdzie on jest.

Moja siostra Topaz jest matką jednej z najbardziej zapominalskich dziewczynek na świecie.

Mój dar działa na rozsądną odległość - w tym wypadku dziesięć mil, bo przesiadałyśmy się na Heathrow. Trochę lawirowania między rzeczami krążącymi po umyśle Felicity i...

- Wpadł za stół do malowania.

- Tam? Jak to możliwe? Nieważne. Dzięki, skarbie. Do usłyszenia.

Takie rozmowy bez przerwy prowadzę z moimi braćmi i siostrami. Jestem dziewczyną od bałaganu.

Mój dar to raczej utrapienie niż błogosławieństwo. Jest to tym bardziej denerwujące, że samo bycie sawantem ma swoją nieprzyjemną stronę - naszym zadaniem jest odnaleźć ukochaną osobę, dzięki której staniemy się kompletni, a może nią być tylko inny sawant, nasz przeznaczony. Tak było w przypadku moich rodziców. Mieli niezwykle szczęście, że się spotkali, bo nasz przeznaczony jest poczęty gdzieś na świecie w tym samym momencie, co my. Nasze życie polega na szukaniu tej drugiej osoby, ale szansa, że ją znajdziemy, jest niewielka, bo nie wiemy, w jakim kraju mieszka ani jakiej jest rasy. Tylko pomyślcie - wasz partner może umrzeć i zostawić was w rozsypce, jak mój tata moją mamę, albo może wziąć ślub, zanim go znajdziecie. Słyszałam historie o przeznaczonych, którzy spotkali się dopiero w podeszłym wieku. Wasz przeznaczony może nawet nie mówić w tym samym języku. Mojemu rodzeństwu różnie się powiodło: Steel miał szczęście i w wieku dwudziestu pięciu lat spotkał swoją japońską przeznaczoną przez portal randkowy specjalizujący się w sawantach. Jego bliźniak, moja siostra Silver, nie czekała, aż znajdzie

swojego przeznaczonego i już przeszła burzliwy rozwód. Topaz była szczęśliwa ze swoim mężem, ale wszyscy wiedzieliśmy, że to nie „ten”, chociaż jest świetnym facetem. Opal znalazła swojego przeznaczonego w Johannesburgu i teraz tam mieszkała. Nasz najmłodszy brat, Peter, wciąż czekał. Tak jak ja i Diamond.

Nie miałam co do siebie wielkich nadziei. Jeśli mój przeznaczony istniał, musiał być albo niezwykle utalentowany, żeby nadrobić moje braki, a to skazałoby mnie na życie w jego cieniu, albo miał równie marny dar, co ja, i był tak słaby, że ledwie byśmy się wyczuwali. Nie byłam w stanie porozumiewać się telepatycznie bez poważnych skutków ubocznych, a sawanci nie mogą stwierdzić, czy do siebie pasują, jeśli nie spotkają się ich umysły. Moje życie jest czasem do niczego. Świadoma swoich ograniczeń, wołałam unikać towarzystwa innych sawantów, więc może zawód projektantki kostiumów nie byłby dla mnie taki zły?

Diamond uregulowała rachunek i zaczęłyśmy zbierać się do wyjścia. W Denver, „Mieście na Wysokości Mili”, jesienne noce są chłodne, więc chwilę zajęło nam zapięcie kurtek, włożenie rękawiczek i szalików. Wyszłyśmy na ulicę, na chwilę zdezorientowane obcym miastem.

- Tutejsze powietrze jest takie rzadkie. - Diamond uniosła głowę, żeby spojrzeć na rozgwieżdżone niebo między drapaczami chmur. - W Wenecji zawsze wiesz, czym oddychasz.

- Tak, bo życie na poziomie morza oznacza, że jest wciąż wilgotno i pachnie kanalizacją. Jeśli zostaniemy tam dłużej, wykształcą nam się skrzela i błony między palcami. - Wzięłam Diamond pod rękę i zaczęłam prowadzić ją w stronę hotelu. Był tylko kilka przecznic dalej, a ja po-

trafiłam wybrać właściwy kierunek, wyczuwając, gdzie schowana jest moja walizka. Dziwnie było iść pomiędzy wysokimi budynkami o anonimowych, szklanych ścianach, kiedy byłyśmy przyzwyczajone do zdobionych, ekscentrycznych i wałących się kamienic.

Diamond przyjęła moje prowadzenie bez protestu, wiedząc, że mam instynkt godny gołębia pocztowego.

- A skąd wiesz, że już nie mam błony między palcami? Mieszkam w mieszkaniu babci dłużej niż ty.

Zachichotałam.

- Przysięgam, że nasza Nonna miała błony. Jako weneckanka czystej krwi musiała być po części syreną.

- No cóż, nie mogłyśmy zawędrować dalej od morza. - Diamond zrobiła obrót w miejscu, na wpół przytomna z wyczerpania. - To dziwne, ale czuję się tu jak w domu, jakby jakaś część mnie od dawna czekała, żeby tu przyjechać.

- Diamond! - Wyczułam niebezpieczeństwo o chwilę za późno. Z ciemnej alejki pomiędzy zamkniętymi na noc sklepami wysunęło się trzech mężczyzn, odcinając nam drogę ucieczki. Zdażyłam dostrzec ciemne kaptury, twarze zasłonięte szalikami nasuniętymi na usta, noże -złodzieje, jakich można spotkać wszędzie. Jeden z nich złapał pasek od torebki Diamond i przeciął go. Ona niemądrze próbowała przytrzymać torebkę, więc kiedy złodziej szarpnął, żeby wyrwać ją z jej rąk, Diamond poleciała do przodu. Rzuciłam się, żeby jej pomóc, ale zablokowało mnie dwóch pozostałych; wylądowaliśmy w rynsztoku, ja na spodzie, podczas gdy oni szukali mojej torebki. Jeden z nich, wstając, wbił mi łokieć w brzuch, a drugi uderzył moją głowę o krawężnik.

Potem wszystko się rozmazało. Słyszałam, jak ktoś biegł, a potem odgłos, który brzmiał jak ryk rozwścieczonego zwierzęcia.

- Policja! - Szczęk zmienianego magazynka pistoletu. -Odsuńcie się od niej!

Przekleństwa, a potem prędko wycofujące się trzy pary odzianych w sportowe buty nóg. Leżałam na plecach w dziwnej pozycji, częściowo na chodniku, częściowo poza nim; gwiazdy wirowały mi nad głową.

Mężczyzna, który przyszedł nam z pomocą, podbiegł do mojej siostry. Siedziała na ziemi, przyciskając torebkę do brzucha. Uklękłam, czując pulsowanie w skroniach, i podciągnęłam się na krawężnik, żeby nie przejechał mnie przejeżdżający samochód.

- Wszystko w porządku, proszę pani? - Nasz wybawca przykucnął przy Diamond.

- Tak, tak, dziękuję. Przestraszyłam się tylko. - Oczy Diamond były pełne łez, a ona dygotała, co tylko pobudzało męski instynkt opiekuńczy.

Wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać. Wydaje mi się, że nawet mnie nie zauważył, bo byłam w cieniu pomiędzy rzucanymi przez latarnie kręgami światła, podczas gdy Diamond była w samym ich środku. Kiedy ich ręce się zetknęły, gwałtownie wciągnęli powietrze i prędko wstali.

- O mój Boże, to ty! Słyszę cię w mojej głowie! - Diamond podniosła wzrok na swojego wybawcę, jakby właśnie Gwiazdka i wszystkie jej urodziny wydarzyły się jednocześnie. Kiedy użyłam mojego daru i zanurkowałam w jej głowie, zobaczyłam, że wszystkie jej dotąd wirujące jak kosmiczne odpady myśli skoncentrowały się na nim niczym żelazne opiłki przyciągane przez magnes.

- Tak, to naprawdę ja. - A potem, bez zbędnych słów, mężczyzna objął ją ramionami i pocałował.

Rany. Nie wiedziałam, czy bić brawo, czy się śmiać. Czułam się, jakbym oglądała jakiś kiczowaty film romantyczny, w którym miłość pojawia się od pierwszego wejrzenia - i ten impulsywny pocałunek jak na słynnym zdjęciu marynarza całującego pielęgniarkę w Dzień Zwycięstwa nad Japonią na Times Square.

Czy byłam zazdrosna? No oczywiście.

Wreszcie oderwali się od siebie.

- Kim jesteś? - W końcu moja siostra przypomniała sobie, że nawet się sobie nie przedstawili.

- Trace Benedict. A ty?

- Diamond Brook.

Ujął jej twarz w ręce, jakby trzymał najcenniejszą rzecz na świecie.

- Znam to imię. Przyjechałaś tu na konferencję. Miło mi cię poznać, Diamond.

- A mnie ciebie. - Przeniosła wzrok na jego usta. O nie, znowu.

Trace pochylił się ku mnie i obdarzył ją słodkim, delikatnym pocałunkiem - na powitanie swojej przeznaczonej. Ani drgnęłam. Nie byłam tak samolubna, żeby popsuć najpiękniejszą chwilę w ich życiu narzekaniem, że mam lekki wstrząs i jestem umazana czymś obrzydliwym z rynsztoka. Koniuszkiem palca zdjęłam z mojej nogi papier z McDonalda. Fuj. Diamond przypomni sobie o mnie. Kiedyś.

- Nie mogę uwierzyć, że się odnalazłaś. Tak długo czekałam. - Trace przesunął palcem po jej policzku i musnął kącik jej pięknych ust. - Muszę przyznać, że miałem na-

dziękuję, kiedy zobaczyłem cię na liście zaproszonych i zauważyłem, że jesteś w moim wieku...

- Zawsze mamy nadzieję, kiedy spotykamy innego sa-wanta, który mógłby być tym jedynym, czyż nie? - odparła Diamond z nieśmiałym uśmiechem.

- Przedstawiano mnie tylu kobietom z odpowiednią datą urodzin - dziękuję Bogu, że to ty jesteś tą właściwą.

Westchnęłam i pomasaowałam skronie. Obawiam się, że ich gryps nie był zbyt oryginalny, ale nie mogłam obwiniać ich za mój ból głowy.

- Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewałam, kiedy przyjąłem zaproszenie na konferencję, było spotkanie mojego przeznaczonego. - Głos mojej siostry brzmiał uroczo - radośnie i nieśmiało jednocześnie.

Trace schylił się, żeby podnieść torebkę, i podał ją Diamond.

- Jesteś tą mediatorką, prawda?

- Tak. Mam firmę z siedzibą w Wenecji.

- Wenecja we Włoszech?

- Jest jakaś inna Wenecja? - spytała, mrużąc oczy w rozbawieniu.

- W Ameryce? Pewnie. Siedem albo osiem. Włochy, tak? - Pocałował ją delikatnie, już spoufalcony, nie mogąc się od niej oderwać.

- Ja pracuję w policji w Denver. Zastanawiam się, jak to rozwiążemy.

A niech mnie, szybki był. Spotkali się jakieś pięć minut temu, a on już chciał z nią zamieszkać.

- Moją pracę łatwo wykonywać w każdym miejscu na świecie, tylko Crystal... - Oderwała się od niego, przypomniawszy sobie o moim istnieniu. - Crystal, o Boże, Crystal, wszystko w porządku?

Pomachałam im słabo z krawężnika.

- Tak. Nie przeszkadzajcie sobie. Nie chcę wam psuć romantycznej chwili.

Diamond podbiegła do mnie.

- Jesteś ranna? Nie mogę uwierzyć, że cię tak zostawiłam, a ty jesteś ranna. Tracę, proszę.

Zdażyłam zauważyć, że mój przyszły szwagier jest kompetentnym człowiekiem. Nie potrzebował słów zachęty mojej siostry, żeby mi pomóc. Miał latarkę na łańcuszku i oświetlił nią moją twarz.

Zamrugalam i zakryłam oczy.

- Guz na czole, ale źrenice reagują. Na wszelki wypadek dobrze byłoby ją zabrać na ostry dyżur.

Ogarnęła mnie panika.

- Nic mi nie jest. Naprawdę. Nie chcę iść do szpitala. -Ostatni raz byłam tam w moje osiemnaste urodziny. Tata zabrał mnie na kolację, żeby je świętować, ale zanim zdążyliśmy coś zamówić, dostał atak serca. Ostatecznie tę wyjątkową noc spędziłam w szpitalu, powiadamiając mamę i resztę rodziny, że tata odszedł. Samo myślenie o tym wywoływało we mnie nieprzyjemne uczucie spadania w nicość.

Na szczęście Diamond dobrze wiedziała, że nie dam się zaprowadzić do szpitala dobrowolnie.

- Ona nie lubi szpitali. Może moglibyśmy zadzwonić po lekarza, żeby ją zbadał?

Tracę wyciągnął telefon.

- Mam kogoś lepszego. Pozwólcie, że zadzwonię po brata. Przebada ją lepiej niż jakakolwiek aparatura na ostrym dyżurze.

Wróciliśmy do hotelu. Mój widok, kuśtykającej, opartej na ramieniu oficera lokalnej policji, wzbudził zdumienie i poruszenie. Tracę nie był w mundurze, ale personel dobrze go znał, bo jak się okazało, to on zarezerwował tu pokoje dla uczestników konferencji.

- Jim, kiedy mój brat przyjdzie, przyślij go prosto do apartamentu pań - poprosił Tracę portiera.

- Tak, proszę pana. - Pызaty mężczyzna przyjrzał mi się przez grube okulary. - Z paniami wszystko w porządku?

- Miały nieprzyjemne spotkanie z kilkoma z naszych ulubionych lokalnych złodziejasków. Złożę raport, ale na szczęście nic nie ukradli.

- Właściwie to zabrali moją kopertówkę - wymamrotałam. Oczywiście, zajęty rolę zbawcy nie zauważał takich szczegółów. - Nie było w niej wiele, tylko moja karta biblioteczna i sto dolarów.

Tracę przybrał postawę policjanta.

- Nic innego, dowód tożsamości, prawo jazdy? Prychnęłam.

- Mieszkamy w Wenecji, ulice są pełne wody. Powodzenia z samochodem w takich warunkach.

- Paszport?

- Bezpieczny w pokoju.

Tracę kiwnął głową, zadowolony

- W takim razie zwrócę ci pieniądze. Przykro mi z powodu karty bibliotecznej. To moje miasto; jestem zły, że przywitało was w taki sposób. W normalnych okolicznościach to wspaniałe miejsce.

Przyjechała winda i bezszelestnie wjechaliśmy na dziesiąte piętro. Jedynymi tak wysokimi jak ten budynkami w moim mieście były kampanile, które osuwały się stopniowo przez wieki i miały tendencję do przechylania się pod kątami rzucającymi wyzwanie grawitacji. Pokój hotelowy był supernowoczesny - białe meble, płaskie ekrany, miękkie dywaniki i ręczniki w łazience i rury, które nie jęczały i nie ciekły, kiedy splukiwały cię strumieniem wody z baterii wysokociśnieniowej. Widok z okna również był imponujący: strumienie światła rozsiane po mieście, po czym znikające w kompletnych ciemnościach Gór Skalistych leżących jakieś dziesięć mil stąd. Tutaj ziemia wznosiła się pionowo: góry, górskie szlaki, ośrodki narciarskie; tam, skąd przyjechałam, dominował pejzaż horyzontalny - laguny, płaskie wysepki, przybrzeżne równiny błotne.

Dowlokłam się do łazienki i zmyłam z siebie maż z rynsztoka. Śmierzące ubrania włożyłam do hotelowego worka na bieliznę do prania. Puchaty szlafrok stanowił po nich miłą odmianę i przyjemnie mnie otulał. Czując się odświeżona, pokuśtykałam z powrotem do sypialni. Diamond i Tracę ledwie dostrzegli moją nieobecność; wpatrywali się w siebie i rozmawiali w myślach, przeżywając cud

spotkania ze swoim przeznaczonym. Moje serce podskoczyło dziwnie, trochę z zazdrości, ale przede wszystkim z radości z ich powodu. Diamond uniosła wzrok.

- Lepiej ci, Crystal?

- Tak, w porządku. - Z jękiem wyciągnęłam się na łóżku. Pulsowanie w skroniach zwiększyło się dwudziestokrotnie i opanowały mnie mdłości. - A może jednak nie.

- Lepiej przestańmy używać telepatii, Tracę, Crystal jest od tego niedobrze. Wyczuwa fale myśli, nawet jeśli nie słyszy, co mówimy. - Diamond przyniosła zimny okład z łazienki. - Źle wygląda. Może jednak powinniśmy zabrać ją do szpitala?

Pomachałam do niej ręką.

- Hej, wciąż tu jestem, wiesz? Żadnych szpitali.

Tracę objął Diamond ramieniem, stanąwszy przy niej, jakby miejsce u jej boku należało odtąd do niego.

- Mój brat jest uzdrowicielem. Powie nam, jeśli będziemy musieli zabrać ją na ostry dyżur.

Głośne pukanie do drzwi przerwało ich rozważania.

- To pewnie on. - Tracę podszedł do drzwi, żeby mu otworzyć. - Hej, Xav, dzięki, że tak szybko przyjechałeś.

- No cóż, wiesz, że za wizyty domowe każę sobie płacić podwójnie. - Wysoki, ciemnowłosy chłopak wmaszerował do pokoju i wzrokiem uważnie ocenił sytuację. Ja z kolei zauważyłam z kilometr denimu, koszulkę z wilkiem i rozpięty ciemnoszary krótki płaszcz. Tracę był mniej więcej mojego wzrostu, ale jego brat był od niego o kilka cali wyższy. Podczas gdy Tracę miał szerokie bary i surowe rysy twarzy, ten brat był szczupły i umięśniony - po jego ruchach można było poznać sportowca. Jego włosy rozwiane

były we wszystkich kierunkach, ułożone w niedbałą fryzurę, jaką można zobaczyć u zagorzałych surferów. Wyglądała, jakby miała komunikować wszystkim: „hej, przed chwilą szalałem na fali, ale jestem gotowy na imprezę”. Był jednym z tych chłopaków na swoje nieszczęście za bardzo przystojnych - niewątpliwie jego ego karmione było bezustannym kobiecym uwielbieniem już od przedszkola. Pieniądze musiał przeznaczать na ubrania, chyba że sklepy błagały go, żeby był ich modelem - tak, doskonale mogłam to sobie wyobrazić.

- To mój młodszy brat, Xavier, czyli Xav - przedstawił go Trace Diamond. - Xav, mam cudowne wieści: poznaj moją przeznaczoną.

Kiedy Xav ujrzał Diamond, udał, że cofa się o krok, i dramatycznie chwycił się za serce.

-Olśniewająca! Trace, ty... szczęśliwy synu bardzo pięknej matki. - Pocałował Diamond w rękę kontynentalnym gestem, który ostatnio widziałam w wykonaniu prawdziwego hrabiego. W przypadku Xava był to gest na wpół autoironiczny i żartobliwy. - Na szczęście, Diamond, mogę ogłosić, że nic ci nie jest. Nie stała ci się żadna krzywda. - A więc stawiał diagnozy przy pomocy dotyku, tak? - Poza tym drobnym szczegółem, że jesteś związana z tą ofiarą losu. - Klepnął Tracea w ramię i uśmiechnął się, uradowany szczęściem brata. - Na to nie mam lekarstwa.

- Niepotrzebne mi lekarstwo, Xavier. - Uśmiechnęła się do niego Diamond.

Xav zrobił smutną minę.

- Czy zrobiłem coś nie tak? Tylko nasza mama mnie tak nazywa i wtedy wiem, że mam kłopoty.

- Xav. - Diamond już dała mu się oczarować. - Ale to moja siostra została uderzona w głowę. - Diamond wskazała na miejsce, gdzie leżałam. Pomachałam Xavowi palcem, zastanawiając się, czy nie skompromituję się i nie zwymiotuję na jego modne buty.

- Ach tak, Crystal. - Xav mrugnął do brata. - Widziałem cię na liście. Jesteś w moim wieku, prawda? Jak się czujesz, skarbie?

- Nic mi nie jest. - Wstałam; wpojona mi brytyjska rezerwa wymagała, żebym nie okazywała słabości wobec nieznanymi mi chłopaków.

Xav, zaskoczony po raz drugi, wykonał teatralny obrót.

- Wow, ale jesteś duża. Chciałem powiedzieć, wysoka. Założę się, że nigdy nie miałaś problemu, żeby dostać się do szkolnej drużyny koszykówki?

Jak wiele z tej małej przemowy było dla mnie obraźliwe? Niech no policzę.

- Nigdy nie grałam w koszykówkę. - Mocniej owinęłam się szlafrokiem. - Wolałabym nie być badana, jeśli to nie kłopot. Nie dzieje się ze mną nic, na co nie pomógłby porządny sen. Moja siostra za bardzo się denerwuje. - Nie ma mowy, żebym pozwoliła dotknąć się temu pozbawionemu taktu chłopakowi, który uważa, że jest lekarzem.

Poczułam napór na mur, który wzniosłam w mojej głowie, żeby bronić się przed telepatycznym atakiem. Przycisnęłam ręce do skroni.

- Przestań.

- Ale z ciebie drażliwa pacjentka. - Xav położył ręce na biodrach i wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Nie pozwalasz sobie pomóc.

Diamond posadziła mnie z powrotem na łóżku.

- Crystal nie używa telepatii.
- Nie jest sawantką? - Xav wyglądał na rozczarowanego.
- Niezbyt zdolną - wymamrotałam.
- Ma dar, ale przez niego nie może używać telepatii. Nie możesz zbadać jej bez tego?
- Niech on się do mnie nie zbliża. - Poczułam, że żółć podchodzi mi do gardła. Byłam zdesperowana i nie zważałam na maniery. - Odsuńcie się. - Przepchnęłam się obok nich i pobiegłam do łazienki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, po czym donośnie wymiotowałam.
- No cóż, mój pajęczy zmysł mówi mi, że ma nudności - stwierdził Xav.

Kolejne dni nie były dla mnie lepsze. Goście konferencji przyjęli wiadomość, że jej organizator odnalazł swoją przeznaczoną wśród uczestniczek, z entuzjazmem wprowadzającym oboje przeznaczonych w zakłopotanie. Konferencja przerodziła się w jedną wielką uroczystość i jestem pewna, że poważne sprawy prawie nie zostały poruszone. Rodzina Tracea - ta jej część, która nie brała udziału w konferencji - natychmiast przyjechała do Denver poznać Diamond. Moja siostra natychmiast odniosła sukces. Jak mogłoby być inaczej? Uroczą, miłą, utalentowaną, była wymarzoną przez rodziców partnerką dla ich ukochanego syna. Mama Trace'a, Karla, uściskała Diamond tak mocno, jakby moja siostra była ostatnią kamizelką ratunkową na tonącym statku; ojciec, imponującego wzrostu rdzenny Amerykanin, Saul, ucałował ją po ojcowsku. Na jego twarzy malowały się radość i duma. Kiedy się uśmiechał, jego ciemne oczy znikwały w sieci zmarszczek; była to jedna z najbar-

dziej pogodnych twarzy, jakie kiedykolwiek widziałam, kontrastująca z poważnym wyrazem oczu.

Nie zrozumcie mnie źle, naprawdę byłam szczęśliwa z powodu Diamond. Pomijając irytującego brata uzdrowiciela, Tracę i jego rodzina byli cudowni i robili wszystko, żeby było nam miło. Jako że cała rodzina Benedictów skoncentrowana była na Diamond, przeznaczone dwóch młodszych braci starały się umilić mi czas. Obydwie były z pochodzenia Angielkami, a ponieważ ja większość życia spędziłam więziona - przepraszam, kształcona - w szkole z internatem w Cheltenham, miałyśmy ze sobą sporo wspólnego. Sky była przeznaczoną najwyższego i najmłodszego z rodzeństwa, Zeda, który wyglądał na przerażającego, chyba że znajdował się w pobliżu swojej drobnej, jasnowłosej dziewczyny. Wówczas sprawiał wrażenie prawie okiełznanego. Oboje byli w ostatniej klasie liceum. Druga dziewczyna, Phoenix, z powodu trudnej przeszłości była wrażliwsza niż pozostali, ale zdążyła już wyjść za mąż za brata numer sześć, niezwykle inteligentnego studenta college'u, Yvesa. Powiedziała mi, że jest szczęśliwsza niż kiedykolwiek przedtem. Moim zdaniem byli stanowczo za młodzi na ślub, bo mieli tylko osiemnaście lat, ale to nie wydawało się jej przeszkadzać. Powiedziała tylko, że to było nieuniknione i cudowne.

Ze Sky i Phoenix miło było chodzić po sklepach, a chłopcy Benedictów (z jednym wyjątkiem) byli wobec mnie bardzo uprzejmi. Problem w tym, że czułam się, no cóż, *zbędna*. Było jasne, że Diamond w myślach już zaczęła planować swoje życie z Tracern u boku; rola zastępczej matki dla dorosłej siostry nie pasowała do tego obrazka. Nie była tak okrutna, żeby sugerować mi, że nie chce

mnie obok siebie, ale ja nie byłam głupia. Wiedziałam, że będzie prościej, jeśli wezmę za siebie odpowiedzialność i usunę się jej z drogi. Decyzje, które musiałam podjąć, krążyły wokół mnie od miesięcy; teraz wylądowały i nadszedł czas, by się nimi zająć.

Zrobiłam więc dla Diamond to, co potrafiłam. Żeby nie zwracać na siebie uwagi, powiedziałam, że wciąż czuję się nieswojo po napadzie, i zmieniłam bilet powrotny na wcześniejszy. Diamond za to powiedziała, że chciałyby zostać w Colorado i poznać rodzinę Tracea.

- Crystal, nie musisz wracać. - Diamond przysiadła na brzegu swojego łóżka, bawiąc się bransoletką, którą dostała od Tracea poprzedniego wieczoru: drogim, nowoczesnym kompletem kamieni, od których pochodziło jej imię.

Oj, musiałam.

- To nic takiego. Mam trochę spraw do załatwienia. Diamond objęła kolana rękoma.

- Postanowiliśmy się pobrać w Wenecji, żeby nasza rodzina też mogła przyjechać.

Małżeństwo było nieuniknione od samego początku: zarówno Diamond, jak i Tracę byli tradycjonalistami, a my zostałyśmy wychowane na pobożne katoliczki. Ucieszyłam się, że chce dokonać tego przerażającego czynu w domu. Przynajmniej nada to cel mojemu istnieniu na najbliższych kilka miesięcy.

- OK, czy mam się zająć przygotowaniami? Kiedy chcecie wziąć ślub?

Diamond zarumieniła się. Było jej z tym do twarzy.

- Tracę nie chce czekać. Myśleliśmy o terminie tuż przed Bożym Narodzeniem, żeby miesiąc miodowy wypadł w święta.

- Czyli zostało nam tylko kilka tygodni. Lepiej zabiorę się do roboty. Diamond odchrząknęła. Uderzyło mnie jej zakłopotanie, bo rzadko kiedy brakowało jej słów.

- Nie musisz nic robić, Crystal. Mama wszystko załatwi - uwielbia śluby i zajęcie się tym dobrze jej zrobi. Już zarezerwowała kościół i hotel. Topaz zamówi catering. Silver i Manatsu zajmą się małymi druhnami i друзbami. Wiesz przecież, że Manatsu ma świetny gust w tych sprawach.

- Małe druhny i mali družbowie?

- Tak, dwanaścioro małych siostrzeńców, siostrzenic, bratanków i bratanic w wieku od piętnastu miesięcy do piętnastu lat. To będzie koszmar. - Diamond objęła się rękoma, zachwycona tą perspektywą.

- Rozumiem. - Zdałam sobie sprawę, że spodziewałam się, że może poprosi mnie o bycie jedną z drухen albo przynajmniej skonsultuje się ze mną w sprawie sukni, skoro tak często powtarzała, że jestem dobra w projektowaniu strojów. Rozumiałam, czemu może nie chcieć mnie widzieć w orszaku - faszolowej tyczki między pięknymi kwiatami.

- Mam nadzieję, że nie jest ci przykro; wydawało mi się, że łatwiej będzie, jeśli rodzice sami ubiorą swoje dzieci, zamiast angażować w to ciebie. Mamy mało czasu. I myślałam, że będziesz zajęta z Signorą Carrierą, jeśli twój plan się powiedzie.

- Tak, oczywiście. - Zatrzasnęłam walizkę i zapięłam na zamek.

Nie jestem dobra w ukrywaniu uczuć, a Diamond ma dar wyczuwania wzburzenia. Nie zdołam się wymigać, udając, że nie przeszkadza mi bycie odsuniętą na bok. Przestała kręcić bransoletką.

- O nie, zrobiłam błąd, prawda? Przeniosłam na ciebie to, co sama bym myślała, ale się pomyliłam. Chciałaś, żebym cię o coś poprosiła. Myślałam, że będziesz się źle czuła z tym całym ślubem i będziesz pragnęła uciec jak najdalej. Zamierzałam cię tylko oszczędzić.

Jasne, powtarzaj to sobie dalej, Diamond. Może myślałaś tak w miłszej części swojego mózgu, ale nawet ty masz mroczną stronę, która chciała uniknąć angażowania nieudanej młodszej siostry w swój wielki dzień.

- Nie, nie, w porządku. To twój ślub - rób, jak uważasz. Ale Diamond próbowała teraz naprawić błąd.

- Już poprosiłam Manatsu, ale jestem pewna, że będzie wdzięczna za pomoc. Zamawiamy sukienki w Londynie, gdzie mieszka rodzina Topaz - uznałyśmy, że tak będzie najwygodniej - ale mogłaby przesłać ci projekt. Chciałabym poznać twoje zdanie.

Za późno.

- Naprawdę, przestań panikować, Diamond. Masz rację, jeśli dostanę tę pracę, będę zajęta. Znając signorę, będę mieć szczęście, jeśli da mi wolne w dzień ślubu.

W tej chwili wołałabym nie brać w tym udziału.

- Już wiem! Potrzebuję kogoś, kto zorganizuje mój wieczór paniński. Już poprosiłam Karlę, Sky i Phoenix, żeby przyjechały wcześniej i nacieszyły się ze mną Wenecją. Kto lepiej od ciebie zapewni nam świetną zabawę?

Właściwie było mnóstwo ludzi lepszych ode mnie.

- Nie wiem, Diamond, nie jestem pewna. Może któraś z twoich włoskich przyjaciółek - nie mogą tego zrobić?

Diamond nie dało się już powstrzymać. Postanowiła dać mi ten ochłap i zdążyła już przekonać samą siebie, że się do tego nadaje.

- Dużo by dla mnie znaczyło, gdybyś to zrobiła ty. Jestem mniej więcej tak twarda jak pianka marshmallow. Szantaż emocjonalny zawsze na mnie działa.

- Pewnie. OK. Tylko nie wiń mnie, jeśli zawalę to, tak jak wszystko inne.

Diamond przytuliła mnie.

- Nie zrobisz tego.

Ale ja już jej nie wierzyłam. Całe to gadanie o moim talencie do mody najwyraźniej nic nie znaczyło, kiedy chodziło o coś, co było dla niej ważne. Teraz rozumiałam, czemu śluby w rodzinie to istne pole minowe; byłam rozżalona, chociaż nie miało to ze mną nic wspólnego. Diamond mogła i powinna robić to, co chce w swoim dniu.

- Czyli zobaczymy się za miesiąc?

- Tak. Możesz dalej mieszkać w tym mieszkaniu, cokolwiek będzie się działo.

- Dziękuję. Lepiej już pójdę. Taksówka powinna chyba być tu od pięciu minut?

- Właściwie to Tracę nalegał, żeby odwiózł cię ktoś z jego rodziny.

O nie. Domyślałam się, co mnie czekało. I to wtedy, kiedy pomyślałam, że ten dzień już nie będzie gorszy.

- Kto dokładnie?

- Xav. Tylko on ma w tej chwili wolny czas. - Diamond trąciła mnie łokciem. - Widzisz, macie ze sobą wiele wspólnego. Dobrze mu się przyjrzałaś?

Prychnęłam.

- Chyba nie chciałaś, żeby to zabrzmiało tak, jak zabrzmiało.

Diamond roześmiała się.

- No cóż, tak też. Tracę naprawdę ma skandalicznie przystojnych braci. A Xav jest w odpowiednim wieku.

- Daj spokój, Diamond, mówimy o mnie. Marna ze mnie sawantka, a Xav mimo wyraźnych wad charakteru jest utalentowanym uzdrowicielem. Jakie są szanse, że dwie osoby z tej samej rodziny okażą się naszymi przeznaczonymi?

Diamond stanęła na palcach i założyła mi włosy za uszy.

- Wiem. Powiedz, że jestem optymistką.

- Z Tracem poczułaś to od razu, prawda? Diamond skinęła głową.

- A ja na pewno mogę stwierdzić, że do Xava czuję tylko silną niechęć. Jesteśmy jak ogień i woda.

- Przepraszam. Nie mogę się powstrzymać, żeby nie pociągać za sznurki. Chciałabym, żebyś była taka szczęśliwa jak ja.

- Uwierz mi, nie byłabym, gdybym zrządzeniem losu została przykuta do Xava Benedicta.

Diamond odprowadziła mnie do holu, żeby się pożegnać. Nie mogłyśmy znaleźć mojego kierowcy, ale potem dostrzegłam go wyciągniętego na fotelu przy recepcji, z głową odchyłoną do tyłu i zamkniętymi oczami. Tak, Xav stanął na wysokości zadania - zdając sobie sprawę z tego, jak ważne jest nie spóźnić się na odprawę w locie międzynarodowym, zasnął.

Diamond delikatnie potrząsnęła jego ramieniem. Miał szczęście, że ze mną była; gdybym to ja była odpowiedzialna za jego pobudkę, złapałabym kostkę lodu z baru i wsadziła mu za kołnierz. Według mojej siostry miałam dziwne poczucie humoru.

- Co... a, to wy. - Xav wstał i przeciągnął się, eksponując długie kończyny i płynne ruchy ramion. - Przepraszam, wczoraj miałem nockę.

Rzuciłam walizkę tuż obok niego i z zadowoleniem patrzyłam, jak prędko się odsunął.

- Jakież ty masz ciekawe życie towarzyskie. - Zachowywałam się jak wiedźma, ale nie mogłam nic na to poradzić; w jego obecności wszystkie moje maniery odfrwały jak woda strząsana z psiego futra.

Xav wyszczerzył zęby w uśmiechu, rozbawiony moim złym humorem.

- Miałem nockę w szpitalu.

Diamond trąciła mnie łokciem, żebym się zachowywała.

-Xav jest tam wolontariuszem, bo planuje studiować medycynę.

Jedyną rzeczą, jaką lubiłam w Xavie, było to, że wydawał się równie beużyteczny, jak ja; teraz to złudzenie prysło.

- Och. Przepraszam. To świetnie.

- Nic nie szkodzi, skarbie. Cieszę się, że dałaś się nabrać. Muszę dbać o mój wizerunek. To jak, to wszystkie twoje rzeczy? - Spojrzał na moją niedużą walizkę. - Powtórzysz, o której masz samolot?

Diamond podała mu szczegóły, bo po mnie widać było, że zamierzam powiedzieć coś nieuprzejmego.

- W takim razie lepiej już jedźmy. Do zobaczenia, Diamond. Upewnię się, że twoja siostra wsiądzie do samolotu. - I ruszył w stronę swojego samochodu, niosąc moją walizkę na ramieniu jak jakiś nepalski tragarz zdobywający Mount Everest.

Pospiesznie ucałowałam Diamond i pobiegłam za nim. Tym razem ktoś miał dłuższe nogi ode mnie i musiałam biec, żeby go dogonić. Cisnął moją walizkę na tylne siedzenie swojego jeepa, a potem otworzył drzwi od strony pasażera.

- Wsiadaj, Piękna.

Zmarszczyłam brwi, słysząc to przesadnie miłe przezwisko. Dla żartu do wszystkich kobiet zwracał się w podobny sposób: skarbie, złotko, cukiereczku - ale nie słyszałam, żeby którąś poza mną nazwał „Piękna”. Nie podobało mi się, że sobie ze mnie drwi, ale nie miałam pojęcia, jak mu na to odpowiedzieć. Gdybym nazwała go „przystojniaczkiem”, tylko napompuwałabym i tak przesadnie rozrośnięte ego Xava.

Wsiadłam i zaczęłam przygotowywać następną uwagę, kiedy on zajmował siedzenie kierowcy.

- A więc chcesz być lekarzem?

- O, to będziemy prowadzić normalną rozmowę? - Odpalił silnik. - Tak, jeśli będzie mnie na to stać. Próbuję zarobić trochę pieniędzy, żeby opłacić college. - Wyjechał na ulicę i ruszył w stronę lotniska.

W takim razie lepiej będzie uciąć wydatki na modne ubrania.

- Myślałam, że twoja rodzina jest bogata.

- Nie. Tylko Cudowne Dziecko Yves ma forszę, ale żadne z nas nie chce jej tknąć, chociaż on ukradkiem próbuje dawać nam różne rzeczy. Przykro mi cię rozczarować, ale jesteśmy zwykłym ludem pracującym. Mama i tata w zimie uczą jazdy na nartach, a latem prowadzą szkołę raftingu. Tata obsługuje też wyciąg narciarski. Będę pierwszym lekarzem w rodzinie, jeśli mi się uda.

Przed oczyma przemknęła mi wizja Xava odbywającego obchód z wianuszkami zachwyconych pielęgniarek idących w ślad za jego białym fartuchem.

- Nie wiem, jak to jest tutaj, ale europejscy lekarze muszą uważać na to, jak zwracają się do pacjentów. Słyszałeś coś o politycznej poprawności?

Xav uśmiechnął się pod nosem.

- Tak, ale moim zdaniem to tylko fajniejsza nazwa dla zwykłej uprzejmości.

- Może cię to zdziwi, ale kobiety lubią być równo traktowane. Jeśli nazwiesz swoją pacjentkę „cukiereczkiem”, spodziewaj się, że dostaniesz w głowę - odczekałam chwilę - pozwem sądowym.

Xav roześmiał się.

- Już się boję! Nie martw się, wiem, na ile mogę sobie pozwolić. Po prostu będę pilnował, żeby do mężczyzn też mówić „cukiereczku”, żeby nikt nie oskarżał mnie o lekceważenie równości. Ale dzięki, że się o mnie martwisz, Piękna.

- Proszę, przestań mnie tak nazywać. - Skrzyżowałam ręce na piersi.

- Dobrze. - Zabębnił palcami w kierownicę i zerknął na mnie, po czym znów zwrócił wzrok na drogę. - Hej, Pię... - mój szanowny i pod każdym względem równy skarbie, czym cię tak rozzłościłem? Zawsze kiedy się do ciebie odzywam, jeżysz się jak kot. Spodziewam się, że w każdej chwili mogę zostać rozerwany na strzępy jak Androkles.

Andro-kto?

- Po prostu nie lubię ludzi, którzy udają, że kimś jestem, kiedy to nieprawda.

- Słucham? - Wyglądał, jakby naprawdę nie wiedział, o co chodzi. - Nie rozumiem.

- To nie jest trudne. Kiedy wygląda się tak, jak ja, każdy komentarz na temat mojego wyglądu będzie kłamliwy albo obraźliwy.

Miał czelność się roześmiać.

- Co takiego?

- Tak, jestem wysoka, pogódź się z tym. Chcę być osądzana za to, kim jestem, a nie za to, co widzą inni.

- Ach, jesteś jedną z tych intelektualistek, które wolą być cenione za swój mózg niż za swoją urodę? Słyszałem, że w Europie jest ich mnóstwo. - Zanucił jakąś melodię i płynnym ruchem zmienił pas, żeby wyprzedzić ciężarówkę.

- Nie jestem intelektualistką - odburknęłam.

- To dziwne, bo tutaj dziewczynom zazwyczaj podoba się, kiedy chwali się je za jedno i drugie. Lubię sprawiać, że ludzie - i mam tu na myśli dziewczyny, bo nie jestem fanem prawienia słodkich słówek mężczyznom - lubię sprawiać, że dobrze się ze sobą czują. Wewnątrz i na zewnątrz. - Mrugnął do mnie, aż krew napłynęła mi do policzków.

- Nie czuj się w obowiązku próbować tego ze mną. Westchnął teatralnie.

- Skomplikowana z ciebie laska.

- Laska?! Roześmiał się.

- Wiedziałem, że pójdziesz na tę przynętę. Po prostu wiedziałem. Musisz zdać sobie sprawę, złotko, że „docinek” to moje drugie imię.

- Doprawdy? A wiesz, że „bat na tych, którzy nazywają dziewczyny laskami” jest moim drugim imieniem?

- Nie. Łatwe do zapamiętania, to twoje imię.
- Po prostu proszę to zapamiętać, panie Benedict.
- Jak pani sobie życzy, panno Brook.

Xav włączył radio, żeby zagłuszyć ciszę. „Hey, Soul Sister” Train zadudniło z głośników, zanim zdążył ściszyć głos. Xav był jednym z tych, którzy śpiewali, prowadząc, i wystukiwali rytm na kierownicy. Uwielbiałam tę piosenkę, ale od tej chwili nie będę w stanie jej słuchać, nie myśląc o nim, jak wyśpiewuje razem z chórkami. I jeszcze te słowa - lepiej o tym nie mówmy.

Wreszcie znaki obwieściły, że dojechaliśmy na lotnisko. Zamiast wysadzić mnie przed wejściem, Xav wjechał rampą na parking krótkoterminowy. Kiedy wyłączył silnik, radio umilkło.

- Zanim wysiądziesz, Crystal, obiecałem Trace'owi, że cię o coś poproszę. - W zakłopotaniu podrapał się po karku, nagle niepodobny do siebie, jakby chmura zasłoniła jego światło.

- O co chodzi? Mam załatwić coś dla Trace'a w Wenecji? Z radością pomogę, naprawdę, choć pewnie sprawiam wrażenie trochę...

Xav uniósł brew, zaintrygowany niespodziewanym obrotem rozmowy.

- No dalej: sprawiasz wrażenie trochę...?
- Marudnej.

Xav wybuchnął śmiechem.

- Sama to powiedziałaś. Tak, gdybyś była jednym z siedmiu krasnoludków, wybrałbym dla ciebie właśnie Marudę.

- A ty którym jesteś? Wesółkiem?

- Trafiłaś w dziesiątkę. To mój ideał. Ale nie, Trace'owi prosił mnie o coś zupełnie innego. Chodzi o to, że zależy mu,

żebym sprawdził, czy mam więź z każdą sawantką z odpowiednią datą urodzenia, nawet jeśli wydaje się to dość, hm, nieprawdopodobne.

- Diamond ma tak samo. Ale spójrz na mnie, Xav, i powiedz, co ty o tym myślisz. Widziałam twojego brata i moją siostrę: bum, natychmiastowe połączenie, tak po prostu. - Przyglądałam się swoim paznokciom; udało mi się zrobić francuski manikiur w hotelu, więc mogłam udawać, że je teraz podziwiam. - Nie spodziewam się, żeby miało nas to spotkać, a ty?

Xav uśmiechnął się sucho.

- Cieszę się, że to mówisz. Faktycznie. Ty i ja - chyba nie nadajemy na tych samych falach.

- W końcu ty jesteś z pierwszego regionu DVD, a ja z drugiego.

- No właśnie. Ale czy możemy to zrobić, żebyśmy mogli powiedzieć, że spróbowaliśmy?

- Co zrobić? - pisałam, a wszelkiego rodzaju zawstydzające obrazy pełnych pasji pocałunków w samochodach przeleciały mi przez głowę.

Xav zaśmiał się głębokim śmiechem, który przywołał mi na myśl dojrzałe czerwone wino.

- Crystal Brook, wstydź się, dziewczyno! Jesteśmy na publicznym parkingu. Nie, nie to. Chciałem spytać, czy mogę porozmawiać z tobą telepatycznie.

- Jeśli chcesz, żebyśmy zwymiotowała ci w samochodzie, proszę bardzo.

- Jest aż tak źle?

- Tak, nie żartuję. Robi mi się bardzo, bardzo niedobrze, kiedy próbuję tego z własną rodziną. To brzmi głupio, ale nie jestem zbyt dobrą sawantką i wygląda na to,

że mój dar się nie przyjął. - Wzruszyłam ramionami, nie umiejąc wytłumaczyć czegoś, czego sama nie rozumiałam.

- A jeśli spróbuję bardzo ostrożnie? Możesz mnie odciąć, jak tylko zaczniesz się źle czuć. Zgoda?

Zerknęłam na zegarek.

- Nie jestem pewna, czy mam czas.

- Wydrukowałaś kartę pokładową? Skinęłam głową.

- W takim razie masz czas. - Nie zamierzał puścić mi tego płazem.

- OK. Ale ostrożnie. I proszę, nie śmieję się ze mnie, jeśli zwymiotuję.

Wyciągnął rękę.

- Jak bym mógł?

- Oj, mógłbyś. - Przypomniałam sobie, jak żartował, kiedy miałam wstrząśnienie mózgu. Byłam taka zła, że przepędziłam go z pokoju i uparłam się, żeby pozwolili mi przespać ból głowy bez dalszych interwencji medycznych.

- To pomówienie. - Podał mi rękę. - Nie będę się śmiał. Obiecuję.

Wzięłam głęboki oddech i czubkami palców dotknęłam jego dłoni. Zamknęłam oczy, czując, jak jego obecność rozchodzi się po mojej ręce niczym ciepło z pieca w chłodny dzień. Z początku nic mnie to nie bolało, ale kiedy Xav zaczął przygotowywać się do nawiązania połączenia z moim umysłem, mój mózg zaczął protestować, a żołądek wariować, jakbym siedziała w kolejce górskiej, która właśnie wykonuje serię pętli.

- Nie mogę! - Gwałtownie odsunęłam dłoń i przycisnęłam ją do ust. Ze złości łzy napłynęły mi do oczu. Wiedziałam. Nie potrafiłam robić tych sztuczek z umysłem, które

dla innych były takie proste. Byłam beznadziejną sawantką i nie miało sensu, żebym w ogóle myślała o sobie jak o jednej z nich.

- Oddychaj głęboko. To przejdzie. - Ton Xava był daleki od kpiącego. Xav już mnie nie dotykał, ale jego głos działał na mnie uspokajająco i pomagał przetrwać kryzys.

Siedzieliśmy w milczeniu przez kilka minut, dopóki się nie pozbierałam.

- Już w porządku. - Zamrugalam, żeby zatrzymać łzy. W środku wciąż cała się trzęsłam. - Teraz mi wierzysz?

- Nigdy nie myślałem, że kłamiesz. Tylko... Słuchaj, Crystal, wiesz, jaki mam dar?

Skinęłam głowę.

- Dzięki niemu widzę różne rzeczy. Wyczułem, że coś jest nie tak, ale nie mogę powiedzieć nic więcej, jeśli nie pozwolisz mi zajrzeć głębiej.

- Wskazał na moją głowę.

Natychmiast zaczęłam szukać klamki.

- Nic mi nie jest, Xav. Teraz nie mam na to czasu.

Xav wyskoczył z samochodu po swojej stronie i otworzył przede mną drzwi, zanim zdążyłam wyplątać torebkę z pasa bezpieczeństwa.

- Nie chcę cię denerwować, ale powinnaś coś z tym zrobić. Pójdź do lekarza, jak wrócisz, takiego, który zna sawantów, jeśli nie chcesz, żebym ja cię dotykał. - Był trochę zirytowany, ale nic nie mogłam poradzić na to, że nie chciałam, żeby ktokolwiek mnie badał.

- Tak, tak zrobię. Do lekarza. Dzięki. - Wysunęłam rączkę walizki i zaczęłam ciągnąć ją po asfalcie.

- Do widzenia, Crystal.

Zerknęłam za siebie; Xav opierał się o samochód i obserwował mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Xav po-

ważny - nie, coś było nie tak. Teraz naprawdę się przestraszyłam.

- Cześć. Dziękuję, że mnie podwiozłeś.

- Nie ma za co. Uważaj na siebie.

Pobiegłam na lotnisko, ciągnąc za sobą podskakującą na przeszkodach walizkę. Żałowałam, że nie kupiłam cichszej. Nie byłam pewna, czemu tak spanikowałam. Myślę, że chyba uciekałam ze strachu, że Xav odkrył, że nie jestem nawet jedną z nich. Zawsze uważałam, że nie pasuję do reszty i stanowią jakąś gorszą odmianę prawdziwej sawantki. Czy ta prawda była jakoś zapisana w moim mózgu?

Kiedy stałam w kolejce, żeby nadać torbę, Xav wysłał mi SMS-a.

Hej, Lwico, daj znać, jak pójdzie u lekarza. Androkles Już po raz drugi wspomniał o tej postaci. Prędko wygooglowałam to imię i przeczytałam legendę o rzymskim niewolniku, który usunął kolec z łapy rannego lwa. Teraz wiedziałam, co powinnam odpowiedzieć. *Grr.*

Rio d'Incurabili, Dorsoduro, Wenecja

Weszłam na dziedziniec przez furtkę od strony kanału i rzuciłam torby z zakupami na mały mozaikowy stolik ogrodowy.

- Hej, piękny. - Przykucnęłam, żeby podrapać pod brodą starego kota Nonny, Barozziego. Ten leniwy rudy generał kociego świata obrał sobie za punkt dowodzenia cokół pod stolikiem - z tego miejsca syczał wyzywająco w stronę beagla Signory Carrieri i patrzył z pogardą na ptaki, które już dawno powiadomiły się nawzajem, że ten kot jest śmierdzącym leniem i nie będzie ich gonił. Słyszałam, jak Rocco szczeka za drzwiami apartamentu na parterze. Signora wypuściła mnie do domu wcześniej (co dla niej oznaczało: jeszcze przy świetle dziennym), żebym wyprowadziła jej psa na spacer. Wyjęłam klucze.

- Masz dziesięć sekund, Barozzi, zaraz wypuszczę Rocco.

Barozzi zamknął oczy. Miał rację, że zignorował uwagę: Rocco uważał, że bycie groźnym psem polega na wypusz-

czaniu z siebie gradu histerycznych szcęknięć. Na jakikolwiek znak oporu ze strony kota biegiem wracał do moich nóg. Psy w Wenecji są małe z powodu braku przestrzeni życiowej, ale koty rosną tu duże, bo jest tu raj dla myszy i nie ma samochodów. Naturalny porządek został odwrócony.

Otworzyłam ciężkie zamki w drzwiach naszej sąsiadki i wypuściłam psa na wolność, żeby zrobił wstępną rundkę wokół ogrodu, a sama zewnętrznymi schodami weszłam do naszego mieszkania na drugim piętrze. Weneckie mieszkania są tym nowsze, im wyżej położone - apartament Signory Carriery, o ciężkich drewnianych belkach sufitowych i mrocznych pokojach, pochodził z późnego średniowiecza. Nasz został dodany później, miał tylko kilkaset lat, wysokie sufity i mnóstwo światła. Kiedy kładłam zakupy na kontuarze kuchni, mogłam wyrzeć przez okno na ogrodzony wysokim murem mały dziedziniec ze sznurkami do bielizny, małym patio i mnóstwem kwiatów w donicach, a ponad murem - na Canale della Giudecca, szerokie pasmo wody, które dzieliło właściwą Wenecję od jej satelickich wysepek. Słońce zachodziło nad żurawiami i dachami przedmieść położonych po przeciwnej stronie kanału, a padające prawie poziomo promienie barwiły blade ściany kuchni na kolor morelowy, przypominając mi, że nie mam wiele czasu, jeśli chcę wyprowadzić Rocco jeszcze za dnia.

Przebrałam się w czarne spodnie do biegania i białą koszulkę, po czym zmieniłam eleganckie buty do pracy na adidasy. Ostrzeżenie Xava i jego prośba, żebym wybrała się do lekarza, sprawiły, że więcej uwagi poświęcałam mojej formie i zaczęłam biegać. Ku mojemu wielkiemu zasko-

czeniu, nawet mi się to podobało. I dało mi to wymówkę, żeby nie wchodzić w żaden kontakt z medycyną. Bez Diamond, która zmusiłaby mnie do pójścia do lekarza, nigdy z własnej woli nie przekroczyłabym progu szpitala. A jak dowiodło bieganie, czułam się dobrze, co oznaczało, że wszystko ze mną w porządku. W dodatku miałam szczęście, że mieszkałam na jednym z niewielu odcinków weneckich uliczek, na którym dało się biec w linii prostej. Szeroka ulica o nazwie Zattere, która prowadziła wzdłuż brzegu kanału, stanowiła wygodną trasę i nie była zbyt zatłoczona przez turystów.

Związałam włosy w kucyk i dla rozgrzewki wykonałam kilka ćwiczeń rozciągających, próbując nie zwracać uwagi na pustkę w mieszkaniu. Do mojego powrotu z Denver nigdy nie mieszkałam sama. W szkole zawsze miałam obok inne dziewczęta i nauczycieli, a potem dzieliłam mieszkanie z Diamond. Wciąż czułam się tak, jakbym tylko bawiła się w bycie dorosłą osobą prowadzącą własne życie, ale potem łapałam się na płaceniu rachunku za telefon i robieniu zakupów, czyli na czynnościach, które wydawały się zarezerwowane dla dorosłych. Niepostrzeżenie zasiliłam ich szeregi, chociaż w środku wciąż czułam się jak nastolatka. Nie mogłam nawet zrobić porządnej sceny, kiedy moja szefowa mnie denerwowała, bo nie było nikogo, kto skrzywiłby się na trzaśnięcie drzwiami albo stek przekleństw. Zaczęłam rozmawiać ze zwierzętami. Przynajmniej nie spodziewałam się, że mi odpowiedzą. Może stawałam się ekscentryczna, ale nie nienormalna.

- Chodź, Rocco. Idziemy! - Zbiegłam ze schodów, a Rocco za mną, łopocząc uszami, z radosnym wyrazem białej mordki. Na widok jego szczerego entuzjazmu zrobi-

ło mi się lżej na sercu. Pobiegliśmy wokół czubka dzielnicy Dorsoduro, w stronę, z której widoczna była wieża zegarowa na Piazza San Marco. Wznosiła się ponad dachami jak prostokątna rakieta na bardzo fantazyjnej wyrzutni. Pomyślcie o centrum Wenecji jak o znaku yin i yang. Słynny plac Świętego Marka i Pałac Dożów znajdują się w szerszej części czarnego znaku yang; miejsce, gdzie mieszkam, jest dokładnie na czubku białego znaku. Wygięta linia pośrodku to Canale Grandę, dzielący te dwa znaki. Obie strony łączą trzy położone w równej odległości mosty, w tym, pośrodku, sławny Rialto. Jeśli wiesz, dokąd iść (a ci, którzy tu nie mieszkają, nawet z mapą zawsze gubią się w płataninie naszych uliczek), możesz obejść wszystkie najśłynniejsze miejsca w około dwadzieścia minut albo wskoczyć do vaporetto czy wodnego autobusu i zrobić to w dziesięć minut.

Dotarcie do końca Zattere nie zajęło mi dużo czasu. Usiadłam na schodkach kościoła Santa Maria della Salute i przytuliłam Rocco. Widoczne po przeciwnej stronie promienie zachodzącego słońca ozłacały szczyt kopuły Bazyliki św. Marka. Turyści, którzy byli tam na górze, musieli mieć wspaniały widok na zapadający nad laguną zmrok. Zastanawiałam się, czy któryś z nich obserwuje mnie przez lornetkę. Pomachałam - na wszelki wypadek.

Może powinnam przemyśleć, czy na pewno „jeszcze nie zwariowałam”?

Nawet mieszkając w Wenecji, trudno jest patrzeć na nią świeżym okiem. Została tyle razy opisana przez pisarzy, artystów i filmowców, że jest jak piękny, ręcznie wykonany jacht unoszący się na adriatyckiej lagunie, który stopniowo znika, porastany skorupiakami. Co jakiś czas trzeba

go wyciągnąć z wody i wyskrobać do gołych desek, inaczej utonie pod tym ciężarem. Być może przenosiłam na to miejsce mój własny, niepewny ogląd świata, bo dla mnie fundamentalna prawda o tym miejscu - nagie deski - była taka, że Wenecja to miasto na krawędzi unicestwienia, które prawdopodobnie nie dotrwa do końca stulecia, kiedy poziom mórz wzrośnie wskutek globalnego ocieplenia. To cywilizacja, na poznanie której dana nam jest ostatnia szansa. Ze świadomością, że takie przeznaczenie czeka ją w niezbyt odległej przyszłości, życie tutaj jest jeszcze słodsze: rozświetlone place, papugi gwizdzące z okien na piętrach domów, wąskie, wietrzne uliczki, tajemnicze zaułki; grupy robotników, artystów, studentów, którzy trzymają to miasto razem jak ogniwa łańcucha; fale turystów przyplływające i odpływające co dnia. To niewygodne miejsce do życia - drogie i na uboczu wszystkiego - więc każdy wybrał je z jakiegoś szczególnego powodu. Moim były więzi rodzinne, szczęśliwe wspomnienia Nonny, ale także pragnienie mieszkania w miejscu wyjątkowym, którym mogłabym żywić moją wyobraźnię. Diamond czuła podobnie, choć żadna z nas nigdy nie wyraziła swoich uczuć słowami. Po prostu obie kochałyśmy to miejsce - tego uczucia nie żywiłam wobec żadnego innego miasta, w którym dotąd mieszkałam.

Prywatna motorówka podpłynęła do przystani Salute. Zostawiony przez nią ślad z białej piany w promieniach zachodzącego słońca zmienił kolor na różowy. Obserwowałam, jak drobna kobieta ubrana na czarno wysiadała na brzeg z pomocą tęgiego sternika w eleganckim granatowym uniformie. Oczywiście ją rozpoznałam; każdy, kto jakiś czas mieszkał w Wenecji, wiedział, kim ona jest.

Contessa Nicoletta była właścicielką jednej z małych wysepek koło Lido - długiej, wąskiej bariery między Wenecją i Adriatykiem. Laguna usiana była takimi wyspami: na jednej z nich był kiedyś szpital dla obłąkanych, na innej klasztor. Ta, na której mieszkała hrabina, była niedaleko stąd, blisko domu Eltona Johna i ekskluzywnego hotelu, w którym zatrzymywały się wszystkie gwiazdy w czasie festiwalu filmów we wrześniu. O wysepce mówiono, że to prawdziwe cacko, położone idealnie, tak by bez trudu dostać się do miasta, ale dające hrabinie całkowitą prywatność w jej wielkim domu. Tylko bardzo stare włoskie rodziny albo gwiazdy rocka miały podobne posiadłości. Ze schodków Salute można było dostrzec dach tego domu i otaczające go drzewa; reszta pozostawała słodką tajemnicą i w mojej wyobraźni stała się równie kusząca, jak otoczony murem ogród dla Mary Lennox w *Tajemniczym ogrodzie*. Stara hrabina także mnie znała - a przynajmniej miała przyjazne stosunki z Diamond, więc mogła odnotować moje istnienie. Contessa Nicoletta również była sawantką.

Wsparta ciężko na ramieniu sternika, starsza pani skierowała drobne kroczyki do kościoła, wraz z innymi idącymi na mszę. Rocco zaczął szczeleć i to ją zaciekawiło. Wstałam (nie wolno siedzieć, kiedy włoska arystokratka zaszczyca cię swoją uwagą).

Najpierw contessa poklepała Rocco, a potem zwróciła się do mnie.

- Crystal Brook, czy tak? Jak się masz, moja droga? - spytała po włosku. Sternik zatrzymał się, żeby mogła ze mną porozmawiać. Lustrzane okulary przeciwsłoneczne zasłaniały mu oczy. Wyobrażałam sobie, że musi być cierp-

liwą osobą, żeby znosić częste przystanki, które hrabina robiła po drodze. Miała w tym mieście tylu znajomych. Jej służący przybierał w takich chwilach doskonale obojętny wyraz twarzy.

- W porządku, dziękuję. Zaczęłam pracę dla Signory Carrieri.

- Ach, tak, słyszałam, że dostała duże zamówienie dla wytwórni filmowej. Jakie to musi być dla was ekscytujące!

Na razie ekscytacja była bardzo stonowana z uwagi na ilość pracy związanej z wykonaniem tych kostiumów. Hollywoodzki gwiazdny pył widziałam może przez mgnienie oka.

- A jak pani się miewa, Contessa Nicoletto?

- *Sempre in gamba.* - Zabawny zwrot, który można z grubsza przetłumaczyć jako „wciąż na szpilkach”. Jej drobna, mająca w sobie coś z jastrzębia twarz zmarszczyła się w uśmiechu, a wyblakłe niebieskie oczy zaiskrzyły. Przypominała mi Marię Callas, diwę operową, w późniejszych latach życia: taki sam wydatny nos, mocne ciemne brwi i, mimo lekkiego przygarbienia, królewska postawa.

- A co u twojej uroczej siostry? Myślałam, że do tej pory wróci już z Ameryki.

- Nie, została dłużej. Słyszała pani, co się stało? Znalazła swojego przeznaczonego.

- O nieba! - Contessa klasnęła w ręce i zachwiała się niebezpiecznie. Dobrze, że sternik mocno trzymał ją za rękę. - Och, och, tak się cieszę. Kim jest ten szczęśliwiec?

- Nazywa się Tracę Benedict - z rodziny sawantów z Kolorado. Podobno są dość znani w kręgach stróżów prawa. Słyszała pani o nich?

Starsza pani zamarła na chwilę, podczas gdy jej nie najlepsza już pamięć szukała odpowiedniego wejścia w mózgu. Wreszcie jej twarz się rozjaśniła.

- Ach, tak, słyszałam o nich. Jakie to... interesujące. Nie jestem pewna, czy są wystarczająco dobrzy dla Diamond - nie jestem pewna, czy ktokolwiek jest.

- Wiem, o co pani chodzi, ale myślę, że są doskonale dobrani.

Dzwony zaczęły dzwonić na mszę. Contessa ścisnęła ramię sternika, żeby dać mu znać, iż jest gotowa wejść do kościoła.

- Przekaż Diamond moje najszczerze gratulacje, Crystal. Spodziewam się, że się spotkamy, kiedy będę składać zamówienie na kostiumy karnawałowe. - Przyjęcia, które organizowała w okresie przed Wielkim Postem, były sławne i przyciągały śmietankę towarzyską z całego świata. - Oczywiście jeśli Signora Carriera znajdzie dla mnie w tym roku czas.

Uśmiechnęłam się i zapewniłam ją, że tak. Nikt nie byłby na tyle głupi, żeby zrobić jej afront, nawet jeśli w mieście była ekipa filmowa. Reżyserzy przychodzili i odchodzili; Contessa Nicoletta była tu zawsze.

Rocco i ja przebiegliśmy drogę z powrotem na nasz dziedziniec. Zanim weszliśmy do środka, Signora Carriera wróciła do domu. Zmarkotniałam, kiedy zobaczyłam stertę materiałów, którą ze sobą przyniosła. Zabieranie pracy do domu było złym zwyczajem, a ponieważ mieszkałam piętro wyżej, signora zakładała, że ma dodatkowo parę chętnych rąk do pracy. Rocco nie miał takich obaw: rzucił się ku swojej pani ze szczenięcym entuzjazmem, podskakiwał wokół niej i lizał ją po rękach. Signo-

ra, wiotka kobieta z ufarbowanymi na blond włosami, świetnie radziła sobie z ukrywaniem faktu, że skończyła sześćdziesiąt lat. Okulary nosiła na zawieszonym na szyi diamentowym łańcuszku. Odbijały się teraz od jej piersi, a signora rozkładała wspaniały kawałek szmaragdowo-zielonego aksamitu.

- Jak wam się udał spacer? - spytała. Uznałam, że pytanie kieruje do mnie, chociaż większą uwagę zwracała na Rocco.

- Dobrze, dziękuję. Spotkaliśmy Contessę Nicolettę. Szła do kościoła. Powiedziała, że niedługo zajrzy złożyć zamówienie na kostium.

Signora Carriera nieuważnie przeczesła ręką włosy.

- Ajajaj, jak my sobie damy radę? - Wargi ułożyły jej się w lekki uśmiech, kiedy pomyślała o zyskach. - Musimy dać radę. Czy chciałabyś zjeść ze mną kolację? Spodziewam się wyjątkowych gości, więc oczywiście oszukałam i przyniosłam lasagne z restauracji po drugiej stronie ulicy.

Dość podobała mi się myśl, że wreszcie porozmawiam z kim innym niż z kotem.

- Tak, chętnie. Kto przychodzi?

- Reżyser z wytwórni filmowej i jego główna projektantka kostiumów. Dzwonili zaraz po tym, jak wyszłaś. -Przycięła luźną nitkę przy złotej halce.

Pomyślałam o kilku ostatnich maskach, które jeszcze miałam skończyć, o sukniach, w których szwy tylko spięłam szpilką, ale jeszcze nie zszyłam.

- Ale my nie jesteśmy gotowe!

Signora wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć „co ja na to poradzę?”.

- Wiem, ale chcę zobaczyć, co do tej pory zrobiliśmy. Rozumieją, że nie możemy dostarczyć gotowych kostiumów przed sobotą. Zaczynają kręcić w niedzielę, więc nie ma dużo czasu na zmiany, jeśli nie spodoba im się moje podejście.

Już żałowałam, że zgodziłam się przyjść. Jeśli będzie dużo poprawek, zgadnijcie, kogo poproszą, żeby je wykonał, podczas gdy moja szefowa będzie zajmować się swoimi zwykłymi klientami?

- Tylko tyle zdążę teraz zrobić. - Signora Carriera odłożyła nożyczki na bok. - Może pójdziesz i przebierzesz się w jakąś sukienkę - może w tę fioletową z zakładanym dekoltem? - Signora przyjrzała mi się krytycznie okiem zawodowca. - Tak, ona najlepiej podkreśla twoją urodę. Niepospolitą jak twoje rysy.

Zakrztusiłam się ze śmiechu.

- Ja mam urodę do podkreślenia?

- Och, przestań, Crystal! - odpaliła signora. - Nie wiem, skąd u ciebie ten pomysł, że jesteś brzydka.

Z lustra? - pomyślałam.

- To po prostu śmieszne! Nie chcę o tym więcej słyszeć. Należysz do dziewcząt, których twarze są olśniewające, a nie po prostu ładne. Setki kobiet mogą być ładne, ale jest tylko kilka oszałamiająco pięknych.

Szczęka opadła mi ze zdumienia. Z drugiej strony, oszołomić potrafi i kij do popędzania krów.

Ale Signora Carriera, skoro już podjęła ten temat, nie miała zamiaru na tym poprzestać.

- Popatrz na agencje modelek - nie wybierają takich kobiet, które świat uważa za piękne, tylko takie, których twarze zostają w pamięci i które noszą ubrania, a nie dają im się przysłonić. To, *helia*, jesteś ty.

O rany. Po prostu wow. Po ostatnich kilku beznadziejnych tygodniach nagle poczułam się wielka - w pozytywnym sensie.

- Dziękuję. W takim razie pójdę się przebrać.

I, poganiana zachęcającym zapachem lasagne, starannie przygotowałam się do kolacji. W końcu goście, których miałam poznać, obracali się w najwytworniejszym towarzystwie na świecie. Nie chciałam zawieść Wenecji ani siebie. Nakładając tusz na rzęsy, przyjrzałam się w lustrze swojej twarzy, próbując zobaczyć to, o czym mówiła Signora Carrier. Oszalamiająca uroda? Hmm. Wciąż wyglądałam jak zwykle: ciemne brwi, oczy o zabawnej barwie, niesforne włosy, ale jeśli będę udawać, że jestem piękna, jak mówiła signora, może zacznę być tą osobą, którą dostrzegła ona, zamiast tej, którą widziałam ja sama? Warto spróbować. Dodałam naszyjnik, który zrobiłam ze szklanych koralików z Murano - paciorki w jaskrawych barwach nawleczone na srebrny drucik - i parę pamiątkowych kolczyków, które zostawiła mi Nonna. Proszę, skończone. Kiedy spojrzałam w lustro, nadal nie zobaczyłam nikogo pięknego, ale dostrzegłam kogoś, kto zapada w pamięć.

Reżyser, James Murphy, okazał się przyjacielskim, choć trochę spiętym Irlandczykiem - w końcu miał na głowie film wartości kilku milionów dolarów. Nie był potężny -kiedy podawałam mu rękę, zauważyłam, że jestem od niego wyższa o kilka centymetrów - ale niedobór wzrostu nadrabiał szerokością. Ubrany był w szary polarowy golf, marynarkę i dzinsy - kalifornijską wersję dyrektorskiego garnituru. Projektantka kostiumów, Lily George, była

zaskakująco młoda jak na osobę na takim stanowisku -chyba koło trzydziestki. Jej eteryczny wygląd - rozwiane blond włosy, blada cera, rozmiar zero - zabawnie kontrastował z zachrypniętym głosem i rubasznym śmiechem. Od razu ją polubiłam.

Pan Murphy kręcił kieliszkiem z *vino santo*, wyciągnięty na zabytkowej kanapie Signory Carriery. Usiąść wygodnie na tym narzędziu tortur było niemożliwe, ale wątpiłam, żeby Signora Carriera kiedykolwiek miała czas usiąść na niej i się o tym przekonać.

- Signora, jeśli mamy jeszcze chwilę, zanim usiadziemy do kolacji, czy moglibyśmy zobaczyć kostiumy? Wie pani, jaki efekt chcę osiągnąć: ponury wieczór karnawału, idealna pora dla kochanków i morderców. - Wykonał ręką szeroki gest w powietrzu, o mało nie oblewając nas wszystkich winem. - Nasz bohater, który będzie ubrany w swój nieodłączny czarny garnitur, ma być otoczony ubranymi w cudaczne, jaskrawe kostiumy uczestnikami hulanki. Muszą być wszystkim, czym on nie jest: rozochoceni, kolorowi, głośni.

Film był trzecim z serii odnoszących sukcesy thrillerów szpiegowskich, nowoczesną, gorzką wersją Bonda, w której główny bohater częściej stawał po stronie zła niż po stronie dobra. Serii tej zawdzięczał swoją karierę główny aktor, Steve Hughes, przystojny, jasnowłosy mężczyzna, którego jedno uwodzicielskie spojrzenie w stronę kamery jednocześnie kusilo i przeszywało dreszczem, wywołując u wielbicielek tęskne westchnienia.

Och, nie wspomniałam o tym? Jestem jego wielką fanką.

Signora Carriera skinęła głową i wstała.

- Tak, mamy czas, żeby pokazać państwu kilka kostiumów. Crystal się w nie przebierze.

Odstawiłam coca-colę.

-Tak?

Lily George wstała ze swojego miejsca na parapecie.

- Wspaniale. Te, które już dostarczyłyście, są cudowne. Przepraszam, że tak późno poprosiliśmy o dodatkowe, ale kiedy James zobaczył, co zrobiłyście, jak zwykle dał się ponieść i powiększył scenę. - Lily obrzuciła reżysera zdesperowanym, ale pełnym czułości spojrzeniem.

- Co takiego, *moi*? Dałem się ponieść? To niemożliwe. -Wyszczерzył się James.

- Pokażcie mi, jak je włożyć, żebym mogła przekazać mojej ekipie, jak ubrać statystów w niedzielę.

Przeszliśmy do innego pokoju, gdzie signora rozłożyła kostiumy. Podstawowym pomysłem na eleganckie stroje były osiemnastowieczne damskie suknie i męskie bryczesy, i kurtki okryte płaszczem „domino”, a do tego maski i kapelusze. Tym, co decydowało o całości kostiumu, były maski i to w nich widoczny był cały talent signory, która wykorzystując miejskie tematy takie jak graffiti czy technologia, tworzyła błyskotliwe, nowoczesne wersje tradycyjnych wzorów, zmieniając to, co staromodne, w coś szokująco nowego. Najpierw jednak musiałam zostać zapięta w suknię, co oznaczało przerażająco długie sznurowanie gorsetu i strzepywanie halek, żeby uzyskać właściwy kształt. Suknia - z czerwonej i białej satyny ze złotym haftem - leżała na mnie idealnie.

Lily kazała mi stanąć na końcu pokoju.

- Tak, tak, doskonale. James chce, żeby statyści rzucali długie cienie na plan - to powinno się sprawdzić. Mają

górować nad Steve'em, który będzie wyższy niż w rzeczywistości. - Z przykrością dowiedziałam się od Lily, że mój ulubiony aktor ma tylko metr siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Podobno wielu grających główne role aktorów jest niskich, kamera takich woli. - Włóż kaptur. Jeszcze lepiej. Która maska?

Signora Carriera wybrała krwistoczerwoną, zrobioną z zachodzących na siebie, powycinanych słów: Śmierć, Grzech, Groźba, Namiętność. Tworzyły koronkową sieć zakrywającą dwie trzecie mojej twarzy.

Lily pogłaskała maskę czubkiem palca.

- Och, chcę taką. Mogłabym ją nosić w biurze, kiedy mam zły dzień. Wzbudzałabym grozę w dziewczynach w pracowni. Chodźcie, pokażmy to Jamesowi.

Spędziłam następane pół godziny obracana i popychana, podczas gdy oni zastanawiali się nad możliwościami dla każdego kostiumu. Poprosili mnie nawet o włożenie męskiego płaszcza domino i maski, żeby zobaczyć ogólny efekt. Wszystko zostało zaaprobowane i cała trójka kreatywnie podekscytowana rozmawiała o tym, co można jeszcze zrobić z kostiumami. Nie ośmieliłam się odezwać, ale także dałam się ogarnąć nastrojowi, wspominając, jak bardzo lubiłam szkolny kurs szycia, kiedy mogłam przy pomocy materiałów przywoływać kształty i sylwetki, ale nigdy na taką skalę i z takim budżetem.

Przy fantastycznej kolacji z miejscowych przegrzebków, a potem lasagne i zielonej sałaty, James wznosił toast na cześć gospodyni.

- Przekroczyła pani moje oczekiwania, signora. Wyprodukowała pani to wszystko, co pani naszkicowała, ale dodała do tego magii. Będzie z tego wspaniałe kino.

- *Grazie tante*. Nie zrobiłabym tego bez mojej asystentki. - Wskazała życzliwie na mnie.

Lily poklepała mnie po nadgarstku.

- Crystal, musisz przyjść w niedzielę i nam statystować. Nie będziesz musiała robić nic więcej, niż robiłaś dzisiaj wieczorem. Wyglądałaś cudownie. Nie mogę się doczekać, kiedy cię ubiorę. Mam rację, James?

Telefon reżysera zawibrował. Zerknął na niego i odczytał wiadomość.

- Wyglądała wspaniale. Oczywiście, przyjdź, Crystal. Może ci się to spodobać. Będzie dużo stania, ale takie są filmy. Obawiam się, że musimy już iść. Helikopter Steve'a właśnie wylądował przy jego hotelu i Steve chce ze mną rozmawiać - ma jakiś problem z prasą plotkarską. Dziękujemy za kolację, signora: poznanie mieszkańców ma ogromne znaczenie, kiedy kręci się w obcym miejscu. Świat filmu jest jak bańka mydlana, potrafi przeszkodzić w autentycznym odbiorze miejsca.

Signora Carrieria wyszła z pokoju, żeby go odprowadzić. Wyglądało na to, że Lily nie zamierza wyjść razem z reżyserem - upiła łyk wina i siedziała wygodnie, z uśmiechem zadowolenia na twarzy, niczym kot Barozzi po dobrej kolacji.

- Jest bardzo miły - powiedziałam, dolewając sobie wody.

- Tak, James to uroczy człowiek - odparła Lily, w zamyśleniu kręcąc kosmykiem krótkich włosów - w tej chwili nieco nerwowy, bo w ten projekt zainwestowano sporo pieniędzy, ale nigdy nie wyżywa się na swojej ekipie. Naprawdę lubię dla niego pracować. - Jej wzrok z zamyślonego znów stał się skupiony na chwili obecnej, a w jej oczach

pojawiły się szelmowskie błyski. - Twoja signora jest też niczego sobie.

Uśmiechnęłam się.

- Ciężko pracuje, to prawda.

- I jest artystką, jeśli chodzi o ubrania. Mogłabym się od niej dużo nauczyć.

- To dlatego zostałam - żeby ją wypytać? Lily roześmiała się.

- Oczywiście. Kiedy spotkają się dwie szwaczki, nie mogą ominąć szansy, żeby porozmawiać o szyciu ubrań z kimś, kto naprawdę to rozumie. Ale ty też mnie interesujesz, Crystal. Nie spodziewałam się spotkać w Wenecji kogoś takiego jak ty.

Wzruszyłam ramionami.

- Jestem Włoszką tylko częściowo - w jednej czwartej. Do szkoły chodziłam w Anglii, gdzie wciąż mieszka moja mama i jedna z sióstr. Reszta rodzeństwa rozjechała się po świecie.

- Nie chodziło mi o twoje pochodzenie. Miałam na myśli kogoś o takim wyglądzie. Czy ktokolwiek proponował ci, żebyś to wykorzystowała? Jesteś przecież wysoka, a w twojej twarzy jest coś, co aż prosi się, żeby ją fotografować. - Lily złożyła razem kciuki i palce wskazujące, udając, że obejmuje moją twarz w ramkę.

- Och, yyy, no cóż, nie. Jesteś dopiero drugą osobą, która to mówi, pierwszą była signora dzisiaj po południu. To widać ten dzień, kiedy ktoś dostrzegł mój talent - zaśmiałam się ironicznie. - Zabawne, bo zawsze myślałam, że w porównaniu do innych dziewczyn jestem po prostu, no wiesz, *dziwadłem*.

- To prawda.

Właśnie uniosłam szklankę do ust i omal nie wyplułam upitej wody. Przełknęłam i wykrztusiłam z siebie oschle:

- Dzięki.

- Ależ tak jest. Masz niezwykłą twarz, a te oczy - jaki one mają kolor?

- Jasnobrązowy?

- Mhm. - Pokręciła głową. - Są uderzające - te złote błyski i orzechowy, i zielony odcień. Masz urodę kameleona; inaczej wyjdiesz na zdjęciach w zależności od koloru ubrania.

Nasza gospodyni wróciła i przeszła do kuchni.

- Czy ktoś ma ochotę na lody?

- Tak, proszę - odparła Lily. - Właśnie mówiłam Crystal, że powinna pomyśleć o karierze modelki.

Z kuchni dobiegł odgłos otwieranej zamrażarki. Signora wróciła, niosąc pudełko robionych lokalnie lodów.

- Mówiłam jej, że ma predyspozycje, ale czy ona mi wierzy?

Pomogłam jej wyjąć miseczki deserowe, te piękne, zabytkowe, z brzegami ozdobionymi złotymi listkami.

- Zaczynacie mnie przekonywać, ale zawsze myślałam, że moje rysy są zbyt wyraziste.

- Ach, ale to dlatego dają taki efekt - odparła Lily. - Pomyśl o Julii Roberts i Anne Hathaway - mają usta wielkości lotniskowca, ale to nie zaszkodziło ich karierom. - Lily przyjęła dużą porcję lodów truskawkowych, podczas gdy ja z zażenowaniem przesunęłam czubkiem palca po ustach. Lotniskowiec? - Mam znajomości w branży. Jeśli jesteś zainteresowana, daj sobie zrobić portrety studyjne, a ja je porzysyłam. Właściwie - nalegam. Namówię jednego z fotografów z planu, żeby zrobił to bezpłatnie. Mam co do

ciebie przeczucie i chcę móc się pochwalić, że to ja cię odkryłam, kiedy będziesz już bogata i sławna. Signora fuknęła.

- To *ja* ją odkryłam, Lily.

Teraz walczyły o to, której z nich będę zawdzięczać moją nieistniejącą sławę.

- OK, Maria, *my* ją odkryłyśmy.

Obie kobiety uśmiechnęły się do mnie wyczekująco. Co mogłam odpowiedzieć?

- Yy, dziękuję.

- James powiedział, że na planie będzie dużo czekania; teraz wiemy, co zrobić z czasem wolnym, prawda? - Lily zanurzyła łyżeczkę w lodach. - Doskonałe lody, Mario.

Zanim skończyłam pomagać w sprzątaniu i wróciłam do swojego mieszkania, dochodziła północ. Czułam się absurdalnie wesoła i zatańczyłam z Barozzim małego walca dookoła kuchni, ku jego wielkiemu zdziwieniu. Wyswobodził się z moich ramion i zniknął za oknem. Odkąd Xav zasugerował, że może być ze mną coś nie tak, czułam się, jakbym nie miała przed sobą przyszłości, przynajmniej nie jako sawantka. A teraz Lily i Signora Carriera pomogły mi zobaczyć, że nie muszę iść w ślady reszty rodziny; przeważająca większość populacji wiodła szczęśliwe, spełnione życie w normalnym, pozbawionym nadprzyrodzonych darów świecie. Mogłam wyrobić sobie w tym świecie nazwisko i całkowicie przyćmić mój brak umiejętności jako sawantki. Potrzebowałam tylko popchnąć drzwi, które mi wskazano. Może kariera modelki okaże się w końcu nie dla mnie, ale od czegoś trzeba zacząć.

Zamierzałam właśnie zgasić lampkę nocną, kiedy mój telefon zaświecił, pokazując oczekującą wiadomość od Diamond. Szybko dotknęłam ekranu.

Wracamy jutro. Jeśli masz czas, proszę, przygotuj dwa dodatkowe łóżka. Całuję, C.

Dwa? Tracę i jeszcze ktoś. Jeśli miałam zgadywać, pewnie Androkles przylatywał, żeby sprawdzić, czemu lew nie wysłał mu raportu na temat stanu łapy. A niech to. Miałam taki udany dzień.

Nie spieszyło mi się, żeby składać wyjaśnienia Xavo-wi Benedictowi, zostawiłam więc Diamond kartkę na kontuarze w kuchni, informując, że muszę zostać w pracy do późna. Kiedy po południu Signora Carrieri zasugerowała, że Rocco mógłby przebiec się razem ze mną, nie skorzystałam natychmiast z okazji, jak to robiłam zazwyczaj. Zamiast tego wzięłam się do przyszywania cekinów do ostatnich masek, które przygotowywałyśmy do filmu. Signora nie wróciła do tematu, zajęta pokazywaniem pomysłów na kostiumy na następny karnawał Contessie Nicoletcie. Starsza pani przyszła do butik, tak jak obiecała; nie odstępujący jej nigdy sternik został na zewnątrz niczym ochroniarz broniący dostępu do naszych drzwi. Dwie weneckanki świetnie się bawiły i rechotały wspólnie jak dwie wiedźmy nad kociołkiem. Dorzucały skrawki tematów i plamy kolorów do palety projektów, które Signora Carrieri miała przygotować dla gości starszej pani.

Zadzwoił mój telefon.

- Hej, Crystal, wróciłam. - Zatrzeszczał w słuchawce głos Diamond.

- Diamond! Jak lot? - Zdjęłam cekin z paznokcia, ale on wciąż przyklejał mi się do palców. Podeszłam do okna wychodzącego na mały mostek i kanał w tylnej uliczce. Światło migotało na suficie jak wydymająca się, lejąca jedwabna tkanina.

- Bardzo dobrze. Bez opóźnień, dzięki niech będą bogom podróży powietrznych. Przywiozłam ze sobą Trace'a. Postanowił zorganizować swój wieczór kawalerski tutaj, skoro ja wciągnęłam do swojej imprezy przeznaczone jego braci. Wszyscy przylecą tu w przyszłym tygodniu. Pracodawcy Trace'a zachowali się wspaniale, dali mu cały miesiąc wolnego, wyobrażasz to sobie?

Wyobrażałam sobie, że szefowie policji w Denver byli na tyle mądrzy, że zdawali sobie sprawę z korzyści, jakie przyniesie małżeństwo jednego z ich najlepszych policjantów ze światowej klasy mediatorką.

- To bardzo miło z ich strony.

- Już tylko dwa tygodnie do wielkiego dnia! Myśleliśmy, żeby zorganizować wieczory w przyszły piątek. Może być?

- Pewnie. Co chcesz robić na swoim wieczorze? Na chwilę zapadła cisza.

- Myślałam, że ty go dla mnie organizujesz. - Diamond zdawała się nieco zasmucona, że nie poczyniłam żadnych przygotowań. Powinnam była to zrobić? Sądziłam, że bliżej terminu zarezerwujemy jakiś stolik.

- Oczywiście, że tak; po prostu byliśmy bardzo zajęte. Ale mam kilka pomysłów. - Albo zamierzałam je mieć, zanim wrócę do domu.

- Hm. - Słyszałam prawie, jak Diamond myśli, że dobrze, iż nie poprosiła mnie o zrobienie czegoś ważniejsze-

go w sprawie ślubu. Nie chciałam jej zawieść, ale raz jeszcze okazałam się zbędnym elementem w naszej rodzinie uzdolnionych ludzi. Piękne sny o sukcesie i nowe nadzieje nieco przyblakły. Kogo chciałam oszukać? Nie potrafiłam nawet przygotować przyjęcia dla mojej uroczej siostry, tak żeby wszystkiego nie spać.

- No cóż, jeśli potrzebujesz pomocy, poproś Xava. -Diamond nie potrafiła ukryć przygany w głosie. - Przyjeżdża tu, żeby zorganizować wieczór Trace'a, i ma mnóstwo fantastycznych pomysłów. Mówił mi o tym w czasie lotu - rejs z szampanem, kasyno, narty wodne na Canale Grande.

- Doprawdy? Xav organizuje dla braci narty wodne? - Kurczę blade, myślałam raczej o czymś w rodzaju kolacji w restauracji i wyjścia do klubu w tych idiotycznych strojach na wieczór panieński. Będę musiała podnieść poprzeczkę.

- Pojawi się u ciebie za chwilę. Posłałam go na spacer z Rocco - z tym psem trzeba częściej wychodzić - powinnaś była słyszeć, jak się awanturował, kiedy weszliśmy do domu. W każdym razie dałam Xavowi mapę i smycz, więc mam nadzieję, że on i Rocco będą u was za jakieś pół godziny, jeśli zgubią się tylko raz czy dwa.

Xav ochoczo ruszający na spotkanie ze mną zaraz po przyjeździe?

- Po co ma przychodzić aż tutaj?

- Mówił, że chce zobaczyć, gdzie pracujesz. Tracę i ja przygotujemy kolację. Na razie. Kocham cię.

- Też cię kocham.

Włożyłam telefon do kieszeni i zauważyłam, że obie panie przyglądają mi się z zainteresowaniem.

- Diamond wróciła - wyjaśniłam.
- Słyszałyśmy. Organizujesz jej wieczór małżeński, tak? - spytała Contessa Nicoletta.
- Wieczór paniński - poprawiła Signora Carriera. Skinęłam ponuro głową.
- Widząc mój wyraz twarzy, starsza pani zachichotała.
- Nie martw się, Crystal, pomogę ci. Postaramy się, żeby ta noc zapadła Diamond w pamięć. Będzie lepsza niż jazda na nartach wodnych zorganizowana przez tego Xava Benedicta, obiecuję.
- Usłyszała też o tym?
- Lepsza niż to?
- O tak. Ci Amerykanie znają się na akcji, ale tylko my, weneccjanie, wiemy, jak przygotować coś wyrafinowanego. - Contessa poklepała płatek swojego nosa. - Twoja siostra będzie zachwycona.
- Dziękuję. Możliwe, że uratowała mi pani życie -przynajmniej jeśli Diamond nie zabije mnie za to, że nawaliłam.
- Moja szefowa była autentycznie zaskoczona, widząc, że mamy z Contessą Nicolettą takie dobre stosunki.
- Nie wiedziałam, że tak dobrze zna pani Diamond, contesso.
- Och, wiele nas łączy. - Starsza pani wykonała nieokreślony gest ręką. Chodziło jej o powiązania poprzez sieć sawantów, ale pozwoliło Signorze Carrierze wywnioskować, że jesteśmy czymś w rodzaju dalekich kuzynek.
- Starsza pani sięgnęła po swoją ciężką, czarną torebkę, chyba vintage Chanel, jeśli znam się choć trochę na akcesoriach.

- Odezwę się do ciebie na początku przyszłego tygodnia z propozycjami. Od dawna nie organizowałam żadnego przyjęcia w moim domu.

W jej domu! Wow i jeszcze raz wow! I co ty na to, Xavie Benedict: stawiaj sobie na sporty wodne; ja podniosę stawkę zaproszeniem do najbardziej ekskluzywnej posiadłości w Wenecji!

Uśmiechnęłam się szeroko do contessy.

- *Grazie mille*, to ogromnie miło z pani strony. Wiem, że Diamond będzie zachwycona.

Contessa Nicoletta wzięła swój szal i torebkę.

- Tylko panie, oczywiście. Mario, mam nadzieję, że ty też przyjdiesz.

Signora Carrierà zerknęła na mnie.

- Och, nie jestem pewna. Te młode dziewczęta nie będą chciały takiej staruszki jak ja.

- Nonsens. Kto inny dostarczy kostiumy?

Będą też kostiumy? Diamond umrze ze szczęścia, kiedy o tym usłyszy. Pospieszyłam, żeby przypieczętować umowę.

- Oczywiście, że musi pani przyjść - moja siostra nie wyobrażałaby sobie przyjęcia bez pani. Poza tym będzie tam matka jej narzeczonego. Jestem pewna, że Karla z radością panią pozna.

Moja szefowa uśmiechnęła się, szczerze uradowana zaproszeniem.

- W takim razie z przyjemnością przyjdę.

Contessa Nicoletta ruszyła ku drzwiom. Podbiegłam, żeby je dla niej otworzyć. Zatrzymała się, żeby podziwiać wystawę masek w naszej witrynie, a jej twarz przybrała ostry wyraz.

- Co za talent - westchnęła z aprobatą. - Lubię ludzi, którzy używają swoich darów, jak Pan Bóg przykazał. Do widzenia, Crystal. - Ruszyła niepewnie przed siebie, wsparta na ramieniu służącego, i odeszła przez jeden z rozpiętych nad kanałem małych łukowatych mostków.

- Hej, całkowicie mi równy cukierczku. Znaleźliśmy cię. Odwróciłam się.

- Cześć, Xav.

Tęskniłaś za mną? - Xav pozwolił, żeby Rocco wciągnął go przez próg do środka butiku.

- Tak, tak jak tęskni się za bólem zęba.

Xav uśmiechnął się szeroko, spuścił psa ze smyczy i zaczął przeglądać maski leżące na wystawie. Ze wszystkich stron patrzyły na nas puste oczy karnawałowych masek - z piórami, piórkami i cekinami. Chociaż pracowałam tu już kilka tygodni, wciąż wyglądały dla mnie złowieszczo. Wołałam nie wychodzić ostatnia i nie zamykać sklepu. Xav sięgnął po maskę z wielkim zakrzywionym dziobem, nawiązującą do ubrania lekarzy w czasie epidemii dżumy.

- I jak wyglądam? - Jego brązowe oczy zaiskrzyły przez otwory.

- O niebo lepiej.

Podał mi koronkową maskę z diamentowo-perłowym obramowaniem.

- Włóż to.

- Nie mogę - pracuję tu, nie pamiętasz?

- Ech, nie umiesz się bawić. Przyłożyłam maskę do oczu.

- Zadowolony?

Xav odsunął moją rękę z maską od twarzy, a potem znów ją przysunął, przekrzywiając głowę na bok jak ekspert oceniający obraz.

- Nie, wolę oryginał.

Czy to miał być komplement? Zaczynałam go trochę lubić.

- Z maską na twarzy wyglądasz bajecznie, zupełnie nie jak Crystal lwica zadająca mi ciosy przy pomocy celnych słów. Rroarr. - Udał, że wymachuje łapami w powietrzu.

Odłożyłam maskę do koszyka, z którego ją wziął.

- No cóż, dziękuję, bardzo pan uprzejmy. Dotknął swoim dziobem mojego czoła.

- Nie ma o czym mówić.

Rocco wywabił Signorę Carrierę z jej pracowni, więc przyszła zobaczyć, kto go przyprowadził.

- Och, to musi być członek nowej rodziny Diamond! -zawołała po włosku. Wyciągnęła rękę i przeszła na angielski. - Miło mi pana poznać.

Xav zerwał maskę z twarzy i schylił się, żeby ucałować jej nadgarstek.

- Xavier Benedict - albo Xav, jeśli pani woli. Pani musi być Signorą Carrierą; Diamond wiele mi o pani opowiadała.

Moja szefowa rozpuściła się pod wpływem jego uroczonego uśmiechu. Czy tylko ja miałam ochotę splunąć, kiedy Xav włączał swój urok?

- Jakie to miłe z jej strony! Dziękuję, że zabrał pan Rocco na spacer. Mam nadzieję, że dobrze się zachowywał.

- Ależ skąd: był przeciwieństwem dżentelmena i ganiał za wszystkimi suczkami, bez jakiegokolwiek dyskryminacji.

- Xav pochylił się ku nam. - Obawiam się, że to łotr i łamacz serc.

Rocco przekrzywił głowę, wpatrując się w Xaviera oczyma pełnymi niewinności. Nawet pies dał się ogłupić.

Signora roześmiała się uroczym, perlistym śmiechem, który rzadko u niej słyszałam, i poklepała swojego beagle'a po głowie.

- Ty mały rozbójniku.

Zadzwoił dzwonek przy wejściu. Lily George wpadła do środka, ubrana w przyciągający wzrok patchworkowy płaszcz.

- Mam nadzieję, że wszystko jest dla mnie gotowe, Mario! - zawołała.

- Potrzebuję reszty masek, żeby przygotować makijażystki. - Zatrzymała się, kiedy zobaczyła, że mamy klienta. Wyjęłam maskę lekarza dzumy z rąk Xaviera i ostrożnie powiesiłam ją na stojaku.

- Tak, wszystko dla ciebie zapakowałam - Signora Carrier schyliła się za kontuar, żeby wyjąć zamówienie. Xav mrugnął do mnie i przeszedł na drugą stronę butiku, żeby popatrzeć na płaszcze wiszące na stojakach na kostiumy. - Kilka ostatnich masek jest w pracowni. Daj mi chwilę, Lily.

Lily przyjrzała się uważnie naszemu gościowi i przysunęła się do mnie.

- Crystal, czemu nie powiedziałaś, że w tym butiku pracują tacy przystojni Włosi? Mogłabym zabrać tego do domu, przewiązanego wstążką.

Zarumieniłam się i odchrząknęłam.

- Yyyy... Lily...

Xav odwrócił się i uniósł brew. Lily schwyciła mnie za rękę.

- Nic nie mów: on rozumie angielski. Zabij mnie.

Xav się roześmiał.

- A to byłaby szkoda.

- O Boże, on jest Amerykaninem! Tak mi strasznie wstyd. Crystal, weź jakiś płaszcz i zarzuć mi na głowę. Muszę się schować.

Potrząsnęłam nią, żeby oprzytomniała.

- Nie martw się, to tylko Xav. Moja siostra za dwa tygodnie wychodzi za jego brata. Xav, poznaj Lily George; projektuje kostiumy do nowego filmu ze Steve'em Hughesem, który kręca w tym tygodniu w Wenecji.

- Miło mi cię poznać. - Xav podał Lily rękę. Potrząsnęła nią szybko, po czym przyłożyła ręce do zarumienionych policzków.

- Mnie również jest miło. Nie zwracaj na mnie uwagi, tak już mam: robię się czerwona jak burak, chociaż nie powinnam czuć się zakłopotana. Myślałam, że z wiekiem z tego wyrosnę. - Poklepała się po policzkach.

Signora Carriera wróciła ze stosem różnych pudełek, które zapakowała dla Lily, i położyła je na kontuarze.

- To chyba wszystko, Lily. Chcesz sprawdzić?

- Tylko zerknę. - Lily przejrzała pudełka, pomrukując z aprobatą. Xav kręcił się przy niej, chcąc też coś zobaczyć. Lily przyłożyła mu jedną maskę do twarzy. - Fantastycznie.

Chodziło jej o maskę czy o Xava? Nie byłam pewna.

Lily włożyła maskę z powrotem do pudełka.

-Wiesz, Xav, mógłbyś przyjść w niedzielę z Crystal, jeśli chcesz. Ludzie od obsady mają problem ze znalezieniem odpowiedniej liczby statystów wystarczająco wysokich, żeby pasowali reżyserowi. Będą tobą zachwyceni, jestem pewna. Może ci się to spodoba.

Samolubnie myślałam o filmie jako o wyłącznie moim doświadczeniu; miałam nadzieję, że Xav odrzuci propozycję, ale nie.

Zatarł ręce.

- Hej, jestem w tym kraju ledwie od kilku godzin i już gram w filmach - kocham to miejsce. - Ostatnią uwagę skierował do Signory Carrieri, tym samym przypieczętowując swoją pozycję jako jej ulubieńca.

- Rozumiem, że to znaczy „tak”? - Lily włożyła pudełka do dużej firmowej torby w maski karnawałowe. - Crystal wie, gdzie będziemy. Ale obawiam się, że zaczynamy wcześniej. Meldujecie się do makijażu o szóstej.

Xav wyprzedził mnie w drodze do drzwi i otworzył je przed nią.

- Będziemy.

- Dziękuję za maski, Mario. A z wami widzę się w niedzielę. - Lily wyszła, kołysząc niesioną w ręce torbę.

Rocco wyszedł z pracowni, walcząc z długim kawałkiem złotego sznura. Signora Carrieri wydała okrzyk i z trudnością go wyplątała.

- Najwyższy czas, żeby ten pies dostał kolację - powiedziała po włosku. - Crystal, czy mogłabyś zabrać go do domu i nakarmić? Lepiej sprawdzę, jakiego bałaganu tam narobił, zanim zamknę.

- Oczywiście, signora. Chodź, Xav. Czas do domu. - Wzięłam płaszcz i zapięłam smycz na obroży Rocco.

- Dobranoc, signora! - zawołał Xav, kiedy wychodziliśmy.

- *Arrivederci*, Xav! - Signora zamknęła za nami drzwi i zatrzasnęła okiennice.

- To cudowne miejsce pracy. - Xav skręcił w zupełnie przeciwną stronę, niż powinien. Rocco i ja ruszyliśmy

w kierunku domu, choć beagle ze smutkiem oglądał się za siebie, dopóki Xav nie zorientował się, że nas nie ma.

- Byłem pewien, że przyszedliśmy stamtąd - powiedział, kiedy mnie dogonił, wskazując na drugą stronę mostu.

- Może i tak, ale to nie jest najkrótsza droga. Idź za mną.

Mój dar okazał się bardzo przydatny w czasie moich pierwszych miesięcy w Wenecji - można było się zagubić w tej sieci uliczek. Ale nawet on nie przeszkadzał mi trafić na ślepe uliczki albo ulice kończące się nad kanałem, który udaremniał dalszą drogę w linii prostej. Tylko poznanie tego miejsca mogło rozwiązać problem. Wiele tutejszych ulic jest tak wąskich, że trzeba iść gęsiego, ale na mapach pokazane są jako główne ulice. Turyści mają prawo wahać się przed zapuszczeniem się w uliczkę, która w każdym innym mieście na świecie prowadziłaby na tył czyjś domu albo do koszy na śmieci. Byłam zadowolona, że mogłam pochwalić się przed Xavem moją znajomością miasta i poprowadzić go przez nie bez jednej pomyłki, aż dotarliśmy do Ponte dell'Accademia, położonego najdalej na południe z trzech mostów nad Canale Grandę.

Zatrzymaliśmy się na szczycie łuku, żeby podziwiać widok. Choć mieszkałam w Wenecji już ponad rok, zawsze zatrzymywałam się tu, żeby przypomnieć sobie, jakie niewiarygodnie piękne miejsce stało się moim domem.

- To miasto jest niesamowite. - Xav oparł się o balustradę i przyglądał się gondolierom przepływającym pod mostem z ładunkiem japońskich turystów. Stałam obok niego. Uwielbiam ten widok na kościół Santa Maria del

la Salute, ten sam, do którego biegam codziennie. Stał na samym końcu Canale Grande jak bardzo duży znak zapytania. Choć Wenecja opiera się na liniach horyzontalnych: długie, nisko położone wyspy, kręte kanały, ten widok podkreślał linie wertykalne: wysokie pałace wyrastające bezpośrednio z jadeitowo zielonej wody, słupki cumownicze w czerwono-białe paski, drewniane pale wbite w błoto laguny. Często myślałam, że wyszedłby z tego dobry abstrakcyjny wzór na materiał - tylko zarys weneckich kolorów i linii. Powinnam to kiedyś naszkicować i pokazać signorze.

- No i jak z wizytą u lekarza? - Xav nerwowo bębnił w balustradę mostu.

- Nijak. Nie poszłam. - Odciągnęłam Rocco od upuszczonego przez kogoś wafelka do lodów i ruszyłam w dół mostu. - Czuję się dobrze.

- Ty, Piękna, potrafisz zmusić faceta do podjęcia drastycznych środków.

Tym razem przemilczałam to przezwisko; Lily i Signora Carrieria pomogły mi zmienić zdanie na ten temat.

- Co mi zrobisz? To moje ciało.

- Mogę powiedzieć twojej siostrze.

- A co z tajemnicą lekarską? Może masz pajęczy zmysł, jak go nazwałeś, ale z tym wiąże się jakaś odpowiedzialność - widziałam film.

- Rocco, ugryź ją. Ktoś musi przemówić jej do rozsądku. Beagle uniósł wzrok na Xava, zaskoczony, że słyszy swoje imię.

- Nie mieszaj go do tego. To nie fair.

- Zdaje mi się, że ktoś obiecał, że pójdzie do lekarza, kiedy wyjeżdżał z Denver.

- Cóż, zmieniłam zdanie. Odpuść sobie.
- To może pozwolisz mi przyjrzeć się temu bliżej? -Wykonał krok w moją stronę, ale uchyliłam się przed jego dotykiem.
- Jak myślisz, czy Steve Hughes jest najlepszym aktorem swojego pokolenia, czy nie? Osobiście jestem jego wielką fanką. Mam nadzieję, że go spotkamy.
- Nieźle, ale zmiana tematu na mnie nie podziiała. Widziałaś Rocco z tym złotym sznurem w sklepie? Ja robię tak samo w sprawie czyjegoś zdrowia. - Uśmiechnął się szeroko, spodziewając się, że docenię fakt, iż żartuje sam z siebie.
Nie byłam w nastroju na jego dowcipy.
- Nie jestem dzieckiem; to moje życie. Potrafię podejmować decyzje za siebie.
- Rzeczywiście, wszystkie wychodzą ci na dobre, prawda?
Poczułam się strasznie upokorzona. Xav często kpił sobie ze mnie, ale nigdy wcześniej nie był okrutny. Odwróciłam wzrok, zanim zobaczył, że jest mi przykro.
- Powtarzam: to moje życie; jeśli mam ochotę je schrzanić, to moja decyzja.
Xav westchnął i wyciągnął do mnie rękę, ale opuścił ją, kiedy zobaczył, że się odsuwam.
- Przepraszam, nie powinienem był tak mówić, ale doprowadzasz mnie do szału.
- A więc to moja wina, że byłeś nieuprzejmy? No tak, rozumiem. Moje spokojne życie tutaj nie jest dość dobre dla słynnej rodziny Benedictów - i dla mojej własnej zresztą też. Przecież wszyscy gardzicie mną, bo nie odnoszę sukcesów tak jak reszta z was.
- Nie!

- Tak! - Odpaliłam, dokładnie tym samym tonem. -Możesz żałować, że to powiedziałaś, ale przynajmniej teraz wiem, co naprawdę myślisz mimo czarującego potoku słów, którym zalewasz wszystkich, których spotkasz. Jesteś jak słowna armatka wodna.

- Crystal, chciałem tylko powiedzieć, że nie dbasz o siebie tak, jak powinnaś.

Przyspieszyłam kroku, zostawiwszy go w tyle, aż zrównał się ze mną.

- Przepraszam, naprawdę przepraszam.

- Zamknij się, Xav. Nie chcę z tobą rozmawiać.

- Skarbie...

- Nie jestem twoim skarbem, twoją piękną ani niczym innym! Nie jestem nawet prawdziwą sawantką, więc odwal się od mojego życia!

Uniósł ręce do góry.

- OK, OK, przyjąłem do wiadomości. Przepraszam za troskę.

Z rozmachem otworzyłam furtkę na podwórze.

- Chodź, Rocco, zajmijmy się twoją kolacją.

Nawet Diamond, pochłonięta swoim przeznaczonym, wyczuła, że stosunki między mną a Xavem nie są najlepsze. Przy kolacji na nią i Trace'a spadł ciężar podtrzymywania rozmowy, aż stało się to dla wszystkich krępujące. Cieszyłam się, że ją widzę, ale sposób, w jaki patrzyła na Trace'a ponad stołem, jak porozumiewała się z nim spojrzzeniami, podkreślał, że jej miejsce nie jest już ze mną, jeśli kiedykolwiek było.

- Jak twoja nowa praca, Crystal? - spytał uprzejmie Trace, po tym jak zabawiał nas relacją z niedawno pro-

wadzonego przez siebie śledztwa w sprawie nadużyć finansowych. Jego dar pozwalał mu odnajdywać miejsce, gdzie rzeczy były poprzednio, zaprowadził go więc prosto pod drzwi winnego, który dopuścił się staromodnego przestępstwa drukowania swoich własnych pieniędzy.

- W porządku, dziękuję. - Nakręciłam spaghetti na widelec. Biedny Tracę nie mógł zająć daleko z taką odpowiedzią. Maniery kazały mi powiedzieć więcej. - Przygotowywałyśmy kostiumy dla ekipy filmowej.

- To musi być ciekawe.

- Tak, bardzo.

Znowu zapadła cisza. Czulałam, że siedzący po drugiej stronie stołu Xav aż kipi.

- Crystal coś ukrywa.

Spojrzałam na niego ostro: chyba nie zamierzał mnie zdradzić?

- Nie powiedziała, że poprosili ją o statystowanie na planie - i mnie też.

- Och, Crystal, to wspaniale! - Diamond uczepiła się dobrej wiadomości z kłopotliwym entuzjazmem.

- To będzie jedna krótka scena - może kilka sekund -trochę atmosfery Wenecji. - Wzruszyłam ramionami. -Pewnie i tak zostanie wycięta przy montażu.

- Nawet jeśli tak, sam udział w czymś takim będzie fascynujący. Mało ważne, co zrobią z materiałem.

- Pewnie tak. - Zastanawiałam się, czy powinnam wspomnieć, że proponowano mi też modeling. - Zainteresowała się mną taka projektantka kostiumów.

Xav nałożył sobie więcej parmezanu.

- Myślałem, że to ja jej się podobam.

- Jak słodko. - Zrobiłam grymas w jego stronę. Odwzajemnił go - nasze zachowanie przypominało kłótnię dzieci na boisku w podstawówce.

- Xav - upomniał go cicho Trace. Czemu miałam wrażenie, że cała rodzina Xava spędzała połowę swojego czasu na upominaniu go?

Nie potrzebowałam telepatii, żeby usłyszeć, jak myśli: „no co, sama zaczęła”.

- W każdym razie, zanim mi przerwano - Xav uklonił mi się szyderczo - zaczęłam mówić, że Lily - ta projektantka - myśli, że mogłabym też zgodzić się na zrobienie zdjęć. Chce poprosić znajomego, żeby zrobił mi kilka na planie, żeby mogła je rozesłać do agencji modelek.

Diamond zmarszczyła brwi i spojrzała na Trace'a. A nie mówiłam?

- Nie żartuję: powiedziała, że mam twarz, która może, no wiecie, zapadać w pamięć. Uważa, że mogłabym daleko zajść - stać się sławna i takie tam.

- Ojej. - Diamond odsunęła talerz.

- Co? Obawiasz się, że by mi się nie udało?

- Nie, nie, wcale nie. Myślę, że by się udało - w tym problem.

- Martwisz się, że mogłabym odnieść sukces? To nie ma sensu. Chciałaś, żebym coś ze sobą zrobiła - no i masz.

Xav się wtrącił.

- To nie o to chodzi, cukiereczku - przepraszam, *Crystal*. Chodzi o to, w czym chcesz odnieść sukces.

- Co masz na myśli? - Przyjrzałam się ich twarzom - wiedzieli coś, czego ja nie wiedziałam, ale co to było?

- My, sawanci, nie możemy być sławni - nie w kręgach zwykłych ludzi - wyjaśnił cicho Trace. - Mamy zbyt wielu

wrogów i ludzie wykorzystywaliby nas, gdyby wiedzieli, że posiadamy pewne umiejętności.

- Ale ja nie próbuję stać się sławna jako sawantka.

- Rozumiemy, ale to nic nie zmienia. Gdybyś stała się sławna, ludzie zaczęliby szukać sensacji i zadawać pytania. Nikomu nie przyglądają się dokładniej niż znanym osobom. Jeśli dowiedzą się, kim jesteś, znajdziesz się na celowniku. W tej chwili jesteś bezpieczna, bo nikt o tobie nie wie.

- Przykro mi, Crystal, lepiej nie zdejmuj tej maski w niedzielę. - Xav przysunął miskę spaghetti, żeby nałożyć sobie dokładkę.

Diamond, wyczuwając nadchodzący wybuch, podniosła rękę, żeby go uciszyć, ale za późno.

- Nie mogę uwierzyć! - Odsunęłam krzesło i oparłam się pięściami o stół. - Wreszcie znalazłam coś, co mogłabym robić - kogoś, kto myśli, że mam przed sobą przyszłość - a wy mówicie, że muszę o tym zapomnieć! No tak, dla was to nic takiego, macie swoje olśniewające dary i reputację w świecie sawantów, a ja co mam? Nic! - W głowie zaczęło mi pulsować, a oczy zasły mi łzami. - Wszyscy wiecie, że jestem bardziej niż bezużyteczna jako sawantka, więc czemu do diabła bycie sawantem miałoby mnie powstrzymać?

- Nie tylko ty musisz coś poświęcać, Crystal. - Trace'owi udało się sprawić, że poczułam się jak histeryzujące dziecko. - Xav na przykład był dobrze zapowiadającym się narciarzem, ale musiał zrezygnować z kariery.

- Tak, ale w to miejsce ma coś wartościowego - uzdrawianie. Chcę tego - tego nowego życia. Jeśli to oznacza, że powinnam przestać używać jakichkolwiek umiejętności sawantów, to w porządku, zrobię to.

- Ale twoja rodzina należy do tego świata. Nie przemyślałaś tego chyba.

Skrzyżowałam ręce na piersi, walcząc z rosnącą mi w gardle gulą.

- To nie ja mówię, że muszę wybierać.

- Crystal, proszę. - Diamond oparła czoło na ręce. -Przepraszam, ale nie mam na to siły, muszę zająć się ślubem i innymi sprawami. Czy to może poczekać? Porozmawiamy o tym po ślubie.

- Wiesz, może i tak nie zaszłabyś daleko. Nie ma sensu rujnować rodzinnej uroczystości dla czegoś, co może się nie wydarzyć. W tej branży jest silna konkurencja. - Typowa dla Xava próba zaprowadzenia zgody; powinien zostawić to Diamond.

- Dzięki za wsparcie. Naprawdę, jestem wzruszona. -Odniosłam talerz na kontuar i wyrzuciłam niedojedzone resztki do kosza. - Chyba wyjdę na spacer. Pewnie i tak chcecie pójść wcześniej spać po podróży. Ja muszę wstać o świcie do pracy, więc do zobaczenia przy okazji.

Upewniłam się, że głośno zatrzasnęłam za sobą drzwi, wychodząc. Jedną z korzyści ponownego dzielenia z kimś mieszkania było to, że mój temperament miał widownię i było dla kogo wykonywać takie gesty.

Nie poszłam daleko. Usiadłam na przystanku vaporetto niedaleko naszego mieszkania, na brzegu położonego wyżej chodnika z desek, z którego korzystaliśmy w czasie przyptywów. Późną jesienią i zimą często z chlupotem przedzieraliśmy się przez kałuże, bo laguna zalewała brzegi miasta dwa razy dziennie. Istniał system ostrzegania w wypadku niebezpiecznie wysokiego poziomu wody,

acqua alta, jak ją nazywaliśmy, ale w tej chwili woda była nisko i nikt nie chodził po leżących wyżej platformach. Sprzedawca uliczny, liczący na wieczorny interes z turystami wychodzącymi do restauracji, rzucał w powietrze małe świecące pałeczki; wisiały tam chwilę, po czym spadały na chodnik jak małe sztuczne ognie. Od Adriatyku wiała lekka bryza, przynosząc zapach oleju napędowego i słonej wody. Łódki odpływały z przystani, inne przyływały. Wyobrażałam je sobie jako igły, niestrudzenie zszywające ze sobą brzegi miasta. Wenecja to dobre miejsce, żeby siedzieć samotnie; zawsze coś się dzieje i nikt nie dopytuje, po co się zatrzymywać i przez chwilę poprzyglądać ludziom. To miejsce przyzwyczajone do tego, że wciąż ktoś je ogląda.

Odtworzyłam raz jeszcze rozmowę przy kolacji. Nadal było mi przykro i wymyślałam różnego rodzaju przesadnie dramatyczne odpowiedzi, włącznie z odmową uczestniczenia w ślubie i zapowiedzią zerwania kontaktów rodziną. Ale rozsądniejsza część mnie wiedziała, że wypowiedzieć takie słowa to jak wysłać wściekłego maila w chwili złości, a potem żałować. Nikt nie chciał mnie zranić; po prostu patrzyli na to inaczej, myśleli, że wiedzą, jak będzie najlepiej. Mój odruch trzaśnięcia drzwiami, wykrzyczenia, że nikt mnie nie rozumie i że to nie fair, był godny nastolatki. Teoretycznie wciąż nią byłam, ale minęły czasy, kiedy mogłam dawać upust wszystkim swoim nastrojom. Ludzie spodziewali się po mnie więcej - i ja oczekiwałam więcej od siebie.

Ale to nie znaczyło, że oni mieli rację. Nie myliłam się, kiedy powiedziałam, że moja przyszłość jest inna niż ich. W świecie sawantów nie czekało mnie nic atrakcyjnego,

musiałam więc wykuć swoją własną ścieżkę. Jeśli była w konflikcie ze zwyczajami sawantów, cóż, zajmę się tym, kiedy przyjdzie pora, i zastanowię, jak pogodzić te dwie rzeczy. Takie możliwości jak ta nie zjawiały się codziennie i na pewno nie poczekają, aż Diamond weźmie ślub.

Wstałam, już spokojniejsza, bo podjęłam decyzję. Diamond, Tracę i Xav by tego nie pochwalili, ale zamierzałam dać się sfotografować. Co będzie potem, zobaczymy.

Xav zdawał sobie sprawę, że nasze stosunki nie układały się najlepiej, i przez dwa następne dni starał się być dla mnie miły, ale ja mu tego nie ułatwiałam. Moją odpowiedzią na sytuację było stać się mistrzem w znikaniu: wychodziłam do pracy albo szłam pobiegać. Mimo wszystko zrobiło mi się miło, kiedy postawił w mojej sypialni mały bukietek fiołków, który jakiś sprzedawca uliczny wcisnął mu pewnie za zbyt dużo pieniędzy. Liczył się jednak gest, nawet jeśli Xav robił to tylko po to, żebym nie popsuła ślubu jego brata, spierając się z nim aż do wielkiego dnia.

Po raz pierwszy spędziliśmy czas razem w niedzielę o świcie, kiedy o piątej weszłam do jego sypialni, żeby go obudzić. Odkryłam, że nie był rannym ptaszkiem, co niezmiernie mnie ucieszyło, bo to ja mogłam zrzucić teraz na niego zimną, mokrą szmatkę.

- Hrr-uff! - Cisnął szmatkę w róg pokoju i nakrył głowę poduszką. W innej sytuacji próbowałabym zignorować odkryte opalone ręce i zarys wymodelowanego brzucha, ale, halo, mam hormony jak każda inna dziewczyna. Pewnym rzeczom warto się w życiu przyjrzeć.

- Wstawaj, cukiereczku. Hollywood czeka. Odpowiedział mruknięciem.

- No cóż, trudno. Pójdę sama. Szkoda, zrobiłam kawę -będę musiała sama ją wypić.

- Jest kawa? - Spod poduszki wyłoniła się twarz. Postawiłam kubek na nocnym stoliku - była to moja

wersja fajki pokoju, bo uznałam, że wina za kłótnię leży po obu stronach.

- Tylko nie myśl, że tak będzie codziennie. Wróciłam do swojej sypialni, żeby się przygotować. Lily

ostrzegła mnie wcześniej, żebym nie robiła sobie makijażu ani nie układała fryzury, bo charakteryzatorzy potrzebują czystej palety. Zostawiłam rozpuszczone włosy, co oczywiście oznaczało, że kręciły się w każdą możliwą stronę, jakbym przed chwilą włożyła palec do kontaktu. Mój sen o karierze modelki nigdy nie wydawał się bardziej niedorzeczny.

Zanim wróciłam do kuchni, Xav narzucił na siebie jakieś ubrania. Czemu rozczochrani chłopcy prezentują się świetnie, podczas gdy my wyglądamy wtedy, jakby ktoś przeciągnął nas za nogi przez żywopłot?

- Dzięki za kawę. Nie potrafię wystartować bez dawki kofeiny.

- Ja też nie.

Przyłożył rękę do piersi.

- Z ostatniej chwili: mamy ze sobą coś wspólnego!

- Tak, tak, wiadomość na pierwszą stronę. Do rzeczy: masz płaszcz?

Sięgnął po kurtkę.

- Tak, mam.

- A kalosze?

- Co? No nie, nie mam. Pewnie dlatego, że jechałem do słonecznej Italii, nie do deszczowej Anglii.

- Hmm, Diamond powinna była was uprzedzić. Będziesz ich potrzebował. - Wsunęłam stopy w moje ulubione kalosze w kropki.

Xav myślał, że żartuję.

- Musisz? - Wskazał na buty.

- Naprawdę muszę.

- No dobra, moda katastrofo, chodźmy.

Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, to ja zaczęłam się śmiać. Poranny przypływ zalał chodnik na zewnątrz naszego dziedzińca. Modne buty Xava przemokną na wylot.

- Chcesz na barana?

Xav spojrzał ponuro na czubki swoich skórzanych Timberlandów.

- Przecież mnie nie uniesiesz, Piękna.

- Spróbuję - ale tylko do mostu. Potem już będą podesty.

- Nie mów o tym moim braciom. - Stał na krześle ogrodowym, a ja wzięłam go na plecy. Był dość ciężki, muszę przyznać, i chwiałam się przez kilka kroków, zanim odzyskałam równowagę. Udało nam się przejść ten krótki odcinek, nie wpadając do kanału. Zrzuciłam go na suchy chodnik przy moście.

Xav w podzięcie zasalutował mi radośnie.

- Ile każesz sobie płacić?

- Za co, za ratunek? Nie stać cię na mnie. Tym razem było bezpłatnie. Teraz będziesz już musiał poświęcić swoje Timberlandy.

Ruszyliśmy uliczkami w stronę Ponte dell'Accademia nad Canale Grandę.

- Dokąd idziemy? - Xav dopiero teraz się obudził.

- Film kręcony jest na Piazza San Marco. Nie sądzę, żeby zaczęli kręcić na poważnie, dopóki nie zrobi się ciemno po południu. My musimy tam być, żeby mogli przygotować scenę.

- Chcesz powiedzieć, że mogłem zostać w łóżku?

- Gdybyś był Steve'em Hughesem, prawdopodobnie wciąż byłbyś w łóżku. Statyści przygotowują się pierwsi, żeby gwiazdy nie musiały na nich czekać. Lily ostrzegła mnie, że może być trochę nudno. - Miałam nadzieję, że Xav jednak zrezygnuje. - Możesz się wycofać, jeśli chcesz

- nikt nie będzie miał ci za złe.

- Nie ma mowy. Jeśli ty możesz znieść bezczynne czekanie, to ja też. Będziemy mieli okazję porozmawiać.

- Hmm. - W trakcie naszego zawieszenia broni nie chciałam wspominać, że w czasie wolnym umówiłam się ze znajomym fotografem Lily.

Namioty z kostiumami i makijażem zajęły jeden z rogów Piazza San Marco. Zameldowaliśmy się u drugiego reżysera i stanęliśmy w kolejce. Xavowi i mnie wystarczyło jedno spojrzenie na pozostałych statystów, żeby wybuchnąć śmiechem. Dziwnie było znaleźć się wśród tylu innych wysokich ludzi, jakby nagle świat został podzielony na nas

- zwykłych ludzi - i karzełków, którzy nas ubierali. Obie strony wymieniały mnóstwo dobrodusznym żarcików. Nie byłam nawet najwyższą dziewczyną; była tu jedna, która musiała mieć dobrze ponad metr osiemdziesiąt.

Xav został zaprowadzony na męską stronę namiotu; jego brak znajomości włoskiego oznaczał, że zatrudnione na miejscu charakteryzatorki ciągnęły go i popychały tam, gdzie chciały, jak małe dziecko. Podobało im się niezmiar-

nie, że taki przystojny chłopak jest zdany na ich łaskę, a on wyglądał na lekko oszołomionego ich uwagą.

- Tylko delikatnie! - Usłyszałam, jak prosił, kiedy sadzały go na krześle przed lustrem.

Z chichotów, które wzbudziły jego słowa, domyśliłam się, że rozumiały po angielsku więcej, niż to po sobie pokazywały.

Kiedy nadeszła moja kolej, charakteryzatorka wyjaśniła, że makijaż będzie bardzo delikatny, bo nasze twarze w większości będą ukryte za maskami. Podkreślone miały być usta - krwistoczerwone - i powieki pomalowane brokatem.

- Ale Lily poprosiła mnie, żebym potraktowała cię specjalnie, bo chcą ci zrobić kilka zdjęć, prawda? - Marina, charakteryzatorka, oprószyła moje policzki delikatnym różem. - Nic bardzo ciężkiego, tylko lekko podkreślimy twoje rysy twarzy. - Marina odsunęła się nieco, zadowolona z efektu końcowego. - Hmm, Lily miała rację: coś w sobie masz. Jak się przebierzesz, idź do Paola w dziale fryzjerskim: będzie wiedział, czego potrzebujesz.

Dołączyłam do Xava w następnym pomieszczeniu, przeznaczonym na kostiumy, przy których pomagałam. Kiedy tam przyszliśmy, dostaliśmy pasujący do siebie zestaw: jego składał się z ciemnozłotej kurtki i bryczesów z karmazynową kamizelką i płaszczem, mój odwrotnie, z karmazynowej sukni o złotych akcentach i płaszczem. Podano mi maskę, którą już widziałam: tę zrobioną z zachodzących na siebie czerwonych słów; Xav dostał bardzo prostą, złotą maskę zakrywającą połowę twarzy, w której wyglądał jak wysokiej klasy włamywacz.

Na końcu znajdował się fryzjer i perukarnia. Ponieważ oboje mieliśmy długie włosy, oszczędzono nam koniecz-

ności włożenia peruk. Włosy Xava związane z tyłu wstążką, co ładnie dopełniało wyglądu osiemnastowiecznego dżentelmena. Ułożenie moich włosów zajęło więcej czasu, bo fryzjer chciał mi je w wymyślny sposób upiąć na czubku głowy.

- Masz wspaniałe włosy, Crystal! - zawołał Paolo, przeczesując palcami moje loki. - Jaki wygląd, co za struktura. Nie będziesz nawet potrzebowała poduszki do tego, co wymyśliłem.

Skręcił moje włosy i spiął tiarą tak, że wypadały z niej jak jakiś zwariowany wodospad. Złagodził ten efekt wokół twarzy, pozwalając kilku kosmykom się wymknąć, a jeden długi lok spływał po mojej szyi i sięgał dekoltu. Całość wykończył odrobiną złotego pyłu, tak że moje włosy i skóra lekko błyszcząły. Z maską na twarzy wyglądałam naprawdę egzotycznie.

Wynurzyłam się zza zasłony i odnalazłam Xava, czekającego na mnie przy kontuarze z kawą. Kiedy zobaczyłam go, stojącego w nonszalanckiej pozie z innymi chłopcami, z płaszczem niedbale spływającym z jednego ramienia, moje serce odrobinę przyspieszyło. Współczesne ubrania były tak nudne, w porównaniu. A Xav był tak przystojny w swoim stroju - jak skrzyżowanie pana Darcy'ego z nikczemnym rozbójnikiem - że aż było to niesprawiedliwe, ale wołałabym dać sobie wyrwać paznokcie u nóg, niż mu to przyznać.

-1 jak? - Zrobiłam obrót, rozkoszując się nieznanym wcześniej uczuciem warstw halki wirujących mi wokół nóg.

Włoscy statyści odpowiedzieli tak, jak oczekiwałam, i zasypali mnie komplementami, bezwstydnie chwali-

li i zapewniali o dozgonnym oddaniu, a wszystko z błyskiem w ich oczach zawodowych flirtiarzy. Włoskich mężczyzn od urodzenia uczy się, jak pochlebiać kobietom. Xav zmarszczył brwi - nie rozumiał, co dokładnie mówią, ale rozumiał sens ich słów.

- Xav? Twój wyrok? - Postukałam w maskę. - Tę sama pomogłam zrobić.

- Tak, jest świetna. - Patrzył ponad moją głowę. - A ja?

Zmusił się, żeby spojrzeć na mnie.

- Skarbie, wyglądasz do schrupania, jak już pewnie wiesz. Ale uważaj: nie chcę być zmuszony biec ci na ratunek, kiedy zmęczysz się wielbicielami. Nie ufam tym chłopakom.

- Hej, Xav, jesteśmy porządnymi facetami! - zaprotestował szelma o imieniu Giovanni. - Nie będziemy startować do twojej pani. - Mrugnął do mnie i przeszedł znów na włoski. - Przynajmniej nie wtedy, kiedy on będzie patrzył, zgoda?

Roześmiałam się.

- Nie jestem jego panią, Giovanni. On jest... - Kim właściwie był Xav? - Rodziną.

Giovanni poruszył brwiami.

-Ach, jeszcze gorzej. Musimy być bardzo ostrożni. Jeszcze nas wyzwie, kiedy splamimy twój honor. Xav nie zrozumiał tej wymiany zdań.

- Co on powiedział?

- Za bardzo wczuwa się w osiemnastowieczny nastrój

- spodziewa się pojedynku, jeśli będzie ze mną flirtował.

- Uśmiechnęłam się szeroko do Giovanniego. - Pistolety czy szpady?

Lily stanęła mi za plecami i klepnęła mnie po ramieniu. Musiała słyszeć część rozmowy, bo uśmiechała się.

- Przykro mi, moi drodzy, żadnych pojedynków: przepisy bhp nie pozwalają. Wszyscy wyglądacie fantastycznie. Chłopcy, podejdźcie, proszę, do reżysera światła, chciałby wypróbować kolorystykę na waszych kostiumach. - Xav, Giovanni i reszta posłusznie skierowali się w stronę sceny, którą ustawiono w części kolumnady obiegającej cały plac. - Crystal, chodź ze mną. Joe ustawił aparat i ma wolne pół godziny.

Sesja fotograficzna z Joem ogromnie mi się podobała. Jego zadaniem jako oficjalnego fotosisty produkcji było uwiecznienie pracy ekipy na stronę internetową i do dodatków na DVD, ale ponieważ Steve Hughes jeszcze nie przybył na plan, Joe mógł fotografować, co tylko chciał. Joe był ogorzałym Szkotem o pomarszczonej twarzy górskiego pasterza, przyzwyczajonego do północnych wiatrów; w kompletnym skupieniu robił mi kolejne zdjęcia. Wyczułam, że stałam się dla niego niemal abstrakcyjna -były tylko linie, cienie i światła w relacji z gondolami i pałacami w tle. Ja robiłam to samo, kiedy myślałam o projektowaniu materiałów: wymazywałam szczegóły pierwszego planu i myślałam o całości obrazu.

Wreszcie Joe zerknął na zegarek.

- Przepraszam, Crystal, tylko tyle zdołam dzisiaj zrobić. Steve Hughes ma przyjechać o jedenastej. Byłaś cudownie cierpliwa, jesteś urodzoną modelką. Na pewno będą z tego świetne zdjęcia.

- Dziękuję, Joe, że poświęciłeś mi swój czas.

- To była przyjemność, naprawdę. Chętnie jeszcze z tobą popracuję, jeśli będzie na to czas. Może moglibyśmy

spróbować zrobić ci zdjęcia w twoich zwykłych ubraniach - to byłby dobry kontrast dla tej olśniewającej kreacji.

- Jeśli myślisz, że znalazłbyś czas, bardzo chętnie. Joe uścisnął moją rękę.

- Umowa stoi. Zadzwoń do ciebie, kiedy znajdę wolną chwilę. Powinienem mieć trochę czasu pod koniec tego pleneru. - Zmienił obiektyw w aparacie i zerknął w stronę kanału, na wypadek, gdyby łódka Steve'a Hughesa już się zbliżała.

- Dokąd jedzicie później? - Postanowiłam jeszcze zostać, mając nadzieję na ujście mego idola.

- W Alpy. Będziemy kręcić wielką scenę akcji z helikopterami i mnóstwem numerów kaskaderskich.

- Wow.

- Tak, pewnie będzie się to świetnie oglądać, ale takie sceny są strasznie żmudne w przygotowaniu, bo trzeba zadbać o każdy szczegół. - Widząc mój wyraz twarzy, Joe uśmiechnął się. - Jak już pewnie wiesz, kręcenie filmów to w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach nuda, a w jednym procencie akcja. Jesteśmy zdani na łaskę operatorów i oświetleniowców, nie wspominając o reżyserze. - Hałas silnika zwrócił jego uwagę. - Ach, przyjechał Steve. Skoro już jest na planie, wszystko zacznie dziać się szybciej.

Stałam za plecami Joego, żeby popatrzeć, jak biała motorówka dobija do przystani. Z początku nie widziałam Steve'a, ale potem dotarło do mnie, że to on sam prowadził łódkę. Słynna blond czupryna wyłoniła się spod czapki szyperskiej, kiedy oddawał ją sternikowi. Czy to nie było ekstra? Wyskoczył na pomost i pomachał małemu stadku fanów, którzy zgromadzili się na krawędzi ogrodzonej taśmami przestrzeni, którą władze miasta pozwoliły za-

jąc ekipie filmowej. Ruszył w naszym kierunku, w stronę znajdującego się za nami namiotu z kostiumami.

- Hej, Joe, jak się masz? - spytał Steve, przechodząc obok.

- Dobrze, Steve, dobrze - odpowiedział Joe, nie przestając robić zdjęć.

- Ooo, fantastyczny kostium. - Steve mnie zauważył - nic trudnego, skoro jako jedyna w otoczeniu ludzi w zwykłych ubraniach miałam na sobie krzykliwy, czerwono-złoty strój. - Wszyscy statyści są tak ubrani?

Zaschło mi w ustach, kiedy zrozumiałam, że zwraca się do mnie.
-Yyy...

- Steve, to jest Crystal. - Joe zanurkował pomiędzy nas, fotografując chwilę, w której poznaję mojego idola. - Pomagała przygotować kostiumy.

- Świetnie. I ty świetnie wyglądasz, złotko. - Steve już skierował swoją uwagę gdzie indziej. - Gdzie jest James?

Jeden z asystentów reżysera wziął Steve'a pod ramię i poprowadził dalej, streszczając mu sekwencję, którą zamierzali nakręcić.

Joe wyszczerzył zęby w uśmiechu na widok mojego oszołomienia.

- Nie zapomnij o oddychaniu, Crystal. Dział kostiumów mnie zabije, jeśli będę musiał przeciąć ci gorset.

Poklepałam się po piersi.

- On jest... cudowny.

Joe schował aparat do futerału.

- Tak, jest dość miły, jak na aktora. Zawsze pamięta imiona, co dużo o nim mówi.

Wciąż oszołomiona wróciłam do pomieszczenia dla statystów - kolejnego namiotu, w którym ustawiono dla

nas stół z przekąskami i napojami, żebyśmy mieli co jeść i pić, dopóki nas nie wezwą. Xav naskoczył na mnie, kiedy weszłam.

- Gdzie byłaś? - spytał. - Zaczynałem się martwić, że zmieniłaś zdanie co do statystowania.

- Nie, nie, nic z tych rzeczy: przed chwilą poznałam Steve'a Hughesa. Jakaś statystka usłyszała moje słowa.

- Och, ty szczęściaro! Jaki on jest? Udałam, że mdleję.

- Cudowny.

Xav spochmurniał.

- Słyszałem, że jest niski.

- Przeciętnego wzrostu, ale to bez znaczenia; jest doskonały. - Usiadłam na ławce, uważając na kostium. - Nie zwracaj na mnie uwagi: zamierzam rozkoszować się tą chwilą. - Przepędziłam Xava machnięciem ręki. Odmaszerował na drugi koniec namiotu, gdzie część statystów grała w karty. Nie był chyba zazdrosny? No cóż, jeśli był, tym lepiej dla niego, skoro zazwyczaj to na jego widok wszystkie dziewczyny mdlały.

Właściwe kręcenie filmu zaczęło się późnym popołudniem, kiedy zrobiło się ciemno. Reżyser zwołał wszystkich statystów na odprawę.

- No dobrze, panie i panowie - powiedział, tłumaczony z angielskiego na włoski. - Jest karnawał. Wyobraźcie sobie, że całą noc balowaliście, aż nastąpiła godzina przed świtem, najciemniejszy i najbardziej mroczny czas, kiedy emocje sięgają zenitu. Nie jesteście konkretnymi osobami, tylko raczej symbolami tego, co dla Wenecji oznacza karnawał. Zostaniecie podzieleni na grupy. Zielony i czarny

ta para tutaj - jesteście Złością. Chcę, żebyście stali przy tamtej kolumnie i udawali, że potwornie się o coś kłócicie. Ma być dużo machania rękami i groźnych gestów - jesteście Włochami, więc chyba nie muszę was uczyć nadmiernej gestykulacji.

Włoscy statyści parsknęli śmiechem.

- Mężczyźni w czarnych płaszczach i maskach lekarza z czasów dżumy, chcę, żebyście przechadzali się nerwowo, jakbyście szukali zaczepki, jak gang, który szuka kłopotów i je znajduje. Tym właśnie jesteście: Kłopotem przez duże K. Dziewczyny w srebrnym i niebieskim - zajmiecie tamte krzesła i ławki: chcecie zachęcić chłopaków, żeby do was dołączyli. Jesteście Pokusą. Dziewczyna w bieli - jesteś Samotnością. Chcę, żebyś włóczyła się bez celu i wyglądała na załamana, jakbyś miała zaraz rzucić się z mostu. Czerwień i złoto - jesteście Kochankami. Będziecie stać na schodach i flirtować, wszystko jasne?

Co takiego?! Zerknęłam na Xava. Wyglądał na równie przerażonego, co ja. Żadne z nas nie odpowiedziało.

- Czerwień i złoto - och, to ty, Crystal. - Ton Jamesa stał się łagodniejszy, mniej biznesowy. - Dasz sobie radę, prawda?

Z szeptów za moimi plecami domyśliłam się, że reszta statystów była zaskoczona, że jestem po imieniu z reżyserem. Skoro zaszłam tak daleko, mogłam odpowiedzieć tylko w jeden sposób.

- Tak, nie ma problemu.

- Świetnie. - James obrzucił nas przenikliwym spojrzeniem. - Uważajcie na to, co będziecie mówić. Wiem, że macie maski i to daje wam złudzenie, że możecie mówić, co chcecie, ale są ludzie, którzy potrafią czytać z ru-

chu warg i natychmiast do mnie napiszą, jeśli wypadniecie z roli. Żadnych dowcipów; żadnych rozmów o tym, co zjecie na kolację. Zdecydujcie, jaką historię mają wasze postaci i niech tak zostanie, dopóki nie powiem „cięcie”. Trąciłam Xava ramieniem.

- W porządku? To trochę więcej, niż się spodziewałam. Lily mówiła, że będziemy musieli tylko stać i odpowiednio wyglądać.

Xav, początkowo zszokowany tym, że wymagana będzie jakaś gra aktorska, odzyskał część swojej zwykłej pewności siebie.

- Pewnie. Tak jak powiedziałaś: nie ma problemu. Mam dobrą wyobraźnię.

Zajęliśmy miejsca do ujęcia próbnego. Gwiazdy nie było jeszcze nawet na planie i wszyscy dobrze wiedzieliśmy, że będziemy kręcić to kilka razy, żeby wszystko było gotowe dla niego. Xav i ja zajęliśmy nasze miejsce na schodkach i poprawiliśmy postawę, podczas gdy James stanął za rzędem kamer. Nie mogłam nie pomyśleć, jakie to wszystko byłoby przyjemne, gdyby moim partnerem był ktokolwiek inny niż Xav. Z Giovannim czy którymś z tamtych chłopaków nie musiałabym się przejmować; moglibyśmy się z tego śmiać i zrobić przedstawienie. Otoczona ramionami Xava nie mogłam znaleźć w sobie tej bez troski.

Xav pochylił ku mnie głowę.

- Znasz teorię wieloświatów?

Na plan wypuszczono podmuch suchego lodu, żeby uzyskać efekt porannej mgły.

- Nie, o co w niej chodzi? - Czy kiedykolwiek przedtem byliśmy tak blisko siebie?

- To jeden ze sposobów na wyjaśnienie, dlaczego nasz wszechświat jest taki, jaki jest - bo gdzieś indziej istnieją wszystkie pozostałe.

Zmarszczyłam brwi.

- Co to ma wspólnego z graniem?

Xav poruszył się, tak że jego ręka obejmowała mnie za plecami, i pochylił się ku mnie.

- Myślałem właśnie, że to oznacza, że istnieje taki wszechświat, gdzie ty i ja jesteśmy kochankami, i tam byłoby to prawdą, a nie udawaniem.

- Jego usta były tuż przy moich.

Oblizalam wargi, czując ciepło jego skóry na moich policzkach, chociaż nie dotykał mojej twarzy.

- I... cięcie! Jak to wyglądało? - James sprawdzał próbne oświetlenie z głównym oświetleniowcem.

Oderwałam się od Xava, niepewna, jak się zachować po tym spontanicznym przytuleniu.

- Jeśli ta teoria jest prawdziwa, to istnieje też wszechświat, gdzie ty masz na ciele fioletowe kropki, a ja zieloną skórę.

- To prawda. - Spojrzał na mnie przez zmrużone powieki, udając, że ustawia mnie do zdjęcia. - Dobrze by ci było w zielonym.

Steve pojawił się na planie w otoczeniu asystentów, zwracając na siebie wzrok wszystkich statystów. Dziewczyny wyprostowały się, ich rozmowy stały się głośniejsze, a ruchy bardziej kobiece; chłopcy spojrzeli na siebie i wzruszyli ramionami, niewątpliwie zastanawiając się, co on miał takiego, czego im brakowało. Mogłam im to powiedzieć: charyzmę. Na planie była jeszcze tylko jedna obdarzona nią osoba i stała tuż obok mnie.

- Jak wam idzie, James? - spytał Steve donośnym głosem, klepiąc reżysera w plecy.

- Jesteśmy prawie gotowi. Chciałbym, żebyś wszedł na plan spod tamtego łuku i przeszedł przez karnawałowe tłumy. Będziesz niósł to. - James podał mu otwartą butelkę szampana ze stolika z rekwizytami. - Pamiętaj, twoja postać sięgnęła dna, wątpi w swoją motywację i w swoją duszę - ci statyści są uzewnętrznieniem twoich wewnętrznych demonów.

Schwyciłam Xava za ramię i szepnęłam:

- Dzięki temu te filmy są takie wspaniałe - trochę realizmu magicznego przeplecionego przez naturalistyczną fabułę. Czy to nie cudowne patrzeć, jak to powstaje na naszych oczach?

Xav wzruszył ramionami.

- Lubię je tylko ze względu na efekty specjalne. Trzepnęłam go lekko w brzuch.

- Ech, chłopcy!

Poklepał mnie po nosie, nie ośmielając się zaburzyć mojej wyrafinowanej fryzury i zmierzwić mi włosów, jak zrobiłby w innym wypadku.

- Ech, dziewczyny!

- OK, panie i panowie, tym razem kręcimy naprawdę. Steve, jesteś gotowy?

Gwiazdor pokazał Jamesowi uniesione kciuki ze swojego stanowiska na samym końcu kolumnady.

- Puścić mgłę i... akcja!

Xav przyciągnął mnie do piersi i uśmiechnął się, patrząc z góry na moją zwróconą ku niemu twarz, po czym przesunął palcem po krawędzi mojej maski. W jego twarzy było coś, czego nigdy dotąd nie widziałam, jakaś niesły-

chana czułość. Odkryłam, że zaczynam tonąć w jego ciemnych oczach, kompletnie nieświadoma, że Steve Hughes przeszedł tuż koło mnie. Jaki Steve?

- Cięcie. - James i jego gwiazdor pochyłili się nad monitorem i z głowami ku sobie zaczęli szeptem wymieniać uwagi o odegranej scenie. - Jasne, panie i panowie, mężczyźni w czarnym, wejdźcie kilka sekund wcześniej - staliście Steve'owi na drodze, ma was nie być, zanim dotrze do drugiego łuku. Kobieta w białym - doskonale - rób tak dalej. Kochankowie - to było urocze, ale ja chcę pasji. Człowieku, na litość boską, pocałuj tę dziewczynę. Pomyśl: trzymasz w ramionach kobietę, która wygląda jak milion dolarów, a ja dałem ci pretekst, żeby dać jej buziaka. Na co ty czekasz? - Statyści roześmiali się, a Xav machnął nieśmiało ręką na znak, że zrozumiał. - Kręcimy jeszcze raz. Wszyscy na pozycje!

Serce waliło mi jak młotem; słyszałam je i bałam się, że nawet Xav je słyszy. Żałowałam, że zapomniałam posać cukierek miętowy po mojej ostatniej kawie. Myślałam o tym, że jestem niezdarna i mam usta wielkości lotniskowca; byłam pewna, że nie uda mi się zagrać sceny miłosnej, bo zderzę się z Xavem nosami albo zacznę chichotać w najmniej odpowiednim momencie.

Xav musiał wyczuć moje napięcie.

- Ciii. Będzie dobrze. - Pomasaował mój kark małymi, okrężnymi ruchami. - To tylko gra. James ma rację. Wyglądasz wspaniale. Jak księżniczka. Od kilku dni marzę tylko o tym, żeby cię pocałować.

Powiedziałam sobie, że mówi to tylko dla tych, co czytają z ruchu warg, ale kamery jeszcze nie były włączone.

- I akcja! - krzyknął reżyser.

Tym razem obiecałam sobie, że nie ulegnę czarowi Xava i zauważę przechodzącego Steve'a Hughesa, ale potem usta Xava dotknęły moich i wszystkie pozostałe myśli odpłynęły. Jego pocałunek był niewiarygodnie delikatny i czuły. Czułam dreszcze przebiegające od moich ust w dół kręgosłupa i ogarniające każdy cal mojego ciała. Moje kości zdawały się mięknąć, a ja nie mogłam zrobić nic innego, tylko trzymać się Xava poprzez ten doskonały punkt, w którym stykały się nasze ciała. Zimny suchy lód wirował mi wokół kostek. Ciepłe ramiona Xava otaczały mnie i podtrzymywały. Ujął moją głowę i ustawił ją tak, by pocałować mnie mocniej, po czym przesunął usta w stronę mojego policzka, ucha i szyi. Byłam tak oczarowana, że nie usłyszałam nawet, jak James woła: „cięcie”. Xav uniósł głowę, a ja odsunęłam się i zobaczyłam, że otacza nas grupa bardzo rozbawionych techników.

James odchrząknął.

- Dobrze, moi drodzy. Cieszę się, że niektórzy z was biorą sobie moje uwagi do serca. Dobra robota, Kochankowie, to było bardzo... przekonujące. Zaczniemy od początku.

Położyłam rękę na ramieniu Xava. Cały dygotał, a ja też czułam się wstrząśnięta. Ulżyło mi, że nie tylko na mnie zrobiło to takie wrażenie; czułabym się potwornie zażenowana, gdybym zobaczyła, że strząsa z siebie tę chwilę, jakby nie miała żadnego znaczenia.

- To było... - urwałam, bo zabrakło mi słów.

- To był najwspanialszy pocałunek, jaki kiedykolwiek przeżyłem. - Dotknął mojego obojczyka czubkiem palca i zaczął bawić się kosmykiem moich włosów. - Dziękuję.

Spojrzałam w dół na swoją rękę opartą na jego lnianej koszuli.

- To był mój pierwszy pocałunek. To znaczy taki prawdziwy. -
Zaczynało mi się robić smutno, że to tylko gra.

Xav westchnął.

- Tak, z takimi pocałunkami żałuję, że nie istnieje wszechświat, w którym jesteś moją przeznaczoną. - Oparł swoje czoło o moje, przygotowując się na kolejną falę nieprawdopodobnych emocji, kiedy znów zaczniemy całować się przed kamerami.

- Ja też żałuję - szepnęłam, pozwalając, by nasze usta się spotkały.

6

Jak wrócić do normalnych relacji z kimś, kto całkiem niedawno pocałował mnie tak, że do tej pory kręciło mi się w głowie? Ujęcie powtarzaliśmy dziesięć razy, a żaden z pocałunków nie był rutynowy. Kiedy skończyliśmy, byłam w rozsypce, a z Xavem nie było chyba dużo lepiej. Wiedzieliśmy oczywiście, że każde z nas ma swojego przeznaczonego gdzieś indziej; takich intensywnych przeżyć spodziewałam się doświadczyć tylko z tą osobą. Byłam bardzo zaniepokojona tym, że poczułam to wszystko także do Xava. To nie był tylko pociąg fizyczny - zaczynałam naprawdę lubić osobę, która kryła się za czarującą powierzchownością. Chociaż się nawzajem denerwowaliśmy, w tej sytuacji Xav zachował się niezwykle uroczo. Mógł mi dokuczać, ale kiedy zrozumiał, że oboje czuliśmy coś do siebie, nie wyśmiał tego ani nie udawał, że nic się nie dzieje, choć w ten sposób mógłby łatwo wykręcić się z niezręcznej sytuacji. Traktował mnie z szacunkiem, a to, co nam się przydarzyło, dało mu wyraźnie do myślenia.

Kiedy wracaliśmy do domu wczesnym rankiem następnego dnia, dotarło do mnie, że zaczynałam się w nim zakochiwać.

Na ulicach, które w Wenecji rzadko były spokojne, panowała cisza. Kilka łodzi rybackich płynęło w dół kanału Giudecca, wracając z nocnego połowu w lagunie; ich silniki mruczały, omywane przez fale. Wkrótce rybacy zaczną rozładowywać to, co złowili, na targu rybackim w Rialto; pojawią się kucharze, chcący kupić świeże owoce morza i potargować się przy owocach i warzywach; miasto strząś-nie z siebie resztki snu i wróci do pracy; ale teraz jeszcze należało do nas i do polujących w alejkach kotów. W nocy ulice wydawały się ponure, idealne miejsce dla zabójców i duchów; terażniejszość mieszała się z przeszłością, kanały głosami z przeszłości szeptały niedotrzymane obietnice, a w cieniach czały się przeszłe krzywdy.

Xav chwycił moją dłoń i zaczął machać naszymi splecionymi rękami, nućąc cicho pod nosem. Jego radosny nastrój trzymał złe duchy z daleka, jakbyśmy szli w naszej prywatnej bańce szczęścia.

- Wiesz, Crystal, może powinniśmy jeszcze raz sprawdzić, czy jest między nami więź, czy nie. Nigdy przecież nie przetestowaliśmy tego porządnie, prawda?

Światło księżyca i panujący spokój działały na mnie odprężająco, więc nie odpowiedziałam, jak zwykle, atakiem.

- Próbowałam ci to wyjaśnić w Denver. Nie mogę używać telepatii.
- Ale masz dar?
- Mały. Znajduję ludziom rzeczy, takie, które do nich należą.
- Tak jak Trace?

Pokręciłam głową.

- Nie z takim rozmachem. On potrafi wytropić wszystko, czego ktoś dotknął. W moim przypadku to musi być coś, co do ciebie należy, jak twoje klucze albo ukochany miś.

Xav ścisnął moją rękę.

- Nie wiem, czemu nazywasz ten dar małym. Miliony dzieci na całym świecie chciałyby to potrafić. Ich rodzice przychodziliby do ciebie na kolanach i dziękowali, że znalazłaś ulubiony kocyk ich pociechy.

Uśmiechnęłam się na tę wizję.

- Tak, wiem. Moi bracia i siostry uważają go czasem za przydatny. Nie żeby oni kiedyś przyszli do mnie na kolanach.

- Pewnie uznali, że zawsze to dla nich zrobisz. To dlaczego boisz się telepatii?

- Myślisz, że się boję?

- A nie? Może i tak.

- Po prostu to zawsze kończyło się dla mnie źle. To jest tak, jakby jakiś ptak uderzył w silnik samolotu; mój mózg to silnik, a wszystkie myśli, które krążą wokół ludzi, to stado mew. Ledwo daję radę trzymać kurs pośród ludzkich umysłów, ale kiedy oni kierują się na mnie, przerasta mnie to i rozbijam się. - Zatrzymaliśmy się na szczycie Ponte dell Accademia. Kto by się nie zatrzymał, kiedy księżyc posrebrzał atramentowo czarne wody Canale Grandę? - Myślę, że przede wszystkim boję się, że się dowiem, że nie jestem prawdziwą sawantką jak wy wszyscy.

Proszę, moja tajemnica się wydała.

- To kim jesteś? - Odwrócił się i spojrzał na mnie.

Byłam wdzięczna, że nie stroi sobie żartów z moich obaw.

- Nie wiem. Może jakimś odgałęzieniem sawantów? Spotkałeś kiedyś innego sawanta, który nie potrafił porozumiewać się telepatycznie?

- Nie, ale to nie znaczy, że tacy nie istnieją. Szkoda, że nie chcesz pozwolić mi, żebym użył na tobie mojego daru. Może udałoby mi się dowiedzieć, czemu telepatia jest dla ciebie taka trudna.

Ostatnim razem, kiedy to zaproponował, natychmiast spanikowałam i uciekłam. Tamta reakcja była spowodowana strachem. Teraz, kiedy czułam się dużo spokojniejsza i bliższa Xavowi, już się go tak nie bałam; przerażała mnie tylko perspektywa dowiedzenia się, co jest ze mną nie tak.

Xav objął mnie rękoma w pasie, a ja oparłam się o jego pierś. Po kilku godzinach stania tak przed kamerami już nie czułam się z tym dziwnie. Było prawie tak, jakbym od teraz miała zarezerwowane miejsce parkingowe właśnie tu, koło jego serca. Uśmiechnęłam się na tę myśl.

- Nie wiem, kim dla siebie jesteście, Crystal, ale wiem, że chciałbym, żebyśmy przynajmniej byli przyjaciółmi. Możesz mi zaufać, dobrze się tobą zaopiekuję. Jeśli coś jest nie tak, czy nie lepiej, żebyś dowiedziała się ode mnie, a nie od kogoś obcego?

Skinęłam głową.

- Tak, masz rację.

Xav zatrzęsł się od bezgłośnego śmiechu.

- Mogę mieć to na piśmie? Właśnie przyznałaś mi w czymś rację.

- Nie, bo nigdy nie dasz mi o tym zapomnieć. - Pachniał tak dobrze: nutką wody po goleniu, płynem, którego

użyli, żeby zmyć z nas makijaż, i czymś, co było po prostu Xavem. Musiałam powstrzymać się od pocierania nosem o skórę widoczną przez niezapięte guziki u jego koszulki. -Pozwolę ci to sprawdzić, ale nie teraz.

- Nie teraz - przytaknął. - Musi być czwarta rano. Zdecydowanie nie teraz.

Odsunęłam się z ociąganiem.

- Może powinniśmy poczekać, aż będzie po ślubie? Jeśli to będzie zła wiadomość o mnie jako sawantce, to nie chcę jeszcze jej słyszeć, a jeśli będzie dobra, nie ma znaczenia, że usłyszę ją później.

Ku mojemu zaskoczeniu, Xav zgodził się ze mną.

- Tak, wolałbym to zrobić, kiedy będzie tu moja rodzina. Z pomocą Zeda możemy połączyć nasze siły i porządnie cię zbadać. Mój starszy brat Victor ma dar kontrolowania umysłu, więc może sprawdzić, czy ktoś w jakikolwiek sposób ingerował w twój umysł.

Nie zgadzałam się na to, żeby wtajemniczać w moje braki całą jego rodzinę.

- Ale, Xav, ja ich nie znam. Nie chcę ich wszystkich w to angażować.

- Nie myślałem o wszystkich - tylko o Zedzie i Victorze. Zed jako siódme dziecko ma część ze wszystkich naszych darów i potrafi łączyć nas w całość, kiedy prowadzimy wspólne śledztwo. Jest nieznośny, ale użyteczny. - Z jego tonu wyczułam, że nie miał tego na myśli; bracia Xava byli mu znacznie bliżsi niż moja rodzina mnie. - Kiedy Sky i Phoenix poznały moich braci, w ich głowach działały się różne złe rzeczy. Było to trudne, dopóki nie pomogliśmy im dojść z tym do ładu. W świecie sawantów bycie ofiarą takiego nadużycia nie jest niczym niezwykłym. Jest

wielu takich, którzy czynią zło, a kontrola umysłu to dla nich oczywisty środek do celu.

- Ale ja jestem pewna, że nikt nigdy nie zrobił mi nic złego. Zawsze taka byłam. Z tego, co od nich usłyszałam, dowiedziałam się, że Sky i Phoenix wpadły w ręce złych ludzi; ja wiodłam bezpieczne życie w szkole i w rodzinie. Nic takiego mi się nie przydarzyło.

- Jeśli tak, to nic takiego nie znajdziemy. Ale chciałbym mieć pewność.

- OK. Ale niczego nie obiecuję. Pozwól mi najpierw poznać Zeda i Victora. Nie mów im, co planujesz. Chcę sama zdecydować, czy mogę ich do siebie dopuścić.

- Proszę, Crystal. Uniosłam dłoń.

- Natychmiast przestań, Xavierze Benedict. Dość już ci dzisiaj ustąpiłam.

- Xavierze Benedict! Teraz wiem, że naprawdę przekroczyłam granicę - mówisz do mnie po nazwisku. - Porwał mnie do walca wokół Campo di Santa Agnese, małego placu niedaleko naszego mieszkania, na którym rosły jedne z niewielu drzew na Dorsoduro. - Czy zamierzasz też dać mi w ucho?

- Nie kuś mnie.

Postawił mnie na ławce i przeprowadził mnie na jej drugi koniec, po czym uklonił się, kiedy zesłam.

- Czy raczy pani wybaczyć wiernemu słudze jego tupet?

- Widzę, że osiemnastowieczny strój wpłynął trochę na twoje maniery. - Potarłam kłykciami o jego czaszkę. - Półgłówek.

- Sir Półgłówek dla pani, moja droga.

Kiedy doszliśmy do mostu koło naszej furtki, w tej samej chwili dotarło do nas obojga, że poziom wody znowu jest wysoki.

Uniosłam stopę i pokazałam mu swój kalosz.

- Znowu na barana?

- Nie, moja duma tego nie zniesie. - Przysiadł na szczycie mostu i zdjął swoje Timberlandy, po czym wcisnął mi je do rąk. - Proszę, weź je. Nie upuść ich, bez względu na wszystko. - A potem, zanim domyśliłam się, co zamierza, wziął mnie w ramiona i wszedł do sięgającej mu do łudek wody.

- Xav! Mam na sobie kalosze, nie musisz tego robić. Przytulił mnie mocniej.

- Ależ muszę, moja pani. Czy nie czytałaś *Podręcznika Galanterii dla Dżentelmenów*?

Pokręciłam głową i zachichotałam, słysząc, jak syknął, kiedy jego palce poczuły zimną wodę.

- Na stronie dwudziestej ósmej jest wyraźnie napisane, że można zostać wyrzuconym z szeregów, jeśli dżentelmen zgodzi się po raz drugi być niesiony na barana przez damę. Musi poświęcić palce, żeby ona została sucha.

- Ale nie swoje Timberlandy? - Przytrzymałam buty za sznurowadła nad powierzchnią wody.

- Nie swoje Timberlandy. - Szczercząc zęby, postawił mnie przy naszej furtce. - Myślę, że wezmę je z powrotem, zanim stanie im się coś złego.

Ocieplenie naszych stosunków trwało przez następny tydzień. Chociaż wciąż miałam w pracy dużo zajęć, nie unikałam już naszych gości, a Xav kilka razy poszedł nawet ze mną biegać. Miał dużo lepszą kondycję niż ja i uznał

moją przebieżkę wzdłuż Zattere za bardzo nudną - sam dorastał w górach, gdzie miał do dyspozycji niekończące się leśne dukty, ale jego uwagi były raczej żartobliwe niż złośliwe, więc Rocco i ja przyjęliśmy go do towarzystwa. Krótkie nogi psa dawały mi potrzebną wymówkę, kiedy zatrzymywałam się, żeby odpocząć, a Xav był na tyle miły, że udawał, iż w nią wierzy.

Współzawodniczyliśmy za to wciąż w organizowanych przez nas wieczorach panieńskim i kawalerskim. Po niepewnych początkach z werwą zabrałam się do pracy i zaczęłam organizować go na poważnie. Żadne z nas nie chciało zdradzić szczegółów swoich planów, ale nie potrafiliśmy powstrzymać się od rzucania zwodniczych sugestii, żeby druga strona martwiła się, że jej pomysł zostanie przyćmiony.

- Diamond, nie zapomnij, że na piątek musisz mieć naprawdę wyjątkową sukienkę - od najlepszego projektanta, za dużo pieniędzy. Nie obchodzi mnie, czy przez to na ślubie będziemy jeść z papierowych talerzyków, ale nie możesz nas zawieść i włożyć czegoś gorszego - oznajmiłam mojej siostrze w poniedziałkowy wieczór przy kolacji, upewniając się, że bracia Benedict słyszą każde słowo.

Xav uniósł brew.

- Chyba nie podkradłaś mojego pomysłu wyjścia do kasyna, co? Nie powinienem był zdradzać tylu szczegółów na początku.

Lekceważąco machnęłam ręką.

- Do kasyna? Nie ma mowy: to stanowczo zbyt przewidywalne i, ośmielam się stwierdzić, zwyczajne. Każdy turysta może tam wejść.

Xav parsknął śmiechem prosto w swój kieliszek wina.

Trace wziął Diamond za rękę i pomasaował jej wierzch swoim kciukiem.

- Kochanie, dokąd to idziesz, że potrzebujesz napaść na bank, żeby zapłacić za ubranie? Pamiętaj, jestem oficerem policji i powinienem cię ostrzec, że cokolwiek powiesz, może zostać użyte przeciwko tobie, jeśli dojdzie do procesu.

Diamond roześmiała się.

- Nie martw się, kochanie, nie zamierzam robić nic nielegalnego...

Trace uśmiechnął się szeroko.

- Poproszę twoją mamę, Sky i Phoenix, żeby zrobiły to dla mnie.

Trace jęknął.

- Nawet tego nie sugeruj, Diamond. Ta trójka stworzyłaby drużynę nie do zatrzymania: mama widzi przyszłość, Sky jest coraz lepsza w przesuwaniu przedmiotów przy pomocy umysłu, a Phoenix potrafi zatrzymać czas. Razem mogłyby się włamać do Frot Knox i nikt by tego nie zauważył.

Konieczniamy musiałyśmy wypytać dziewczyny o ich umiejętności, kiedy je zobaczę następnym razem; to wszystko brzmiało intrygująco.

- W porządku, Trace, powinieneś już wiedzieć, że Diamond ma całkiem niezłą prosperującą firmę, więc nie będzie potrzebowała nigdzie się włamywać, żeby zapłacić za sukienkę. To ja, jako twoja zubożała przyszła szwagierka pracująca za marne grosze, mogę być zmuszona przedsięwziąć desperackie kroki.

Z jego wyrazu twarzy widziałam, że Trace nie jest pewien, czy żartuję. Ten człowiek spędzał za dużo czasu z kryminalistami.

- Pamiętam, jak jest ciężko, kiedy zaczyna się samodzielne życie. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, Crystal, musisz nam to powiedzieć. - Zerknął na Diamond, ale ona uśmiechała się do niego czule.

- Spocznij, oficerze, Crystal jest dużo bardziej zaradna, niż sobie wyobrażasz. - Diamond poklepała Trace'a po policzku.

Ach, tacy byli słodcy razem.

- To prawda: pracuję w pracowni kostiumów - mogę sama zrobić sobie strój, zamiast rzucać cegłą przez okno butiku Versace.

Xav przejął od brata miskę z sałatą.

- Dziewczyny zajmują się sukienkami, a ja, Trace, muszę znać twoje wymiary do garnituru i całej reszty, która będzie ci potrzebna. - Xav polał sałatę oliwą. - Lola podkreślała, że wszystko musi być dobrze dopasowane.

- Lola? - pisnęła Diamond. Chciałam ją ostrzec, żeby nie dała się zwieść Xavowi, ale było za późno.

Xav dosypał sobie parmezanu i pieprzu.

- Masz jakieś podejrzenia, Diamond? I powinnaś. Organizuję wieczór kawalerski, nie wyście klasowe, i to taki, że zwali Trace'a z nóg. Lola jest: albo świetną instruktorką sportów wodnych, albo tancerką egzotyczną; zostawię to twojej wyobraźni.

Przewróciłam oczami w stronę Diamond.

- Może jest tym i tym. Chłopcom pewnie bardzo by się to podobało. Nie martw się. Di, Luigi i jego załoga nas nie rozczarują. - Luigi był tak naprawdę noszącym okulary kucharzem Contessy Nicoletty, z którym konsultowałam menu na piątek, ale Benedictowie nie musieli tego wiedzieć. - Obiecał, że dostarczy nam coś

wystarczająco pikantnego, by odpowiadało naszym gustom.

- Um... Crystal. - Diamond wyglądała teraz na zaniepokojoną, przez co zaczęłam się zastanawiać, czy ktokolwiek w tym pokoju naprawdę mnie zna. - Nie zagalopowałaś się z tym wszystkim, mam nadzieję? Bo na wieczorze panieńskim Marie striptizerzy stanowczo przekroczyli wszelkie normy dobrego smaku.

Przybrałam niewinny wyraz twarzy.

- Och, nie martw się. Luigi i spółka będą uosobieniem dobrego smaku.

Diamond uniosła brew, ale zobaczyła, że puszczam do niej oko, więc oparła się o krzesło.

- Doskonale. Niech nadchodzi piątek.

Tracę i Xav wymienili przeciągłe spojrzenia. Obaj wiedzieli, że Diamond nie wynajęłaby ekipy włoskich chippendalesów, ale żaden z nich nie ufał mnie. Och, jak świetnie się bawiłam!

Pochyliłam się do przodu, żeby podzielić się z siostrą poufną informacją.

- Powiedziałam Luigiemu, żeby nie było za bardzo saute. Podkreśliłam, że wszystkie jesteśmy damami o wyrafinowanych podniebieniach. Ma być gorąco, ale nie za bardzo.

- Ojej! - Diamond powachlowała policzki serwetką.

Xav przyglądał mi się teraz podejrzliwie. Może odrobinę przesadziłam z tą metaforą kulinarną. Xav trącił mnie pod stołem.

- Co? - szepnęłam bezgłośnie, kiedy Tracę i Diamond pograżyli się w swojej zwyczajowej, romantycznej szeptanej rozmowie. Ze względu na mnie nie używali telepatii, kiedy byłam w pobliżu.

- Gorąco, ale nie za bardzo? Skarbie, to do ciebie niepodobne.
- Myślę o mojej siostrze - odparłam skromnie.
- To dobrze, bo całowałam się z tobą i mogę powiedzieć, że jesteś kobiecym odpowiednikiem papryczki chilli.

Zarumieniłam się. -Cii!

- Czemu? Wszystko jest na filmie i cały świat to zobaczy. - Jego wzrok powędrował na moje usta.

- Przestań! - Denerwowałam się, że Diamond mogłaby zauważyć. Flirtowanie z jej przyszłym szwagrem nie było najrozsądniejszą rzeczą, jaką mogłam zrobić dla pełnych harmonii stosunków rodzinnych w przyszłości.

Xav wzruszył ramionami.

- Chyba nie mogę się powstrzymać. Może powinienem zadzwonić do Loli i zmienić nasze plany na piątek. Wygląda na to, że będę potrzebował czegoś, co odwróci moją uwagę, żebym nie uległ pokusie.

Ulegnij! Krzyknął buntowniczo mój umysł, chociaż wiedział, że przez to wpadłabym w niezłe kłopoty. Skoncentrowałam się na uczuciu smutku, że Xav mógł uznać egzotyczną instruktorkę sportów wodnych za kogoś, kto odwróci jego uwagę.

- Świetnie, zadzwoń do Loli. - Uśmiechnęłam się do niego bez humoru. - Ale zapamiętaj, cukiereczku: twoja impreza może być dość zabawna, ale moja będzie niezapomniana.

We środę Diamond została nagle wezwana do Rzymu, żeby wynegocjować ugodę między dwoma skłóconymi członkami jednej rodziny sawantów. Wymieniono pozwy,

a uczestnicy sporu byli coraz bardziej wzburzeni. Tracę i Xav pojechali razem z nią. I dobrze, bo w pracowni pokazała się Lily z propozycją, na którą na pewno żadne z nich nie wyraziłoby zgody.

- Crystal, czy mogłabyś mi wyświadczyć ogromną przysługę? - spytała Lily, wpadając do sklepu. Ubrana w ja-skrawoczerwony sweter i spódniczkę, a do tego srebrne kolczyki w kształcie piorunów, zdawała się wnosić z sobą tysiąc woltów do mojego spokojnego, spędzanego na szyciu popołudnia.

- Nie jestem pewna - zależy, o co chodzi. - Odłożyłam pracę na bok. - Zawsze czytam drobny druk, zanim coś podpiszę.

- Mądra dziewczyna. - Lily oparła się o kontuar. - Ale tym będziesz zachwycona. Właściwie to ja wyświadczam ci przysługę. - Podniosła odłożoną przeze mnie sukienkę -niebieską, z ręcznie haftowanego jedwabiu - którą właśnie obrabiałam. - Ładna.

- To na wieczór paniński mojej siostry w piątek.

- Hmm. Będzie wyglądać cudownie. Ale do rzeczy: co robisz dzisiaj wieczorem?

Spodziewałam się, że Diamond i reszta wrócą dopiero późno w nocy.

- Nie mam planów. Pewnie Signora Carriera znajdzie dla mnie zajęcie.

- W takim razie poproszę, żeby wypuściła cię wcześniej. Mam dla ciebie zadanie.

- Brzmi obiecująco.

- Pamiętasz Steve'a Hughesa, tego oszałamiająco przystojnego aktora z kontem bankowym wielkości Monako?

Wyszczrzyłam zęby.

- Coś mi się obilo o uszy.
- Otóż Steve wychodzi dziś wieczorem z Jamesem i ze mną na otwarcie wystawy w galerii sztuki. Jego agent uważa, że bycie fotografowanym na wydarzeniach kulturalnych jest dobre dla jego profilu. Steve potrzebuje historii, która przyćmi złą prasę na temat jego ostatniego zerwania.
- James i ty?
- Lily tylko machnęła ręką.
- Jesteśmy przyjaciółmi - tylko przyjaciółmi. Nie słyszałaś o jego chłopaku, który został w LA?
- Ach tak, przepraszam.
- Wróćmy do Steve'a. W zeszłym tygodniu pożegnał swoją aktualną dziewczynę z powodu jakiejś intymnej historii, którą sprzedawała tabloidom.
- Zdrajczyni.
- Dokładnie. I teraz Steve potrzebuje mieć dziś wieczorem u swego ramienia piękną, młodą dziewczynę, żeby pokazać, że zapomniał o tamtej i żyje dalej. Potrzebuje kogoś, komu może zaufać.
- Czy to zmierzało tam, gdzie myślałam, że zmierza?
- Nie jestem piękna.
- Źle dobrałam słowa: chodziło mi o oszałamiającą i niezwykłą. A jak lepiej zacząć karierę modelki niż tak, żeby twoje imię kojarzyło się ze Steve'em, chociaż przez krótką chwilę? Twoja twarz będzie we wszystkich plotkarskich gazetach stąd aż do Seattle.
- Steve chce, żebym z nim wyszła? - Czułam dziwną mieszankę emocji - częściowo podniecenie, a częściowo przerażenie.
- No... właściwie nie wie, że to będziesz ty. Ja to dla niego organizuję.
- Lily poklepała mnie po nosie. - Nie trak-

tuj tego romantycznie - to ma być jedna randka, a właściwie szansa na zdjęcie. Steve nie zakocha się w tobie i nie zabierze cię z sobą do swojego pałacu w Hollywood, więc porzuć te oczekiwania.

Szczerze mówiąc, wcale nie chciałam, żeby gdziekolwiek mnie zabierał; był tylko jeden chłopak, z którym chciałam żyć długo i szczęśliwie, i jego imię nie zaczynało się na „S”.

- Wiem o tym, Lily, ale to trochę poniżające dowiedzieć się, że jestem tylko jedną z osób na twojej liście.

Lily roześmiała się.

- Jeśli to cię pocieszy, byłaś na samym początku. Zrobisz to?

Spędzić noc, wysilając wzrok nad przyszywaniem cekinów czy w towarzystwie gwiazd filmowych?

- Zadzwoń do mojej asystentki, przełożę Taylora Lautnera na wtorek, a Roberta Pattinsona na przyszły tydzień i wygląda na to, że jestem wolna.

- Dziękuję. W takim razie porozmawiam z signorą i pójdziemy cię ubrać.

Spojrzałam na moje dzinsy i sweter.

- Chcesz powiedzieć, że nie mogę tak iść?

- Poczekaj, Crystal Brook. Mam dla ciebie coś specjalnego.

Nie mogę się tak pokazać! - Syknęłam do Lily, kiedy czekałyśmy na Steve'a i Jamesa przed Teatro la Fenice. Wejście z białymi kolumnami górowało nad nami niczym wejście na Olimp; strzeżone było przez wyrzeźbionego w metalu, świeżo pozłoczonego feniksa wiszącego nad schodami. Organizatorzy urządzili wystawę sztuki w pełnym przepychu foyer teatru operowego. Widziałam już w środku wieczorowe suknie pań w jasnych kolorach i czarne garnitury panów. Kelnerzy w białych uniformach przemierzali się pomiędzy grupami miłośników sztuki, proponując wykwintne przekąski i kieliszki szampana. Tamci byli bogami międzynarodowej sceny towarzyskiej. Ja byłam kompletnie nieważnym intruzem, a wszyscy wiedzą, co się dzieje, kiedy śmiertelnicy mieszają się z bóstwami. Obciągnęłam spódnicę niżej - sięgała mi do połowy uda, a ja nie byłam przyzwyczajona do pokazywania aż tyle moich nóg.

- Nie jestem odpowiednio ubrana.

Lily zerknęła na gości i pociągnęła nosem.

- Ani odrobiny gustu u żadnego z nich. Te sukienki wiszą w ich szafach od lat. Klasyka, klasyka, klasyka, nuda, nuda, nuda. Ty, moja droga, masz na sobie popisowe ubranie z ostatniej kolekcji Julienna Macdonalda, gwiazdy London Fashion Week.

- Nie mam na sobie niczego popisowego, bo prawie nic na sobie nie mam! - Sukienka kończyła się u góry moich nóg, zanim jeszcze się zaczęła. Dekolty w kształcie litery V z przodu i z tyłu oznaczały, że nad talią też nie użyto zbyt dużo materiału. Jedynym nieco dłuższym elementem był lejący się tren, ciągnący się z tyłu za mną, dzięki któremu ta sukienka kwalifikowała się jako strój wieczorowy.

- Wyglądasz uroczo w kremowo-złoty kolorach. Wiesz, że sam haft na tej sukience kosztuje więcej niż przeciętny samochód osobowy.

- Boże. Lily, masz trzymać mnie z daleka od czerwonego wina.

- Po prostu bądź ostrożna. Julien z radością mi ją pożyczył, bo wiedział, że w jutrzejszych gazetach znajdzie jej ładne ujęcia, ale obiecałam mu, że zwrócę ją w takim samym stanie, w jakim ją otrzymałam.

- To był bardzo zły pomysł. - Gdyby Lily nie trzymała mnie pod ramię, złapałabym tren sukienki i uciekła, nie zwracając uwagi na złote buty na wysokich obcasach, jak Kopciuszek, tyle że przed balem.

Mój mały napad paniki rozbawił Lily, ale nie popełniła błędu i nie puściła mojej ręki.

- Teraz nie możesz zmienić zdania. Pomyśl o negatywnej prasie dla Steve'a, jeśli wystawisz go do wiatru.

- Jak się niby o tym dowiedzą?

Lily przewróciła oczami na moją naiwność.

- Bo zostali uprzedzeni, że będą mogli zrobić zdjęcia, jak wychodzi z przyjęcia około dziesiątej ze swoją dziewczyną. Te zdjęcia nie są robione przypadkiem, wiesz?

Dwóch mężczyzn wyszło z uliczki biegnącej przy kościele naprzeciwko opery. Jeden niski i gruby, drugi średniego wzrostu i szczupły: mężczyźni, z którymi byłyśmy umówione. Krzepki ochroniarz Steve'a szedł tuż za nimi.

- Teraz szybko: Steve nie chce stać długo na zewnątrz, na wypadek, gdyby ktoś z prasy pojawił się wcześniej. Zdjęcia w ruchu nigdy nie wychodzą dobrze. - Lily pociągnęła mnie za rękę i ruszyliśmy za reżyserem i jego aktorem przez szklane drzwi do foyer. Szatniarze pojawili się przy nas, żeby zabrać nasze płaszcze. Dopiero wówczas Steve odprężył się i przywitał z nami.

- Hej, Lily, wyglądasz wspaniale! - Pocałował projektantkę dwa razy w policzek.

Musiałam zdusić okrzyk: byłam w tym samym pomieszczeniu, co mój idol. Byłam z nim UMÓWIONA! James uściskał nas obie.

- Cześć, Crystal. Gotowa? Uśmiechnęłam się słabo w odpowiedzi.

Lily przyglądała wystającą nitkę na klapie marynarki Steve'a.

- Ładna marynarka, Steve. To Tom Ford?

- Tak. To jedna z moich ulubionych. - Steve odwrócił się do mnie.

Oddychaj głęboko, Crystal. Nie ośmiesz się.

- Cześć, ty musisz być Crystal. Dziękuję, że zgodziłaś się na to szaleństwo. - Pocałował mnie dwa razy w policzek, tak jak Lily. - Piękna sukienka.

- Dziękuję - wykrztusiłam.

Spojrzał na mnie ze zrozumieniem. Wyobrażam sobie, że każda zwyczajna dziewczyna musi przy nim zachowywać się dziwnie, więc pewnie nie był to pierwszy raz, kiedy jego obecność wywoływała osłupienie.

- Zrobimy tak, Crystal: cała ta impreza jest na cześć mojego znajomego, więc napijemy się szampana, przywitamy się z paroma osobami, wesprzemy artystę, a potem się zmyjemy. - Zatarł ręce jak człowiek interesu. - Umówiłem się na pokera z chłopakami z ekipy w hotelu, więc chcę stąd wyjść mniej więcej za godzinę. Pasuje ci to, Crystal?

Nie było to zbyt pochlebne, ale nie mogłam przecież żądać jego niepodzielnej uwagi przez cały wieczór.

- Jasne.

- Świetnie. Chodźmy, dołączmy do reszty. - Podał mi ramię, które przyjął. Miałam nadzieję, że nie czuł, jak dygoczę w moich butach na czterocalowych obcasach. Na szczęście wydawał się niewzruszony tym, że byłam wyższa od niego. - Opowiedz mi coś o sobie. Lily wspomniała, że statystowałaś w filmie? - Zerknął na swoje odbicie w lustrze, koło którego przeszliśmy.

-Tak.

- A więc chcesz być aktorką?

Byłam tak daleka od podobnych ambicji, że nie mogłam powstrzymać śmiechu.

- Nie ma mowy!

Uśmiechnął się szybko, sprawiając, że omal nie połknęłam własnego języka, porażona spojrzeniem jego kobaltowych oczu. Jego znana mi z ekranu charyzma była jeszcze wyraźniejsza w rzeczywistości.

- Zaczynam cię coraz bardziej lubić. Dziewczyny, które chcą zostać aktorkami, potrafią być nie do zniesienia

i poznałem ich stanowczo zbyt wiele. Czym się zajmujesz?

- Robię kostiumy karnawałowe - no wiesz, na przykład maski i suknie, które mieliśmy na sobie w weekend. To wenecka tradycja.

- Hej, to bardzo ciekawe. - Poklepał mnie po ręce gestem, który mimo woli musiałam uznać za protekcyjny - coś w rodzaju: dobra robota, maluczcy. - Nie wydaje mi się, żebym kiedyś był na randce z kimś, kto sam wytwarza rzeczy. Z ludźmi, którzy robią scenografię, tak; ale nie rzeczy użytkowe jak kostiumy. Randka z utalentowaną krawcową pokazuje, że mam ukrytą głębię, czyż nie? - Mrugnął do mnie, żeby złagodzić egocentryczną naturę swojego komentara, ale uznałam, że pewnie to właśnie miał na myśli. Zręcznie wprowadził mnie w tłum, a ludzie odwracali się, żeby na niego popatrzeć, jak słoneczniki obracające się do słońca. Nie zdradzając, że zauważył ich reakcję, Steve zaprowadził mnie prosto do artysty, którego prace mieliśmy podziwiać. Nie miałam czasu, żeby zobaczyć, co było na wystawie. Kiedy torowaliśmy sobie drogę przez zgromadzenie, minęłam rzeźbę przedstawiającą udręczonego klauna, dostrzegłam też balerinę w strasznym stanie na ochlapanym farbą płótnie, więc zaryzykowałam wniosek, że temat wystawy jest związany z teatrem.

Steve wyciągnął rękę do drobnego mężczyzny ubranego na zielonkawoniebiesko.

- Cześć, Sebastian, świetna wystawa. - Nie żeby ją obejrzał.

- Steve, jesteś! - Artysta krążył nerwowo w kółko, a kiedy przekładał kieliszek do drugiej ręki, żeby uścisnąć

dłoń Steve'owi, oblał sobie szampanem palce. Cofnęłam się o krok, żeby ochronić sukienkę. - Jesteś kochany.

- Nie mógłbym tego przegapić. Pozwól, niech ci przedstawię moją przyjaciółkę - Crystal... yyy... Crystal. - Oblałam się rumieńcem. Steve nie znał - albo zapomniał - mojego nazwiska. - Jest wenecką projektantką mody.

Kim jestem?

Sebastian Perry (jak dowiedziałam się z katalogu, który trzymał inny gość, tak nazywał się ten artysta) ucałował mnie, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi.

- Crystal, miło mi cię poznać. Dla której marki pracujesz?

Nie mogłam znieść udawania kogoś, kim nie byłam, nawet jeśli Steve lubił działać w ten sposób.

- Myślę, że niezupełnie pan zrozumiał, panie Perry. Pracuję w weneckiej pracowni kostiumowej - robimy kostiumy karnawałowe.

- *Panie Perry!* - zachichotał artysta. - Kochanie, twoje maniery są nienaganne, ale mów do mnie Sebastian, inaczej czuję się, jakbym miał sto lat. - Jego trema związana z wystawą nieco opadła i mrugnął zalotnie do Steve'a. - Rozumiem, czemu ją wybrałeś: uroczą z niej dziewczynkę. - To był pierwszy (i pewnie ostatni) raz, kiedy ktoś o stopę niższy ode mnie nazwał mnie dziewczynką; natychmiast go polubiłam. - Ale, Crystal, bardzo chętnie usłyszę coś więcej na temat twojej pracy. Tradycyjne zawody teatralne, jak robienie masek, są bardzo bliskie mojemu sercu. - Wskazał palcem w stronę innego płótna, na którym widniało coś, co z daleka przypominało zmasakrowanych uczestników karnawału.

Ale Steve już ciągnął mnie dalej.

- Później, Sebastianie. Muszę iść znaleźć ci jakichś kupców.

- Zrób to, skarbie, a będę ci dozgonnie wdzięczny!

Steve już ruszył dalej. Zerknęłam za siebie i zobaczyłam, że artysta w gronie otaczających go ludzi żartobliwie chwytą się za serce. Domyślałam się, jak się czuł: Steve był tak energiczny, że każdemu serce mogło zacząć bić szybciej w jego towarzystwie.

- Skąd znasz Sebastiana? - spytałam, przyjmując szklankę wody gazowanej, którą Steve chwycił z tacy.

Steve przeczesywał wzrokiem pomieszczenie, szukając miejsca dobrego dla swojego wizerunku.

- Och, a skąd miałbym go znać? Wpadłem na niego na podobnej wystawie i kupiłem kilka jego obrazów, bo mój doradca finansowy powiedział, że ich wartość wzrośnie.

Z tego, co zobaczyłam na wystawie, stwierdziłam, że wolę artystę od jego prac.

- Gdzie je powiesiłeś? - Z wysiłkiem próbowałam wyobrazić sobie moje małe mieszkanie z jednym z tych koszmarnych obrazów na ścianie. Dopiero niedawno zdjęłam ze ściany plakat ze *Zmierzchu* i przerzuciłam się na Moneta.

- Och, są w którymś z moich schowków. W tej chwili nie mam własnego domu - wynająłem jakiś dom i zatrudniłem trochę służby, żeby mieć dokąd wracać. Większość czasu spędzam na pracy. Mój asystent jest bardzo, ale to bardzo dobry w pakowaniu dla mnie walizek. Hej, Mary, dawno cię nie widziałem! - I ruszył na swoje drugie spotkanie tego wieczoru: ta pani okazała się reporterką *New York Times'a*. Stałam na uboczu, patrząc, jak Steve bryluje, i myśląc, że ta sytuacja jest mi dobrze znana. Czy nie było tak z Diamond i ze mną w kręgu sawantów? Pomysł

wyrobienia sobie swojej własnej renomy nigdy nie wydawał mi się tak atrakcyjny. Znacznie bardziej wolałam być tą, do której ludzie ustawiają się w kolejce, żeby z nią porozmawiać, niż kimś na doczepkę, zabieranym na wyjścia, żeby poprawić jego wizerunek. Steve nie był nieprzyjemnym towarzyszem - co to, to nie - ale kiedy już przestałam być w niego bezkrytycznie zapatrzona, dotarło do mnie, że po prostu nie był zainteresowany mną ani niczym innym poza swoją karierą. Czemu miałoby być inaczej? Cały ten wieczór polegał na wzajemnej wymianie usług: „ja po-drapię cię po plecach, a ty podrapiesz mnie”.

Do głowy zaczęły mi przychodzić szalone pomysły. Byłam teraz na jego usługach, ale nie byłam bezsilna; gdybym miała ochotę być złośliwa, mogłabym udaremnić to jego wyjście wizerunkowe, gdybym tylko chciała. Wyobraziłam sobie, że idę do najbliższego dziennikarza i mówię: „Cześć, jestem Crystal. Wiesz, że Steve lubi kopać szczeniaki i spuścił myszosczka swojej siostry w toalecie, kiedy miał dziesięć lat?”. To nie byłaby prawda, ale on musiałby spędzić następny tydzień na poprawianiu swojej reputacji.

I na pewno by mnie pozwał.

No cóż, nie zamierałam przecież powiedzieć nic aż tak głupiego; po prostu podobało mi się to uczucie balansowania na krawędzi przepaści. Xav by to zrozumiał. Już nigdy nie spojrzę na kolejne wydanie gazety plotkarskiej z „dziewczyną” ściskającą ramię gwiazdora bez zastanawiania się, czy nie rozważała ona taktyki kamikadze tylko po to, żeby stać się prawdziwą.

Steve przerwał właśnie rozmowę z burmistrzem miasta i zerknął na zegarek - jeden z tych luksusowych, których

cena sięga kilku tysięcy. Mój złoty (a właściwie pozłacany) zegarek na bransoletce kosztował dwadzieścia euro; zastanawiałam się, czy ci ludzie potrafiliby dostrzec różnicę. Pewnie mieli nianie, które uczyły ich takich rzeczy, zanim jeszcze nauczyli się alfabetu. Steve wydał z siebie westchnienie i objął mnie za ramiona.

- Przykro mi, panie Buccari, ale Crystal idzie na jeszcze jedno przyjęcie i obiecałem, że dojedziemy tam na czas.

Burmistrz powiedział coś pochlebnego i bardzo włoskiego na temat pięknych dziewcząt, które mają powodzenie.

- Wiem coś o tym - wciąż muszę ją bronić przed natarczywymi wielbicielami. - Steve pocałował mnie w wierzch dłoni. Zabrzmiało to tak, jakbyśmy rzeczywiście byli w związku.

Burmistrz spojrzał na mnie z ukosa.

- Ależ jest pan Steve'em Hughesem - nie będzie pan miał problemu z zatrzymaniem dziewczyny przy sobie. A jeśli tak, to dla nas tym bardziej nie ma nadziei! - Mała grupka wokół burmistrza roześmiała się z uznaniem.

Zrobiłam swoje, trzymając się ramienia Steve'a i patrząc na niego z odpowiednim uwielbieniem. Wciąż trochę go podziwiałam, ale tylko, kiedy wyobrażałam go sobie jako postać na ekranie, zamiast mężczyzny, który stał obok mnie. Jak to o mnie świadczyło? Śmiało, nazwijcie mnie płytką.

Wróciliśmy do szatni. Steve przyjrzał mi się z góry do dołu z poważną miną.

- Żadnego płaszczka i lepiej nałóż nowy błyszczek.

- Słucham?

- Dla prasy, kochana. Po to tu przyszłaś, prawda?

Chyba tak, ale ja nie byłam już tylko zdenerwowana

- byłam przerażona. Czy na pewno dobrze to przemyślałam? Nie. Pozwoliłam, żeby Lily zmusiła mnie do tego, w pogoni za marzeniem, którego spełnienia chyba nawet nie chciałam.

- Bez płaszcza? Zamarznę.

- To potrwa tylko minutę. Mój asystent ci go przyniesie.

- Wskazał na czekającego na krześle przy wyjściu młodego mężczyznę, który pełnił też funkcję ochroniarza. - John, weź płaszcz panny Crystal, dobrze?

- Nazywam się Brook, Crystal Brook.

Steve był zbyt zajęty układaniem włosów, żeby mnie słuchać, ale jego ochroniarz usłyszał.

- Zajmę się pani płaszczem, panno Brook - powiedział, uśmiechając się do mnie przyjaźnie.

- Dziękuję, John. - Pochyliłam się ku niemu, wyczuwając sprzymierzeńca. - Czy on często robi takie rzeczy?

- Bez przerwy, proszę pani. Przyzwyczai się pani. Roześmiałam się i pokręciłam głową.

- Nigdy więcej nie będę przeziębiał sobie nerek dla reklamy. Robię to tylko dla Lily.

Ochroniarz znów się uśmiechnął, ale widziałam, że mi nie uwierzył. Przypuszczam, że w spragnionym rozgłosu świecie Los Angeles to, co powiedziałam, było odpowiednikiem składanej po pijanemu obietnicy zostania abstynentem.

- Gotowa? - spytał Steve, kiedy schowałam błyszczący do mojej kopertówki.

- Teraz albo nigdy.

- Dziennikarze będą chcieli poznać twoje imię. Zakładam, że Lily podała je mojemu rzecznikowi?

Czy podała? Nie miałam pojęcia, jak działają takie rzeczy.

- Pewnie tak.

Steve otoczył mnie ramieniem.

- Przeprowadzę cię do samochodu. Uśmiechaj się i staraj się sprawiać wrażenie, jakbyśmy byli dobrymi przyjaciółmi, OK?

Jeszcze jedna scena w jego wypełnionym rolami życiu. To było dosyć smutne.

- Rozumiem.

Wyłoniliśmy się z bezpiecznej szatni i skierowaliśmy się prosto w oślepiające błyski fleszy.

- Hej, Steve, jak idzie kręcenie filmu?

- Świetnie, dzięki, chłopaki - odpowiedział Steve.

- Crystal, Crystal, spójrz tutaj, kochana!

Zaskoczona, odwróciłam głowę w stronę, z której dobiegło wołanie. Już wiedzieli, kim jestem. Musiałam wyglądać jak przerażony królik.

Uśmiechaj się, kretynko, powiedziałam do siebie.

Byliśmy otoczeni przez dziennikarzy. Moje imię rozbrzmiewało ze wszystkich stron. Teraz ramię Steve'a naprawdę dodawało mi otuchy.

- Dajcie dziewczynie oddychać! - zażartował.

- Steve, co powiedziała Jillian, kiedy usłyszała o twojej nowej dziewczynie? - zawołał inny reporter.

Steve wzruszył ramionami.

- Czemu jej o to nie zapytasz? Słuchajcie, chłopaki, Crystal i ja musimy już jechać, mamy inne spotkanie.

- Crystal, czy to prawda, że będziesz pozować topless dla *The Sun*? Co takiego?!

- Naprawdę masz piętnaście lat? O Boże.

- Nie zwracaj na nich uwagi - szepnął Steve, ze złości mocniej ściskając moje ramię. - Szukają sensacji. John, zapamiętaj, kto zadał te idiotyczne pytania, i skreśl go z naszej listy.

Nagle ktoś potknął się pod naporem tłumu i nadepnął na mój tren. Poczułam, że tren się rwie - i nie przestaje!

- John! Płaszcz! - zawołałam, lewą ręką zakrywając sobie pośladki.

Steve nie zatrzymał się.

- Idziemy dalej - już prawie jesteśmy.

Miałam dość tej relacji pan-służąca. Złość sprawiła, że całe uwielbienie dla mojego idola prysło.

- Stevie Hughes, jeśli nie chcesz, żeby moja bielizna znalazła się jutro na pierwszych stronach gazet, natychmiast się zatrzymaj! - Wysunęłam się spod jego ramienia i schwyciłam płaszcz, który John pospiesznie mi podał -przynajmniej on miał niezły widok na mój problem. Zrzuciłam płaszcz na ramiona, upewniając się, że uderzyłam nim w twarz kilku najbardziej upartych reporterów.

- Już. Teraz możemy iść.

Odmaszerowałam z wysoko uniesioną głową. Steve po ułamku sekundy zdał sobie sprawę, że poszłam dalej. Pobiegnął za mną, złapał mnie za rękę i odwrócił do siebie.

- Byłaś wspaniała, kochanie - powiedział głośno, po czym pocałował mnie w usta, a potem szepnął mi do ucha:

- Teraz będą musieli wybrać, co dać na pierwszą stronę: to czy twoją piękną pupę.

Uspokoiliam się. Nie próbował mnie podrywać w nieodpowiednim momencie, tylko starał się pomóc.

- Dziękuję - odszepnęłam.
- Nie ma o czym mówić. - Poklepał mnie przez płaszcz po kłopotliwym rozdarciu. - Nie martw się - na obu będziesz świetnie wyglądać.

O dziesiątej trzydziści leżałam już w zaciszu swojej sypialni. Pół godziny później usłyszałam, jak wracają Xav, Diamond i Tracę. Przyznałam się już Lily do wypadku z sukienką, ale ona stwierdziła, że to bez znaczenia, jeśli tylko na zdjęciach będzie widać sukienkę, którą prawie ze mnie zerwano. Jej zdaniem całe zajście ze Steve'em i podartą sukienką może zostać uznane za seksowne i pomóc projektantowi sprzedać kilka jego ubrań.

Według mnie to wszystko wcale nie było seksowne - przypominało raczej czas karmienia w zoo ze mną w roli kawałka mięsa. Gdybym mogła w czarodziejski sposób wykasować wszystkie zdjęcia, na których się znalazłam, zrobiłabym to bez wahania. Wiedziałam, że było na to za późno, a fotografie już niedługo obiegają świat. Przeszukałam internet - do tej pory nic się nie pojawiło - ale niedługo się to zmieni. Pocieszyłam się, czytając o wpadkach ubraniowych sławnych i bogatych osób - a było ich trochę, i to dużo bardziej kłopotliwych.

Diamond wetknęła głowę przez drzwi do mojego pokoju. Siedziałam już w łóżku, ubrana w piżamę.

- Cześć, Crystal.

Prędko zamknęłam laptop.

- Jak wam minął dzień?

- Bardzo dobrze, dziękuję, że pytasz. Spokój i harmonia przywrócone. Tracę wyrzwał zza pleców Diamond.

- Była wspaniała - uwielbiam oglądać ją przy pracy.

- Tak, Di jest fantastyczna. - Obdarzyłam ich promiennym uśmiechem. Gdyby tylko wiedzieli, co się stało, zrozumieliby, że był fałszywy.

- Hej, cukierczku. - Xav też wsadził głowę przez drzwi. Co to było, pizama party?

- Cześć. Podobało ci się w Rzymie?

- Bardzo - mógłbym tam spędzić cały tydzień. A jak twój dzień?

- Um. - Poszłam na randkę z przystojnym gwiazdorem filmowym i chyba zrobiono zdjęcie moich majtek wystających spod prawie nieobecnej sukienki. Boże, mam nadzieję, że nie. - W porządku.

- Świetnie. Do zobaczenia rano.

Nie jeśli uda mi się uciec, zanim się obudzą. Może jeśli wysadzę korki, tak że router przestanie działać, a potem wykupię wszystkie gazety w promieniu pół mili od naszego mieszkania, nic się nie stanie?

- Tak. Miłych snów.

Zamknęli za sobą drzwi. Boże, co ja narobiłam?

Następnego ranka obudziłam się mądrzejsza, ale nie spokojniejsza. Wyślizgnęłam się z mieszkania, opuszczając śniadanie i mój jogging, i ukryłam się w pracowni.

- Jak twoje wczorajsze wyjście? - spytała Signora Carrier, sprawdzając swój wyciąg bankowy pod kątem opłaconych faktur.

- Hmm - odpowiedziałam, z ustami pełnymi szpilek.

- Tak dobrze? - Uśmiechnęła się. - Nigdy nie lubiłam tych wernisaży - znacznie bardziej wolę pójść podziwiać sztukę, kiedy jest już miejsce, żeby to robić. A jak twój towarzysz? Na pewno bardzo się postarał?

Odłożyłam szpilki.

- Był uroczy, ale jego radar raczej mnie nie zarejestrował, jeśli wie pani, co mam na myśli.

Signora roześmiała się ze zrozumieniem.

-Ale mam nadzieję, że przynajmniej zrobili ci ładne zdjęcia. O to chodziło, prawda?

Na pewno? Nie byłam już taka przekonana. Teraz, kiedy zastanawiałam się nad swoją motywacją, wydawało mi

się, że zachowywałam się jak ktoś, kto unosi się na wodzie i macha rękoma, żeby osiągnąć liny i wydostać się z tej trudnej sytuacji. Nie zadałam sobie właściwie pytania, czy naprawdę chcę być modelką, stroić się i pozować, nie mówiąc już o cenie, jaką musiałabym zapłacić za sławę. Kiedy dobrze się nad tym zastanowić, czy więcej satysfakcji nie czerpałam z robienia czegoś własnymi rękami niż z bycia przedmiotem kształtowanym przez innego artystę? Steve miał rację. Pomieszałam to z moim poczuciem niedopasowania i chęcią udowodnienia, że jestem kimś więcej niż brzydką siostrą Diamond, ale to nie mogło służyć za podstawę nowego życia.

Wniosek: namieszałam, i to nieźle. Miło było po raz pierwszy w życiu poczuć się piękną zamiast dziwadłem, ale na tym nie mogłam budować kariery. Pewnie wielu ludzi w moim wieku nie miało pewności, co chcą robić, ale wyglądało na to, że ja eksperymentowałam dość nieszczęśliwie, bo publicznie. No cóż, powinnam zaliczyć to do doświadczenia, zatrzymać piękne fotografie, które zrobił mi Joe, żeby pokazać wnukom, i mieć nadzieję, że gazety znajdą się w koszu, zanim moja obecność w nich zostanie dostrzeżona przez najbliższych i najdroższych mi ludzi. I wreszcie, powinnam poważniej potraktować moje ambicje w zakresie wzornictwa. Ponowne podejście do egzaminów i college - o tym powinnam w tej chwili myśleć.

Ale jeśli stanę się sławna, mogę zostać Kate Moss, a projektowaniem zająć się potem. Kim ja jestem? Chorągiewką na wietrze? Nie potrafiłam trzymać się postanowień - najpierw rezygnuję z bycia modelką, a potem znów o tym myślę. Czemu nie mogę po prostu wiedzieć, czego chcę?

Drzwi wejściowe do pracowni otworzyły się z hukiem.

- Crystal!

Szlag, szlag, szlag. To był Xav. Schyliłam głowę. Signora Carriera, która wstała, kiedy zadzwonił dzwonek, żeby obsłużyć klienta, uniosła brew.

- To chyba twój młody człowiek? Nie do końca mój.

- Naprawdę? - pisnęłam.

- Crystal, wiem, że tu jesteś! - krzyknął Xav. Signora zerknęła na zegarek.

- Może zrobisz teraz przerwę na lunch? Wydaje mi się, że ten młody człowiek musi coś z siebie wyrzucić.

- Nie jesteśmy zbyt zajęte? - Proszę, bądźmy.

- Crystal. - Signora wyglądała na niezadowoloną. - Jeśli on chce się kłócić, wolałabym, żeby działo się to na zewnątrz. Muszę dbać o wizerunek pracowni.

Z ciężkim westchnieniem wstałam. Nie mogłam jej odmówić. Zanim ten dzień dobiegnie końca, Signora Carriera może zostać moim jedynym przyjacielem w Wenecji.

Weszłam do części wystawowej.

- Cześć, Xav.

Xav rzucił gazetę na kontuar, otwartą na stronie poświęconej życiu gwiazd.

- Co to ma znaczyć? - Dźgnął palcem w zdjęcie całującego mnie Steve'a. Płaszcz był rozchylony i można było podziwiać ładne ujęcie kreacji Julienu Macdonalda. Nie widać było rozdarcia. Uff: zajęli się finałem zamiast wypadkiem z suknią. Może płaszcz zakrył mnie na czas?

- Ach, o to chodzi. Co sądzisz o sukience? Lily twierdzi, że kosztowała niezłą sumkę.

- Daj spokój sukience. Przeczytaj komentarz.

Jego palec był bliski wywiercenia dziury w artykule. Nigdy wcześniej nie widziałam go tak rozgniewanego; zawsze rzucał dowcipami i rozładowywał napięcie, nigdy nie przyczyniał się do tego, by rosło. Z obawą przeczytałam fragment, który go wzburzył:

Steve Hughes i jego nowa dziewczyna, modelka, Crystal Brook (19 lat) nie mogą się od siebie oderwać. Czy filmowy człowiek z żelaza spotkał prawdziwą miłość? Źródła bliskie aktorowi mówią, że poznał Crystal podczas kręcenia swojego nowego filmu w Wenecji.

- Haha! - Mój śmiech był żaloszny. - To tylko pokazuje, że nie można wierzyć we wszystko, co piszą w gazetach.

- Czy to ty? - Xav skrzyżował ręce na piersi i przeszył mnie morderczym spojrzeniem brązowych oczu.

- Urn, tak?

- Czy jesteś dziewczyną Steve'a Hughesa?

- Byłam z nim na randce - przez godzinę. Lily zorganizowała to, żeby miał kogoś do towarzystwa.

- Ze wszystkich idiotycznych rzeczy, które mogłaś zrobić...!

Signora Carriera zdecydowała, że już dość zaszkodziłszy jej biznesowi.

- Ach, Xav, jak miło cię widzieć. - Zmusił się do skinięcia głową. - Właśnie proponowałam Crystal, żebyście poszli na lunch. - Otworzyła przed nami drzwi. - Już was nie ma.

Poszłam przodem, a Xav deptał mi po piętach niczym strażnik więzienny, który chce mieć pewność, że nie ucieknę. Kuszące: bez problemu mogłabym zgubić go w tych uliczkach. Jego milczenie było znaczące. Sama zaczynałam się złościć: jakie on miał prawo nachodzić mnie i ro-

bić mi awanturę z powodu głupiego zdjęcia? To wolny kraj, z tego co wiem. Nie zrobiłam nic nielegalnego i nikogo nie skrzywdziłam. Znalazłszy powód do własnej złości, czułam się lepiej przygotowana do tego, by stawić czoło Xavowi w czasie lunchu.

Kupiliśmy kanapki z serem i szynką i usiedliśmy przy małym stoliku w rogu miejscowego baru kanapkowego. Jedynymi pozostałymi klientami było kilku odpoczywających po pracy gondolierów w pasiastych koszulkach. Upiłam łyk lemoniady.

- Nie mogę uwierzyć, że zrobiłaś coś tak głupiego! - wysyczał Xav.

Z hałasem odstawiłam szklankę na stół.

- Poszłam ze Steve'em na wystawę, to wszystko. Koniec. Tematu. I w ogóle, kto ci dał prawo mnie osądzać?

- To nie koniec, Crystal. Te zdjęcia są na całym świecie - ja pokazałem ci tylko to.

Przełknęłam ślinę.

Miałam ogromną, ogromną nadzieję, że płaszcz zakrył całe rozdarcie.

- Nie masz pojęcia, czemu jestem zły, prawda? - Rozerwał kanapkę na pół i ugryzł kawałek. Zgadywałam, że może to być jakiś dziwny rodzaj zazdrości. Spędziliśmy większość statystowania na całowaniu się, a teraz w prasie ukazało się moje zdjęcie, obejmowanej przez innego mężczyznę. Mógł się czuć dezorientowany. Ale to nie wyjaśniało jego oburzenia.

- Niezupełnie. Nie będzie następnej randki, jeśli o to się martwisz. Robiłam przysługę Lily.

- Czy ty masz pojęcie, ilu wrogów ma twoja siostra i moja rodzina?

Ta rozmowa przybrała niespodziewany obrót.

- Nie. Moja siostra nie powinna mieć żadnego. Wszyscy lubią Diamond.

- Uwierz mi, nie wszyscy. Podobnie jak moja rodzina, Diamond jest znana w kręgu sawantów z tego, że stoi po stronie dobra. Ale jest wielu sawantów, którzy woleliby, żeby nas nie było, bo przeszkadzamy im wykorzystywać ich dary do nielegalnego zdobywania pieniędzy.

- Co to ma wspólnego ze mną?

- Próbowaliśmy ci to kiedyś wyjaśnić. Żyjemy, bo, o ile to możliwe, staramy się nie zwracać na siebie uwagi i chronimy się nawzajem. Nie publikujemy swoich twarzy i szczegółów na swój temat w prasie międzynarodowej, żeby jakiś człowiek, który żywi do nas urazę, mógł nas wytropić.

Wzruszyłam ramionami.

- Wciąż nie rozumiem. Ja przecież nie jestem taka ważna. Kogo obchodzi to, co robię?

- Zupełnie niczego nie rozumiesz.

- Przestań traktować mnie jak dziecko. Nie, nie rozumiem, jaki potworny grzech popełniłam, wychodząc wieczorem na przyjęcie. - Odepchnęłam od siebie kanapkę. Nie zamierzałam jej więcej jeść. Najbardziej pociągające wydawało mi się w tej chwili wepchnąć mu ją do gardła. Czemu ja i Xav byliśmy tacy różni: ogień i woda to łagodne porównanie; butan i zapałka pasowałyby bardziej.

- Latem, dzięki pomocy Phoenix i Yvesa, zlikwidowaliśmy duży gang sawantów o zasięgu międzynarodowym. To była duża akcja - wszystko działo się w Londynie, gdzie tamci przyjechali, żeby podzielić między siebie wpływy w międzynarodowych grupach przestępczych.

Teraz siedzą w więzieniach, każdy w swoim kraju, i czekają na proces.

- Gratulacje. - Chciałam, żeby mój ton był mniej sarkastyczny; właściwie podziwiałam ich za to, co zrobili, ale trudno było mi to wyrazić, kiedy jego zachowanie dopiekło mi do żywego.

- Wyobrażasz sobie, jacy zachwyceni byłiby ich ludzie, gdyby mogli się na nas odegrać?

- Z twojego ponurego tonu domyślam się, że „niezwykłe” jest prawidłową odpowiedzią.

- To, że Tracę żeni się z twoją siostrą, jest powszechnie wiadome, bo żeby wszystko odbyło się legalnie, muszą się zarejestrować. O co zakład, że pierwszą rzeczą, jaką zrobiłby sawant, który chce nam dopiec, byłoby dowiedzieć się wszystkiego o Diamond i jej ewentualnych słabych punktach? I nagle, o radości, trafia szczęśliwy los, bo widzi jej głupią siostrę obfotografowaną na pierwszych stronach gazet z dokładną informacją, gdzie ją znaleźć. Równie dobrze mogłaś namalować swojej siostrze tarczę strzelniczą na czole. Im bardziej znana się stajesz przez ten cały modeling, tym gorsza jest nasza sytuacja.

Wstałam. Ta rozmowa nie miała sensu. Xav był zdecydowany obarczać mnie odpowiedzialnością za działania innych. Nawet nie zapytał, czy myślę o kontynuowaniu kariery modelki, po prostu założył, że tak jest. Jakaś rada albo współczucie naprawdę by pomogły, kiedy czułam się taka zagubiona.

- Dzięki, Xav, że mnie wysłuchałeś. Wiesz, naprawdę doceniam, że tak bierzesz pod uwagę to, co ja myślę. Wczoraj wieczorem byłam trochę przestraszona, kiedy otoczyła nas prasa, ale kogo to obchodzi. Wszyscy po pro-

stu oczekujecie, że będę żyła tak, żebyście ty i twoja rodzina nie mieli nieprzyjemności. - Rzuciłam kilka euro na stolik. - Muszę wracać. Xav też się podniósł.

- Crystal, to nie koniec.

Spojrzałam na niego po raz ostatni, przeklinając uczucie przyciągania, którego nie mogłam powstrzymać, kiedy byłam obok niego. Jakikolwiek emocjonalny związek z nim nie będzie dla mnie dobry.

- Właściwie to jest koniec.

Przez następnych kilka dni czułam się we własnym domu jak intruz, jak dziecko postawione do kąta za to, że ośmieliło się złamać niepisany kod sawantów. To, że moja rodzina była daleka od zachwyty nad moim debiutem w prasie, również nie pomagało. Moje siostry, włącznie z przyszłą panną młodą, nazwały mnie nieodpowiedzialną i oskarżyły, że przeze mnie ślub jest zagrożony, a one w niebezpieczeństwie. Moja mama sięgnęła po słuchawkę po raz pierwszy od dłuższego czasu tylko po to, żeby mnie skrytykować. Jej narzekania koncentrowały się na tym, jak zaszkodziłam reputacji naszej rodziny; podobno Brookowie byli znani w kręgach sawantów ze swojej dyskrecji. Przynajmniej moi bracia, Steel i Peter, zadzwonili, żeby powiedzieć, że martwią się, iż zadaje się ze starszym mężczyzną; nie przeszkadzało mi to, że się na mnie gniewają, bo mimo wszystko byli po mojej stronie i nie martwili się tak bardzo rozgłosem, który spowodowałam. Oczywiście, kilka razy musiałam chować się przed dociekliwymi reporterami, którzy kręcili się koło pracowni w nadziei, że będą mieli okazję na kolejne ujęcia mnie z moim domniemanym

chłopakiem; wiedzieli też, jak to wszystko działa, więc kiedy Steve się nie pokazywał, zdecydowali, że następnym etapem będzie „burzliwe rozstanie” i zadowolili się kilkoma zdjęciami mnie ukrywającej twarz za okularami słonecznymi lub torbami z zakupami, kiedy ich mijałam.

Nie była to najlepsza atmosfera do kontynuowania przygotowań do wieczoru panińskiego. Contessa Nicoletta była niesłychanie życzliwa: wynajęła pierwszorzędną orkiestrę, żebyśmy mogły potańczyć po kolacji, a jej kucharz był po prostu geniuszem. Spróbowałam dań, które przyniósł do pracowni do skosztowania: rozpuszczały się w ustach i doprowadzały kubki smakowe do ekstazy. Weneckie ozdoby do włosów i delikatne, zakrywające połowę twarzy maski, które zaprojektowałyśmy z Signorą Carrierą, również były gotowe. Wymyśliłyśmy, że zrobimy luksusowe wersje tradycyjnych strojów na wieczór paniński: zamiast krótkich welonów z firanki, różowych tiar i skrzydeł wrózek, które często można zobaczyć u grup podchmielonych, świętujących dziewczyn, stworzyłyśmy baśniowe wersje z diamentowymi anielskimi maskami, biżuterią i specjalną koroną dla Diamond z kaskadą białej koronki. W wieczorowych sukniach powinnyśmy wyglądać prześlicznie, jak przystało na mającą nas ugościć najbardziej elegancką wyspę laguny.

Goście z za oceanu, którzy byli w stanie przyjechać na wieczór paniński i kawalerski, pojawili się dzień wcześniej. Ponieważ nie mogliśmy przyjąć wszystkich w naszym mieszkaniu, zarezerwowaliśmy dla nich wychodzący na lagunę Hotel Calcina niedaleko naszego mieszkania. Ulżyło mi, kiedy Xav i Traceę przenieśli się do swoich braci i zostawili pokój gościnny dla Sky. Matka Tracea, Karla,

i Phoenix zatrzymały się rzecz jasna w hotelu ze swoimi mężami, ale większość dnia spędziły z nami, podczas gdy chłopcy planowali wieczorną rozrywkę. Moje i Diamond starsze siostry i mama nie mogły przyjechać na przyjęcie ze względu na szkołę i babcine zobowiązania, ale miały przybyć kilka dni przed ślubem. Z tego powodu goście wieczoru, poza częścią amerykańską, składać się mieli z włoskich przyjaciół Diamond - a było ich mnóstwo. Zawsze była bardzo popularna.

- No dobra. - Położyłam kartkę z planem na stole przed Sky i Phoenix. Karla i Diamond wyszły zrobić ostatnie zakupy. Dwie młodsze dziewczyny z niewiadomych przyczyn wykręciły się od tego, mamrocząc, że nie chcą ryzykować, skoro mają takie ładne sukienki w swoich walizkach. - Pomożecie mi pokierować wszystkimi dzisiaj wieczorem?

- Oczywiście. - Sky ziewnęła i potarła oczy. Wciąż była w piżamie, a jej jasne, kręcone włosy sterczały we wszystkie strony. Uroczą siedemnastolatka: była doskonała i widziałam, kiedy zobaczyłam ich razem, że Zed dobrze zdawał sobie sprawę ze swojego szczęścia. - Ale może wtajemniczysz nas w plotki, skoro nikogo nie ma w domu?

Przekartkowałam plan wieczoru.

- Plotki?

Phoenix parsknęła śmiechem: dziwnie gardłowy dźwięk jak na dziewczynę, która wyglądała niczym śliczny elf o brązowych, równo przyciętych kosmykach sterczących wokół jej twarzy i opadających na ramiona. Widziałam w niej rockową wersję Dzwoneczka. Była żoną genialnego intelektualisty w rodzinie Benedictów, którego opisała jako swojego Clarka Kenta. Wiedziałam, o co jej chodziło: dla każdej dziewczyny o dobrym guście Clark był

znacznie bardziej atrakcyjny niż ubrany w bieliznę Superman, w którego się zmieniał; Yves sprawiał, że dziwaczny naukowiec stawał się seksowny. - Nie próbuj unikać odpowiedzi, Crystal. Mówimy o historii z prasy - o tobie i Stevie Hughesie.

- Jeśli chcecie mi przez to dogadywać, proszę bardzo. Phoenix prychnęła.

- Dogadywać? Chyba żartujesz.

- Ja mogę gadać - wtrąciła się Sky - ale tylko po to, żeby ci pogratulować! Nie mogę uwierzyć, że ktoś, kogo znam, miał randkę z najprzystojniejszym aktorem filmowym na świecie.

Tak cudownie było nie czuć się osądzaną i besztaną przez ludzi, na których mi zależało, że aż zebrało mi się na płacz.

- Wcale nie jest aż tak przystojny - wymamrotałam, sięgając po chusteczkę.

- Ojej, twoja aura jest taka smutna - powiedziała Sky i wyciągnęła ręce, żeby mnie przytulić. - Nie martw się, Crystal. Co Steve ci zrobił?

Spróbowałam się roześmiać, ale śmiech utknął mi w gardle jak ość.

- Nie Steve. On jest w porządku, ma tylko trochę obsesję na swoim punkcie. O co tu mieć pretensje? W końcu on jest powszechnie znany, a ja to po prostu ja.

Phoenix dołała mi kawy.

- Więc to ktoś z nas ci dokuczył?

- Nie ktoś jeden - wszyscy.

Oczy Phoenix na chwilę się zamglily. Używała swojego daru, żeby przesiać moje myśli i najkrótszą drogą dotrzeć do wydarzeń z ostatnich kilku dni. Gdyby chciała, mogła-

by zatrzymać moje wzory myślowe, tak by wydawało się, że czas się zatrzymał, ale w tej chwili nie to było jej zamiarem.

- Xavierze Benedict, jesteś idiotą! Sky zmrużyła swoje niebieskie oczy.

- Co znów zrobił ten dowcipniś? Odchrząknęłam.

- Nie wydaje mi się, żeby wtedy żartował. Zrobił mi awanturę za to, że sprowadzam niebezpieczeństwo na swoją rodzinę.

- Ale dlaczego? Rozumiem, że twoja rodzina może mieć coś do powiedzenia na ten temat, ale Xav? Przecież nie jesteście sobie bliscy, jest tylko bratem twojego przyszłego szwagra.

Pokruszyłam swojego croissanta.

- No cóż, on i ja... to skomplikowane. Twarz Sky rozjaśnił figlarny uśmiech.

- Skomplikowane? Phoenix i ja uwielbiamy wszystko, co skomplikowane.

- Całowaliśmy się przez całą ostatnią niedzielę...

- Co takiego?! - pisnęła Sky.

- Nie, nie w ten sposób; przed kamerami - byliśmy statystami w filmie ze Steve'em Hughesem.

- Hoho. A więc jesteście z sobą trochę bliżej. - Uśmiechnęła się do mnie Phoenix.

Czas się przyznać.

- Było wyjątkowo, ale dziwnie. Potem zostaliśmy jakby przyjaciółmi, a później Xav obraził się o moją randkę ze Steve'em Hughesem.

- Teraz zaczynam rozumieć. - Sky skrzyżowała ręce na piersi i wymieniła spojrzenia z Phoenix. - Xav nie chce

widzieć swojej dziewczyny w objęciach kogoś, kto jest od niego lepszy.

- Och, Steve nie jest lepszy od Xava; przede wszystkim nie ma takiego poczucia humoru.

- Naprawdę? - Phoenix walczyła ze śmiechem. - Xav jest lepszy niż gwiazdor filmowy? Czy on wie, że tak uważasz? Może to by go trochę uspokoiło i przestałby zachowywać się jak idiota z powodu kilku zdjęć.

- Myślisz, że... że on jest zazdrosny?

- No jasne, cukiereczku - odparła, przeciągając słowa jak Xav, przez co musiałam się uśmiechnąć.

- Ale my nie jesteśmy... no wiecie... przeznaczonymi. Nie potrafię używać telepatii, więc to mnie nigdy nie spotka.

- Och, Crystal, to okropne. - Sky wyglądała na bardzo zmartwioną z mojego powodu. - Wiedzieliśmy, że źle się przez nią czujesz - dlatego nie używamy jej, kiedy jesteś blisko, ale nie miałam pojęcia, że jest aż tak źle.

- Obawiam się, że tak. Jestem podrabianą sawantką. Oczy Phoenix błysnęły gniewnie.

- Nie jesteś podrabiana, Crystal Brook. Nigdy więcej tak o sobie nie mów!

- Dobra, dobra - roześmiałam się, podnosząc ręce, żeby ją udobruchać. - W porządku. W każdym razie nie jestem najlepsza. Xav uważa, że coś jest ze mną nie tak. Jeśli będzie ze mną rozmawiał po ślubie, może spróbuje to naprawić.

Na tę wiadomość Sky rozpogodziła się.

- Już mogę ci powiedzieć, że nawet jeśli teraz jest na ciebie wściekły, będzie chciał cię wyleczyć. Potrzebę leczenia ma we krwi.

- No proszę, jest na co czekać.

Phoenix wyjęła mi z palców plan przygotowań.

- Wróćmy do interesów. Co możemy dla ciebie zrobić?

Crystal, przepraszam, że wątpiłam w twój talent. Zorganizowałaś fantastyczny wieczór paniński. - Diamond oparła się o balustradę balkonu wychodzącego na otoczony murem ogród Contessy Nicoletty. Wysokie drzewa cyprysowe stały na baczność po obu stronach ścieżki niczym straż honorowa strzegąca prywatnej przystani, do której przyplýwali ostatni goście. Ich śmiech słychać było aż na balkonie, gdzie czekałyśmy, żeby ich powitać. Moja siostra wyglądała uroczo w srebrnej wieczorowej sukni i zrobionej przez nas koronie panny młodej. Ja uszyłam dla siebie jasnoniebieską jedwabną sukienkę bez ramią-czek, więc też czułam się wyjątkowo, choć było mi trochę zimno.

Zapamiętać: jeśli organizuje się przyjęcie zimą, należy projektować sukienki z rękawami.

- Nie było trudno, odkąd zaangażowała się w to hrabina. Jaki ona ma właściwie dar? Wiem o niej bardzo mało.

Diamond bawiła się bransoletką - w drogich kamieniach odbijały się płomienie pochodni, zawieszonych w uchwytych po obu stronach drzwi wejściowych. Ich

blask wprowadzał nastrój dawnego świata, który doskonale pasował do goszczącej nas podupadłej kamiennej rezydencji. Wszystkie budynki w Wenecji były zniszczone - to naturalne w morskim klimacie. Ich właściciele, podobnie jak nasza gospodyni, musieli ścigać się z czasem, by przekonać się, co będzie pierwsze: naprawa czy całkowity rozpad.

- Wiem, że jest potężną telepatką, ale mam wrażenie, że teraz nie używa już swoich darów zbyt często. Ma chyba syna, także sawanta, i wnuki. Twierdzi, że jest zbyt stara, żeby parać się takimi sprawami, i że zostawia to młodszemu pokoleniu. Kiedyś powiedziała mi, że cieszy się pozycją, jaką zajmuje w weneckim towarzystwie, i nie potrzebuje swoich darów, żeby ją utrzymać - tylko mądrych inwestycji, co, zważywszy na to, jak działa światowa gospodarka, jest zajęciem pochłaniającym cały jej czas.

Podejście do życia Contessy Nicoletty całkiem mi się spodobało. Później zamierzałam ją zapytać, co mogę zrobić, jeśli tak jak ona nie „param się” sprawami sawantów. Jej doświadczenie, pokazujące, że nie trzeba używać darów sawantów, nawet jeśli się je posiada, mogło się okazać bardzo przydatne w mojej szczególnej sytuacji.

- Hej, Diamond, to jest coś... niesamowitego! - zawołała Anna, jedna z najbliższych przyjaciółek Diamond. Prędko wbiegła po schodach na górę i uściskała moją siostrę. - Gratulacje!

- Dziękuję, ale to Crystal wszystko zorganizowała - odparła wspaniałomyślnie Diamond.

Anna ucałowała mnie w policzki.

- Szkoda, że nie mam takiej młodszej siostry. Moja wciąż jest na etapie bycia dokuczliwą.

Podalam Annie jej maskę i ozdobę do włosów.

- Proszę, to dla ciebie.

- Och, jakie to piękne! To będzie najlepsze przyjęcie na świecie. - I pobiegła do foyer, żeby włożyć otrzymane akcesoria.

Wszyscy goście byli jednakowo zachwyceni niezwyklejmi podarunkami. Signora Carrier trzymała się z boku, pozwalając, bym zebrała pochwały, ale widziałam, jak rzuca zadowolone, pełne znawstwa spojrzenia na dzieła naszych rąk. Moja szefowa wyglądała olśniewająco w powłóczystej, szmaragdowozielonej sukni i garsonce do kompletu. Już zdążyła nawiązać przyjaźń z matką pana młodego, Karłą, która wyglądała wspaniale, choć może trochę zbyt strojnie, w czerwonej sukni flamenco, nawiązującej do jej latynoskich korzeni. Sky miała na sobie sukienkę w nieco ciemniejszym odcieniu błękitu niż moja, a Phoenix po prostu płonęła w sukni koloru jaskrawej pomarańczy, która doskonale pasowała do jej kremowej cery i ciemnych włosów.

Poklepałam się w myślach po plecach: po trudnym tygodniu przynajmniej ten wieczór zapowiadał się udanie. Z foyer dobiegło uderzenie w gong.

- Podano obiad - wyrecytował kamerdyner. Diamond westchnęła.

- Och, czyż on nie jest cudowny. Chciałabym mieć kogoś takiego, żeby zapowiadał posiłki. Dzięki niemu stają się takie ważne.

- Ach, ale ten będzie ważny. Nie poznałaś jeszcze Lui-giego.

- Tego Luigiego, który miał nam przygotować coś pikantnego, ale nie zbyt saute?

-Właśnie jego. - Uśmiechnęłam się na wspomnienie naszej głupiej rozmowy sprzed kilku dni. Bardzo chciałam odzyskać dobre stosunki z Xavem, ale wszystko tak się pomieszało. - Zastanawiam się, jak chłopcy radzą sobie z egzotyczną Lolą?

Diamond wzięła mnie pod rękę, żeby wejść do środka.

- Niech im szczęście sprzyja. Tego nie pobiją.

Wieczór minął dokładnie tak, jak planowałam. Kolacja była wyśmienita. Nie wiem, ile Contessa Nicoletta płaciła kucharzowi za prowadzenie kuchni, był wart każdej sumy. Zespół również był zaskakująco dobry. Wyobrażałam sobie, że hrabina wynajmie ludzi, którzy zagrają dość poważny, na wpół klasyczny repertuar, ale okazało się, że dobrze zna Diamond, i zaangażowała muzyków grających aranżacje najnowszych przebojów pop i muzykę jazzową. Wieczory panieńskie polegają na świętowaniu lat życia w pojedynkę, więc zespół idealnie ocenił nasze potrzeby i dobrał piosenki z pierwszej dekady XXI wieku, żebyśmy wszystkie mogły śpiewać razem z nimi. Tańczyłyśmy w dziewczęcym gronie, nieskrępowane obserwowanymi naszymi szaleństwami chłopcami. Bawiłam się bardzo dobrze; odkąd przeprowadziłam się do Wenecji i zostawiłam starych przyjaciół, zdążyłam zapomnieć, jak świetnie można spędzić wieczór z przyjaciółkami.

Nie wiadomo kiedy nadeszła północ i motorówka wróciła, żeby zacząć odwozić gości do Wenecji. Wracaliśmy w odwrotnej kolejności, niż przyjechaliśmy: najpierw włoscy przyjaciele, potem rodzina.

Signora Carrierà uściskała mnie gorąco, kiedy wsiadała na pokład w drugiej turze.

- Wszystko wyszło wspaniale, Crystal. Powinnaś być z siebie dumna.
- Dziękuję.
- Zobaczymy się w poniedziałek, a może wcześniej. -Nie mogła się oprzeć, żeby nie przypomnieć mi o pracy, ale w tamtej chwili zupełnie mi to nie przeszkadzało. Zaczęłam lubić panujący w jej pracowni szal tworzenia. Oglądanie rzeczy, które same zrobiłyśmy, a które tak pięknie wyglądały na zaproszonych dziewczynach, było bardzo satysfakcjonujące.

Contessa Nicoletta zaprosiła pozostałych gości z rodziny do swojego prywatnego salonu, w którym miałyśmy czekać na powrót motorówki. Jej kamerdyner nalał nam drinki, a my odpoczywałyśmy - choć niezbyt ostentacyjnie - na jej zabytkowych meblach. Obawiając się, że jak Złotowłosa połamię jej kruche krzesła, podeszłam do fortepianu, żeby popatrzeć na kolekcję zdjęć rodzinnych. Jak powiedziała Diamond, contessa miała syna. Było tam mnóstwo jego zdjęć w trakcie różnych zajęć: pływającego na jachcie, jeżdżącego na nartach, w marynarce przed operą. Wyglądał na wysportowanego, choć musiał mieć około pięćdziesiątki.

Hrabina dołączyła do mnie przy pianinie, żyłastą ręką ściskając gałkę hebanowej laski.

- Poznajesz go? - spytała.
- Nie, ale domyślam się, że to pani syn.
- Tak, Alfonso. Jest oczywiście obecnym hrabią Monte Baldo.
- Mieszka w Wenecji? Pociągnęła nosem.
- Kiedyś tak.

- Ach tak? A gdzie jest teraz? - Zastanawiałam się, czy nie jest jej smutno, że jej jedyny syn zostawił ją samą na starość.

- W więzieniu. A-ha.

- Przykro mi.

- To nie twoja wina, Crystal. - Jej jasne jak u jastrzębia oczy przeniosły się na pozostałe osoby w pokoju, jakby szukając wśród nich winnego. - Nie miał szczęścia.

Zaintrygowało mnie, że nie powiedziała, że był niewinny, ale szczytem złych manier byłoby odwdzięczać się jej za gościnność natarczywymi pytaniami. Zawsze mogłam sprawdzić go później w Google. Aresztowanie hrabiego Monte Baldo za działalność kryminalną nie mogło przejść bez echa, niezależnie od tego, gdzie miało miejsce. Uznałam jednak za taktowne zmienić temat.

- Contesso Nicoletto, chciałabym panią o coś zapytać: jak sobie pani radzi, nie korzystając ze swojego daru?

- Co masz na myśli? - Starsza pani wyprostowała ramkę ze zdjęciem, którą poruszyłam.

- Mój dar jest dość żałosny i nie potrafię używać telepatii.

- Doprawdy? - Przez chwilę przyglądała mi się uważnie. - To będzie problem.

- Tak, już jest. Kiedy próbuję, robi mi się niedobrze. Diamond mówi, że świetnie sobie pani radzi, odkąd zrezygnowała pani z korzystania ze swojej mocy. Zastanawiałam się, czy nie miałyby pani dla mnie jakiejś rady, bo wygląda na to, że będę, że tak powiem, dzielić pani los, choć nie z własnego wyboru.

Natychmiast pożałowałam, że ją o to spytałam. Usta hrabiny zacisnęły się, a w jej oczach błysnęło coś, co wy-

glądało jak pogarda. Nagle przeniosłam się kilkaset lat wcześniej i zrozumiałam, jak mógł się czuć chłop, kiedy ściągnął na siebie gniew hrabiny.

- Twój los w niczym nie przypomina mojego, Crystal. Diamond się myli. Korzystam z moich darów bez przerwy - jak zaraz się zresztą dowiesz. Tylko że ludzie nie pamiętają, że to robię - oto cała różnica.

Zaczynała mi się wydawać groźna. Postanowiłam wycofać się do mojej siostry.

- Przepraszam, jeśli panią obraziłam, hrabino. To wszystko wyjaśnia, rozumiem.

Jej szponiasta ręka schwyciła mnie za przedramię.

- Nie odchodź. Najlepsza część rozgrywki zaraz się zacznie. Za nic w świecie nie możesz stracić tego przedstawienia.

- Co się dzieje? - Podniosłam wzrok i zauważyłam, że w drzwiach pojawili się lokaje i kamerdyner.

- Mój syn został aresztowany w Londynie przez Benedictów. Hrabia Monte Baldo we włoskim więzieniu - to nie do przyjęcia! Diamond dała mi doskonałą okazję do zemsty.

Nie zamierzałam słuchać tego więcej.

- Diamond! - krzyknęłam, wyrywając się hrabinie z rąk. - Uciekaj!

- Za późno. - Hrabina dała znak lokajowi, żeby mnie zatrzymał.

- Crystal, co się dzieje? - Diamond ruszyła w moją stronę, ale kamerdyner zastąpił jej drogę i popchnął ją z powrotem na krzesło. To gwałtowne przejście od eleganckiego przyjęcia do brutalnej przemocy było szokujące.

Hrabina wskazała laską na Diamond, Sky, Phoebe i Karłę.

- Oto moje warunki. Ich przeznaczone za uwolnienie mojego syna. Jest ich w tym pokoju cztery. Benectictowie zrobią wszystko, żeby je odzyskać.

- Ta kobieta oszalała! - zawołała Karla. - Phoenix, Sky, zróbcie coś! - Zamknęła oczy, żeby wysłać telepatyczne wołanie o pomoc do swojego męża.

- Za późno! - oznajmiła Contessa Nicoletta. - Dużo, dużo za późno. Przycisnęła ręce do skroni i poczułam bijącą od niej falę mocy przepływającą przez pokój. Upadłam na kolana: było to coś w rodzaju telepatycznego natarcia, którego siła napierała na nasze umysły jak wysoka fala. Zwymiotowałam. Hrabina złapała mnie za kok, który upięłam na czubku głowy, i przysunęła moją twarz do swojej.

- Kiedy byłam młodsza, moja mała, nazwałam się wymazywaczem. Nie będziesz pamiętać dlaczego.

Ciemność.

Obudziłam się, kiedy fala obmyła mi twarz. Przełknąwszy nieostrożnie, podniosłam się na kolana, plując wodą morską, żwirem i kawałkami muszelek.

Jezu, jaka byłam zmarznięta.

Pomasowałam nagie ramiona i objęłam się wpół, żeby przywrócić krążenie krwi.

Gdzie ja jestem? A co ważniejsze, jak się tu dostałam?

Otworzyłam piekące mnie oczy i zobaczyłam błotnistą plażę za mną i przede mną, niskie wydmy porośnięte trawą morską o rdzawej barwie i puste, stalowozielone morze. Moimi jedynymi towarzyszami były ptaki morskie. Duża mewa dziobała pustą skorupę kraba kilka stóp dalej, niezainteresowana pojawieniem się odzianej w niebieską suknię wieczorową obcej na swoim terenie.

Wstrząsana dreszczami, potykając się, wydostałam się z płytkiej wody i ruszyłam po plaży w stronę stanowiących jakąś ochronę wydm. Pachniałam naprawdę dziwnie - jakąś rybą i, przysięgam, nie były to perfumy, którymi spryskałam się wczoraj wieczorem.

Wieczór Diamond. Zaczynałam przypominać sobie jakieś urywki. No dalej, rusz mózgownicą! Słyszałam, że wieczory panięskie i kawalerskie potrafią wymknąć się spod kontroli, kiedy wypije się za dużo alkoholu, i że przyszły pan młody kończy imprezę nago przywiązany do kolumny na Piazza San Marco albo na wycieczce do Rzymu z biletem w jedną stronę, ale to nie miało sensu. Nie pamiętałam, żebym piła - byłam zbyt zajęta pilnowaniem porządku. Diamond nie była siostrą, która nabrałaby mnie, dolewając mi czegoś do drinków i porzucając mnie na plaży.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu wskazówek. Wiedziałam, że zaczęłam wieczór w Wenecji, a morze przede mną wyglądało jak Adriatyk. Może nie odpłynęłam daleko? Może byłam na jednej z wysp barierowych, na przykład wyrzucona na opuszczony fragment Lido?

Ale na Lido mieszkało dużo ludzi. Były tam nawet drogi, samochody i autobusy. Nie widziałam żadnych budynków, nie mówiąc o przystanku autobusowym.

OK, teraz byłam przestraszona. To nie wyglądało na szalony wieczór panięski. Raczej tak, jakbym się gdzieś rozbiła. Czy motorówka zatonięła w drodze powrotnej z wyspy hrabiny? Czy byłam jedyną ocalałą?

Kiedy byłam młodsza, moja mała, nazwałam się wymazywaczem. Nie będziesz pamiętać dlaczego.

O mój Boże, jednak pamiętałam! Hrabina zmieniła się w jakąś psychopatkę szukającą zemsty za swojego syna. Ta drobna kobieta posłała nam najsilniejszy telepatyczny cios, z jakim kiedykolwiek miałam do czynienia. Wzięła na nas odwet za aresztowanie swojego syna, hrabiego Monte Baldo, który popełnił jakieś przestępstwo.

Ale nie wymazała mojej pamięci - tylko ją zagłuszyła, być może dlatego, że z przyzwyczajenia zawsze utrzymywałam potężne tarcze przeciwko telepatii. Dobrze wiedziałam, kim jestem i dlaczego znalazłam się tutaj, ale nie wiedziałam, jak dostałam się na tę plażę ani jakie jest jej położenie. Dwie rzeczy z czterech - całkiem nieźle. Przynajmniej teraz wiedziałam, co musiałam zrobić: dostać się do domu; wszcząć alarm; nie zamarznąć na śmierć.

Zdecydowałam, że dobrze będzie się poruszać - albo to, albo zmienię się w bryłę lodu. Wdrapałam się na wydmę, rąbkami jedwabnej sukni zaczepiając po drodze o jakieś żelastwo. Byłam tak strasznie zmarznięta, że trudno mi było się skoncentrować.

Ze szczytu wydmy zobaczyłam, że moja wysepka jest maleńka - mała przystań dla dzikiego ptactwa, ale to wszystko. Po drugiej stronie rozciągało się długie, nisko położone błotniste wybrzeże, charakterystyczne dla laguny. Stamtąd widać było kontynent. Po stronie, na której stałam ja, nie było nic, tylko morze i odległy kształt tankowca, który warkocząc silnikiem, zmierzał do rafinerii ropy na zachód ode mnie. W oddali, po przeciwnej stronie laguny, majaczyły niewyraźne kontury Wenecji. Z jakiegoś powodu wyrzucono mnie daleko na północny wschód, na niezamieszkane, słone mokradła, miejsce, w które zapuszczali się tylko myśliwi i rybacy. W końcu się tu pojawią, ale nie mogłam czekać, aż przybędzie tu jakiś jednodniowy turysta i mnie uratuje. Pozostałym dziewczynom pewnie już kończył się czas.

Czemu w ogóle mnie tu porzucili? Nie mogłam tego zrozumieć. Przecież pierwszą rzeczą, jaką zrobię, będzie wrócić do domu i podnieść alarm.

I wtedy uderzyło mnie, że hrabina liczyła pewnie na to, że tak zrobię. Wzięła zakładniczki. Ja miałam przekazać żądanie okupu. Zostałam wyrzucona wystarczająco daleko od domu, żeby powrót zajął mi wiele godzin, dając hrabinie czas na wywiezienie zakładniczek daleko stąd. Nie liczyłam się jako zakładniczka, bo nie byłam jedną z przeznaczonych; można się było mnie pozbyć. Prawdopodobnie hrabina nie przejmowała się tym, że mogę wrócić, zanim zdążę zamarznąć. Powiedziałam jej wręcz, że nie potrafię korzystać z telepatii, więc nie zdołam wszcząć alarmu; bezwzględnie wykorzystała moje zaufanie.

Ogarnęła mnie wściekłość, a pulsująca szybciej krew przyniosła tak pożądane ciepło moim palcom u rąk i stóp. Nie miałam ochoty potulnie dostosowywać się do planów hrabiny. Chciała zyskać na czasie, a ja nie zamierzałam jej na to pozwolić. Miałam zamiar ostrzec Benedictów, nawet jeśli przez to musiałabym wypluć swoje wnętrzności na tę plażę.

Zanurzyłam się w moim umyśle. Nie bardzo wiedziałam, jak posługiwać się telepatią, i do tego na większą odległość, bo od zawsze jej unikałam. Umiałam jednak namierzyć odpowiedni kierunek, co powinno mi pomóc.

Znajdź dom, rozkazałam umysłowi.

Ale mój mózg był inny niż wtedy, kiedy robiłam to ostatnim razem. Wszystko, co w nim było - myśli, moje rzeczy i to, co się tam przypadkiem znalazło - nie krążyło już w jednej chmurze, ale jak strzała pędziło w jednym, ściśle wytyczonym kierunku. Atak w jakiś sposób przebił się przez bariery w moim umyśle i kompletnie go przemeblował. Ponieważ nie czułam nudności, podążanie za strzałkami było proste jak jazda na nartach po dobrze oznaczonej trasie. Nie wiedziałam tylko, co było na jej końcu.

Halo?

Co u...? O rany, cukiereczku, to ty? Xav! O Boże, Xav!

Czemu mówisz do mnie telepatycznie, robi ci się niedobrze! Po czym wyrzucił z siebie strumień przekleństw, których połączenie nie przekazało. **Jesteś moją przeznaczoną, prawda? Na pewno. Wiem, że tak.** Po drugiej stronie poczułam wybuch niepohamowanej radości, od której aż chce się tańczyć w miejscu. **No dobrze, cukiereczku, wracaj tutaj, bo ty i ja musimy poważnie zabrać się do całowania, przytulania i planowania.**

Nie mogłam podzielać jego radości, nie w tej chwili -musiałam odłożyć wszystkie te uczucia na półkę i zająć się nimi później. Xav - mój przeznaczony. Mój mózg nie mógł tego przetworzyć. Było mi za zimno i byłam w szoku.

Proszę cię, Xav, zamknij się i słuchaj. Próbuję ci coś powiedzieć.

Roześmiał się. Śmiech telepatyczny jest piękny: jak delikatny dzwonek po drugiej stronie połączenia. Nie wiedziałam tego. **Och, Piękna, ale będzie zabawa. Tylko ty możesz zareagować na to odkrycie, mówiąc mi, żebym się zamknął.**

Nie, mówiłam poważnie. To pilne.

Poczułam, że jego nastrój nagle się zmienia. Zniknął dowcipkujący chłopak; po drugiej stronie był teraz ktoś, na kim mogłam polegać w stu procentach. **Co się stało? Jesteście całe? Potrzebujesz mnie? Zastanawialiśmy się z chłopakami, czemu jeszcze nie wróciliście.**

To długa historia, ale krótka wersja jest taka, że Contessa Nicoletta jest matką kogoś, kogo aresztowaliście w Londynie.

Pana Rzym? Nie znam nazwisk wszystkich, którzy złapali się w naszą sieć, ale był tam jakiś Włoch.

Pod koniec wieczoru contessa zmieniła się w oszalałą, żądną zemsty harpię. Porwała resztę - Diamond, twoją mamę, Sky i Phoenix - i zrobiła z nich zakładniczki.

Co?!

Chce je wymienić na swojego syna.

Ale ciebie z nimi nie ma, więc gdzie jesteś? Jesteś bezpieczna ?

Nic mi nie jest, ale nie mam pewności, gdzie dokładnie jestem. Zgaduję, że na jakiejś wysepce obok Torcello, w dzikiej części laguny.

*Na morzu pojawiła się mała łódka, która kierowała się w moją stronę. Płynąc, zostawiała za sobą biały ślad w błotnistej wodzie. **Poczekaj: widzę łódkę rybacką niedaleko brzegu. Spróbuję zwrócić na siebie uwagę.***

Jeśli ci się nie uda, przy płynę po ciebie motorówką, ale jeśli uda ci się ich przekonać, żeby cię przywieźli, będzie szybciej. Powiadomię resztę. Victor i Trace będą wiedzieli, co robić. Wracaj tu jak najszybciej.

Tak jest.

Crystal, ty i ja - to świetna wiadomość, naprawdę świetna wiadomość.

Chociaż bez przerwy się kłócimy? Zwłaszcza dlatego że bez przerwy się kłócimy.

Rybak był równie zaskoczony, jak ja na samym początku, widząc mnie samotną na wyspie. Z galanterią zdjął z siebie wodoodporną kurtkę i mnie nią otulił.

- Jak się tu dostałaś? - spytał. Był bankierem z Mediolanu, przyjechał tu na ryby i nie spodziewał się tego rodza-

ju dodatkowej atrakcji. Włożył mi swoją włóczkową czapkę na przemarznięte uszy.

- Byłam na imprezie, która źle się skończyła. Gwizdnął i pokręcił głową.

- Mam córkę w twoim wieku. - Uruchomił silnik, żeby wycofać łódkę z plaży. Mówił, gestykulując, jak dyrygent stojący przed orkiestrą. - Bez przerwy ją ostrzegam, żeby uważała, z kim się zadaje. Młodzi ludzie potrafią być bardzo nieodpowiedzialni.

Bardzo chciałam wtrącić, że moja „nieodpowiedzialna koleżanka” ma osiemdziesiąt lat, ale musiałabym zbyt dużo wyjaśniać. Chciałam tylko, żeby rybak zabrał mnie do domu tak szybko, jak to możliwe.

- Przepraszam, że przeze mnie musi pan tak bardzo zbaczać z drogi.

- Nie ma problemu. Nie każdego dnia wyławiam z laguny syrenę.

Mój uprzejmy wybawca wysadził mnie na nabrzeżu niedaleko naszego mieszkania.

- Zdaje się, że ktoś się za tobą stęsknił - skomentował, wskazując na Xava, który czekał z kocem w ręku przy rampie prowadzącej na brzeg.

- Hej, młody człowieku, następnym razem lepiej jej pilnuj, mogła tam umrzeć!

- To nie jego wina - wymamrotałam, zakłopotana, że rybak założył, że to wina Xava. Na szczęście mówił po włosku. - Wieczór panieński.

- Ech, co te dzisiejsze dziewczyny wyprawiają? Kiedy byłem młody, było inaczej. - Rzucił linę Xavowi, który przywiązał ją do słupka. - Uważaj na schodek, syreno.

Xav wyciągnął rękę i wziął mnie w ramiona. Przytulił mnie do siebie tak mocno, że ledwie wykrztusiłam

zduszone „dziękuję” w stronę mojego dobrego samarytanina.

- Dziękuję, że przywiózł pan Crystal z powrotem. - Xav schylił się i uściskał rybakowi dłoń. - Chciałbym zapłacić panu za kłopot - przynajmniej za zużytą benzynę.

Rybak rozumiał po angielsku, ale odrzucił propozycję.

- Nie ma potrzeby. Weźcie moją wizytówkę, na wypadek, gdyby ktoś pytał, gdzie znalazłem dziewczynę. Ktoś powinien zostać za to ukarany - to przestępstwo zostawić ją tam nawet bez płaszcza.

Xav schował wizytówkę do kieszeni.

- Ma pan rację. Upewnię się, żeby sprawcy nie uszło to na sucho.

Rybak odpłynął od nabrzeża i oddalił się, by wreszcie zająć się łowieniem ryb.

- Och, Xav, jak to się mogło stać? - spytałam. - To moja wina, prawda? To ja organizowałam przyjęcie. Nie wiedziałam nic o hrabinie.

- Nie ponosisz odpowiedzialności za każdego złego sawanta, kochanie. Z tego, co mówisz, wynika, że mogła to planować od chwili, kiedy usłyszała, że Diamond wychodzi za mojego brata. Prędzej czy później i tak dowiedziałyby się od ciebie albo od samej Diamond. Nie udałoby nam się tego ukryć. - Xav owinął mnie szczelniej kocem, po czym wziął mnie na ręce, jak zrobił to już kiedyś.

- To zaczyna się zmieniać w nawyk. - I to taki, który chętnie będę wspierać.

Xav zaniósł mnie do naszej furtki.

- Jakie jest aktualne wynagrodzenie za ratunek? Coś mi się zdaje, że zastanawiałaś się, czy nie powinienem kazać sobie płacić za podobną usługę.

- Zapłacę, ile będziesz chciał, tylko powiedz, że znaleźliście dziewczyny.

- Obawiam się, że nie, ale twój powrót to ogromny krok naprzód. Mój tata, Trace i Victor rozmawiają z policją, ale przydałby nam się ktoś, kto mówi po włosku.

- Zaraz się do tego zabiorę.

- Nie, zaraz to się ogrzejesz, zjesz i wypijesz coś ciepłego. Yves jest w kuchni i szykuje dla ciebie śniadanie.

- Nie musi się tym zajmować.

- Wyświadczasz mu przysługę, dając mu coś do roboty. Musieliśmy go czymś zająć, bo okropnie martwi się o Phoenix. Zed chodzi po ścianach z obawy o Sky. Jeśli możesz ich uspokoić i powiedzieć, że ze strony tej więdźmy nic im fizycznie nie grozi, bardzo nam to pomoże.

- Chyba są bezpieczne. Są zakładniczkami, więc contessa chce je pewnie mieć żywe i zdrowe.

Xav kopniakiem otworzył furtkę i wspiał się po schodach. Męscy członkowie rodziny Benedictów czekali na mnie w salonie, z całych sił starając się nie zarzucić mnie pytaniami. Xav najwyraźniej wymógł na nich, żeby najpierw pozwolili mi się rozgrzać. Benedictowie stanowili imponującą grupę: wszyscy mieli ciemną karnację po rodzicach i wzrost swojego ojca, a jednak w żadnym wypadku nie byli swoimi kopiami. Różnili się ogromnie pod względem charakteru, poczynając od cichego, opanowanego Uriela, drugiego w kolejności starszeństwa, który wybrał karierę naukową, przez pogodnego Willa, po wybuchowego Zeda, który w tej chwili rwał się do bójk. Xav jednak trzymał się twardo i mimo ogromnego nacisku na uzyskanie ode mnie odpowiedzi, dał mi czas na przebranie się. Dziesięć minut później siedziałam na kanapie, owinię-

ta kołdrą, popijając gorącą czekoladę i opowiadając Victorowi, temu, który pracował dla FBI, co wydarzyło się na przyjęciu.

- Włoska policja będzie tu lada chwila, Crystal. - Victor przewrócił stronę w notesie. - Trudno przekonać ich, żeby nam uwierzyli, bo contessa jest powszechnie szanowana. Myślę, że uważają, że nie zrozumieliśmy sytuacji i że nasze kobiety pojechały na jakąś spontaniczną wycieczkę.

- Potrafię to zrozumieć.

- Rozmawiali już z Signorą Carrierą i powiedziała im, że cudownie spędziłyście czas, a potem wszystkie pojechałyście w swoją stronę.

- Tak, bo tyle widziała. Contessa upewniła się, że będzie miała wielu świadków, którzy potwierdzą, że przyjemnie spędziłyśmy wieczór. Też bym nie uwierzyła, że mogła to zrobić, gdyby mnie tam nie było.

Yves wyjął swój laptop.

- Musi być coś, co mógłbym zrobić. Czy możemy wysledzić jej łódź? Dajcie mi czas, a napiszę program, który to robi. Może zdołam włamać się do satelitów rozpoznawczych, które mogły zarejestrować wczorajszy wieczór?

Will, środkowy brat, zbudowany jak gracz rugby, ale o spokojnym, rozsądnym podejściu do świata, stanowczo zamknął pokrywę laptopa.

- I zostać złapanym przez Pentagon? Brawo, braciszku. Phoenix nie będzie chciała spędzić najlepszych lat swojego życia, odwiedzając cię w więzieniu.

- Nie dam się złapać. - Yves ponownie otworzył laptop.

- Mój dar mówi mi, że podjęcie się tego teraz byłoby dla ciebie niebezpieczne. Przyznaj to, Yves: nie potrafisz myśleć rozsądnie, kiedy Phoenix jest w niebezpieczeństwie,

więc to nie jest odpowiednia pora na próbowanie czegoś, do czego powinieneś być w najwyższej formie.

- A jeśli ona mnie potrzebuje, Will? - Wyraz twarzy Yvesa zdradzał, jak bardzo się niepokoi.

- Oczywiście, że cię potrzebuje, idioto. - Will dał bratu łagodnego kuksańca. - Potrzebuje, żebyś zachował rozsądek.

Zed zmiął w pięści gazetę.

- Nie mogę tego znieść. Czemu po prostu nie pojedziemy do hrabiny i z nią tego nie załatwimy?

Jego ojciec położył rękę na ramieniu najmłodszego syna.

- Wiem, o co ci chodzi, Zed, ale wyważanie drzwi nie pomoże, jeśli Sky tam nie ma. A jej tam nie ma, prawda, Victorze?

Victor, najpoważniejszy z siedmiu braci, miał sięgające ramion włosy związane w kucyk, szare oczy oraz bystry i przenikliwy umysł. Potrafił manipulować myślami, ale na szczęście zdecydował się być po stronie dobra.

- Nie. Policjanci powiedzieli, że w rezydencji nie ma nikogo poza dozorcą. To jest najbardziej podejrzane: hrabina zniknęła tuż po dużym przyjęciu i zabrała ze sobą całą swoją służbę - możemy założyć, że także nasze dziewczyny.

Xav wcisnął się na kanapę obok mnie, tak że opierałam się o niego.

- Myślę, że pomijamy coś oczywistego. Mamy broń, której hrabina nie doceniła.

- Jaką broń? - spytał Zed.

- Moją przeznaczoną. - Jego obwieszczenie wywołało krótki uśmiech na twarzach pozostałych, chociaż w tej chwili tak bardzo martwili się o swoje własne przeznaczone.

- Crystal nigdy nie doceniała swojego daru, ale potrafi znaleźć to, do czego ktoś jest przywiązany.

- Rzeczy, Xav, nie ludzi - poprawiłam go.

- Jesteś tego pewna? Czułem połączenie, które nawiązałaś z moim mózgiem: było najsilniejsze, jakie dotąd spotkałem, bo zbudowane z tego, co nas łączy. Nie używasz telepatii tak jak inni ludzie, cukiereczku.

- Nie? - Nie mogłam o tym wiedzieć, bo była to moja pierwsza próba.

- Nie, tworzysz swój własny rodzaj telepatii. Nie dziwi mnie, że tak trudno jest ci używać naszej, bo swoją budujesz na tym wszystkim, co tworzy nasz związek - na przyjaźni, zabawie i, no wiesz, miłości.

Zarumieniłam się. Wyczuł to jednak. Nie najlepsza chwila, by się przyznać, że byłam w nim zakochana dużo bardziej, niż dawałam po sobie poznać.

Uriel usiadł na krześle obok mnie. Miał najdelikatniejszą urodę ze wszystkich braci: orzechowe oczy i złotobrzowe włosy przypominające lwią grzywę, podobne do moich, ale bez tych irytujących loków.

- To fascynujące, Crystal. Nie sądziłem, że jest więcej sposobów na używanie telepatii, ale właściwie czemu nie? Wydaje mi się, że masz dar trochę podobny do mojego. Ja potrafię prześledzić losy rzeczy w czasie na podstawie ich relacji z ludźmi i miejscami - widzę przebłyski miejsc, w których były w kluczowych momentach ich istnienia. Pozostaje na nich odbicie ludzkich emocji. To, co ty robisz, koncentruje się chyba na tu i teraz i wydaje się dużo bardziej pożyteczne.

Nie byłam tego taka pewna, ale miło z jego strony, że tak mówił.

- Jeśli dobrze rozumiem, to oznacza, że mogłabyś znaleźć Diamond, bo jesteś z nią związana emocjonalnie? -Uriel zerknął na Trace'a, który krążył w tę i z powrotem przy kuchennych drzwiach.

Przygryzłam wargę. Mogłabym? Nigdy tego nie próbowałam.

- Może, jeśli wiedziałabym mniej więcej, gdzie zacząć szukać. Wciąż mam problem z tym, że te sto tysięcy rzeczy, które nas ze wszystkim łączą, wybija mnie z orbity. Potrafię robić proste rzeczy, na przykład znajdować klucze, bo to połączenie jest łatwe, a ludzie z reguły mają pewne pojęcie, gdzie je zostawili. Będzie mi trudno to zrobić, kiedy jest tyle możliwych miejsc, w których Diamond może być.

Xav ścisnął mnie za ramiona.

- Myślę, że potrzebujesz czegoś silniejszego niż siostrzana więź. Pomyślałem sobie, że powinnaś pójść śladem więzi przeznaczonych, która łączy Trace'a z twoją siostrą albo mojego tatę z moją mamą. Nie miałaś problemu z wyśledzeniem naszej, prawda?

- Nie, skierowało mnie prosto do ciebie.

- Pewnie, że tak. - Pocałował mnie w czubek głowy. Yves porzucił laptop i przykucnął koło mnie.

- Więc mogłabyś też prześledzić moje połączenie z Phoenix?

Zed przechylił się przez oparcie kanapy.

- A co ze Sky i ze mną?

Pan Benedict jęknął przeraźliwie i usiadł ciężko w fotelu.

- O mój Boże. - Miał łzy w oczach, tak nieoczekiwane na jego zazwyczaj stoicko spokojnej twarzy.

Trace prędko podbiegł do ojca. Xav odsunął mnie i na wpół podniósł się z kanapy, gotów zaoferować wszelkie potrzebne leczenie. Wszyscy martwiliśmy się, że pan Benedict uległ stresowi spowodowanemu utratą żony, ale on podniósł rękę.

- Proszę, nie wstawajcie. Czuję się dobrze, chłopcy, nawet bardzo dobrze. - Ścisnął nasadę nosa, żeby powstrzymać płynące łzy. - Nawet nie wiecie, jak dobrze. - Usiadł prosto i oparł ręce luźno na kolanach. - Crystal, kochana, jesteś poszukiwaczką przeznaczonych.

Xav wrócił na miejsce obok mnie.

- Kim? - spytałam.

- To twój dar. Jest taki rzadki, że spotkałem jeszcze tylko jednego takiego jak ty, był to mężczyzna, który znalazł dla mnie moją Karłę. Rodzi się tylko jeden albo dwóch w ciągu stulecia. Czemu nikt wcześniej się tego nie domyślił?

Wzruszyłam ramionami, nie potrafiąc zbyt dobrze ukryć szoku za nonszalancją.

- Pewnie nie zdradzałam właściwych objawów, dopóki nie zmusił mnie do tego wczorajszy wieczór.

- Ale jesteś z rodziny sawantów: powinni byli zidentyfikować twój dar, żebyś mogła pomóc tym z nas, którzy nie znaleźli swoich przeznaczonych. Ich lekceważenie dla twojego talentu graniczy z przestępstwem.

Victor otworzył szeroko usta. Po raz pierwszy widziałam najbardziej opanowanego z braci Benedictów tak zdumionego.

- Chcesz powiedzieć, że może znaleźć moją przeznaczoną - i i przeznaczone Willa i Uriela?

- Tak. Ale w tej chwili może znaleźć nasze dziewczyny, a to coś, czego hrabina się nie spodziewa.

Wciąż nie mogłam się pozbierać. *Znaleźć* mojego przeznaczonego i dowiedzieć się, że mam tak wspaniały dar, i to wszystko jednego dnia, to trochę za wiele. Ale cóż, będę miała całe życie, żeby to sobie poukładać; w tej chwili musiałam skupić się na uratowaniu innych.

- No to spróbujmy. Jak mam to zrobić? - spojrzałam na Xava. - Powiedz mi więcej o tym, jak się czułeś, kiedy się z tobą połączyłam, i jak to się różni od zwykłej telepatii.

Xav pogłaskał mnie po policzku.

- To było niesamowite. Czułem, jak zbliżasz się do mojej świadomości tak szybko i płynnie, że aż przyjemnie było patrzeć. W telepatii to wygląda raczej jak delikatne klepnięcie w ramię, żeby zwrócić czyjąś uwagę - taki rodzaj sygnału dźwiękowego z umysłu do umysłu. Ty pojawiłaś się jak samolot podchodzący do lądowania. Zobaczyłem cię kilka sekund przed tym, jak wylądowałaś, i pewnie mogłem cię wtedy zablokować, ale po co? Nie musiałem tworzyć mostu pomiędzy nami - ty wszystko zrobiłaś.

Pokręciłam głową.

- Nic nie zrobiłam. Po prostu szłam śladem tego, co już nas łączyło.

- Jeszcze lepiej. Więc nic cię nie bolało?

- Nie, to dziwne, ale to była najbardziej naturalna rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam.

- OK. Teraz musisz sprawdzić, czy potrafisz to samo zrobić z innymi umysłami. Tato, jakieś sugestie?

- Panie Benedict, w jaki sposób pomógł panu poszukiwacz? - spytałam.

- Proszę, mów do mnie Saul. Jesteśmy teraz rodziną, i to pod tyloma względami. - Saul wziął mnie za rękę i swoim szorstkim kciukiem pogładził wierzch mojej dło-

ni. - Tropiciel był bardzo starym człowiekiem, czcigodnym starcem z mojego ludu, który robił to od wielu lat, więc miał wiele czasu, by udoskonalić swoją metodę. Kiedy mi pomógł, byłem ledwie nieopierzonym młodzikim, więc nie dzielił się ze mną swoją tajemnicą. Poczułem, że był w stanie jakoś wejść do mojego umysłu, a potem ukształtować moje połączenie i pójść za nim. Musisz pamiętać, że nie znałem wtedy Karli, więc on musiał skierować mnie we właściwą stronę i wytyczyć połączenie ode mnie do niej.

- Aha. Hmm, to wydaje się bardzo zaawansowane. Ale wy wszyscy macie już gotowe połączenia, więc może będę po prostu musiała jakoś dostać się do waszych umysłów i stamtąd szukać miejsca do wylądowania.

- Mam pomysł. - Zed wcisnął się w drugi koniec kanapy. Więcej Benedictów dookoła mnie i będę się czuła jak w kanapce. - Ja łączę dary moich braci, kiedy chcemy pracować nad czymś ważnym. Ty jesteś już związana z Xavem, prawda?

- Pewnie, że tak - potwierdził Xav.

- W takim razie spróbujemy włączyć Crystal w rodzinną więź Benedictów. Vick ma znajomość umysłu, Uriel doświadczenie w tropieniu rzeczy w czasie, Trace w przestrzeni, Yves geniusz, dzięki któremu rozumie wszystko, a tata i Will doskonale wyczucie zbliżającego się niebezpieczeństwa. Wszyscy razem będziemy mogli pomóc Crystal odnaleźć drogę. Coś w rodzaju przyspieszonego kursu na tropicielkę przeznaczonych.

- Żebyśmy na nic nie wpadli - wtrącił Xav.

- Miejmy nadzieję, że nie - dodał Zed. Po raz pierwszy, odkąd powiedziałam im o porwaniu, wyglądał nieco weselej. - Xav jest dobry w leczeniu przypadkowych guzów

i siniaków, więc nie musimy się o to martwić.

Zamierzałam to zrobić, oczywiście, że tak, ale mimo wszystko trochę się niepokoiłam.

- Co oni zobaczą, jeśli pozwolę im wszystkim dzielić moją więź z tobą? - spytałam Xava.

- Jesteśmy dobrze wychowani - nie będziemy patrzeć - obiecał Zed z ręką na sercu i dużo mniej uspokajającym błyskiem w oku.

- Nie martw się, kochanie, tupnę na każdego, kto spróbuje zajrzeć w nasze sprawy, jasne? - Xav kopniakiem przepędził brata z końca kanapy.

- Ja tego nie zrobię - obiecał Yves - i Zed też będzie się zachowywał.

- Oczywiście, że tak. - Saul oświadczył to w taki sposób, że nie mogłam dłużej wątpić. - Stawka jest zbyt duża, żeby robić sobie żarty, i Zed o tym wie.

- Jakim cudem to mnie wszyscy się czepiają? Do tej pory to był Xav. Xav uśmiechnął się złośliwie.

- Tak, ale moja przeznaczona jest tropicielką przeznaczonych - należy mi się szacunek, chłopaki.

Dowcipkując, Benedictowie przygotowywali się do pracy. Trance ustawił krzesła w kręgu, żebyśmy wszyscy mogli złapać się za ręce. Uriel zasunął zasłony, żeby przytłumić światło. Will wypuścił Barozziego na zewnątrz, żeby nie przeszkadzało nam nic w rodzaju domagającego się uwagi kota.

- Gotowa, kochanie? - Xav podał jedną rękę Zedowi, a drugą ojcu. Ja siedziałam na jego kolanach, co uznano za wystarczające połączenie ze mną.

Przełknęłam ślinę. Tak bardzo nie chciałam ich zawieść.

- Spróbujmy.

Dopuszczenie tylu ludzi do mojego umysłu przypomniało mi pierwszy raz, kiedy publicznie pokazałam się w bikini. Bałam się, że wszyscy będą patrzeć na fragmenty, które chciałam ukryć, ale potem dotarło do mnie, że nikt poza mną się tym nie przejmował i że powinnam skoncentrować się na czekającym mnie zadaniu. To było niesamowite uczucie: czułam otaczające mnie różne osobowości męskich przedstawicieli rodziny Benedictów, ale najwyraźniej czułam obecność Xava. Był całkowicie skupiony na wspieraniu mnie, jakby znów niósł mnie w ramionach, ale tym razem w myślach. Jak to możliwe, że wcześniej tego w nim nie doceniłam? Od początku wiedziałam, że mu na mnie zależy, ale więcej czasu spędziłam, kłócąc się z nim, niż pozwalając mu pokazać się od najlepszej strony.

Bo klótnie są zabawne - szepnął do mnie w myślach. - *Pomyśl o całowaniu się i godzeniu, które przychodzi później.*

Xav - skarcił go ojciec - *skup się.*

Odpuść mu trochę, tato. Dopiero co ją znalazł - powiedział Will. Czułam jego pogodę ducha pulsującą w prowadzonej przez nas telepatycznej rozmowie.

Mówisz tak tylko po to, żeby znalazła najpierw twoją dziewczynę - stwierdził Uriel. - Będę domagał się pierwszeństwa, jestem najstarszy.

Chłopcy. - To znów Saul.

Tylko pomagamy jej się odprężyć - powiedział Xav. - Ona nie używa telepatii tak jak my. Próbuje wymyślić, jak ją chronić przed tym wszystkim, co wiruje w waszych głowach.

Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że nie dostaję mdłości tylko dlatego, że jestem wewnątrz mentalnej przestrzeni Xava i słucham rozmowy przez znajdujące się w jego umyśle filtry. W mojej głowie takich nie było i pewnie dlatego większość życia spędziłam, poniewierana przez telepatię.

Tak, kochanie, to ja: twoje pole siłowe. - I wyświetlił obraz statku Enterprise z osłonami na sto procent mocy, przedzierającego się przez pas planetoid.

Mam tylko nadzieję, że silniki wytrzymają, kiedy zaczniemy tropić jedną z przeznaczonych. Od której zaczniemy? - Wiedziałam, że wszyscy chętnie by się zgłosili. - Diamond znam najlepiej, to jasne, ale ona jest najświeższa. Może powinniśmy spróbować z twoimi rodzicami?

Połączenie między przeznaczonymi jest silne niezależnie od tego, czy jest świeże, czy nie - odparł uprzejmie Saul. - A ponieważ znasz trochę umysł swojej siostry, myślę, że powinnaś zacząć od niej.

Tracę? - Xav sięgnął do umysłu swojego starszego brata.

Gotowy. - Czułam, że rzeczywiście jest: zwarty i gotowy, jak byłby przed wykonywanym przez siebie nalotem policyjnym.

Czułam się zakłopotana tym, co miałam zrobić, a oni musieli to wyczuć.

Me wstydz się, Crystal. Między mną i Diamond nie ma niczego, czym ona nie chciałaby się z tobą podzielić w tej sytuacji - zapewnił mnie Tracę.

OK. Będę iść tropem twoich uczuć do niej - to wyczuwam najwyraźniej. - Z pomocą Xava dotknęłam jego umysłu. I znalazłam: strumień myśli i uczuć skoncentrowanych na jego przeznaczonej. Nie chciałam przypatrywać się im ze zbyt bliska, potrzebowałam tylko ogólnego wycucia kierunku, ale mimo woli dostrzegałam fragmenty ich czułych słówek, żartów, chwil spędzonych razem, wspólnie dzielonych zmartwień. W tej ostatniej przegródce byłam ja: Diamond dużo rozmawiała o mnie z Tracem. Ups. Nie podchodź za blisko: podsłuchiwanie zawsze źle kończą.

Crystal, musisz się skupić. Zbaczasz z kursu. - To był Zed, który obserwował moje postępy, jako ten, który łączył ze sobą wszystkie dary.

Przepraszam. Uriel, Tracę, poradzicie mi, co dalej?

Nie myśl o tym, że ślad staje się słabszy, kiedy się od ciebie oddala - powiedział Uriel. - *To tylko twój umysł podsuwa ci wyimaginowaną słabość. Dla ścieżek mentalnych odległość nie ma znaczenia. Ścieżka wciąż tu jest.*

Ja wtedy szukam punktów oparcia, na przykład wsporników mostu, żeby mieć pewność, że szlak się pode mną nie zawali - dodał Tracę. - *Staraj się czuć, nie próbuj zobaczyć.*

Dobra rada.

Spróbowałam się do niej dostosować, ale nie było to takie proste jak z Xavem. Czulałam, że koniec ścieżki powiewa bezwładnie na wietrze jak luźno puszczone latawiec. - *Coś jest nie w porządku.*

Jak myślisz, gdzie jesteś?

Odsunęłam się trochę. Góry. Zimno. Zachód-północ--zachód. Z wysiłku zaczynało mi się kręcić w głowie: trop zaczynał blednąć.

Wystarczy, chłopaki - oznajmił Xav. - ***Crystal musi odpocząć.***

Zed łagodnie zakończył połączenie telepatyczne. Ostatnim, który opuścił mój umysł, był Xav, a ja ocknęłam się, wciąż otoczona jego ramionami.

- Przepraszam. Nie jestem w tym jeszcze najlepsza. -Czułam się okropnie, że nie znalazłam pełnych odpowiedzi, tylko fragmenty.

Trace złapał się za głowę.

- To nie twoja wina, Crystal. Czułem, co widziałaś. Z Diamond dzieje się coś bardzo niedobrego. Jej po prostu nie ma.

- O Boże, nie chcesz powiedzieć, że nie żyje, prawda? - Zaczęłam wpadać w panikę. Zakładałam, że dziewczyny zostały zakładniczkami, ale może hrabina naprawdę oszalała i zabiła je wszystkie?

Trace pokręcił głową.

- Chyba nie, wiedziałbym, gdyby tak było. - Zacisnął pięści i rozprostował je, starając się utrzymać emocje pod kontrolą. - Chodziło mi o to, że nie ma od niej sygnału. Jakby się wyłączyła.

- To niemożliwe - stwierdził Zed. - Nic nie może zniszczyć więzi przeznaczonych.

- Jesteś tego pewien? - Spojrzenie Trace'a było pełne bólu.

Przyszła mi do głowy potworna myśl.

- Hrabina nazwała się wymazywaczem. Myślałam, że chodziło jej o to, że potrafi wymazywać rzeczy z naszej pamięci, ale jeśli miała na myśli coś więcej?

Saul cały się trząsał.

Nagle się postarzał, nigdy wcześniej go takim nie widziałam.

- Jeśli zrobiła coś naszym przeznaczonym, znajdziemy je, nawet jeśli nas nie rozpoznają. A kiedy je odzyskamy, przysięgam, że znajdę sposób, żeby odwrócić szkodę. Nie pozwolę jej ukraść części mojej duszy.

- Znajdziemy sposób, tato - obiecał Will. - Mama nie pozwoli tej starej wiedźmie zniszczyć małżeństwa z ponad trzydziestoletnim stażem.

Yves wstał i odsłonił zasłony.

- Dzięki Crystal mamy szansę to zrobić. Jej wskazówki były na tyle dokładne, żeby rozpocząć poszukiwania. Znajdę tylko mapę obszaru, który wskazała. - Odpalił swój laptop i wyszukał satelitarny obraz okolicy pokryty nazwami. - Crystal, to odczytałem z twojego umysłu. Czy możesz to jakoś zawęzić?

Przyklękłam obok niego i przyjrzałam się obrazowi Dolomitów, należącego do Alp pasma górskiego w północnych Włoszech.

- Myślę, że tak. - Wskazałam obszar obok jeziora Garda. - I nie potrzebuję siły umysłu, żeby to odgadnąć.

Xav zmierzwił moje włosy.

- Sprytnie. Monte Baldo. Oczywiście, hrabina wróciła do swojej rodowej posiadłości. Jak inaczej może ukryć, co zrobiła, jeśli nie w fortecy obsadzonej wiernymi jej ludźmi? Powinniśmy byli na to wpaść.

- W końcu byście wpadli - powiedziałam. - Po prostu wszyscy byliśmy w szoku.

Victor już siedział przy swoim komputerze i przeglądał międzynarodowe bazy danych organów ścigania.

- Wśród dóbr człowieka, którego aresztowaliśmy w Londynie, śledczy wymienili willę w górach. - Powiększył zdjęcie. - Cholera, wygląda na nie do zdobycia. - Była to nie tyle willa, ile raczej zamek zbudowany w celach obronnych wysoko na górskim urwisku, o murach obronnych poznaczonych ostrymi zębami; śliczny, w sam raz na kartkę pocztową, gdyby nie to, że naprawdę stał się więzieniem. - Jakież propozycje?

- Mamy tylko jedną możliwość - odparł Saul. - Podjeżdżamy pod główną bramę i prosimy, żeby nam je oddała. Może to wszystko przypomina średniowiecze, ale jesteśmy we współczesnych Włoszech. Nie ujdzie jej bezkarnie trzymanie ich z dala od nas, jeśli faktycznie tam są.

- Jestem prawie pewna, że właśnie to miejsce poczułam. - Dreszcze przebiegały mi po kręgosłupie - zamek emanował okrutnym pięknem, niczym siedzący na skale orzeł.

- Więc na co czekamy? - spytał Zed, w połowie drogi do drzwi. - Jedźmy ratować nasze dziewczyny.

Oczywiście nie było to takie proste. Trace i Victor natychmiast zabrali się do wynajmowania samochodów terenowych, którymi moglibyśmy pojechać w góry. Nie wiedząc, w jakim stanie będą dziewczyny, kiedy je znajdziemy, zdecydowaliśmy, że będziemy potrzebować naszej własnej bazy na miejscu, zamiast liczyć na to, że uda nam się od razu zabrać je w długą drogę do Wenecji. Zed i Yves przeszukali sieć i trafili na dom w pobliżu willi hrabiny. Na szczęście sezon narciarski jeszcze się w pełni nie zaczął, więc udało im się znaleźć właściciela tego dużego domu w mieście na wschodnim brzegu jeziora, niedaleko Monte Baldo. Nasz plan zakładał, że znajdziemy dziewczyny i zabierzemy je tam na noc, żeby mogły odpocząć.

Victor i Uriel zaoferowali, że będą prowadzić. Wszyscy uznali to za rozsądne, bo spodziewali się, że jako osoby, których przeznaczone nie znajdują się w niebezpieczeństwie, zachowają się w tej sytuacji najbardziej spokojnie. Will został wybrany pilotem ze mną jako GPS-em wskazującym kierunek. Założyliśmy, że nie pomyliliśmy się co do willi hrabiny, ale zawsze było możliwe, że wyciągnęłam wnioski zbyt szybko i przegapiłam prawdziwe położenie dziewczyn. Moim zadaniem było siedzieć z tyłu pierwszego samochodu i z pomocą Xava koncentrować się na połączeniu Trace'a tak długo, jak będzie się dało. Uriel miał jechać za nami z Yvesem, Zedem i ich ojcem jako pasażerami.

Kiedy odebraliśmy samochody i przejechaliśmy na kontynent przez długi, łączący go z wyspą, most drogowy, Xav i ja zostaliśmy zostawieni sami sobie. Trace zajęty był wykonywaniem telefonów do swoich kontaktów w policji. Słyszałam, jak powołuje się na wszelkie znajomości i wykorzystuje swoje wpływy w międzynarodowych organach ścigania. Zaoferowałam, że porozmawiam z Włochami, ale odpowiedział, że to może poczekać, aż dostaniemy się nad jezioro Garda. Will i Victor musieli prowadzić.

Oparłam głowę o Xava, otoczona jego ramieniem, i rozkoszowałam się tą chwilą spokoju.

- Jak się czujesz? Musisz martwić się o mamę.

Xav bawił się kosmykiem, który wymknął się z kucyka, w który naprędce związałam swoje włosy.

- Czuję się trochę zagubiony. Martwię się mamą i resztą, zwłaszcza odkąd powiedziałaś, że coś jest z nimi nie tak, ale w środku tańczę taniec pingwina z radości, że cię znalazłem. Jestem rozdarty - nie wiem, które uczucie jest ważniejsze.

Uśmiechnęłam się do wizji setek pingwinów skaczących po jego umyśle. Tak, to było takie uczucie.

- Ty i twoi bracia tworzycie z waszym ojcem świetną drużynę. Założę się, że contessa nieźle się zdziwi, kiedy zajdziecie przed jej dom.

Xav pocałował mnie w rękę, po czym przesunął nią po swoim policzku.

- Dziękuję. To, że w nas wierzysz, pomaga. I nie zapomnij, kto jest naszą tajną bronią.

Odwróciłam się do niego, żeby móc zobaczyć jego twarz.

- Myślisz, że twój tata ma rację - to znaczy, co do mnie? - A ty?

- Pewnie tak... no, może. Martwię się tylko, że będę gorszą wersją takiego tropiciela, tak jak we wszystkim innym.

- Skarbie, ostrzegam cię. - Zamachał palcami w powietrzu.

- Co? - Pisnęłam, próbując umknąć przed groźbą łaskotek.

- Jeśli kiedykolwiek jeszcze usłyszę, że źle o sobie mówisz, podejmę drastyczne środki. Przed chwilą usłyszałaś, że jesteś trafiającym się raz na pokolenie darem dla świata sawantów, a ty mówisz, że pewnie nie będziesz dość dobra.

-Ale...

- Żadnych ale. Kiedy pogodzisz się z faktem, że nie jesteś brzydkim kaczątkiem, tylko łabędziem?

-Och.

Zanim zdołałam wzruszyć się jego komplementem, palcami zaatakował mój brzuch.

- Nie! - wrzasnęłam, zwijając się wpół i odpychając jego dłonie.

Trace zmarszczył brwi, próbując osłonić słuchawkę przed moimi piskami.

- Powiedz to: „Jestem łabędziem”.

- Jesteś łabędziem! - wydyszałam, zanim znów zaczęłam się śmiać.

- Uch! Powiedz to!

- Dobra, dobra, jestem łabędziem. Oboje jesteście. Wszyscy są. Proszę bardzo: jesteście stadkiem łabędzi.

- Na pewno hałasujecie zupełnie jak one - burknął Trace, ale widziałam, że nie jest bardzo zły. Chyba z ulgą powitał coś, co odwróciło jego uwagę, i domyślałam się, że pewnie dlatego Xav to zrobił.

Kiedy wjechaliśmy na górską drogę prowadzącą do zamku, było późne popołudnie. Jak na drogę do parku narodowego, na trasie wiodącej w górę Monte Baldo znajdowało się dużo świeżych śladów opon. Wzdłuż drogi piętrzyło się błoto przemieszane z leżącym już na tej wysokości śniegiem.

- Myślisz, że przygotowuje się na oblężenie? - spytał Xav, tylko na wpół żartobliwie.

Zauważyłam znak przymocowany do jednego z drzew na rozstajach: jedna odnoga prowadziła do willi, a druga wyżej, na ośnieżone zbocza.

- Właściwie wydaje mi się, że to nie ma z nią nic wspólnego. Zdaje się, że przyjechało tu Hollywood. Pamiętasz, co mówili na planie? Ze w tym tygodniu robią zdjęcia we włoskich Alpach? No to właśnie tu jesteśmy. Dotarli tu przed nami.

- Sądząc ze śladów, nie pojechali tą samą drogą. - Victor skręcił w wąską ścieżkę wijącą się wokół skalnej ściany; ślady opon ciężarówek ciągnęły się dalej w górę zbocza.

- Nie, muszą być wyżej. Jeśli dobrze pamiętam, mieli kręcić scenę z narciarzami i helikopterami. - Zrobiło mi się lepiej na myśl, że nie tak daleko stąd mieliśmy potencjalnych sojuszników, którzy mogliby wziąć naszą stronę, jeśli będziemy musieli skonfrontować się z włoskimi władzami, żeby uzyskać dostęp do willi. Lily mogła poświadczyć, że nie jestem wariatką, kiedy będziemy opowiadać lokalnej policji historię o porwaniu.

Zanim dotarliśmy do bramy, zapadł zmrok. Kiedy zbliżyliśmy się do zamku, zapaliły się latarnie. Nie widać było żadnego strażnika, tylko domofon.

Victor zabębnił palcami w kierownicę.

- To co, po prostu podchodzimy i dzwoniemy? - Wolałby pewnie mieć do czynienia z osobą, na której mógłby użyć swojej mocy.

- Chyba tak. - Trace wysiadł z samochodu. - Zostańcie w samochodzie, chłopaki. - Wyciągnął dłoń w stronę pasażerów drugiego samochodu. - Ja to załatwię. Nie wystawiajmy się im wszyscy na cel, co?

- Naprawdę myślisz, że ktoś po prostu do niego strzeli? -szepnęłam do Xava.

Xav wzruszył ramionami. Czułam, jak zdenerwowanie ogarnia całe jego ciało niczym prąd o niskim napięciu.

- Czy to bezpieczne, Will? - spytałam.

- Nie, ale zagrożenie jest ogólne. Nie dotyczy bezpośrednio Trace'a. Obserwowaliśmy w ciszy, jak Trace naciska przycisk domofonu.

- *Si?* - Zatrzeszczał głos po drugiej stronie.

- Nazywam się Trace Benedict. Czy mówi pan po angielsku?

-*No.*

Tracę zaklął pod nosem.

- OK. Moment. Crystal?

Zdażyłam już wysiąść z samochodu, a Xav tuż za mną. Przycisnęłam guzik mikrofonu.

- Dzień dobry - zaczęłam po włosku. - Chciałabym rozmawiać z hrabiną.

- Hrabina nie przyjmuje gości. Proszę stąd odejść, to własność prywatna.

- Obawiam się, że nie mogę; widzi pan, macie tam moją siostrę, a ja... muszę z nią pilnie porozmawiać - to sprawy rodzinne.

No co, tak było, może nie? Zapadła chwila ciszy.

Kamera na szczycie najbliższego słupa przesunęła się, żeby dobrze nam się przyjrzeć.

- Wyślę po ciebie skuter śnieżny. Możesz wejść.

- Powiedz im, że nie pójdziesz sama! - syknął Xav.

- Moi przyjaciele nie pozwolą mi wejść samej.

- Ty i jeszcze jedna osoba. Ten starszy - nie młodzi. -Połączenie zgasło.

- Nie podoba mi się to ani trochę - powiedział Tracę, kiedy jego ojciec wyskoczył z drugiego samochodu. - Nie możemy posyłać im jeszcze dwójki zakładników.

- Ona już miała okazję mnie porwać. Wątpię, żeby szukała zakładników, raczej posłańców.

Saul położył dłoń na moim ramieniu.

- Zgadzasz się na to, Crystal?

- Oczywiście, że się nie zgadza. - Xav był tak zdenerwowany, że omal nie wybuchnął złością. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy i nie mógł znieść, że wystawiam

się na niebezpieczeństwo bez niego. - Spodziewacie się, że pozwolę jej wejść prosto do jaskini lwa?

- Xav! - ostrzegłam cicho.

- Co? - Zwrócił swój rozgniewany wzrok na mnie.

- Nie jestem nikim ważnym, bo *nie jestem* przeznaczoną, zapomniałeś?

Nawet w chwili złości Xav stawiał moje bezpieczeństwo na pierwszym miejscu. Odsunął się ode mnie i starał się wyglądać, jakby nie zamierzał nas wszystkich udusić.

- Racja, cukierczku, nie jesteś w końcu naszym skarbem koronnym czy coś. Boże, mam ochotę coś kopnąć.

Odgłos skuterów śnieżnych dobiegł nas, zanim jeszcze dostrzeżliśmy, jak zjeżdżają w naszą stronę po podjeździe. Saul zaczął rzucać rozkazy swoim synom.

- Zostańcie w samochodach. Będę w kontakcie, jeśli to możliwe, ale nie zdziwiłbym się, gdyby miała u siebie kogoś, kto tłumi połączenie telepatyczne.

- Mój rodzaj telepatii mógłby się przez to przedrzeć, jeśli jest tak wyjątkowy, jak twierdzi Xav. - Spojrzałam z niepokojem na jego plecy. W tej chwili deptał po śnieżnej zaspie.

Natychmiast się odwrócił.

- Nie, jeśli ma cię to zdradzić.

- Oczywiście, że nie. Będę ostrożna.

- Nie nazwałbym wchodzenia tam ostrożnym!

- Xav! - Saul zaczynał tracić cierpliwość, coś, co rzadko zdarzało się w tej rodzinie.

- Co? - warknął Xav.

- Spójrz na mnie, Xav. - Mój przeznaczony podniósł wzrok i napotkał spokojne spojrzenie swojego ojca. - Zaufaj mi, będę na nią uważał. Przysięgam na moje życie, że

zrobię wszystko, żeby nie stała jej się krzywda - ani twojej mamie, Diamond, Phoenix czy Sky.

- Nie możesz tego obiecać - odparł cicho Xav, wyładowawszy swój gniew na śniegu.

- Mogę powiedzieć tylko tyle, że jeśli rzeczy przybiorą zły obrót, Yves, masz moje pozwolenie, żeby wysadzić bramę do tego świata i wszyscy możecie ruszyć nam na ratunek. Ale w tej chwili spróbujmy wynegocjować wypuszczenie naszych przeznaczonych. To najbezpieczniejszy sposób.

Zed zaklął, a Yves ostrożnie skinął głową. Trace uściskał mnie mocno.

- Uważaj na siebie, siostrzyczko - szepnął. - Diamond nie podobałoby się, że pozwalam ci to robić.

Dwa skutery śnieżne pojawiły się w polu widzenia i ustawiły się przodem do zamku. Kierowcy nie zsiadli z nich ani nie odezwali się słowem. Twarze mieli ukryte pod kaskami. Równie dobrze mogli to być kosmici. Z cichym pomrukiem połowa bramy otworzyła się tylko na tyle, żeby jeden człowiek mógł prześlizgnąć się do środka. Hrabina nie zamierzała ryzykować, co nie było zaskakujące, skoro wiedziała, z jakimi mocami miała do czynienia w przypadku rodziny Benedictów. Zwłaszcza Victor nie byłby mile widziany na tym przyjęciu.

- No dobra, chłopaki, do zobaczenia niedługo - powiedziałam z fałszywą radością w głosie. Przecisnęłam się przez bramę za Saulem. Kiedy tylko weszłam, brama zamknęła się z powrotem. Xav starał się na mnie nie patrzeć, ale i tak rzucił mi zrozpaczone spojrzenie.

Saul przyglądał się dwóm mężczyznom na skuterach.

- Pojedziesz z tym, Crystal. - Wskazał na większego z dwóch kierowców.

Zdziwiłam się. Pomyślałabym, że skieruje mnie do tego drugiego.

- To mózg jest niebezpieczny, nie mięśnie - szepnęła, pomagając mi usiąść za milczącym mężczyzną. - Twój kierowca wydaje się niezbyt groźny.

Ostrożnie objęłam kierowcę w pasie. Nie poczekał, aż Saul usiądzie, tylko ruszył z pełną prędkością w stronę zamku.

Było zbyt głośno, żeby zadawać pytania, więc postarałam się zapamiętać drogę powrotną, na wypadek, gdybym musiała znaleźć ją sama. Podjazd był wyraźnie oznaczony słupkami, które wytyczały drogę w głębokim śniegu. Teren po obu stronach był porośnięty jodłami. Zakręt i ukazały się ogrody, tajemnicze w swojej zimowej szacie, choć udało mi się dostrzec zarys tarasów, żywopłotów i rzeźb. Ponad nimi górował zamek, o tej porze ciemna sylwetka na tle nieba, z blankami wyciągniętymi w stronę gwiazd, jakby zazdrościł im wolności, zmuszony do ziemskiej egzystencji. Z codziennego życia wpadłam prosto w baśniowy świat; bardzo łatwo było uwierzyć, że racjonalne argumenty za uwolnieniem dziewczyn wydadzą się tu śmieszne jak próba przekonania wilkołaka, żeby cię nie pożarł.

Silnik zgasł. Ześlizgnęłam się z siedzenia, nie potrafiąc się zmusić do podziękowania kierowcy. On tymczasem odjechał bez słowa, skręcając za róg budynku, gdzie, jak przypuszczałam, contessa trzymała pojazdy. W miejscu, gdzie stałam, były ślady zawracania, ale poza tym żadnych samochodów. Chwilę później z drugim kierowcą przyjechał Saul - wyraźnie mu ulżyło, kiedy zobaczył, że na niego czekam. Zsiadł ze skutera i podbiegł do mnie, po czym wziął mnie pod ramię, zanim ktokolwiek zdołał nas rozdzielić.

- Co teraz? - spytałam.

Nie było widać żadnych drzwi na zamek. Długi, łukowaty korytarz prowadził wewnątrz murów, ale żadne z nas nie miało ochoty tam wchodzić - z wiszącą nad wejściem kratą wyglądał zbyt podobnie do smoczej paszczy.

Nagle w korytarzu pojawił się mężczyzna z latarką w dłoni.

- To jest chyba nasza odpowiedź - westchnął Saul. Ujął mnie mocno za rękę i poprowadził w tamtą stronę.

- Poznaję go - to kamerdyner z domu hrabiny w Wenecji - szepnęłam.

- Zechcą państwo pójść za mną - wyrecytował kamerdyner.

- To nie wizyta towarzyska - odparł Saul gwałtownie. - Myślę, że wie pan, dlaczego tu jesteśmy, i powinien pan wziąć pod uwagę, że może pan zostać postawiony w stan oskarżenia, jeśli przeszkodzi nam pan w odzyskaniu naszych dziewcząt i mojej żony.

- Bardzo dobrze, proszę pana. Tędy proszę.

Och, dobry był ten kamerdyner. Musiał godzinami studiować sceny z klasycznych filmów, żeby do perfekcji opanować ten służalczy, a jednocześnie pogardliwy ton.

Nasze kroki rozbrzmiewały echem w korytarzu. Kamerdyner poprowadził nas na dziedziniec, a potem w kierunku otwartych po jego drugiej stronie drzwi. Dobiegały stamtąd śmiechy i dźwięk głosów.

- Wygląda na to, że hrabina ma towarzystwo. Co to dla nas oznacza?

- Potencjalnych świadków. Jeśli jest tam ktokolwiek poza jej ludźmi, to może działać na naszą korzyść. - Saul zatrzymał się w progu. - OK, Crystal, spróbuję użyć te-

lepatii. Wiem, że masz od tego mdłości, więc przepraszam.

- W porządku. - Odsunęłam się i wzmocniłam swoją ochronę. - Odwróć uwagę kamerdynera. - Przeszłam przez próg i weszłam na wyłożony boazerią korytarz udekorowany trofeami łowieckimi i szablami - jak mało oryginalnie. - Hej, Janie, gdzie mogę powiesić płaszcz? -zawołałam niegrzecznie. Z ciekawości spróbowałam zajrzeć do umysłu służącego, żeby zobaczyć, czy uda mi się wyczuć coś na temat jego powiązań, podobnie jak wtedy, kiedy szukałam czegoś dla mojej siostrzenicy - i doznałam szoku. Jego mózg wirował, ale nie w przypadkowy sposób jak u większości ludzi; miałam wrażenie, że znajduję się na rondzie, gdzie wszystko porusza się w ustalonym porządku: jego obowiązki, lojalność wobec hrabiny i powiązania rodzinne. Przez swoje uporządkowanie przypominał robota. Rozłączyłam się prędko, nie chcąc, żeby wyczuł moją obecność.

- Może pani zostawić płaszcz tutaj - powiedział kamerdyner, wyciągając rękę. Zdjęłam kurtkę i podałam mu ją. Jego wyraz twarzy nie zmienił się ani na jotę - żadnego uśmiechu, żadnego przebłysku człowieczeństwa.

Wszedł Saul. Uniosłam brew, ale on pokręcił głową. Aha, żadnej zwykłej telepatii. Wskazałam na siebie, pytając, czy chce, żebym ja spróbowała, ale znów pokręcił głową.

- Trzymajmy to w tajemnicy - powiedział cicho - na później, jeśli okaże się nam potrzebne.

- Czy mogę wziąć pański płaszcz? - spytał kamerdyner.

- Proszę bardzo. - Saul podał mu okrycie. Podczas gdy kamerdyner był odwrócony, postukałam się w skroń, wskazałam na niego i skrzywiłam się.

- Hmm. Ciekawe. Wymazywacz? - spytał cicho Saul.
- Chyba tak. To nie jest normalne. Wygląda na to, że ona potrafi uporządkować umysł tak, jak jej pasuje.
- To by wyjaśniało sytuację.
- Tędy. - Robot Jan skierował się w stronę misternie wykonanych drewnianych drzwi. Popchnął je i otworzył, ukazując piękny stary salon, ogromny kominek z płonącym ogniem i komplet wyściełanych różowym materiałem foteli i sof. Jednak nic z tego nie przykuło naszej uwagi, bo w pomieszczeniu znajdowały się osoby, które pragnęliśmy znaleźć.
- Di! O Boże, nic ci nie jest? - zawołałam, podbiegając do mojej siostry. Sączyła szampana z kieliszka i nie wyglądała na przejętą porwaniem. Nie rozpoznałam staromodnej sukienki, którą miała na sobie - jej wyraz twarzy też był jakiś obcy.
- Przepraszam, my się znamy? - Diamond odstawiła kieliszek i wstała, wyciągając rękę, żeby uścisnąć moją dłoń, jakbyśmy były przypadkowymi znajomymi. - Ojej, twoje imię wyleciało mi z głowy. Możliwe, że za dużo wypiałam. - Spojrzała smutno w stronę kieliszka, zapraszając mnie do włączenia się w żart.
- Diamond - to ja, Crystal, twoja siostra.
- Nie bądź niemądra - jestem najmłodsza z rodziny. Mama i tata byli za starzy, żeby mieć kolejne dziecko. Choć tata pewnie nigdy nie przyzna, że mama jest za stara na cokolwiek. Ma bzika na jej punkcie. To urocze, w ich wieku. - Upiła kolejny łyk, ale jej ręka drżała, jakby jej ciało wiedziało coś, o czym zapomniał jej mózg.
- Ale nasz tata... - Urwałam, nie dopowiedziawszy dwóch ostatnich słów, bo wiedziałam, że to na nic. Jej ze-

gar mentalny został cofnięty, a ona zdawała się nie wiedzieć, że nasz tata nie żyje albo że ja istnieję. Kiedy zajrzałam do jej umysłu, zobaczyłam, że mnie tam po prostu nie ma. Wszystko i wszyscy, którzy mieli styczność z jej relacją z Tracern, zostali wymazani, a ponieważ ja byłam tam od samego początku, zostałam wykasowana. Wspomnienia o mnie zostały zapieczętowane jak odpady nuklearne zalane cementem, żeby powstrzymać je przed zatruciem pozostałych wspomnień. Nie tylko ona była taka pusta. Phoenix i Sky patrzyły w moją stronę z uprzejmym zainteresowaniem; Karla wpatrywała się w ogień, nie zauważywszy, że do pokoju wszedł jej mąż. Saul podszedł do niej i podniósł ją z fotela.

- Karla, natychmiast przestań! - Przysunął swoją twarz do jej twarzy. - Posłuchaj mnie - znajdź mnie w swojej głowie - w swoim sercu! To ja - Saul!

- Boże drogi, co on wyprawia? - zawołała Diamond, porzucając mnie i biegnąc do pary przy kominku. - Czy on oszalał? Zostaw ją w spokoju!

- Saul? Jaki Saul? - spytała Karla. Wzrok miała zamglony. Wyglądała, jakby była pod wpływem narkotyków. Bardzo chciałam, żeby to było takie proste, ale z tego, jak wyglądał jej umysł, wywnioskowałam, że została poddana takiemu samemu wymazywaniu jak kamerdyner i pozostałe dziewczyny. Ale ponieważ Karla większość dorosłego życia spędziła ze swoim przeznaczonym, w jej umyśle zostało przerażająco niewiele.

Drobna, odziana na czarno, postać siedząca w fotelu po drugiej stronie kominka wstała.

- Podoba ci się moja zemsta, Benedict? - spytała z gorzkim triumfem w głosie.

Saul zwolnił uścisk na ramionach Karli i delikatnie posadził ją z powrotem na miejsce. Targały nim tak silne emocje, że nie był w stanie nic odpowiedzieć.

- Jak widzisz, każda przeznaczona została, jak by to powiedzieć? Stracona - ciągnęła hrabina.

- Nic nie jest potężniejsze od więzi między przeznaczonymi - odparł cicho. - Nic.

- Poza mną. - Hrabina przeniosła uwagę na mnie. - Ach, Crystal, wróciłaś znacznie szybciej, niż myślałam. Jestem zdumiona, że widzę cię tu dziś wieczorem. Spodziewałam się, że domyślisz się, dokąd je zabrałam, nie wcześniej niż, czy ja wiem, jutro. Masz moje gratulacje. Nie doceniłam cię. Twój brak darów sprawił, że myślałam, iż brak ci inteligencji.

- Co pani zrobiła mojej siostrze? - Przełknęłam ślinę, walcząc z rosnącą w gardle gulą. - Co ona albo ja kiedykolwiek pani zrobiłyśmy?

- Nic - to doprawdy przykre, że zostałyście w to zamieszane. Widzisz, moja droga, aby wymazać więź między przeznaczonymi, trzeba wejść tak głęboko, że wraz z nią znika prawie wszystko inne. Niewiele zostało w tych ślicznych główkach. Nie cierpią, są po prostu... - przebierała sękatymi palcami w poszukiwaniu słowa - nieobecne.

Nie chciałam się z tym pogodzić, ale najważniejsze było zabrać je z dala od niej.

- W takim razie chyba już się pani na nas zemściła. Czy możemy zabrać je do domu?

Hrabina przekrzywiła głowę w bok, jakby miała problem z usłyszeniem tego, co mówię.

- Zapominasz o moim synu. Chcę, żeby mi go wydano - wtedy możecie wziąć je z powrotem.

- A jeśli to zrobimy, czy przywróci pani ich umysły do poprzedniego stanu? - spytałam.

- Skłamałabym, gdybym powiedziała, że potrafię to zrobić. Nie, uznałam, że będzie sprawiedliwie odebrać coś Benedictom na zawsze, tak jak oni odebrali honor mojemu rodowi. Zbyt wielką szkodę nam wyrządzono, żeby to odwrócić.

Saul wyciągnął rękę do Karli.

- W takim razie idziemy. Chodź, Karlo: chłopcy czekają na ciebie przed bramą.

- Chłopcy? - Karla zadrżała i odsunęła się od wyciągniętej dłoni.

- Twoi synowie. Nasi synowie. Sky, Phoenix, wy także. Wychodzimy. Yves i Zed was potrzebują.

- Jakie dziwaczne imiona. - Phoenix podeszła do nas i uśmiechnęła się do Saula. - Zabawny jesteś. Czemu płaczesz? - Otarła łzy z jego policzków.

Sky podała mu chusteczkę.

- Proszę się nie martwić, panie... Hm. Przepraszam, jak pan się nazywa? W każdym razie, nam jest tu bardzo dobrze. Nie powinien pan płakać.

Hrabina uśmiechnęła się do swoich gości.

- Czy któraś z was chce wyjść z panem Benedictem i tą dziewczyną? Cztery kobiety popatrzyły na nas, jakbyśmy byli przeciętnie interesującymi eksponatami w muzeum.

- Czemu miałybyśmy tego chcieć? - spytała Diamond.

W drzwiach pojawił się kamerdyner z dwoma ochroniarzami po bokach, prawie jakby usłyszał, że Saul zastanawia się nad możliwością wydostania się stąd z Karłą przerzuconą przez ramię.

Hrabina gestem wskazała drzwi wyjściowe.

- Dziękuję za wizytę. Spodziewam się, że będziemy w kontakcie w sprawie mojego syna?

Saul nie odpowiedział. Odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie, odpychając stojących w drzwiach mężczyzn.

- Chodź, Crystal, nie zostajemy tutaj. Zgnij w piekle, hrabino.

Jak na tak łagodnego człowieka, temu przekleństwu towarzyszyła straszna wrogość. Sama bym tego lepiej nie ujęła.

Jazda do wynajętego przez nas domu w położonym nad jeziorem kurorcie Malcesine przebiegła w milczeniu. Saul za bramą w krótkich słowach przekazał synom druzgocącą wiadomość, ostrzegając, by nie reagowali, bo hrabina z pewnością obserwuje nas, delektując się zwycięstwem. Kamera natychmiast eksplodowała. Uznałam, że to sprawka nieprzewidywalnego Zeda, ale potem zobaczyłam ponury uśmiech Yvesa. Uzgodniliśmy, że wracamy i ustalimy, co robić dalej, poza zasięgiem wzroku i słuchu hrabiny.

Zdażyłam zapomnieć, jakie piękne jest jezioro Garda. Głębokie szaroniebieskie wody, wznoszące się tuż przy brzegu zbocza górskie o metalicznie szarej barwie, małe miasteczka przyczepione do skał, otoczone drzewami cyprysowymi. Do tej pory przyjeżdżałam tu tylko latem; teraz lodowaty alpejski wiatr marszczył powierzchnię jeziora, a krystalicznie czyste powietrze nie przypominało gorących sierpniowych oparów.

- Co najpierw? Idziemy na policję? - spytałam, kiedy zaparkowaliśmy przed willą - dwupiętrowym domem

o bladożółtych ścianach, z tarasem na dachu. Wokół altany pięło się dzikie wino, a kilka pożółkłych liści mimo gwałtownych podmuchów wciąż trzymało się gałęzi. Saul podmuchał na swoje zmarznięte palce.

- Kontakty z biurokracją zawsze zajmują więcej czasu, niż można się spodziewać. Nie jestem *skłonny* iść tą drogą. - Wypowiedział to oficjalne słowo z groźbą w głosie. Nie, on był teraz *skłonny* przelać krew. Jak my wszyscy.

Victor spojrział w stronę gór, gdzie mogliśmy dostrzec niewyraźną, czarną sylwetkę małego zamku na skale. Z tej odległości wyglądał tak niewinnie.

- Będziemy potrzebować... nie wiem... może helikoptera, żeby się tam dostać. Nigdy wcześniej nie próbowałem włamywać się do takich miejsc. Może nam się uda wysadzić bramę i wprowadzić samochody do środka, ale łatwo będzie zablokować nam drogę ucieczki. Trace, jak myślisz?

- Powietrze to najlepsza ze wszystkich nie najlepszych możliwości - zgodził się Trace.

- Będę musiał jakoś uspokoić dziewczyny - chyba najlepiej będzie je uspić, żebyśmy mogli je wynieść. Zdaje się, że nie będą chciały wyjść dobrowolnie.

- Obawiam się, że nie - potwierdziłam.

- W takim razie będziemy musieli dostać się tam sami, wynająć własnego pilota, skoro negocjacje z policją zajmą za dużo czasu. Nie mam zamiaru czekać, aż zmienią zdanie - stwierdził Zed.

- Tak, skąd od razu wziąć pilota helikoptera, który potrafiłby wykonać kaskaderski numer i wylądować na kawałku skały wielkości chusteczki do nosa? - spytał Will.

Numer kaskaderski?

- Właściwie to wiem skąd.

Xav odwrócił się do mnie.

- Jeśli nam powiesz, będziemy twoimi pokornymi sługami do końca naszych dni.

- Trzymam was za słowo. Ekipa filmowa. Widzieliśmy, że są w górach i kręcą scenę akcji do filmu ze Steve 'em Hughesem. Fotosista powiedział mi, że będą tam sceny kaskaderskie z helikopterami. Znam trochę reżysera...

- A Steve, według bulwarówek, jest twoim „chłopakiem” - warknął Xav.

- W każdym razie kimś w rodzaju znajomego. Mogę was umówić, potem będziecie musieli się z nimi dogadać.

- Nie ma problemu - stwierdził Victor. - Jeśli potrzeba, potrafię być bardzo przekonujący.

Najpierw skontaktowałam się z Lily, bo miałam jej numer telefonu. Była przeszczęśliwa, że zadzwoniłam.

- Och, tak, zajrzyj do nas, Crystal. Potwornie tu nudno i tak zimno!

- Czy mogę przyprowadzić paru przyjaciół?

- Pewnie. Kogo?

- Pamiętasz Xava?

- Oczywiście, to ten cudowny Amerykanin.

Xav, podsłuchujący z głową opartą na moim ramieniu, uniósł brew.

- No więc jest teraz moim chłopakiem.

Xav pokręcił głową, wskazał na swoje serce, potem na moje i splótł palce.

Prawie nie usłyszałam, co powiedziała Lily.

- Nie mów, ale ci zazdroszczę!

- Jego bracia i ojciec przylecieli ze Stanów. Chcieliby zobaczyć, co robicie.

- Niewiele. Cała akcja toczy się w górach. Może mogłabym wam załatwić przepustki na jutro. Ilu ich będzie?

- Ośmiu.

- Ośmiu?!

- Nie będzie wam to przeszkadzać?

- Wcale, po fantastycznym plenerze w Wenecji James jest mi dłużny przysługę - albo osiem.

- Zaraz do ciebie wpadniemy. Mam ci coś do powiedzenia.

Hotel Lily był zaledwie kilka ulic dalej, znaleźliśmy go więc prawie natychmiast. Lily, która skończyła swoją pracę i czekała teraz na rozpoczęcie zdjęć, była zachwycona moją wizytą, ale nieco zaskoczona, że pojawiłam się w towarzystwie całego klanu Benedictów.

- Wow, dziewczyno, skąd ty ich wytrzasnęłaś? - Trąciła mnie łokciem. - Wszyscy są zajęci?

- Prawie wszyscy. Tych trzech nie. - Wskazałam na Vic-tora, Uriela i Willa. Staralam się zachowywać pozory wizyty towarzyskiej, żeby jej nie przestraszyć, więc udałam, że daję się wciągnąć we flirtowanie.

Lily westchnęła.

- Jaka szkoda, że jestem dla nich za stara. - Ale mimo wszystko zauważyłam, że nieco dłużej rozmawiała z Urielem, kiedy pytała, czego się napijemy.

- Gdzie dokładnie kręcicie, Lily? - spytał Xav.

- Na szczycie Monte Baldo jest rezerwat przyrody -dziewicze zbocza, już pokryte śniegiem. Dość daleko stąd. Jeśli chcecie tam pojechać, będziecie potrzebowali jeepów, bo droga w górę jest dość niebezpieczna.

- Proszę się nie martwić, panno George, wynajęliśmy jeepy przed przyjazdem tutaj - odparł Saul. - Mieszkamy

w Górach Skalistych, więc takie warunki nie są nam obce. Wybraliśmy się tam już dzisiaj i nasze samochody dały sobie radę.

- Świetnie. Będziemy kręcić scenę, w której kaskader, dublujący Steve'a, wyskakuje z helikoptera i zjeżdża w dół na nartach, a po drodze strzela do przestępców.

- Jak dużo helikopterów użyjecie? - spytał Victor.

- Chyba trzy - jeden do sceny kaskaderskiej, a dwa dla kamer. Mamy szczęście, że jest taka pogoda. Gdyby za bardzo wiało, nie mogłyby latać.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołała Lily.

Steve Hughes wszedł do środka. Poczułam, że stojący obok Xav sztywnieje.

- Hej, Lily, masz ochotę skoczyć na drinka? Och, masz towarzystwo. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. - Obdarzył ich promiennym uśmiechem gwiazdy filmowej, wcale nie onieśmielony faktem, że otaczają go mężczyźni wyżsi od niego. Potem zauważył mnie. - Cześć, Crystal, prawda? Jak się masz, kochana? - Jego głos przybrał rejestry, które ja określałam mianem „złotego syropu”, a które rezerwował dla przedstawicielek płci przeciwnej.

Miło z jego strony, że pamiętał moje imię.

- W porządku, Steve. Zgodnie z tym, co pisze *Gossip Magazine*, leczę złamane serce.

Steve nie zrozumiał mojego żartu i zaczął się niepokoić, że mówię poważnie.

- Ale rozumiesz, prawda, że to było tylko jedno wyjście? - Zerknął na drzwi, rozważając, czy nie zostawić Lily tych skomplikowanych spraw uczuciowych.

- Ach, a ja biedna myślałam, że wieczór z tobą doprowadzi nas do hollywoodzkiego ślubu i setki wspólnych dzieci.

Steve zmarszczył brwi. Setka dzieci była wystarczającą przesadą, żeby zaczął rozumieć.

- Nie mówisz poważnie?

Biedna, pozbawiona poczucia humoru gwiazda filmowa.

- Nie, Steve. Poznaj mojego chłopaka - **prawdziwego** chłopaka. To jest Xav. Pozostali są jego braćmi, a to jego ojciec. Są z Colorado.

Xav nie podał Steve'owi ręki na przywitanie, tylko zaborczo objął mnie za ramiona.

- Miło pana poznać. - Jego ton sugerował coś wręcz przeciwnego - chyba że spotkanie obejmowało pojedynkę na pistolety o świcie.

Steve wyglądał teraz na naprawdę przestraszonego. Zupełnie inaczej wytłumaczył sobie, czemu pojawia się tutaj w towarzystwie mojego chłopaka i całej jego rodziny.

- Nawet jej nie dotknąłem. To wszystko, co piszą w prasie, to tylko spekulacje.

- Ale ją pocałowałeś. - Xav przeszył go wzrokiem.

- Bo rozdarł się jej tren od sukienki - nie chciałem, żeby wydrukowali to na pierwszych stronach. Wyświadczyłem jej przysługę.

Tym razem Xav naprawdę mruknął groźnie.

- To znaczy, mnie również było bardzo przyjemnie - poprawił się Steve, bo dotarło do niego, że zabrzmiało to trochę obraźliwie. - Ale nie pocałuję jej więcej. Nigdy.

- Daj człowiekowi spokój, Xav - wtrącił Will. - W porządku, panie Hughes, nie przyszliśmy tu w związku z tamtym zajściem.

- Nie? - Steve'owi wyraźnie ulżyło.

- Nie. Mamy do was ważną sprawę. - Victor wysunął się do przodu tak gładko, jakby jeździł na łyżwach. - Victor Benedict. Pracuję dla FBI.

Steve uściśnął mu rękę.

- To trochę poza pana jurysdykcją, prawda?

Byłam zaskoczona, że Steve nie wydawał się Victorem onieśmielony. Ja umarłabym ze strachu, gdybym znalazła się w centrum uwagi tego najsurowszego z braci.

- Jestem tu jako osoba prywatna. Pozostali też. Historia jest tak nieprawdopodobna, że nawet scenarzysta filmowy by jej nie wymyślił, więc przygotujcie się. - Victor zwrócił się także do Lily. - Zdradzę wam naszą tajemnicę, bo potrzebujemy waszej pomocy. - Potem nakreślił im, co się wydarzyło, odkąd Trace poznał Diamond w Denver. Zauważyłam, że nie korzystał ze swojego daru przekonywania, lecz próbował przekonać ich samą nieupiększoną prawdą. Zresztą naginanie kogoś do swojej woli bez wyraźnej potrzeby byłoby chyba łamaniem praw człowieka. Właśnie dlatego Victor był po stronie dobra, a nie zła, jak hrabina. Ona nie wahałaby się ani chwili.

Kiedy Victor skończył, Steve z jękiem usiadł na kanapie.

- Przepraszam, chłopaki, ale nie bardzo w to wierzę. Czy to jakiś dowcip? - Zerknął przez ramię, jakby spodziewał się zobaczyć skierowaną na siebie ukrytą kamerę. - Albo dziwaczny sposób na zainteresowanie mnie waszym filmem?

Saul usiadł obok niego. Jego mądra twarz działała uspokajająco po tej dawce niewiarygodnych wiadomości.

- Jesteśmy jak najbardziej poważni, panie Hughes. Nie wszystko w życiu kręci się wokół filmów.

- Proszę spróbować pożyć w moim świecie - roześmiał się gorzko Steve.

Lily skrzyżowała ręce na piersi.

- No dobra, opowiedzieliście nam niesamowitą bajeczkę, ale zakładam, że bycie sawantem nie jest jak religia, nie musimy wierzyć wam na słowo. Jeśli macie te dary, czemu nam tego nie udowodnicie? Wtedy zdecydujemy, czy wam pomożemy.

Victor zamrugął, po czym uśmiechnął się.

- Lubię twoją znajomą, Crystal. Jest inteligentna. OK, kto chce zacząć?

Yves wysunął się naprzód z podniesioną ręką.

- Dobry pomysł. Tylko nie spowoduj za dużo zniszczeń, żebyśmy byli w stanie za to zapłacić. - Victor odsunął się.

- Och, nie myślałem o niczym takim. - Yves złączył ręce i zamknął oczy. Kiedy je otworzył, w przestrzeni pomiędzy jego dłońmi wirowała ognista kula.

- Co u...! - zawołał Steve, przeskakując za oparcie kanapy.

- Crystal! - pisnęła Lily. Poklepałam ją po ramieniu.

- Nie bój się, Lily. Tylko patrz.

- Jak to „nie bój się“?! Przecież to wielka kula ognia! To prawda. Mimo to z przyjemnością obserwowałam

Yvesa przy pracy. Nigdy wcześniej nie widziałam, jak używa swojego daru. Uśmiechnął się do Lily, a jego ciemne oczy błysnęły chytrze. Kula ognia przekształciła się w kwiat - wysoki i delikatny, z kielichem w kształcie trąbki, z którego strzelały małe iskry. Ognista lilia.

- To dla ciebie - powiedział, podając kwiat Lily i pozwalając, by zawisł nad jej ręką.

- Przekonaliście mnie, przekonaliście mnie! - Lily schowała się za moimi plecami.

Yves roześmiał się i pozwolił, by ogień zgasł. Został po nim tylko lekki zapach dymu jak po sztucznych ogniach. Steve pokręcił głową.

- Jak to zrobiłeś? Nigdy nie widziałem takich efektów specjalnych.

- To nie są efekty specjalne. - Teraz Zed wystąpił naprzód. - To władza umysłu nad naturalną energią. - Miska z owocami uniosła się ze stołu i zaczęła wirować jak latający talerz. Zed skierował ją w stronę Steve'a. - Zjadłeś już swoje pięć porcji? - Pomarańcze i banany wyfrunęły z miski i zaczęły krążyć nad miską niczym planety wokół słońca.

Steve uważnie obserwował pokaz, próbując zgadnąć, jak to działa.

- To nie żaden trik, to się dzieje naprawdę - potwierdził Saul. - Odstaw miskę, Zed.

Po wyrazie twarzy Zeda widziałam, że chciałby walić Steve'a owocami w głowę, dopóki ten by mu nie uwierzył. Wszystko w nim krzyczało, żeby się pospieszyć i uratować Sky, ale musieliśmy to robić krok za krokiem. Potrzebowaliśmy helikoptera, a najlepszym sposobem było mieć Steve'a po swojej stronie. Ekipa liczyłaby się z jego zdaniem bardziej niż ze słowami kogokolwiek innego. Miska wróciła na stół, a owoce powoli ułożyły się w środku, jeden po drugim.

Steve podniósł miskę i odstawił ją z powrotem.

- Żadnych przewodów. Wow. No dobra. Teraz wam wierzę. Macie niesamowitą moc.

-Ale rozumie pan też, czemu nie chwalimy się tym przed wszystkimi. To tak, jakby pan opublikował swój nu-

mer telefonu, żeby każdy mógł dzwonić do pana w dzień i w nocy - powiedział Victor.

- Tak, to też rozumiem. Więc ta stara wiedźma uwięziła wasze kobiety w fortecy, zahipnotyzowała je i potrzebujecie helikoptera?

- Tak, dokładnie. Steve spojrzał na Lily.

- Czy ja zwariowałem? Zastanawiam się, czy nie pomóc tym szaleńcom.

- Wierzę im, Steve. - Lily zatarła ręce. - Dla mnie to też zupełna nowość, ale zgadzam się, że powinniśmy zrobić, co w naszej mocy.

- Będziemy ogromnie wdzięczni. - Podekscytowana tym przełomem, ścisnęłam Xava za rękę, a on odwzajemnił uścisk. - Nie możemy tracić czasu na ścieżkę oficjalną - hrabina wyrządziła już dość szkody.

Steve przyjrzał mi się badawczo.

- A jaki jest twój dar, Crystal?

- Ja... eee... znajduję różne rzeczy.

Wyglądało na to, że nie zrobiło to na nim wrażenia. Myślę, że wolałby się dowiedzieć, że łączyło go coś, choć chwilowo, z osobą, która potrafiła wysadzać rzeczy w powietrze albo sprawiać, że fruwają.

- A twój chłopak?

- Umiem leczyć.

- Przydatna umiejętność. Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o sawantach. Wydaje się, że warto mieć was po swojej stronie.

-Ale w tej chwili ty musisz być po naszej - przypomniał mu Victor. - Helikopter?

Steve wyciągnął telefon z kieszeni marynarki.

- Uznajcie to za załatwione.
- Uda ci się przekonać pilota?
- To nie będzie problemem. Victor wstał.
- Mogę pomóc - jeśli będą problemy.
- Nie będzie. Widzicie, wasz pilot stoi przed wami. Mam licencję i pięć lat doświadczenia. - Mrugnął do mnie. - Irytowało mnie, że nie dorównuję wizerunkowi bohatera filmów akcji, więc postanowiłem się do niego zbliżyć.

Banan wyskoczył z miski i z dużą prędkością wycelował w tył głowy Steve'a.

- Xav! - ostrzegł Will.

Banan zawrócił i wylądował w ręce Xava jak pistolet.

- On mnie bardzo, bardzo denerwuje - wymamrotał mi do ucha.

Wzięłam od niego owoc, obrałam i wsadziłam Xavowi do ust.

-Ale w tej chwili jest naszym nowym przyjacielem, więc bądź grzeczny.

- Jaki mamy plan? - Steve pochylił się nad mapą okolicy, którą wyjął Victor.

- Bazujemy na domysłach, bo o tym, jak wygląda sytuacja wewnątrz zamku, wiemy tylko z tego, co widzieli tata i Crystal - przyznał Victor.

- Hrabina ma nasze dziewczyny, ale nie trzyma ich w zamknięciu, bo nie zdają sobie sprawy, że są więzione.

- Więc plan jest taki, żeby wejść do środka, wziąć dziewczyny i szybko się zmyć - powiedział Steve, przyglądając się mapie.

- Tak, ale jej forteca jest nieźle strzeżona.

- Rozumiem. Jak blisko mam podlecieć helikopterem? Hałas na pewno nas zdradzi.

Will stuknął palcem w mapę.

- Wydaje mi się, że twoi kumple i ich filmowe sztuczki działają tu na naszą korzyść. Ludzie hrabiny zdążą przywyknąć do przelatujących helikopterów przygotowujących się do sceny kaskaderskiej. Miejmy nadzieję, że uznają to za kolejną próbę. Nie zaczną się martwić, dopóki nie wylądujesz przed ich drzwiami.

Steve skinął głową.

- Przydałoby się zrobić kilka próbnych rundek, żebym, kiedy spojrzę za pierwszym razem, mógł zrobić numer „gwiazdora filmowego” - pomachać im i polecieć dalej. Może się zdenerwują, ale poza telefonem do reżysera nic nie będą mogli zrobić.

Saul podrapał się po brodzie. Widziałam, że używa swojego daru, żeby wyczuć, na jak duże niebezpieczeństwo wystawiamy Steve'a.

- To doskonały pomysł, panie Hughes. Gdzie jest pański helikopter?

- Na planie. Spodziewają się mnie dopiero jutro na zbliżeniach. Rozbili obóz niedaleko planu, na kawałku płaskiej powierzchni przy końcu drogi. W scenie mam siedzieć za sterami, potem przekazać je Jessie, która partneruje mi w tym filmie, i wyskoczyć z helikoptera. Odgrywam wszystko, poza skokiem.

- A co potem? - spytał Xav. Coś, co powiedział Steve, przykuło jego uwagę.

- Potem zjeżdżam na nartach w dół zbocza, walcząc ze złymi gośćmi. To też robią kaskaderzy. To będą kręcić w przyszłym tygodniu.

- Tato... - zaczął Xav.
- Nie, Xav. - Saul pokręcił głową. - To zbyt niebezpieczne. Wszyscy Benedictowie zdawali się rozumieć, co Xav miał na myśli, ale ja nie.
- O co chodzi?
- Problem polega na tym, że nawet jeśli włamiemy się na teren zamku, wciąż będziemy musieli podejść na tyle blisko, żeby wejść do środka. - Xav wskazał na satelitarne zdjęcie fortecy. - Widzicie to zbocze? Prowadzi aż na sam dół po krawędzi urwiska.
- Co? Chodzi ci o ogród?
- Latem tak; w tej chwili, jak sama mówiłaś, jest to ośnieżone zbocze pełne przeszkód - rzeźb, drzew, sadzawek, kończące się na... no, na końcu.
- Tak, urwistym spadkiem. Nie tak ostrym jak ten przy fortecy, na pewno, ale to byłby samobójczy skok.
- Nie szkodzi: będę miał mnóstwo czasu, żeby zahamować, zanim tam dojadę. Mogę schować się w tym zagajniku, a potem zawrócić i pomóc wam.
- Jeśli będziesz wciąż żywy. - Zed trzepnął swojego brata w tył głowy.
- Czemu na litość boską miałbyś to robić? - spytałam osłupiała.
- Chce zrobić z siebie przynętę. Jeśli ściągnie za sobą wystarczająco wielu strażników, pozostali będą mogli wślizgnąć się tylnymi drzwiami.
- Jeśli w ogóle są tam tylne drzwi - wtrącił Steve. Musiałam się zgodzić. To nie wydawało się prawdopodobne.
- Będą, bo je zrobimy - przerzucimy linę przez mur w ustronnym miejscu. - Tracę wskazał na północno-wschodnią basztę.

Nie ma mowy, żebym pozwoliła Xavowi grać zwierzynę łowną dla zgrai strzelających z pistoletów strażników.

- Nie możemy odwrócić ich uwagi jakoś inaczej? Na przykład coś wysadzić? - Spojrzałam na Yvesa.

- Mógłbym, ale nie chcę ryzykować, że dziewczynom stanie się krzywda. Nie wiemy dokładnie, w którym miejscu w fortecy przebywają ani jak w tym stanie oszołomienia zareagują w sytuacji stresowej. Poza tym w ten sposób hrabina wiedziałaby, że po nie przyszedliśmy.

Xav poczochnął mnie po głowie.

- Nie martw się, kochanie, umiem jeździć szybko na nartach. Nie mają szans mnie złapać.

- Jesteś szybszy niż pociski? Nie sądzę.

- Nie dam im szansy strzelić. Poza tym myślałem, żeby zgrywać przed nimi idiotę, powiedzmy pijanego przyjaciela obecnego tu gwiazdora, który chce im zagrać na nosie i dla zabawy jeździ na nartach w ich ogrodzie. Mam nadzieję, że będą chcieli tylko mnie wygrzmocić, nie zastrzelić.

- No cóż, tę rolę masz opanowaną do perfekcji, sądząc z tego, jak się na co dzień zachowujesz - burknął Victor.

- To się może udać - zgodził się Steve, który zaczął wczuwać się w pomysł. - Jeśli wychylisz się z helikoptera, kiedy będę leciał nad ich dachem, możesz coś krzyknąć i zagwizdać - no wiesz, coś w tym rodzaju.

- Potrafię latać po pijaku, nie ma problemu. - Musiał zobaczyć wyraz mojej twarzy. - Nie naprawdę po pijaku, kochanie, nigdy nie latam po alkoholu.

- A w czasie, kiedy wy, szaleńcy, robicie to wszystko, co robimy my? - spytała Lily.

- Steve czeka na sygnał, że mamy dziewczyny, a potem ląduje na podjeździe. Potem odwozi dziewczyny na plan

- powiedział Tracę - a my wracamy do samochodów. To bardzo ważne, żebyśmy mieli wolną drogę ucieczki. Będziemy potrzebować kierowców i ze dwóch samochodów na włączonych silnikach czekających na planie, gdzie Steve trzyma helikopter. Będziemy musieli działać szybko i bezzwłocznie się stamtąd ulotnić, bo wątpię, żeby lokalne władze przychylnym okiem patrzyły na naszą inwazję, a wolałbym nie spędzać reszty nocy na wyjaśnianiu im wszystkiego.

- Ja poprowadzę. Dam sobie radę. - Lily, już zdenerwowana, rozcierała sobie ramiona.

- Jesteś pewna? Nie musisz, możesz zostać tutaj i trzymać się od tego z daleka.

- Chcę pomóc. Myślę, że gorzej będę się czuła, nasłuchując syren, a poza tym ktoś z ekipy musi tam być, na wypadek gdyby ochroniarze kwestionowali waszą obecność na planie.

- Dzięki. Bardzo nam pomożesz.

- Ja zostanę z Lily - zaoferował Saul, choć z żalem. -Moje najlepsze lata wspinaczkowe są już za mną, a wiem, że mogę wam zaufać, że sprowadzicie waszą mamę z powrotem do mnie.

Przytuliłam się do Xava, podczas gdy oni przerzucali się pomysłami. Czułam się bardziej niż bezużyteczna.

- To szaleństwo - szepnęłam. - Wszyscy oszaleliście. Mówicie, jakbyście planowali sceny do filmu ze Steve'em, a nie akcję ratunkową w świecie rzeczywistym. Nie chcę, żebyś to robił.

Xav przez chwilę milczał, niewątpliwie zastanawiając się nad tym, jak mi odpowiedzieć, żeby nie spowodować jednego z naszych spięć.

- Martwisz się o mnie?
- Oczywiście! O was wszystkich.
- Sama powiedziałaś, że to świat rzeczywisty, a nie film akcji. Strażnicy nie zaczną strzelać prawdziwymi pociskami z powodu małej prowokacji. Zirykują się na mnie, pewnie będą mnie ścigać, ale jestem naprawdę dobrym narciarzem: zniknę, zanim zdążą przypiąć własne narty. A co do włamania, jeszcze raz, jeśli zostaną złapani, jest dużo bardziej prawdopodobne, że ich aresztują, niż że ktoś zrobi im krzywdę.
- Ale hrabina jest naprawdę potężna. Co ją powstrzyma przed zwróceniem się przeciwko nim?
- Są na to przygotowani. Będą mieli gotowe tarcze, coś, czego wy, dziewczyny, nie zdążyłyście zrobić.
- Ja tak - myślę, że dlatego nic mi się nie stało. Przewróciłam się, ale hrabina nie dostała się do mojej głowy. Zawsze mam tarczę w pogotowiu - taka strategia przetrwania w rodzinie sawantów, którzy porozumiewają się telepatycznie, a ty nie możesz.
- Jestem ogromnie wdzięczny, że tak to się potoczyło. - Schylił głowę ku zgięciu mojej szyi i oparł ją tam, wdychając zapach moich włosów i skóry.
- Co ja mam robić, kiedy wy będziecie włamywać się do zamku? Nie mam prawa jazdy i nie jeżdżę na nartach.
- Pewnie nie uda mi się przekonać cię, żebyś została tutaj?
- Pewnie.
- Jasne. Tak myślałem.
- Chcę być blisko ciebie.
- Mogłabyś dotrzymać towarzystwa Steve'owi w helikopterze, dzięki czemu jeden z nas mógłby dołączyć do akcji. Trace, Zed i Yves wezmą dziewczyny, Uriel zabierze

mamę; Will i Victor będą musieli ich osłaniać. Ty będziesz naszym punktem kontaktowym - będę przysyłać ci wiadomości od pozostałych przez nasze połączenie, a ty będziesz wiedzieć, jak sobie radzimy.

To mi się podobało, bo oznaczało, że będę wystarczająco blisko, żeby im pomóc, gdyby wpadli w tarapaty.

- OK. Na taki plan mogę się zgodzić.

- Chłopaki, Crystal będzie w helikopterze, pomoże przekazywać wiadomości Steve'owi.

Pan Benedict wyglądał, jakby znacznie bardziej wolał trzymać mnie z dala od niebezpiecznego obszaru, ale pozostali ochoczo zgodzili się na ten plan.

- Czy o czymś zapomnieliśmy? - spytał Yves, kiedy Uriel i Will ruszyli przodem, żeby zabrać nasze kurtki i resztę wyposażenia z willi.

- Pewnie tak - odparł Zed, ale nie wydawał się tym przejmować. Był tak zdesperowany, że zamartwianie się drobiazgami po prostu go irytowało. - Przestańmy gadać i ruszajmy wreszcie.

Zdecydowałam się jechać na górę samochodem Steve'a i Lily, co oznaczało, że Xav też jechał z nimi. Było późno. Temperatura spadła wyraźnie poniżej zera. Byłam wdzięczna Lily za ocieplaną kurtkę, którą wydobyła dla mnie z szafy. Ubrała mnie tak, abym mogła uchodzić za uroczą asystentkę Steve'a, na wypadek gdyby ktoś obserwował helikopter przez lornetkę; stąd ciemne okulary i designerski strój narciarski.

- Czy ekipa jest na planie przez całą noc? - zapytałam, zastanawiając się, ile osób będziemy musieli przekonać do wpuszczenia nas.

- Kilka osób jest zakwaterowanych w domu nieopodal - wyjaśnił Steve - ale większość zjeżdża wieczorem do Malcesine. Będzie tylko ochrona. Jest tu zbyt dużo sprzętu, by zostawić to bez niczyjej opieki. - Pewnie radził sobie na ośnieżonych drogach, co umacniało moją wiarę w jego deklarację, że był dobrym pilotem. Powiedziałabym, że w jakiś dziwny sposób sprawiało mu przyjemność prawdziwe działanie zamiast odgrywanie bohatera na ekranie. Sosnowe zagajniki po obu stronach straszyły pustką - gęs-

te gałęzie dawały zbyt dużo cienia, żeby rośliny w dolnych partiach lasu mogły się rozwijać. Nieco wyżej zaczynał się śnieg, który lśniąca białą powierzchnią odpędzał ciemność.

- Powiedz mi coś o tym świecie sawantów - jest was dużo? - zapytał Steve.

- Więcej, niżbyś się spodziewał - Xav podjął rozmowę. - Trzymamy się głównie ze sobą, bo posiadamy zdolności, które wielu ludzi chciałoby wykorzystać.

- Coś jak ty i leczenie. Mógłbyś zbić na tym fortunę. Xav zeszywniał jak kot, którego ktoś pogłaskał pod włos.

- Pewnie tak, ale tu nie chodzi o pieniądze - a przynajmniej nie powinno. Powód, dla którego staramy się być niewidoczni, jest taki, że jest nas zbyt niewiele wobec potrzeb. Nie mogę uzdrowić każdego. Idę więc własną ścieżką, robiąc coś dobrego, gdy nadarza się okazja, zamiast zamęczać się jałową próbą uzdrawiania całego świata.

Steve spojrzął na Xava w lusterku.

- Wiesz, im więcej słyszę, tym bardziej brzmi to jak moje własne życie. Moja pozycja daje mi pewne możliwości, ale muszę korzystać z nich bardzo ostrożnie. Mogę wesprzeć tylko niektóre słuszne sprawy, inaczej zabrakłoby mi czasu na własne życie. To przykre, ale trzeba utrzymywać równowagę.

Lily zerknęła na mapę.

- Następna w lewo, Steve.

- Wiem. Kilka razy tędy jechałem.

- Mimo wszystko nie miałabym nic przeciwko darowi takiemu jak twój - powiedziała Lily do Xava. - To wspa-

niale móc zrobić coś naprawdę znaczącego - uratować życie, wyleczyć raka.

- Nie wiem, czy zdołałbym zrobić aż tyle. Każde leczenie kosztuje dużo energii, a taka choroba pochłania jej ogromnie dużo. - Xav był w kiepskim nastroju i nie odpowiedział żartem, jak to zwykle robił. Żadne z nas nie mogło przestać się martwić o Karłę, Diamond, Sky i Phoenix. Xav zrobił się przez to nietypowo refleksyjny. - Rzecz w tym, Lily, że chociaż dzielimy świat na ludzi ze zdolnościami sawantów i tych bez nich, ten podział nie jest dobry. Ty też masz dar - robienia rzeczy. Jest tak samo wartościowy, choć na swój sposób.

Lily odwróciła się do Xava z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Och, dziękuję. Od razu wiedziałam, że cię lubię.

- Za to należy się wystrzegać sawantów, którzy uważają, że zdolności zwalniają ich z przestrzegania zasad, takich jak rozróżnianie między dobrem a złem.

- Takich jak hrabina?

- Dokładnie takich jak ona lub jej syn, lub inni, których aresztowaliśmy w Londynie. Tworzą luźną konfederację, dzielącą świat na strefy wpływów, jakby mieli do tego prawo. Jestem dumny, że ich powstrzymaliśmy.

- Mam nadzieję, że wasze dziewczyny za to teraz nie płacą - wtrącił Steve.

Ekipa ratunkowa odłączyła się od nas przy rozwidleniu dróg. Zamierzali ukryć samochód i dostać się na teren zamku przez ogrodzenie w najslabiej chronionym miejscu, które chcieli znaleźć dzięki zdolnościom Willa. Saul pojechał za naszym samochodem na plan. Blask śniegu rozświetlał lądowisko helikopterów, mimo że w dolinie

już zapadł zmierzch. Producenci wynajęli duży parking dla weekendowych narciarzy i wydzielili tam parking dla samochodów ekipy filmowej oraz helikopterów. Dobrze, że byli z nami Steve i Lily, bo opór ochroniarzy przed wpuszczeniem dwóch tajemniczych pojazdów o tej porze był w pełni zrozumiały.

- Hej, chłopaki, jak leci? - Steve rzucił pogodnie.

- Wszystko w porządku, panie Hughes - powiedział jeden z ochroniarzy.

- Wpadłem zabrać przyjaciół na małą przejażdżkę helikopterem. Potrzebujemy zrobić kilka testów przed jutrzejszym lotem i nie chcemy odrywać was od innych zadań.

- Nie uprzedzono nas o tym, proszę pana. - Strażnik sprawdził w harmonogramie.

- Jestem tu nieoficjalnie. Poza tym to mój śmigłowiec.

- Uśmiech na twarzy Steve'a zaczął znikać, subtelnie przypominając ochroniarzowi, z jak wielką gwiazdą ma do czynienia.

Strażnik ustąpił.

- W porządku, panie Hughes. Obsługa techniczna spryskała go odmrażaczem przed końcem pracy, ale proszę zachować ostrożność.

- Taki mam zamiar.

Brama otworzyła się, by nas przepuścić. Podjechaliśmy do lądowiska i zaparkowaliśmy.

- Ściągnąłeś własny helikopter aż ze Stanów? - spytał Xav. Steve roztarł ręce, poczuwszy chłód wlatujący do samochodu przez otwarte drzwi.

- Nie. Wynająłem go, żeby móc się tu bez kłopotu przemieszczać. Nie martw się - takim samym latam u siebie.

- Skierował się do najmniejszego z trzech śmigłowców,

czarnej maszyny o imieniu Gazela, jak wskazywał napis na ogonie. Firma wynajmująca, zachwycona zleceniem od gwiazdy filmowej, specjalnie dla niego pomalowała helikopter: na dole ogona można było wyraźnie dostrzec duży napis „Steve”. Hmm, subtelnie.

- Czy to możliwe? - wymamrotał Xav. - Z tym chyba nie wygram...

Przytuliłam się do niego, żeby poczuć jego ciepło.

- Nie próbuj. On żyje w świecie fikcyjnych bohaterów, i to im stara się dorównać. Wolę, żeby moi byli nieco bliżej ziemi.

- Co za ulga. Chodźmy, chyba już jest gotowy.

Wysiedliśmy z samochodu i przyłączyliśmy się do pozostałych, stojących przy Gazeli. Wyczułam przekazywane telepatycznie wiadomości, więc stanęłam w pewnej odległości od pana Benedicta.

- W porządku - odezwał się Saul. - Chłopcy przedostali się przez ogrodzenie i zbliżają się do tylnej ściany. Nie wiem, jak daleko sięga pole zagłuszające, ale wciąż są poza jego zasięgiem. - Przerwał, nasłuchując głosów. - Steve, Victor dał sygnał do startu. Pokręć się przez chwilę przy dachu, a potem wysadź Xava gdzieś w ogrodzie, w dobrze widocznym miejscu. Gdy on będzie ich zajmował, chłopcy przedostaną się przez tylną ścianę, tak jak ustaliliśmy. Xav, bądź z nami w kontakcie, żebyś wiedział, kiedy możesz skończyć odwracać ich uwagę. Yves unieszkodliwi system alarmowy i monitoring, kiedy tylko strażnicy zajmą się pościgiem. To zwiększy zamieszanie. Steve, krążysz i czekasz na sygnał do lądowania od Crystal. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, odbijemy dziewczyny, zanim hrabina zorientuje się, o co chodzi.

- Rozumiem. - Steve zatarł ręce. - Wolałbym zrobić kilka prób, ale przypuszczam, że i tak musielibyśmy improwizować, gdyby coś poszło nie tak.

- Obawiam się, że masz rację. Połączenie telepatyczne może zawieść, jeśli hrabina znów ustawi kogoś, kto będzie je zakłócał. W takim wypadku najważniejsze jest wydostać i odtransportować dziewczęta, nawet jeśli chłopcy sami będą musieli jakoś stamtąd uciec. Zgoda?

Steve przytaknął.

- Bułka z masłem - powiedział Xav.

- Xav, ty będziesz musiał być najbardziej samodzielny - powiedział Saul. - Will mówi, żebyś się wysilił i sam wrócił do samochodów. Nie chce po ciebie wracać.

- Powiedz mojemu starszemu bratu, żeby się o mnie nie martwił.

Było jednak widać, że Will i Saul martwili się rolą Xava w całym planie, a że mieli dar przeczuwania niebezpieczeństwa, stanowczo mnie to nie uspokajało.

- Xavier, przez ciebie mam na głowie więcej siwych włosów niż przez moich pozostałych synów razem wziętych. -Saul zmarszczył brwi, po czym się poprawił. - W zasadzie to przez ciebie i Zeda. Postaraj się, żeby dziś ich nie przybyło.

Xav przytulił ojca.

- Zrobię, co będę mógł.

- No to zaczynamy przedstawienie. - Steve wspiał się do kokpitu.

Saul pomógł mi zająć miejsce z tyłu.

- Uważajcie na siebie wszyscy. Karla nigdy mi nie wybaczy, jeśli któremuś z was stanie się krzywda podczas ratowania jej.

Xav objął mnie ramieniem, gdy siedzieliśmy z tyłu, patrząc, jak pilot przygotowuje helikopter do lotu. Maszyna była mała, ale mogła pomieścić pięć osób. Nasz plan nie byłby możliwy, gdyby nie śnieg, który rozjaśniał teren prawie tak dobrze jak światła lądowania. Wszyscy mieliśmy świadomość, jak dużo Steve ryzykuje, by nam pomóc.

Nie jest taki zły, jak na zapatrzonoego w siebie filmowego półboga, nie? - spytałam Xava.

Musieliśmy użyć mojego rodzaju telepatii, z którego wciąż nie korzystałam pewnie, trochę jak dziecko pierwszy raz jadące na dwukołowym rowerze. Silnik hałasował jednak tak bardzo, że choć kabina była wyciszona, normalna rozmowa nie była możliwa, a Steve usłyszałby nas przez mikrofon umieszczony w słuchawkach, które musieliśmy włożyć.

Słyszę cię głośno i wyraźnie, cukiereczku. Bardzo silne jest to twoje łącze. Możesz je trochę ograniczyć. Wybacz.

Żaden problem. Z odrobiną szczęścia przebijesz się przez każdą zaporę, jakiej zechce użyć ta wiedźma. A co do tego twojego kolegi, jest znośny, ale niech trzyma ręce przy sobie - stwierdził Xav.

Pocałował mnie tylko raz i w niczym nie przypominało to pocałunku z tobą.

Miło mi to słyszeć. - Zawahał się. - ***Mój był lepszy, prawda?***

Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie podrażnić się z Xavem, aby trochę obniżyć napięcie. - ***Było inaczej, to na pewno.***

Inaczej lepiej czy inaczej gorzej? Objął mnie ciaśniej, jakby dawał znać, że bym uważała.

Poddałam się jego objęciu. - *Z nim było miło.*

Miło? - Xav przez chwilę analizował to słowo. - *To nie brzmi imponująco.*

Och, zaimponowało mi, że chciał ochronić mnie przed dziennikarzami.

I?

I co? - Czyż nie byłam prawdziwym wcieleniem niewinności?

Jak wypadł w porównaniu ze mną? - warczał Xav. *Przyznaję, przeszedł mnie dreszcze... ale twój całus zbił mnie z nóg.*

Xav pocałował mnie w czoło tuż powyżej nosa, jakby chciał utrwalić to wspomnienie.

Dobrze. Pamiętaj o tym, Crystal Brook. Potrafię to robić jeszcze lepiej, obiecuję.

Nie wątpię. Szkoda, że nie mamy teraz czasu się o tym przekonać.

Tak. Ale gdy wszyscy już będą bezpieczni, będziemy musieli dokończyć kilka spraw.

Też tak myślę. - Nie byłam pewna, jak powinnam zachowywać się w tym związku. Miałam świadomość, że byliśmy sobie przeznaczeni, ale nie potrafiłam przejść nad tym do porządku dziennego tak płynnie, jak Diamond.

Wyczuwając moją niepewność, Xav rzucił okiem na Steve'a, ale on był zbyt zajęty pilotażem, by zwracać na nas uwagę. - *Wezmę teraz małą zaliczkę.* - Nachylił się do pocałunku i dotknął swoimi ciepłymi ustami moich. Przychyliłam się, odwzajemniając pocałunek i próbując wyrazić to, czego jeszcze nie powiedziałam - że go kocham i boję się o to, co zamierzał zrobić. Tak jak na planie filmowym, zataczał palcami małe kółka na moim kręgo-

słupie - ten magiczny dotyk odsuwał wszelkie napięcie. Przesunął się, by mocniej podtrzymać moją szyję, przejmując kontrolę nad pozycją, w jakiej spotykały się nasze usta. Z radością oddawałam mu tę kontrolę. Ten chłopak całował jak mistrz, a ja byłam bardzo chętna, by się od niego czegoś nauczyć. Przez kilka sekund obawiałam się, że zwróci uwagę na moją nieporadność, ale po chwili po prostu poddałam się przyjemności. To nie był test, tylko obietnica, wymiana deklaracji naszych wzajemnych uczuć.

Przerwał pocałunek. - *Jest w porządku, wszystko będzie w porządku. Wrócę do ciebie bez względu na to, co się dziś stanie.*

Trzymam cię za słowo. Ale ostrzegam: zabiję cię, jeśli pozwolisz, żeby coś ci się stało.

Świetnie. Miła, pełna zrozumienia odpowiedź od mojej rozumiejącej przeznaczonej. Czyż nie jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie?

- Hej, ptaszki, może zainteresuje was fakt, że zbliżamy się do zamku!
- zawołał Steve przez mikrofon w słuchawkach. Nie wydawał się zakłopotany tym, że byliśmy zajęci sobą. Pewnie była to dla niego miła odmiana. - Obniżam lot. Czas się zamaskować, żeby was nie poznali.

Włożyłam czapkę narciarską i okulary. Xav już miał na sobie strój narciarski. Włożył kask i gogle, trochę dziwacznie, bo musiał z jednej strony trzymać słuchawki, żeby móc rozmawiać ze Steve'em.

Xav obejrzał teren zamku, porównując go z obrazem z satelity.

- To dobre miejsce, żeby zacząć. - Wskazał taras pod oknami na parterze zamku - oknami tego pokoju, w któ-

rym Saul i ja widzieliśmy Diamond i resztę. - Jak nisko dasz radę zejść?

- Kilka stóp nad ziemią. Nie ma wiatru, więc nie będzie trzeba walczyć z żywiołami.

- Najpierw wyrzucę narty, potem sam skoczę. Potrzebuję chwili, żeby je założyć. Możesz mnie osłonić helikopterem?

- Da się zrobić.

Bądź bardzo, bardzo ostrożny - poprosiłam. ***Mając w perspektywie powrót do ciebie? Jasne, że będę ostrożny.***

- Drugie podejście! - zawołał Steve. - Houston, mamy ich uwagę. Przygotujcie się na odgrywanie nieodpowiedzialnych gwiazd filmowych. - Przysunęliśmy się do niego i zaczęliśmy pokrzykiwać i gwizdać na strażnika, który wyszedł z zamku, by sprawdzić, skąd pochodzi hałas. - Wyjmij szampana, słonko. Jest za moim siedzeniem.

- Szampan? - Znalazłam butelkę w skrzynce pod moimi stopami.

Uśmiechnął się szeroko.

- Nazywam się Steve Hughes. Muszę dbać o reputację. Nigdy nie latał bez Dom Perignon z lodem. Otwórz tylne okno i strzel w niego korkiem. To powinno rozwiać jego wątpliwości co do naszych intencji.

To był dziwny moment na uświadomienie sobie, że nigdy wcześniej nie otwierałam butelki szampana, ale musiałam nauczyć się szybko - Steve miał zajęte ręce, a Xav szykował się do skoku.

- Robimy dość zamieszania, Xav? - zapytał Steve.

- W sam raz. Wyjdę z drugiej strony.

Steve zatoczył krąg i zaczął obniżać lot, jakby chciał wylądować na tarasie. Strażnik pobiegł do budynku, a po chwili wrócił ze wsparciem i wyszedł do ogrodu.

Steve pomachał do komitetu powitalnego, huśtając helikopterem, jak gdyby pilot był pijany.

- Komuś szampana?

Zdjęłam metalową zawleczkę, zaskoczona, że to nie wystarczyło do wystrzelenia korka. - ***Pokręć nim*** - powiedział Xav, rozbawiony moją niekompetencją.

Zrobiłam, jak sugerował i korek wystrzelił przez okno, a tuż za nim strumień piany. Strażnicy sięgnęli po broń, ale opuścili ją zdegustowani, widząc szampana wylewającego się na ośnieżone rabatki.

Podmuch powietrza z tyłu był znakiem, że Xav wyskoczył. Schyliłam się nad ramieniem Steve'a.

- Wyskoczył. - Staralam się, by ten gest wyglądał jak pocałunek w policzek.

Steve skinął głową i zaczął oddalać się od zamku. Gdy zataczaliśmy krąg, zobaczyłam, jak Xav kończy zakładać narty i prostuje się.

- O nie. - Przez hałas helikoptera nikt nie usłyszał mojego jęku, ale ja zobaczyłam, jak Xav wykonuje mały wojenny taniec na tarasie - w stylu: złapcie mnie, jeśli umiecie. Krzyknął coś w stronę strażników, po czym odepchnął się i przeskoczył przez pierwszy taras.

Tracę?

Crystal? Ale masz silne połączenie. - Poczułam, jak Tracę masuje skronie.

Wybacz, nie mam czasu, żeby to poprawić. Xav pojechał. Powiedz Yvesowi, że też może zaczynać.

OK.

Steve rozpoczął kolejne okrążenie wokół zamku. Oboje patrzyliśmy, jak drobna sylwetka Xava przemieszcza się przez strome zamkowe ogrody. Dwóch strażników na chwilę zniknęło nam z oczu, by po chwili pojawić się ze skuterami śnieżnymi. Rozpoczęli pościg, obserwowany przez pozostałych. Kamerdyner-robot nie rozstawał się z walkie-talkie.

- Ten twój chłopak to diabeł na nartach! - wykrzyknął Steve.

Miał zupełną rację. To było jak obserwowanie ostrza żyłki tnącego biały jedwab. Xav przebył slalomem aleję klasycznych rzeźb, zeskoczył z kilku schodów, po czym przykucnął, żeby nabrać prędkości i popędzić wąską, wyznaczoną z dwóch stron przez żywopłot ścieżką.

- Mam nadzieję, że wie, że ma towarzystwo - powiedział Steve.

Ochroniarze na skuterach, znając teren, bokiem zmierzali do końca zjazdu, omijając wszystkie przeszkody, na których tak dobrze bawił się Xav.

Diabeł na nartach, jak mnie słyszysz? Tu latający cukiereczek.

Mów.

Dwa śnieżne potwory jadą ci na spotkanie przy letnim domku.

Przyjąłem, C. Jak zostali?

Przełączyłam kanały w umyśle i znalazłam połączenie z Tracern. Było tym razem trochę zakłóceń, ale wciąż działało. Moja telepatia rzeczywiście mogła się przebić przez pole zagłuszające hrabiny.

Gdzie jesteście?

Sky nie daje się uspić Victorowi. Może jest mała, ale walczy jak tygrys. Zed właśnie próbuje ją złapać. Mama, Diamond i Phoenix już opanowane. Chwila - Sky też już mamy. Wychodzimy.

Gestem zasygnalizowałam Steve'owi, że powinniśmy podchodzić do lądowania.

Nagle znów odezwał się Tracę.

Will ranny. Jest ranny. Contessa strzeliła do nas w holu z jakiegoś starego rewolweru. Ściągnij ten helikopter.

Widziałam, jak strażnicy z tarasu zwrócili się w stronę domu - najwyraźniej też słyszeli strzały. Nasza akcja ratunkowa szybko oddalała się od pierwotnego planu.

Xav, Will jest ranny. Widziałam, jak Xav zachwiał się, ale po chwili kontynuował swój slalom. Nie mieliśmy w śmigłowcu dość miejsc, jeśli do zabrania był ranny. Będę musiała wysiąść.

- Steve, mamy rannego i uzbrojoną wariatkę strzelającą do nas z zamku.

- Jak bardzo jest ranny?

- Nie wiem. Gdzie jest najbliższy szpital?

- Po drugiej stronie jeziora.

To było wiele mil - a mieliśmy komplikację w postaci ładunku przeznaczonych z wypranymi umysłami oraz kilku strażników zmierzających w naszą stronę.

- Będziemy potrzebować Xava. - To się nie mogło dziać. ***Xav, będziesz nam potrzebny przy helikopterze. Będziemy musieli cię wcisnąć, żebyś mógł zająć się Willem...***

OK. - Nie wiedziałam, jak miał zamiar dostać się z powrotem na górę z dołu zbocza, ale wydawał się zdeterminowany.

Lepiej, żeby helikopter już był na dole, bo wychodzimy. -To był Trace.

Głowa mi puchła od tych wszystkich głosów i żądań.

- Steve, teraz!

Steve opuścił Gazelę idealnie na środek podjazdu i wyłączył silniki.

Co z hrabiną? - spytałam Trace'a.

Rozbrojona. Zed wykorzystał swoje zdolności, żeby wyrwać jej pistolet z ręki. Wychodzimy.

Otworzyłam drzwi helikoptera, gdy zobaczyłam ich wychodzących z bramy. Uriel niósł matkę chwytem strażackim, Trace niósł Diamond, Yves - Phoenix, a za nimi szedł Zed ze Sky. Ostatni z budynku wyszedł Victor, który pomagał Willowi.

- Nie zabiorę ich wszystkich. - Steve doszedł do tego samego wniosku, co ja.

- Dziewczyny dostaną siedzenia. Will i Xav na podłodze. Ja pójdę z chłopakami. - Nie przywykłam do dowodzenia, ale ktoś musiał podejmować decyzje. Wyskoczyłam. - Xav już wraca.

Trace umieścił Diamond na moim miejscu, a swoją matkę obok. Kiedy były już przypięte, Yves i Zed zrobili to samo ze swoimi przeznaczonymi, a Trace przykląkł, żeby założyć Willowi opatrunek uciskowy.

- Połóż go na podłodze - zasugerowałam.

- Mamy towarzystwo! - zauważył Steve, wskazując na kamerdynera i jego ludzi. Biegli ku nam od strony bramy.

Zed wyciągnął ramię i stary portyk zaczął skrzypieć i chwiać się. Yves położył dłoń na ramieniu Zeda, usiłując mu pomóc. Portyk powoli się obniżał, jednak nie dość szybko, by powstrzymać człowieka z przodu. Uriel wymie-

rzył pięść w dwie rzeźby nimf po obu stronach schodów na taras. Przewróciły się na kamerdynera niczym dwie mdlejące fanki Steve'a.

- Gdzie Xav, gdy jest potrzebny? - wymamrotał Victor, wychodząc z helikoptera, podłożywszy Willowi pod głowę zwinięty koc.

- Za chwilę będę musiał startować - ostrzegł Steve. - Jeśli zaczną do nas strzelać, nie chciałbym dostać kulą w bak paliwa.

Przecież Xav nie powłóczył nogami celowo.

- On już idzie - ucięłam. - *Xav, gdzie jesteś?*

Odniosłam wrażenie, że wyczuwam ciosy pięści. Walczył z jednym z ludzi ze skutera śnieżnego - tym zbudowanym jak stodoła, który mnie wcześniej podwoził. - *Z wami -za - chwilę.* Użył narty, by strącić drugiego mężczyznę z jego skutera, po czym sam zajął jego miejsce i odjechał. -*Dwóch jedzie za mną - uprzedź moich braci.*

- Xav jedzie, ale nie jest sam. Zabrał jeden skuter śnieżny, dwóch mężczyzn ściga go na drugim. - Mogliśmy już usłyszeć silniki.

- Crystal, schowaj się tam! - rozkazał Trace, wskazując na rząd drzew wzdłuż podjazdu.

Widząc bezcelowość dyskusji w czasie takiej operacji, pobiegłam do sosen. Pięciu braci Benedictów zajęło pozycje wokół helikoptera, gotowych bronić go z każdej strony. Huk eksplozji w oknie zamku świadczył o tym, że Yves właśnie zniechęcił jednego ze strażników do celowania w nas z górnych pięter. Poczułam na plecach podmuch powietrza, więc czym prędzej uskokzyłam z podjazdu i przetoczyłam się za najbliższe drzewo. Spojrzałam na zamek i zauważyłam, że ogień zajął zasłony

w jednym z okien. To powinno odciągnąć część personelu zamkowego od pościgu.

Skuter śnieżny wjechał na podjazd. Xav zeskoczył z niego i błyskawicznie pobiegł do helikoptera. Victor zamienił się z nim miejscami i usiadł za sterami skutera. Xav wskoczył do śmigłowca, który wystartował, gdy tylko zamknęły się drzwi. Odetchnęłam z ulgą. On był bezpieczny, podobnie jak Will i reszta pasażerów.

Pozostało nam jedynie też się stąd wydostać.

Przykre uczucie w żołądku nie pozostawiało wątpliwości, że bracia wymieniali między sobą naprawdę dużo telepatycznych informacji. Przykucnęłam, z głową na kolanach. To nie był dobry moment na poddawanie się słabości. Zed i Yves doskoczyli do mnie.

- Jesteś ranna? - spytał Zed, kładąc rękę na moich plecach.

- Nie. - Wzięłam głęboki oddech. - Telepatia. Ale poradzę sobie.

- Ty mów do nas po swojemu, a my ograniczymy resztę do minimum - zaproponował Yves. Ich uwagę przykuł plac manewrowy. Victor celował skutermem śnieżnym dokładnie w ludzi jadących z dołu. - O mój... co on robi?

Zed uśmiechnął się.

- Nasz starszy brat się chyba rozzłościł.

- O rany, kryjcie się wszyscy. Powietrze wibrowało od mocy.

- Co się dzieje? - spytałam. Czułam to - włosy na karku stawały mi dęba - choć wiedziałam, że nie byłam na trasie „tego czegoś”, czymkolwiek to było.

- To? Vick popycha przed sobą mentalny pług śnieżny - wyjaśnił Zed.
- Ci goście zaraz zderzą się z pierwotnym gniewem.

Zwykle życzliwą twarz Yvesa przepelniała teraz złośliwa radość - odpłata za Phoenix.

- Wierz mi, nie chcesz mieć Victora przeciwko sobie. Poczulałam się zderzenia, gdy skuter śnieżny dotarł

na szczyt i wpadł na mentalną zaporę Victora. Kierowca uniósł ręce, by zasłonić twarz, i przewrócił się do tyłu razem ze swoim pasażerem. Skuter zawrócił po małym łuku i uderzył w cokół zegara słonecznego. Yves podniósł mnie z ziemi.

- Powinniśmy już iść. - Ruszył przodem. Za mną szedł Zed, osłaniając odwrót.

Dokąd idziemy? - zapytałam Yvesa, łącząc się z jego umysłem po śladzie naszej rodzącej się przyjaźni. Zatrzymał się na ułamek sekundy. ***Wow, to jest dziwne.***

Tak, moja telepatia wygląda trochę inaczej. Pogódź się z tym.

Przepraszam. - Wyczułam raczej, niż zobaczyłam, jak się uśmiecha. - ***Przez mur i z powrotem do samochodu. Lada moment pewnie zjawi się tu policja, by pomóc starej hrabinie poskromić tych okropnych amerykańskich włamywaczy.***

Strzelała do was!

W obronie własnej.

Trzymała dziewczyny jako zakładniczki!

A one były tam zupełnie szczęśliwe. - Zapadła chwila ciszy. - ***Możesz im jakoś pomóc, prawda, Crystal? Jesteś tropicielką przeznaczonych - możesz je znaleźć, jeśli straciły swoją więź z nami?***

Schyliłam się, przechodząc pod gałęzią i starając się dotrzymać mu kroku.

Szczerze? Nie wiem, ale na pewno spróbuję.

Zed i ja... - Yves rozpaczliwie pragnął odzyskać Phoenix, chciał mnie nawet błagać, żebym to zrobiła, ale wiedział, że żądałby rzeczy niemożliwej. Wyczułam, jak zmienia zamiar. - ***Rozumiemy. Nie czuj się winna, jeśli ci się nie uda. Nic z tego nie jest twoją winą.***

To sprawiło jedynie, że z jeszcze większą determinacją zapragnęłam im pomóc.

Musi być jakiś sposób - i nie ustane, póki go nie znajdę.

Dotarliśmy do muru otaczającego posiadłość. Był wysoki i niedostępny. Wyglądał, jakby został zbudowany przed wiekami przez ciemniejących chłopów hrabiego Monte Baldo.

Eee... Yves?

Co się dzieje?

Nigdy nie widziałeś mnie na wuefie.

- Zed, cukiereczek będzie potrzebować pomocy.

- Cukiereczek? - Zamorduję Xava.

- Wybacz. Xav bez przerwy o tobie mówił, trudno mi się pozbyć się jego głosu z głowy.

Jak na zawołanie Xav wtrącił się w rozmowę jak meteoryt wpadający w moją osobistą atmosferę.

Gdzie jesteś, cukiereczku? Miałeś być bezpieczna w helikopterze.

Ze złości mówił tak głośno, że aż się zachwiałam.

- Wszystko w porządku, Crystal? - spytał Zed, ujmując mnie za ramię.

- Xav nie jest zadowolony.

- Powiedz mu, żeby się odczepił. Jesteśmy zajęci ratowaniem się stąd.

- Zed szarpnął za linę, którą przrzucili

przez mur, by sprawdzić, czy wciąż jest stabilnie umocowana.

Policz siedzenia, Xav. Mogłam tam być albo ja, albo Will i ty. Co z nim?

Właśnie się nim zajmuję. Zamieniliśmy garderobę Steve'a w oddział ratunkowy. Kula trafiła Willa w prawe ramię.

Skoncentruj się na tym. Ja się stąd wydostanę lada moment.

Uriel, Victor i Trace wyszli spomiędzy drzew, z trochę innej strony niż my. Gdy byliśmy już wszyscy razem, Zed chwycił się liny i szybko zniknął z pola widzenia. Zapowiadało się ogromne upokorzenie. Wszystkich spowalniałam.

- Ty następna, Crystal - powiedział Trace, bez wątpienia dziwiąc się, czemu patrzyłam na linę jak na zwisającego tuż przed moimi oczami pytona.

Podskoczyłam i podciągnęłam się kilka metrów, kiedy moje ręce odmówiły posłuszeństwa i spadłam na ziemię. Spróbowałam jeszcze raz, ale zdołałam tylko uderzyć w ścianę, trochę jak mało zdolny dzwonnik, którego porwie lina.

- Przepraszam. Nie dam rady. Nigdy nie aspirowałam do bycia bohaterką filmów akcji. Mięśnie rąk ćwiczyłam tylko w podnoszeniu filiżanki kawy.

Trace wspiął się po linie zwinnie jak małpa.

- Vick, obwiąż linę wokół niej.

Miło z ich strony, że nie żartowali ze mnie, kiedy wciągnęli mnie na górę jak worek ziemniaków. Łzy złości na moją własną niekompetencję napłynęły mi do oczu. Otarłam je.

- Przepraszam - wyszeptałam na górze.

- Wszystko w porządku, Crystal. - Trace odwiązał linę i rzucił ją następnemu z braci. - Dalej sobie poradzisz?

Przełknęłam ślinę, spoglądając w dół. Na szczęście przy murze utworzyła się spora zaspą, więc lądowanie zapowiadało się miękkie.

- Jasne. Jestem jak ninja. Po prostu nie chciałam was zawstydzić. - Niezgrabnie przesunęłam się pupą po krawędzi, chwyciłam linę zwisającą po drugiej stronie i na wpół opuściłam się, na wpół spadłam w dół. Wylądowałam pośladkami w śnieżnej zaspie. Zed wydobył mnie z mojego zagłębienia i uściskał.

- Ninja mówisz?

- Słyszałeś to?

- Wszyscy słyszeliśmy. Muszę powtórzyć Xavowi.

- Zabiję cię, jeśli powiesz mu, jak was zawiodłam.

- Nie zawiodłaś nas, Crystal. Świetnie dajesz sobie radę.

Jego bracia lekko zeskakiwali koło nas - każde eleganckie lądowanie było jak wyrzut za wszystkie opuszczone zajęcia wuefu. Cała nasza szóstka znajdowała się już poza terenem zamku, więc byłam mniej spięta.

- Tata mówi, że Will wyjdzie z tego - powiedział Trace. - Lily wiezie go do szpitala samochodem, jest z nim Xav. Ojciec i Steve odwożą dziewczyny do willi. Prosi, żebyśmy się tam spotkali.

Samochód był zaparkowany nieopodal, schowany za plataniną jakichś krzewów. Wtłoczyliśmy się do środka. Żeby się zmieścić, musiałam praktycznie usiąść Trace'owi na kolanach. Uriel zawrócił i skierował się w stronę głównej drogi.

- Phee wyglądała dobrze, prawda? - zapytał Yves braci.

- Tak, wszystkie wyglądały dobrze, przynajmniej na zewnątrz - potwierdził Uriel.

- Sky umie walczyć, to pewne - dodał Victor z podziwem. - Wcale nie zamierzała pozwolić mi się usnąć wbrew swojej woli.

- Pewnie widziała twoją aurę, widziała, że kłamiesz, gdy powiedziałeś, że chcesz tylko sprawdzić, czy ma gorączkę. - Zed stukał miarowo w szybę, nie mogąc się doczekać spotkania z nią.

Victor wzruszył ramionami.

- Usypianie działa najlepiej, jeśli mogę dotknąć czoła.

- Dziwię się, że mama pozwoliła, by uszło ci to na sucho - powiedział Uriel. - Nie nabrała się na to, odkąd skończyłeś dziesięć lat.

- Tak, ale przecież tego nie pamięta. Nie poznała żadnego z nas.

Nikt nie odpowiedział.

Droga odbiła w prawo i widać było już rozwidlenie. Policyjny samochód stał zaparkowany w poprzek, blokując wyjazd. Jego niebieskie światła błyskały między pniami sosen.

- Jakieś propozycje? - zapytał Uriel. - Vick? Victor potrząsnął głową.

- Nie mogę manipulować ich umysłami. Jest ich zbyt wielu - i to nie byłoby właściwe. Oni tylko wykonują swoją pracę.

- W takim razie zatrzymamy się i grzecznie porozmawiamy. - Uriel zwolnił. - Chłopaki, rzeczy o których nie wolno wspominać: nasze dziewczyny, Steve, Lily, cokolwiek związanego z zamkiem. Byliśmy po prostu na nocnej przejażdżce.

Policjant stanął na środku drogi i podniósł rękę. Uriel dojechał do niego i opuścił szybę.

- Jakiś problem?

Oczywiście, że był problem - policjant z prędkością karabinu maszynowego zaczął przedstawiać go nam po włosku, podczas gdy jego koledzy otoczyli samochód. Tłumaczyłam. Wszyscy mieli wsiąść, byli aresztowani. Dokumenty policyjne Victora i Tracea nie zrobiły na nim wrażenia - byliśmy we Włoszech, nie w Ameryce. Nie, nie mogliśmy za sobą rozmawiać. Jedyne dozwolony telefon mogliśmy wykonać do adwokatów.

Czyli nie wiedzieli o telepatii.

Zarzuty? Włamanie do zamku hrabiny. Napaść na jej personel. Podpalenie.

Ustawiono nas przy samochodach i przeszukano. Nie znaleziono żadnej broni lub choćby zapalki. Jeden po drugim bracia zostali skuci kajdankami i umieszczeni z tyłu policyjnego vana. Pozostałam sama na poboczu. Widać było, że Benedictowie nie byli zadowoleni, zostawiając mnie z włoskimi policjantami.

- A co ze mną? - spytałam dowodzącego, policjanta o ostrych rysach twarzy, wyraźnie zmęczonego ściganiem niezdyscyplinowanych turystów, którzy byli głównym źródłem przestępczości w tym kurorcie.

- Z panią, signorina? Nie jest pani aresztowana. - Dał znak do zamknięcia vana. - Wiemy o tych mężczyznach, ale hrabina nic nie mówiła o młodej kobiecie uczestniczącej we włamaniu.

Poprawianie go w tej kwestii byłoby wyjątkowo niemądre.

- Dokąd ich zabieracie?

- Na moim posterunku wszyscy się nie zmieszczą. Przypuszczam, że rano przeniesiemy ich do Werony. Może

pani zadzwonić na posterunek o ósmej, kiedy załoga rozpocznie służbę. Chcielibyśmy, żeby pani przyszła i złożyła zeznanie. Wtedy dowie się pani, dokąd zostali zabrani pani przyjaciele. - Skierował się do swojego samochodu, a ja stałam przy naszym. Kluczyki były ciągle w stacyjce, gdzie zostawił je Uriel.

- Ale, proszę pana, ja nie umiem prowadzić! Wydawało się, że kusi go myśl, by mnie tu zostawić.

- Policjant Fari odwiezie panią na posterunek i zaparkuje tam samochód. Może pani kogoś po niego przysłać rano.

Czułam, jak Yves dobija się do mnie, rozpracowawszy, jak odwrócić kierunek połączenia, które stworzyłam.

Ze mną wszystko w porządku - uspokoiłam go. - Jeden z policjantów odwozi mnie do Malcesine. Martwicie się o siebie.

Powiem tacie, co się stało. Ty powiedz Xavowi, dobrze?

OK. - Nie bardzo miałam na to ochotę.

Po prostu powiedz mu, żeby nie robił nic głupiego, na przykład nie dał się aresztować jak my. Powinien zostać z Willem.

Z odbiornika policyjnego rozległa się seria trzasków. Pomimo zakłóceń zdołałam zrozumieć wiadomość. ***Chyba już za późno. Hrabina wiedziała, że będą jechać do szpitala. Xava już wzięli. Lily i Will jadą dalej do szpitala, ale z obstawą policji.***

Yves zaklął. - ***Wiesz coś o tacie?***

Nikt go nie wspominał ani Steve'a. Gdyby podejrzewali o coś gwiazdę Hollywood, z pewnością zrobiliby się o tym głośno. Myślę, że hrabina nie jest nim zainteresowana, mnie też ignoruje.

Pewnie powinniśmy być jej za to wdzięczni. Zobaczymy się, jak tylko zdobędziemy kaucję. Postaraj się pomóc dziewczynom.

- Możemy już iść, signorina? - Policjant Fari, człowiek dwudziestokilkuletni, który okazał się znacznie przyjaźniejszy od swojego szefa, zauważył mój nieobecny wyraz twarzy.

Przesunęłam palcami po czole.

- Przepraszam. Jestem trochę wstrząśnięta. Pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Proszę pozwolić się odwieźć do domu.

Wsiadłam na siedzenie pasażera i obserwowałam, jak zapoznaje się z deską rozdzielczą. Powoli ruszyliśmy za wozem policyjnym. Van odjechał dużo wcześniej.

- Co pani tu robiła? - spytał policjant. W domyśle: co taka miła dziewczyna jak ja robiła z pięcioma podejrzanymi typami?

- Tylko zwiedzałam okolicę. Jeden z nich to mój przyszły szwagier. -
Xav, wszystko z tobą w porządku?

Nie. - Poczułam raczej, niż usłyszałam, jak przeklina. - ***Me pozwolili mi zostać z Willem. Jestem aresztowany pod zarzutem napaści na ochroniarzy hrabiny. Zabierają mnie do braci. A ty?***

Nie jestem aresztowana, przynajmniej na razie. Policjant odwozi mnie do miasta. Potem zamierzam spotkać się z twoim tatą. Yves jest przekonany, że was wypuszczą, ale ja nie jestem pewna. Hrabina jest bardzo wpływową osobą w tej okolicy.

Znasz jakichś dobrych prawników? Zajmę się tym.

Najbardziej pomogłoby odzyskanie naszych dziewczyn. Nic z tego nie ma sensu, o ile nie zeznają, że zostały porwane.

Nagle poczułam się niezwykle wyczerpana. Czy *ten straszny dzień nigdy się nie skończy?*

Nie taki straszny. Znalazłaś mnie, pamiętasz?

Tak, i kończysz dzień w więzieniu. Byle tak dalej, mój przeznaczony. Też cię kocham.

Czyja wyznałam ci miłość?

A nie? - Wyczuwałam, że Xav, pomimo okoliczności, był rozbawiony. - Me ukryjesz, że bardzo obchodzi cię, co się ze mną stanie.

Oczywiście, że obchodzi!

Widzisz? Też cię kocham.

W porządku, masz rację. Kocham cię, ty irytujący potworze, który obiecałeś, że wrócisz. Ostrzegalam, że cię zabiję, jeśli tego nie zrobisz.

Nie mogę się doczekać.

Nie chcę spędzić najlepszego okresu swojego życia, odwiedzając cię w więzieniu.

Crystal, żadne więzienie nie zatrzyma Benedictów, kiedy połączymy nasze umysły.

Nie chcę też spędzić najlepszego okresu swojego życia, uciekając przed prawem.

Och... Ty, ja, odległa tropikalna wyspa, co ci nie odpowiada? - Pokazał wizję siebie w szortach w hawajskie wzory i mnie w spódniczce z trawy i ze strategicznie umieszczoną girlandą z kwiatów. Poczułam ciepło na policzkach.

Xav!

Co? - spytał przesadnie niewinnie.

Zawstydzasz mnie, ty muppecie!

Nic nie poradzę na twoją wyobraźnię, kochanie.

Odesłałam mu obraz siebie w pełni ubranej, ze stopą na jego pośladkach, gwałtownie popychając go w kierunku skalistego zbiornika wody.

OK, tak, w sumie też może być.

Ten chłopak był... Jak brzmiało to słowo, które tak lubili moi nauczyciele? Niereformowalny.

Och, dziękuję, łaskawa pani. Uznam to za komplement.

- Jest pani pewna, że wszystko w porządku? - spytał policjant, zafrapowany moim milczeniem.

- W porządku. Jestem po prostu zdenerwowana. - ***Muszę kończyć, Xav. Mój kierowca zaczyna coś podejrzewać.***

Odezwij się wkrótce. Bez odbioru.

- Proszę się nie obawiać. Jeśli nie zrobili nic złego, niedługo będą wolni - pocieszył mnie Fari. - Nie wyobrażam sobie, żeby mój szef chciał przetrzymywać aż tylu amerykańskich gości. To niedobre dla turystyki, a w obecnej sytuacji gospodarczej nie spodoba się to lokalnym władzom.

Z tego policjanta był jednak miły człowiek.

- Dziękuję. W takim razie nie będę się martwić.

- Jeśli okażą się winni, lepiej by było, gdyby zachowała pani pewien dystans. - Skręcił na parking policyjny. - Nie chciałaby pani uwikłać się w sprawy sądowe z contessą. Jej kuzyn jest tu prokuratorem.

Z tą otrzeźwiającą informacją pospieszyłam do willi, w której spędziliśmy tak mało czasu tego popołudnia. Światła były włączone, co znaczyło, że Saul i Steve już wrócili. Oby wciąż z dziewczętami. Zadzwoiłam do drzwi. Otworzył Saul, ale nic nie powiedział, po prostu wciągnął mnie do środka i mocno przytulił.

Uświadomiłam sobie wtedy, jak bardzo brakuje mi ojca, ale uścisk Saula nie był takim złym zamiennikiem.

Czy tutaj wszystko w porządku? - zapytałam, walcząc z uczuciem straty jak przechodzień próbujący opanować parasol w wietrzny dzień. Nie mogłam pozwolić, by wszystkie moje emocje znalazły się na wierzchu - nie w tej chwili.

- Jest tak, jak można się było spodziewać. Wchodź. - Odsunął się na bok. Zdjęłam kurtkę i buty i weszłam do pokoju. Karła, Diamond, Sky i Phoenix siedziały razem w jednym kącie pokoju; Steve czuwał przy drzwiach na wypadek, gdyby próbowały ucieczki. Zastanawiałam się, co chodzi mu po głowie. Jego życie bez wątpienia obfitowało w nietypowe wydarzenia, czego należy się spodziewać po gwiazdzie filmowej, ale założyłabym się, że nigdy nie przeżył nocy podobnej do tej.

- Crystal wróciła - powiedział Saul z wymuszoną radością. Diamond spojrzała na mnie chłodno.

- Zdaje się, że spotkałyśmy się dziś po południu. Skinęłam głową. Zabolało mnie uczucie odrzucenia przez własną siostrę, ale wiedziałam, że nie była niczemu winna.

Karla wstała i stanęła przed pozostałą trójką jak matka niedźwiedzica chroniąca młode.

- Nie wiem, co pan właściwie robi, panie Benett... Tylko drobne drgnienie policzka na twarzy Saula zdradziło jego ból.

- Karlo, jestem pan Benedict. Ty jesteś panią Benedict. Jesteś moją żoną.

Machnęła ręką.

- Nie wiem, na jakiej planecie pan żyje, *partie Benedict*, ale żądam, by natychmiast nas pan wypuścił. Spędzałyśmy uroczy weekend z naszą przyjaciółką hrabiną. Nie wiem, co was opętało, żeby wyciągać nas stamtąd nieprzytomne! Zamierzam zgłosić tę sprawę na policję.

Użyłam mojego daru, by sprawdzić, co się stało z jej więzią z jej przeznaczonym.

Poczułam się, jakbym znów znalazła się w umyśle kamerdynera. Wszystko, co sprawiało, że Karla była sobą, wirowało jak szalona karuzela lub rój os. Nie mogłam przedrzeć się przez tę chmurę na tyle, by zobaczyć, czy jej istota pozostała nietknięta.

- Panie Benedict. - Diamond wyszła przed Karłę. Wyczułam, że stara się wykorzystać na nas swoje mediatorskie zdolności. - Nie wiem, co sprawiło, że zrobiliście to, co zrobiliście, ale z pewnością widzicie, że to jest złe. Byłybyśmy wdzięczne, gdybyście odsunęli się od drzwi i pozwolili nam odejść.

Osunęłam się na krzesło. Moja moc w porównaniu z mocą hrabiny była jak mucha przy Godzilli.

- Dokąd odejść, Di? Hrabina jest dla ciebie nikim. Ja jestem twoją siostrą. Mieszkamy razem w Wenecji, pamiętasz? Tam chcesz iść?

Diamond spojrzała na mnie jak na łamigłówkę, z którą nie daje sobie rady.

- Wybacz. Mieszkanie? W Wenecji? Wiem, że mam mieszkanie odziedziczone po babci, ale ciebie sobie nie przypominam.

- Tak, od naszej Nonny. - Coś jednak tkwiło w jej spustoszonej umyśle. - A co z naszą mamą? Z Silver, Steelem, Topaz, Peterem i Opal? Twoje siostrzenice są chore z podniecenia, bo spodziewają się być druhami na twoim ślubie za tydzień. Jeśli mi nie wierzysz, zadzwoń do Misty.

- Misty?

- Twojej siostrzenicy. Ma piętnaście lat i nie okłamie cię, bo jej dar wymusza na niej mówienie prawdy.

- Pamiętam Misty, ale ona jest mała. Nie mogę wychodzić za mąż. Nie wiem, o czym mówisz. Przestań, przestań! - Diamond zakryła uszy dłońmi i usiadła na fotelu.

Steve położył rękę na moim ramieniu w geście pocieszenia.

- To nie ma sensu, Crystal. One naprawdę nie są w stanie przypomnieć sobie nikogo, przynajmniej nie z ostatnich kilku lat. Saul rozmawiał z nimi, odkąd się obudziły i nie uzyskał nic ponad to. - Wskazał na cztery kobiety siedzące w obronnej postawie. Spróbowałam wczuć się w ich sytuację i chyba zrozumiałam, dlaczego zachowywały się w ten sposób: obudziły się w dziwnym miejscu z obcymi ludźmi dookoła. W tej chwili znały tylko siebie.

Ale ich zdolności dalej funkcjonowały. To był ten słaby punkt w ich pancerzu.

- OK, spróbujmy czegoś innego. - Nowa strategia sprawiła, że poczułam przypływ energii. - Sky, umiesz rozpoznać kłamstwo, obserwując moją aurę. Prawda?

Sky przytaknęła, ale jej niebieskie oczy patrzyły na mnie podejrzliwie. Bardzo dobrze, dziewczyno, pomyślałam. Nie chcę, żebyś ufała mnie, chcę, żebyś ufała sobie.

- Obserwuj wszystko, co mówię. Phoenix, potrafisz dostrzec moje myśli?

Phoenix spojrzała na Sky.

- Potrafię. Skąd o tym wiesz?

- Rozmawialiśmy wcześniej, ale nie masz w tej chwili dostępu do tego wspomnienia. To teraz nieistotne. Nie zatrzymuj czasu, tylko po prostu obserwuj, co mówię. Możesz to zrobić?

Phoenix krótko skinęła głową.

- OK, zaczynamy. Wasze umysły zostały zmanipulowane przez contesę. - Przywołałam w myślach tragiczny koniec wieczoru panińskiego. - Czy to, co mówię, jest prawdą?

Sky przygryzła wargę.

- Wierzysz w to.

Będzie musiało wystarczyć.

- Diamond jest moją siostrą. - Pomyślałam o wszystkich latach spędzonych razem, o wspólnych zabawach: ja, jako mała dziewczynka, z nią, cudowną starszą siostrą, o naszym wspólnym mieszkaniu. - Phee, czy to prawda?

- Tak, widzę, że była częścią twojej przeszłości. - Phoenix skrzyżowała ręce na piersiach i zmarszczyła brwi w zamyśleniu.

Sky ujęła rękę Diamond.

- Ona jest twoją siostrą. Nie kłamie. OK. To była łatwa część.

- Czy wiesz, kim jest przeznaczony?

- Oczywiście - odparła Diamond. - Wszyscy jesteśmy sawantami. - Patrzyła na mnie, a w jej oczach widać było teraz silne pragnienie przełamania barier w umyśle i przypomnienia sobie mnie.

- Ja też jestem sawantką. Saul także.

- A pan Hughes? - Karla wskazała Steve'a. - Przypuszczam, że on także?

- Nie. - Jest tylko wielką gwiazdą Hollywood. - Jest... naszym przyjacielem.

Steve podniósł rękę.

- Proszę pani, nie znam tych tutaj długo, ale mogę zaświadczyć, że to dobrzy ludzie. Proszę im zaufać. Ta stara wiedźma zrobiła coś z panią i z nimi.

- Dzięki, Steve. Proszę, wysłuchajcie mnie uważnie. Zostałyście porwane, bo jesteście przeznaczonymi Benedictów. Contessa pragnęła zemsty za wasz udział w aresztowaniu i upokorzeniu jej syna w Londynie w tym roku.

Twarz Sky zbladła.

- Ona mówi prawdę, co do słowa.

- Karla, twój przeznaczony jest w tym pokoju. - Saul uklęknął przed żoną i ujął jej rękę. - Jestem z tobą. - Przycisnął jej dłoń do swojego serca. - Od dnia, kiedy się spotkaliśmy po raz pierwszy, każde uderzenie mojego serca było tylko dla ciebie.

Coś w Karli pękło, jej proste plecy w jednej chwili się zgarbiły. Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego policzka, i spytała:

- To dlaczego cię nie pamiętam? Łzy napłynęły Saulowi do oczu.

- Bo twoje wspomnienia zostały skradzione. - Pocałował wewnątrz jej dłoni. - Staramy się to odwrócić, ale przy-

sięgam ci, Karlo, że jeśli się to nie uda, stworzymy nowe. Zaczniemy od początku. Nie mogę żyć bez ciebie. Sky skuliła się w fotelu obok Diamond.

- A kto jest moim?

Mówiła bardzo przestraszonym głosem.

- Zed. Wyniósł cię z zamku. - Musiałam mówić prosto. - Jest nadzwyczajny i bardzo ci oddany.

- A moim? - spytała Phoenix. Jej ton był pełen złości. Dobrze.

- Yves. Zakochasz się w nim od nowa, gdy tylko go znów spotkasz, uwierz mi. Jesteś zameżna.

- Co takiego? Nie mogę mieć więcej niż osiemnaście lat!

- Mój syn był bardzo przekonujący - powiedział Saul z dumą w głosie.

- A ja? - Diamond wyciągnęła rękę w moją stronę. - Crystal, prawda?

Wiedziałam, że nie pamiętała, a jedynie sprawdzała, czy dobrze usłyszała.

- Tak, Di. Jesteś moją starszą siostrą, opiekowałaś się mną, odkąd zmarł nasz ojciec.

Zamknęła oczy.

- Pamiętam go. Contessa nie odebrała mi tego wspomnienia, ale nie pamiętam jego śmierci. - Łza spłynęła jej po policzku. Mogłabym zabić contessę za zmuszenie jej do przechodzenia żałoby ponownie.

- Pamiętasz rzeczy sprzed jego śmierci pewnie dlatego, że te wspomnienia nie wiążą się z Tracem, twoim przeznaczonym. Myślę, że zabrała ci wszystko, co jakkolwiek wiązało się z faktem, że wychodzisz za mąż w najbliższą sobotę. Wspomnienia o mnie także, bo byłam z wami, gdy spotkaliście się po raz pierwszy.

- Jak mogę wyjść za mąż? - To pytanie było retoryczne. Istotnie, jej ślub wydawał się teraz niemożliwy. Dziewczęta zaakceptowały naszą wersję prawdy, ale wciąż nie były w pełni sobą. Iskierka została zgaszona, pozostawiając nadpaloną świecę.

- Co my teraz zrobimy? - spytała Sky. Z ulgą stwierdziłam, że jej pytanie obejmowało wszystkich w tym pokoju.

Saul wstał.

- Karlo, jeden z naszych synów jest w szpitalu, a pozostali w areszcie. Nie możemy zostawić Willa samego. Jego stan był stabilny, gdy Lily wiozła go do szpitala, ale nie mogę znieść myśli, że leży tam sam i nie ma z nim nikogo z rodziny.

- Mój syn jest w szpitalu? - Karla zadrżała.

- Will. Twój czwarty syn. Contessa go postrzeliła. Karla skoczyła na równe nogi.

- Saulu Benedict, co my ty jeszcze robimy, skoro on nas potrzebuje? Saul uśmiechnął się.

- Teraz mówisz jak Karla. Steve, Crystal, zajmiecie się pozostałymi?

- Zadbamy o nich - obiecał Steve. Zerknął na zegarek. Druga w nocy.

- Myślę, że powinniśmy się teraz przespać i pójść na posterunek z samego rana. Jestem pewien, że mój producent pomoże nam znaleźć dobrego prawnika.

- Producent? - spytała Diamond.

- Steve jest aktorem - wyjaśniłam. - Steve Hughes.

- Nie! - Oczy Phoenix zrobiły się duże z zaskoczenia. -Znam pana, widziałam pańskie filmy. Jest pan niesamowity. Boże, jak dobrze pamiętać coś normalnego.

Steve zasalutował przed nią.

- Zawsze do usług.
- Zupełnie nie spodziewałam się pana tutaj. Nie jest pan tak wysoki, jak myślałam.
- Nie rozwijaj tej myśli, Phoenix - zwróciłam jej uwagę. - Steve zachował się dziś jak prawdziwy bohater i nie chcielibyśmy zniszczyć teraz jego ego.
- Karla przez chwilę wydawała się zajęta informacją, że akcja ratunkowa miała bardziej dziwaczny przebieg, niżby mogła przypuszczać, ale teraz wróciła do spraw najważniejszych.
- Panie Benedict... Saul. Masz samochód i znasz trasę? Saul poklepał kieszeń.
- Tak, kochanie.
- Więc ruszajmy. Diamond, proszę, zaopiekuj się dziewczętami. Moja siostra skinęła głową.
- Oczywiście. Steve wyjął telefon.
- Tylko napiszę do Lily, dam jej znać, że jedziemy. Mówi, że Will jest wciąż na sali operacyjnej, ale już kończą. Lekarze byli zaskoczeni, że rana zaczęła się goić tak szybko.
- To sprawka Xava - wyjaśnił Saul, pomagając żonie włożyć płaszcz.
- Twój piąty syn jest uzdrowicielem. Jest przeznaczonym Crystal.
- Uzdrowicielem? Jak cudownie. Drzwi zamknęły się za nimi.
- Muszę powiedzieć, że to najdziwniejsza noc w moim życiu. - Steve uścisnął mnie. Gdzieś w trakcie tego wieczoru przestaliśmy być przypadkowymi znajomymi, a staliśmy się sprawdzonymi przyjaciółmi. - Mam zostać czy wrócić do hotelu?

- Myślę, że poradzimy sobie. Możesz być z powrotem o siódmej trzydzieści?

Steve skrzywił się.

- To się nie spodoba Jamesowi, ale po to jestem gwiazdą, żeby od czasu do czasu zażądać opóźnienia zdjęć. Poproszę Lily, żeby mu powiedziała.

Nagła myśl przyszła mi do głowy. Steve nie był sawantem, ale jego umysł nie był tak bardzo odmienny od naszych, a ostatnio mnóstwo uwagi poświęcał tej jasnowłosej projektantce kostiumów.

- Wiesz co? Powinieneś się z nią umówić.

- Z kim? - Próbował przybrać niewinny wygląd.

- Z Lily. Jest twoją przyjaciółką, prawda?

- Chy... Chyba tak. Poklepałam się po głowie.

- Mam dar i on mi mówi, że ona jest tą właściwą. Steve popatrzył na mnie, jakbym przed chwilą uderzyła go deską w potylicę.

- Skąd o tym wiesz?

- Jak by to ujął mój przyjaciel, to taki mój pajęczy zmysł. - *Xav, szkoda, że tego nie widzisz.*

Czego takiego, Crystal?

Zobaczyłam betonową celę i twarde łóżko. Chłopcy zostali przesłuchani i zatrzymani na noc. *Swatam. Steve'a z Lily.*

No... to może się udać. Cokolwiek, byle się pozbyć rywala. Jak się mają dziewczyny?

Są z nami, ale jeszcze nie odzyskały wspomnień. Dobra robota.

- Crystal. - Steve strzelał palcami przed moją twarzą. -Mówię do ciebie.

- Przepraszam. Nie umiem korzystać z telepatii bez odłączania się od rzeczywistości. Ty i Lily - to oczywiste. Nie umawiałeś się z nią, bo twoje życie prowadzi twój agent, a Lily jest zbyt rzeczywista. - Przypomniałam sobie, jak mówił o tym, że lubi poznawać ludzi, którzy robią coś namacalnego, coś własnymi rękami. Tamten komentarz nabierał teraz nowego znaczenia. - Pewnie nie poprawi twojego wizerunku, ale moim zdaniem nie potrzebujesz żadnych poprawek.

Uśmiechnął się szeroko.

- Crystal, gdybyś nie była już zaręczona, także tobie groziłoby znalezienie się na mojej liście.

- Tak, ale dużo poniżej Lily. Będzie wam razem dobrze, będzie trzymać twoje ego w ryzach.

Zapiął kurtkę.

- Przemyślę to.

- Po prostu boisz się, że cię odrzuci.

- Nie! - Westchnął. - Tak. Wiesz, ona mnie zna.

- Życie z mdlejącymi na twój widok fankami czy z prawdziwą kobietą, która potrafi dostrzec coś więcej ponad ten blichtr? Nie mam więcej pytań.

- Ale jesteś wyszczekana. Mam nadzieję, że Xav potrafi się bronić.

- Wierz mi, dostaje tyle, ile daje.

Skinąwszy głową pozostałym dziewczynom, Steve wyszedł do hotelu. Mam nadzieję, że we właściwym nastroju, by przekuć swoje dziwne doświadczenie w nowe ogniwo relacji z Lily.

Dziewczęta patrzyły na mnie z zaciekawione.

- Zawsze taka byłaś? - spytała Diamond.

- Jaka?

- Czy moja siostra tak po prostu rozkazuje wielkim gwiazdom?

Naprawdę to robiłam?

- Dopiero od dzisiaj.

Wskazałam im trzem miejsca do spania, ale wątpię, czy którakolwiek z nas naprawdę odpoczęła tej nocy. Z pokoju Sky słyszałam łkania i głos Phoenix, szepczący słowa pocieszenia.

Diamond leżała na łóżku obok. Starła się być silna, ale czułam, że cierpiała.

- Wyprostuję to, Di. Obiecuję - wyszeptałam.

- Crystal, jeszcze nic nie pamiętam, ale chcę, żebyś wiedziała, że jesteś najlepszą siostrą, jaką można sobie wymarzyć. Dziękuję, że przysłaś mi z pomocą.

Ucieszył mnie ten komplement.

- Będę przy tobie zawsze, kiedy będziesz mnie potrzebować.

Następnego ranka Steve i ja towarzyszyliśmy Diamond, Sky i Phoenix w drodze na komisariat, żeby razem złożyć zeznania. Żadna z nich nie chciała zatrzymać staromodnych ubrań, które dała im hrabina. Ubrane w dzinsy, bluzy i koszulki pożyczone od Lily, dziewczyny wyglądały na przybite, w dalszym ciągu próbując poskładać w całość fragmenty ze swoich wspomnień.

- To jak próbować utkać materiał z pajęczyny - zwierzyła się Diamond, kiedy szliśmy za pozostałymi po oświetlonym słońcem chodniku nad brzegiem jeziora. Lekki podmuch wiatru zmarszczył zielononiebieską tafię wody; pomalowane na pastelowe kolory domy stanowiły wesoły dodatek do jej zimnych głębin. - Wątki wciąż się rwą i zostawiają ogromne dziury tam, gdzie powinno być... sama nie wiem co - westchnęła. - Dużo więcej wszystkiego.

- Tracę prosił, żeby powiedzieć, że cię kocha. - Xav i ja odbyliśmy dziś rano długą rozmowę. Jego bracia chcieli wykorzystać mnie jako pośrednika, ale on surowo zabronił im obarczania mnie zbyt dużą ilością wiadomości. Ich głównym celem było wyjść za kaucją i sprawdzić, czy coś

da się uratować dzięki rozmowie twarzą w twarz, teraz, kiedy dziewczyny wiedziały już, kim oni dla nich byli.

- To słodkie z jego strony. Ale co będzie, jeśli nigdy go sobie nie przypomnę?

- Wtedy będziesz musiała zacząć od nowa, jak Saul powiedział Karli.

- Jedna z nas musiała opanować panikę, która ogarniała nas na samą myśl.

- Ale jak mogę z nim mieszkać, jeśli nasza więź jako przeznaczonych będzie jednostronna? To tak, jakbym straciła nogę i wciąż próbowała na niej chodzić.

- Ludzie potrafią znieść gorsze rzeczy, Di. Dasz radę. Komisariat policji znajdował się w jasnożółtym budynku,

który bardziej przypominał szkołę podstawową niż lokalne centrum prawa i porządku. Jedyne dyskretne napis „Carabinieri” na czarnej bramie świadczył, że pełni poważniejszą funkcję. Obecność wśród nas gwiazdy filmowej z pewnością pomogła nam zostać dostrzeżonymi - żadnego czekania w recepcji; zostaliśmy od razu zaprowadzeni do pokoju przesłuchań. Kontakty Trace'a i Victora działały przez noc za kulisami i raport o osobach zaginionych w Wenecji został powiązany z akcją ratunkową. Naszej sprawie niewątpliwie pomogły zeznania Diamond, która opowiedziała, jak jej wieczór panieński zamienił się w koszmar, głównie na podstawie tego, co usłyszała ode mnie, jako że ona sama niczego nie pamiętała. Nie była w stanie powiedzieć, kto dokonał porwania, potwierdziła tylko, że hrabina była obecna w Wenecji i na zamku i że ona sama nie miała ochoty tu przyjeżdżać, ponieważ planowała spędzić ten czas w domu na przygotowaniach do swojego ślubu.

- Czy była pani przetrzymywana wbrew swojej woli? - zapytał policjant. To był ten sam mężczyzna, który po

przedniej nocy aresztował braci Benedictów: inspektor Carminati, według tabliczki wiszącej na drzwiach jego pokoju.

Diamond zmarszczyła brwi.

- Trudno dokładnie stwierdzić, co się wydarzyło. Wydaje mi się, że podano nam coś, żeby skłonić nas do posłuszeństwa.

- Narkotyk?

- Być może. - Było to najlepsze wyjaśnienie, jakie mogła podać, żeby wytłumaczyć, czemu ona i pozostałe dziewczyny tyłu świadkom wydały się zadowolone z gościny u starszej pani.

- Wobec tego przeprowadzimy badanie krwi. - Oficer zanotował. - Jeśli wciąż da się w niej znaleźć jakieś ślady. Panie Hughes, jaka była w tym pańska rola?

Przetłumaczyłam pytanie Steve'owi.

- Ja tylko pomagałem moim przyjaciołom uratować panie z zamku. - Steve skrzyżował ręce na piersi, nie zdradzając ani krztyny skruchy za swoją rolę w tej przygodzie.

- Czemu nie poprosił nas pan o interwencję?

Pytanie za milion dolarów, prawda? Tak wiele z tej historii nie miało żadnego sensu bez ujawnienia faktów o sawantach, których nie mieliśmy ochoty zdradzać nikomu oprócz oficerów z międzynarodowych organów ścigania, którzy wiedzieli już o naszym istnieniu, ale były to poufne informacje. Niestety, większość z nich przebywała w Rzymie i miała niewielkie wpływy tutaj, na północy.

Steve wzruszył ramionami.

- To był najszybszy sposób rozwiązania sytuacji.

- Hrabina nie poskarżyła się, że wleciał pan na teren jej zamku helikopterem, więc nie postawię panu żadnych

zarzutów, ale niech pan pozwoli sobie powiedzieć, panie Hughes: we Włoszech nie przepadamy za ludźmi, którzy biorą sprawiedliwość w swoje ręce. To nie jest jeden z pana filmów.

Nie wyglądało na to, by zrobiło to na Stevie wrażenie.

- Nie, to jest coś jeszcze dziwniejszego. Musicie zamknąć tę staruchę - ona jest kompletnie niezrównoważona.

Zdecydowałam się nie tłumaczyć tego ostatniego komentarza.

- Mówi, że dziękuje i że rozumie.

Policjant chyba znał angielski lepiej, niż dawał po sobie poznać, bo pociągnął pogardliwie nosem na moją wolną interpretację słów Steve'a.

- Gdyby na miejscowym burmistrzu nie robił takiego wrażenia fakt kręcenia filmu w jego mieście, bez wahania kazałbym twojemu przyjacielowi się stąd wynosić, bez względu na to, jaką jest gwiazdą.

Uśmiechnęłam się do niego bezradnie, jakby chcąc powiedzieć: jak ja, zwykła dziewczyna, mam przemówić do rozsądku gwiazdzie filmowej?

- W całej tej sprawie wyraźnie jest coś, czego nie rozumiem. - Policjant ułożył równo swoje papiery. - Nie mogę jednak zrobić dla was nic więcej. Wasi współnicy są już w drodze do Werony, gdzie zostaną przesłuchani i gdzie będą mogli zwrócić się o wyjście za kaucją. Jeśli uzyskają na to zgodę, mogą wyjść na wolność już dzisiaj wieczorem.

- A Will Benedict?

- Ten, który jest w szpitalu? Skinęłam głową.

- On również jest aresztowany, ale sprawa jest bardziej skomplikowana, jako że użyto przeciw niemu siły. Anali-

zujemy to. Proponuję, żeby jego nazwisko dopisano do wniosku o wypuszczenie za kaucją.

- A co z zarzutem porwania?

- Po kolei, signorina. Potrzebujemy dowodów. Na razie mamy jedynie zeznania świadków, które potwierdzają, że pani siostra i jej koleżanki były dobrowolnymi gośćmi i wydawały się przybyć tu z własnej woli. To raczej zabranie ich siłą z zamku na plecach członków rodziny Benedict budzi podejrzenia.

- Czy nie widzi pan, że to wszystko razem nie ma sensu? Nie znają hrabiny - czemu miałyby woleć zostać u niej i ignorować własną rodzinę? Hrabina porzuciła mnie samą na jakiejś wyspie na lagunie, na miłość boską! Miałam szczęście, że nie dostałam hipotermii.

Jego twarz na chwilę złagodniała.

- Masz na to świadka?

Przypomniałam sobie o bankierze z Mediolanu.

- Tak! Zostawiłam jego wizytówkę w Wenecji. To świadek godny zaufania. Powiedział, że mamy się z nim skontaktować, jeśli będziemy potrzebowali jego oświadczenia.

- Sugeruję więc, żeby to zrobić. Ale w Wenecji. Hrabina zdążyła już tam wrócić, jako że jej zamek został zniszczony przez pożar. Jeśli przeciwko wam zostało popełnione przestępstwo, wygląda na to, że miało ono miejsce właśnie tam. Nie ma sensu, żebym ja prowadził śledztwo tutaj.

Nie spodziewałam się takiej sugestii ani tego tonu. -Więc wierzy mi pan? Myślałam, że jest pan po jej stronie.

Inspektor Carminati wstał, dając znać, że przesłuchanie jest skończone.

- Może jestem zwykłym policjantem z małej dziury, ale nie jestem idiotą, signorino Brook. Ja też czytam gazety. Jeśli ci mężczyźni, jak pani twierdzi, brali udział w operacji, która doprowadziła do zatrzymania hrabiego Monte Baldo, wyobrażam sobie, że jego matka może pragnąć zemsty. Wszyscy tutaj znamy hrabiego - zawsze miał złą opinię. Nie dziwię się, że wreszcie dosięgła go sprawiedliwość.

- Więc myśli pan...

Podniósł rękę, żeby mi przerwać.

- Jakikolwiek byłyby moje prywatne przemyślenia na ten temat, musimy przestrzegać prawa. Jak na razie, jedyne wykroczenia poparte dowodami to te popełnione przez Benedictów. Radzę się pośpieszyć i udowodnić, że mieli solidne podstawy dla swoich czynów.

Wyszliśmy z jego biura i wpadliśmy na Lily i Jamesa Murphy, czekających na nas w recepcji.

- Boże Wszechmogący, Steve, w co ty się wplątałeś? - wybuchnął gniewem reżyser. - Na zewnątrz koczują dziennikarze. Jedna wzmianka o Stevie Hughesie przebywającym na komisariacie policji i przybywają całą zgrają. Nie mówiąc już o tym, co zrobiłeś z harmonogramem zdjęciowym.

- Uspokój się, James - powiedziała Lily, klepiąc Irlandczyka w pierś, chcąc mu przypomnieć, żeby się opanował, zanim dostanie zawału. - Wszystko w porządku, Steve?

Aktor wyciągnął rękę.

- Przytul mnie.

Czerwieniąc się lekko, Lily zrobiła, o co prosił. Przynajmniej to jedno rozwiązało się wczoraj wieczorem.

- Cc...co? - James potrząsnął głową, kiedy się pocałowali. - Nie będę pytał.

- Crystal i jej rodzina muszą wrócić do Wenecji. - Steve wyjął okulary słoneczne, przygotowując się na spotkanie z dziennikarzami. - Możemy dać im kierowcę?

- Tak. Ale ty zostajesz tutaj, prawda? - spytał James podejrzliwie.

- Na razie. Wydaje mi się, że tylko ściągnąłbym na nich niepożądany rozgłos. Zgadzasz się, Crystal?

- Absolutnie. Byłeś niesamowity. Zachowałeś się jak bohater.

Steve uśmiechnął się drwiąco.

- Miło wiedzieć, że mnie na to stać. Lily przytuliła się do niego.

- Jestem z ciebie dumna.

- Wyjdziemy tylnymi drzwiami. - James ustalił coś szybko przez telefon. - Powiem mojemu kierowcy, żeby zawiózł Crystal i jej przyjaciół do domu. - Biedny James, śpieszył się, żeby pozbyć się mnie z otoczenia Steve'a, widać byłem wyraźnie destrukcyjnym elementem.

- A ty, mój kochany gwiazdorze, będziesz musiał ruszyć tyłek na górę i odegrać scenę kaskaderską, zanim zmieni się pogoda.

Steve włożył rękę do tylnej kieszeni spodni Lily, a ona do jego.

- Dzięki, James. I przepraszam. Lily i ja wytłumaczymy ci wszystko w drodze na górę - ale ostrzegam, nie uwierzysz w ani jedno słowo.

Reżyser jęknął.

- Po prostu powiedz, że nie czeka mnie drogi proces.

- Mam nadzieję, że nie.

- Czy mogę kogoś za to zastrzelić?

- To już zostało zrobione - nie żartuję. James pogroził mi palcem.

- Crystal, przypomnij mi, czemu w ogóle pozwoliłem ci brać udział w moim filmie? - Tak naprawdę nie był na mnie zły, tylko po prostu zdenerwowany sytuacją, w którą go wciągnęłam.

- Bo jestem wysoka, panie Murphy.

- Od tej pory, Murphy - mruknął, wyprowadzając nas tylnymi drzwiami - nie pracujesz z dziećmi, zwierzętami i z wysokimi dziewczynami.

Rio d 'Incurabili, Dorsoduro, Wenecja

Suknię ślubną dostarczono, kiedy nas nie było. Signora Carrierà odebrała ją w imieniu Diamond od kuriera i powiesiła w jej pokoju, więc była to pierwsza rzecz, jaką zobaczyła moja siostra, kiedy wróciła do domu.

- O Boże. - Usiadła na łóżku i wpatrywała się w suknię.

- Nie mogę tego włożyć.

- Jest piękna, Di. Daj sobie parę dni. Ślub jest dopiero w sobotę, a do tego czasu może uda nam się was wyleczyć.

- Delikatnie przesunęłam ręką po koronkowej spódnicy: była bajeczna. Chciałam, żeby Diamond, mając ją na sobie, czuła się wspaniale, nie zrozpaczona, pusta w środku, niepamiętająca żadnej z najważniejszych osób w swoim życiu.

- Zadzwoń za mnie do mamy i reszty? Nie wiedziałabym, co powiedzieć. - Odchrząknęła. - To znaczy przecież nie wiem nawet, jacy oni są.

- Dobrze. - Wysłałam z telefonem do ogrodu. Powiadomienie mamy, że jej ukochana córka straciła tak wiele wspomnień, było jedną z najtrudniejszych rozmów, jakie kiedykolwiek odbyłam. Mama doszła do wniosku, że to

musiała być moja wina, ponieważ to ja zorganizowałam wieczór paniński. Myślę, że nie do końca rozumiała powagę tego, co przydarzyło się jej córce, i widziała to raczej jako ciąg dalszy sytuacji, w której przyniosłam jej wstyd, pojawiając się w gazetach ze Steve'em. Byłam tak przyzwyczajona do bycia rodzinnym nieudacznikiem, że zajęło mi chwilę uświadomienie sobie, że tym razem nie byłam niczemu winna.

- Chwileczkę, mamo, nie możesz tak mówić. - Przerwałam jej w połowie kazania na temat tego, jak zniszczyłam mojej siostrze życie. - Diamond mnie nie wini, a ja wiem, że nie jestem odpowiedzialna za to, co zrobiła hrabina.

- Ale co ze ślubem!

Moja mama potrafi mieć niezwykle wąską perspektywę; dlatego najprawdopodobniej nigdy nie zadała sobie pytania, jakie mogłoby być szersze zastosowanie mojego daru.

- Ślub nie jest najważniejszy. Najważniejsza jest Diamond i reszta dziewczyn.

-Przyjeżdżam natychmiast. Poproszę... poproszę Topaz, żeby kupiła mi bilet.

Uznałam, że w tym momencie nie zniósłabym kolejnej osoby w mieszkaniu. Mama tylko kręciłaby się wokół nas i załamywała ręce, więc byłaby bardziej ciężarem niż pomocą. Nigdy dotąd właściwie nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo potrzebowała opieki od czasu, kiedy zmarł tata, ale moje rodzeństwo zwróciło na to uwagę; nic dziwnego, że Diamond zdecydowała się ją dla mnie zastąpić.

- Proszę, nie przyjeżdżaj jeszcze. Próbujemy to naprawić.

- Ale Diamond mnie potrzebuje!

Pomyślałam ze smutkiem, ile razy to ja potrzebowałam matki w ciągu ostatniego roku, ale to nigdy nie wchodziło w zakres jej planów.

- Diamond najbardziej teraz potrzebuje spokoju, nie powinna się denerwować. Nie pamięta nas dokładnie i twoja obecność mogłaby być dla niej zbyt bolesna.

- Będziesz dzwonić codziennie i dawać mi znać, jak się czuje?

- Oczywiście. Może nawet sama do ciebie zadzwoni, kiedy będzie mogła.

- Tak czy owak, przyjeżdżam we wtorek.

- W porządku. Zarezerwowaliśmy dla ciebie pokój. Mam nadzieję, że do tego czasu sytuacja się wyjaśni.

- Ale kto ją wyjaśnia, Crystal?

- Ja. Cisza.

- Rozumiem.

- Powinnaś bardziej we mnie wierzyć: jestem poszukiwaczką przeznaczonych, mam.

- Kim?

- Poszukiwaczką przeznaczonych.

- Nie. To niemożliwe. Oni są... oni są jak złoty pył. Przyszedł mi do głowy werset z Biblii, ten o proroku nierozpoznanym w rodzinnym kraju. Moja rodzina zawsze będzie mnie uważać za wielkie rozczarowanie.

- Czemu nie zapytasz moich braci i sióstr, dlaczego nic nie zauważyli? Czemu ty nigdy nie zdałaś sobie z tego sprawy? - Odetchnęłam głęboko, przypominając sobie, że gorycz jest brzydka i bezcelowa. - W każdym razie to dobrze, że jestem jednym z nich, bo zdaje się, że to ja mam największe szanse przywrócenia więzi między przeznaczonymi.

- Och, Crystal.

- Więc, nie martw się, mam: pracuję nad tym. Muszę kończyć.

- Mam nadzieję, że ci się uda. - Pociągnęła nosem. - Kocham cię, wiesz przecież.

- No cóż.

- Naprawdę. - Jej ton był teraz stanowczy. - Zawsze byłaś ulubienicą taty, jego małą córeczką, a ja czułam, że muszę wynagrodzić to innym i poświęcać im więcej uwagi. To nie oznaczało, że kochałam cię mniej niż ich.

- Naprawdę? - Moje zdziwienie nie było udawane. Zawsze wątpiłam w to, że jej na mnie zależy.

- Chyba nie byłam dla ciebie dobrą matką. Przepraszam.

Tego nie dało się wyprostować w czasie jednej rozmowy telefonicznej.

- Posłuchaj, porozmawiamy, kiedy przyjedziesz. A, przy okazji, ja też znalazłam swojego przeznaczonego. To Xav Benedict. Młodszy brat Trace'a.

- Co takiego?!

Tą sensacyjną wiadomością zakończyłam rozmowę. Dałam jej czas, żeby opanowała kłopotliwy wybuch entuzjazmu, zanim zadzwonię ponownie. Wyłączyłam telefon. Mama przez jakiś czas będzie zajęta przekazywaniem tej informacji dalej, ale mogłam się założyć, że moje rodzeństwo będzie chciało dowiedzieć się wszystkiego bezpośrednio ode mnie, a ja przez kilka godzin chciałam mieć spokój.

Brama do ogrodu zamknęła się z hukiem. Wyjrzawszy zza mojego drzewa, zobaczyłam, że na podwórze weszło sześć bardzo mile widzianych tu osób.

- Hej, Xav, tutaj jestem!

Xav oddzielił się od reszty i rzucił się biegiem w moją stronę, przeskakując przez kota Barozziego, żeby jeszcze przyspieszyć powitanie.

- Jak się cieszę, że cię widzę! - Uścisnął mnie mocno i podniósł do góry.

- No jak?

- Bardzo.

- Auuu, złamiesz mi żebro, jeśli ściśniesz mnie jeszcze mocniej, ty muppecie.

Postawił mnie na ziemi.

- O co chodzi z tym muppetem, panno Piggy?

- To brytyjskie określenie „idioty” - ale pieszczotliwe.

- Świetnie.

- Czy możemy wejść? - spytał Trace.

- W porządku, wchodźcie. - No cóż, niezupełnie w porządku, ale wszyscy wiedzieli, o co mi chodziło. - Zdaje się, że dziewczyny przygotowują kanapki na lunch. Bądźcie ostrożni, dobrze? One są... - Pokręciłam dłonią, nie wiedząc, jak to określić.

- Nie są jeszcze we właściwym miejscu - zasugerował Yves, patrząc z tęsknotą w okno na piętrze.

- Coś w tym rodzaju.

Xav nie odrywał ode mnie wzroku.

- Zaraz do was dołączymy.

- W porządku. Zrobię kawę. - Yves wszedł pierwszy do środka.

Kiedy wreszcie zostaliśmy sami w ogrodzie, popchnęłam Xava na ziemię.

-Ty... - szturchnięcie - obiecałeś... - jeszcze jedno szturchnięcie - że wrócisz... - lekkie trzepnięcie w pierś.

Xav pozwolił mi usiąść na sobie i rozpostarł ręce.

- No i jestem.

- Po tym, jak spędziłeś noc w więzieniu. Wpłacono za was kaucję?

- Tak, dzięki milionom Yves'a. Ten jeden raz nikt z nas nie protestował przed rozbiciem jego skarbonki.

- A gdyby nikt jej nie wpłacił? - Nie mogłam nawet myśleć, „co by było, gdyby”...

- Wtedy czekałbym, aż wydostaniesz nas stamtąd, jak to ninja.

- Zabiję twoich braci. Prosiłam ich, żeby o tym nie opowiadali.

- Cukiereczku, nie mogli się powstrzymać. W więzieniu nie ma nic innego do roboty oprócz gadania. Powiedzieli mi, że dobrze się spisałaś.

- Byłam do niczego, ale udało nam się wydostać.

- Tata prosił, żeby ci przekazać, że Will ma się coraz lepiej. Podobno lekarze są zdumieni tym, jak szybko wraca do zdrowia - zupełnie jakby zajął się nim najpierw ktoś z darem leczenia. - Xav uśmiechnął się szeroko, więc szturchnęłam go jeszcze raz, na dokładkę. - Auu, poddaję się! Mają nadzieję, że będzie można przenieść go do szpitala tutaj. Tata próbuje dogadać się z firmą ubezpieczeniową. Mogę już wstać?

Przykucnęłam na palcach i zastanowiłam się nad tym.

- Nie wiem, Androklesie. Jesteś dokładnie tam, gdzie powinienesz: pod pantoflem.

- Moja dziewczyna! Kop leżącego. W takim razie chodź tu i daj buziaka. - Przywołał mnie ręką i pokazał na swoje usta.

Pochyliłam się, pozwalając, by moje włosy muskały go po twarzy i po szyi, i przysunęłam usta do jego ust, odwle-

kając pocałunek. Xav usiadł zwinnie i przyciągnął mnie do siebie, by pogłębić pocałunek. Gdybym była lwicą, zaczęłabym mruczeć.

- Przepraszam, że cię wystraszyłem - szepnął, kiedy oparłam głowę o jego ramię.

- Koniec ze zjeżdżaniem na nartach na łeb na szyję i samotnym biciem się z ochroniarzami.

- W przyszłości postaram się tego unikać. Pociągnęłam nosem.

- Pachniesz tanimi papierosami, przeznaczony.

- Prawdę mówiąc, moja wczorajsza kwatery nie była najlepszej jakości. Chodźmy do środka, żebym mógł się przebrać.

W mieszkaniu panowała nieznośna cisza. Sky siedziała obok Zeda, pozwalając mu trzymać się za rękę, ale z jej strony nie widać było entuzjazmu dla tego gestu. Yves pokazywał coś Phoenix na komputerze, jakby byli parą uprzejmych, obcych sobie ludzi, którzy spotkali się w bibliotece. Trace i Diamond siedzieli przy kuchennym stole, przeglądając listę osób zaproszonych na ślub; słyszałam, jak Trace próbował przypomnieć Diamond jej przyjaciół i rodzinę oraz jej ciche odpowiedzi, które łamały mi serce. Uriel i Victor stali przy zlewie, ramię w ramię, jak bracia szukający wsparcia w obliczu przerażającej sytuacji, zagrażającej szczęściu ich rodziny.

Twarz Uriela rozpuściła się, kiedy mnie zobaczył. Dobrze było być dla kogoś pociechą.

- Hej, Crystal, wszystko w porządku?

- Tak, dzięki. Co o tym sądzisz, Victor? - Wskazałam na dziewczyny.

- Wiesz więcej o umyśle niż ja, ale ja nie rozumiem, co się z nimi stało.

Victor podrapał się po zarośniętej szczęce. Po spędzonej w więzieniu nocy, wszyscy bracia wyglądali jak przestępcy.

- Sky pozwoliła mi zajrzeć do swojego umysłu, już to raz robiłem i jestem z nim zaznajomiony. Miała już kiedyś luki w pamięci spowodowane przeżyciami z dzieciństwa, ale to, co teraz jej zrobiono, to coś zupełnie innego. Nie mogę znaleźć prawdziwej Sky.

- Mów dalej.

- Nie wykryłem żadnej wdrukowanej w jej umysł fałszywej informacji; przypomina on bardziej pudełko zamknięte na kłódkę. Nie wiem, czy jeśli podniesiemy pokrywkę, znajdziemy w ogóle coś w środku.

- Chciałabym wiedzieć, co dokładnie zrobiła hrabina, wówczas może mogłabym to cofnąć.

- Jak dużo pamiętasz?

- Kiedy zaatakowała, poczułam się, jakbym została przejechana przez ciężarówkę.

- Taką jak mój mentalny pług śnieżny? Ten, którego użyłem na zamku?

- Nie do końca. Czułam siłę twojego ataku, towarzyszył jej dźwięk, jakby brzęczenie. Jej atak był jak cios w tył głowy - nieoczekiwany, paraliżujący.

Uriel podskoczył, żeby usiąść na blacie.

- Ona jest pajakiem.

- Co masz na myśli? - zapytał Xav.

- Pająki często paraliżują swoje ofiary, a potem odkładają na później.

- Zanim wyssa z nich krew - dokończył Xav. Spojrzał na dziewczyny.

- Boże, powiedz mi, że one nie są naprawdę... pustymi łupinami, którymi się czują. Moi bracia nigdy by się po tym nie otrząsnęli, tata też nie. Nie mówiąc o samych dziewczynach - jak by się poczuły, gdyby wiedziały.

- One wiedzą - powiedziałam cicho, przypominając sobie szloch Sky ostatniej nocy.

Victor zabębnił palcami po przedramionach.

- To właściwie daje mi nadzieję, Crystal. Bardziej bym się martwił, gdyby nie miały pojęcia o tym, czego im brakuje. Mózg ma niesamowitą zdolność do samoodbudowy. Spójrz na wszystkie ofiary udaru czy przypadki urazów głowy. Może jest coś jednak w tym zamkniętym pudełku.

Xav objął mnie.

- Nie przywiązujmy się zbyt do naszych metafor. OK, hrabina jest pajakiem, ale to nie oznacza, że posiada cały zestaw umiejętności pajaka. No wiecie, nie widziałem, żeby strzelała sieciami, a wy? Zwariowana żałosna kobieta-pajak - możemy zgnieść ją jak robaka.

Klepnęłam go w wewnętrzną część dłoni.

- Chciałabym.

- Możemy. Mamy ciebie - naszą tępiciełkę pajaków. Nasze dziewczyny są z nami i po naszej stronie. Daj spokój, żadna wariatka nie pokona Benedictów bez zażartej walki.

Yves podniósł nagle wzrok.

- Hej, będziecie chcieli to zobaczyć. - Włączył kanał informacyjny. - Jesteśmy na pierwszych stronach.

Skupiliśmy się wokół ekranu. Pełen współczucia włoski dziennikarz przeprowadzał wywiad z hrabiną, podczas gdy ona siedziała usadowiona w zabytkowym fotelu. Była ubrana na czarno i wyglądała przekonująco krucho, biedna mała staruszka, oszołomiona tym, w jakim stanie znajdował się jej dom po napaści młodych chuliganów. Nienawidziłam jej tak bardzo, jak jeszcze nigdy nikogo.

- Co ona mówi, Crystal? - zapytał Yves.

Słuchałam przez chwilę.

- Opowiada swoją wersję historii, jak to dom jej przodków został najechany przez grupę prostackich Amerykanów, którym nie podobało się, że zaprosiła do siebie ich partnerki. Wynika z tego, że wszyscy jesteście ksenofobami i przeciwnikami starego świata. Oprócz tego - co za krowa - sugeruje, że Victor i Trace nadużyli swoich kontaktów w organach ścigania, by ją prześladować, tylko dlatego, że jej syn został złapany podczas skomplikowanej transakcji finansowej, a następnie aresztowany na podstawie fałszywych zarzutów. Przedstawia to w taki sposób, jakby to wszystko zostało wymyślone po to, by skompromitować jej arystokratyczną rodzinę.

- Nasz motyw? - warknął Victor.

- Cóż, wpłacono za was ogromną kaucję. Sugeruje, że czerpaliście nielegalnie zyski z pracy w policji, i wzywa, byście zostali zawieszani albo zwolnieni.

- Wspomina coś o sawantach? - spytał Trace. Posłuchałam jeszcze. Dziennikarz praktycznie domaga się powieszenia, utopienia i poćwiartowania Trace'a i Victora.

-Nie... nie. Wydaje mi się, że wywołałoby to pytania dotyczące jej własnych zdolności i zmieniło ją z bezbronnej ofiary w kogoś bardziej niż zdolnego do dbania o samą siebie.

Trace odwrócił się.

- Tyle lat udało nam się trzymać w ukryciu, a teraz, z powodu jednej nocy, mówią o nas w wiadomościach. To wszystko zrujnuje.

- Bez wątplenia taki był jej zamiar - przerwał mu Victor.

- Wydaje mi się, że to taka tradycyjna włoska zemsta -całkowita i okrutna. „Uderz mnie raz tam, gdzie boli, a cię zniszczę”. Nie wystarczy jej odebranie nam naszych przeznaczonych, chce też nas upokorzyć, tak jak upokorzyliśmy jej syna.

- Gdyby mianowali ją szefową kryminalnej siatki sa-wantów, z pewnością nie polegliby tak szybko w Londynie - stwierdził Uriel.

- Nie obchodzi mnie, czy stracę pracę, ale nie chcę stracić ciebie, Diamond. - Tracę wyciągnął do niej rękę.

Moja siostra ścisnęła jego dłoń ze współczuciem.

- Pozwolę sobie się nie zgodzić, bo ja nie chciałbym zostać zwolniony. - Victor podrzucił do góry telefon, który trzymał w ręce, zastanawiając się, do kogo najlepiej zadzwonić. - Myślę, że najwyższa pora rozpocząć prawdziwy kontratak. Po pierwsze, Crystal musimy uzyskać oświadczenie od twojego bankiera z Mediolanu. Chcę, żeby odnotowano każdy najdrobniejszy szczegół, żebyśmy mogli przeciwstawić jej naszą wersję wydarzeń.

Xav wydał nieoczekiwany okrzyk.

- Jezu, nie rób tak! - zawołał Yves, chwytając się za klatkę piersiową.

- Właśnie wpadłem na szatański pomysł.

- To, co lubię najbardziej - zauważył Zed. Sky uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

- Starej wiedźmie wydaje się, że jej sława we Włoszech przemawia na jej korzyść - my jesteśmy nieznani. Może opowiadać o nas dowolne bzdury, ponieważ nikt nie ma pojęcia, kim jesteśmy - tak dobrze nam szło trzymanie się w ukryciu.

- Nie rozumiem, co w tym szatańskiego, bracie.

- Nie wzięła pod uwagę, że po naszej stronie mamy jedno z najbardziej znanych nazwisk na świecie. Steve Hughes, chłopak Crystal, śpieszący, by uratować siostrę swojej dziewczyny, jak prawdziwy bohater.

- Myślałam, że jestem twoją dziewczyną? - burknęłam.

- Jesteś, kochanie, ale mówimy o świecie rozgłosu, w którym wszystko jest udawane - to tam contessa przeniosła wojnę. Co powiesz na to, żeby zadzwonić do twojego hollywoodzkiego przystojniaka i przekonać go, żeby udzielił ekskluzywnego wywiadu jednemu z międzynarodowych kanałów informacyjnych? Skoro mówimy już o obróceniu w pył opowieści hrabiny; jeśli na wody wypłynie okręt wojenny Steve'a, hrabina nie będzie nawet gumową kaczką unoszącą się na oceanie.

- Myślisz, że to zrobi? - spytała Phoenix, pocierając mocno skronie. Mogłam poczuć, jak łamie sobie głowę, żeby coś sobie przypomnieć. Yves złapał jej rękę i pocałował jej kostki.

Skinęłam głową.

- Tak, zrobi to. Może nawet ugrać coś z tego dla siebie, bo wyobrażam sobie, że chce odwrócić uwagę prasy od swojego nowego związku z Lily. To da im tematy do pisania na parę tygodni.

- Możliwe, że też będziecie musiały udzielić wywiadu -ostrzegł Trace. - Jesteście na to gotowe, Diamond? Crystal?

- Zrobię wszystko, co będzie trzeba - odparła stanowczo Diamond. - Pomóż mi tylko mówić właściwe rzeczy.

- Zawsze - obiecał Trace.

Jeśli Diamond była wystarczająco odważna, by to zrobić, mając świadomość, że tylko część jej umysłu funkcjonuje prawidłowo, jak mogłabym odmówić?

- Jasne, jestem na to gotowa.

- Wspaniale. - Xav zatarł ręce. - Zadzwońmy do paru osób.

Zanim Saul i Karla zdążyli wrócić po przetransportowaniu Willa do weneckiego szpitala, historia była już powtarzana w każdym większym kanale informacyjnym. Aresztowanie hrabiego Monte Baldo stanowiło ładne tło. BBC znalazło zdjęcia z operacji w centrum Londynu i podzieliło się nimi z innymi kanałami. Jego niewinność, którą podkreślała w swojej wersji hrabina, została podana w wątpliwość przez policyjne zdjęcie zrobione tuż po aresztowaniu, ukazujące go z dzikim spojrzeniem i bladą twarzą. Zestawiono je z sześcioma fotografiami braci Benedictów, zrobionymi na komisariacie policji w Weronie.

Oglądaliśmy, jak przedstawiają ich w kolejnych serwisach.

- Hej, wyglądasz jak seryjny zabójca - zażartował z Victora Zed. Jak na chłopaków, którzy unikali rozgłosu, dobrze znosili swoją nowo zdobytą sławę. Pomyślałam, że wszyscy wyglądali wspaniale, zwłaszcza Xav. Nie zdziwiłabym się, gdyby zaczęli dostawać wiadomości od fanów.

Potem pokazano wywiad ze Steve 'era, przeprowadzony w malowniczej scenerii na szczycie góry, z jego helikopterem w tle.

- Tak, podążyłem z pomocą mojej dziewczynie. To oczywiste. Jej siostra jest dla niej bardzo ważna.

- Ale hrabina twierdzi, że Diamond Brook i jej znajome były tylko jej gośćmi - powiedział dziennikarz.

Steve prychnął.

- Dziwna kobieta. Czy kiedy organizujesz przyjęcie w domu, pozbawiasz swoich gości świadomości, zostawiasz jednego na wyspie, żeby zamarzł, a potem trzymasz

pozostałych z dala od rodziny jako zakładników? Ja wolę wysłać zaproszenia i upewnić się, że wszyscy się dobrze bawią.

Dziennikarz wyprostował się, mając pewnie nadzieję na zaproszenie na najbliższą huczną imprezę.

- Jestem pewien, że tak właśnie robisz.

- Oczywiście. Może jest samotna, ale dla mnie to, co zrobiła, wygląda na działania poważnie nie zrównoważonej kobiety. Jej syn jest w więzieniu, ona dostrzega możliwość zemsty, a potem posuwa się za daleko.

- Czemu nie wezwał pan policji, skoro chodziło o przetrzymywanie zakładników? - Dziennikarz nie dawał się jednak tak łatwo przekonać.

Steve obdarzył nas swoim promiennym uśmiechem.

- Po co było czekać, skoro mieliśmy do dyspozycji helikopter i mogliśmy zrobić to sami? Zamierzaliśmy tylko zapukać do drzwi i zabrać nasze dziewczyny do domu.

Tak, jasne.

- To hrabina doprowadziła do eskalacji wydarzeń. Postrzeliła jednego z moich znajomych. Żaden z nas nie był uzbrojony.

Następnie przedstawiono reportaż sprzed szpitala, w którym, jak poinformowano, dochodzi do siebie Will. To wywołała falę współczucia dla naszej strony.

Ostatnią część stanowił wywiad z Diamond i ze mną, którego udzieliłyśmy przed naszym mieszkaniem. Di wyglądała blado, ale stanowczo, a ja wyglądałam tak efektownie, jak tylko mogłam, starając się dopasować do roli modelki i dziewczyny Steve'a. Diamond krótko wyjaśniła przebieg wydarzeń, podobnie jak wcześniej opowiadała policjantowi. Dorzuciłam do tego pełniejszy opis tego, jak

zostałam porzucona na lagunie, ubrana jedynie w wieczorową suknię. Prasa lubiła takie drobne szczegóły i poprosiła mnie nawet o opisanie kroju i koloru.

- Czy to jest zachowanie kobiety zdrowej na umyśle? -spytałam.

Dziennikarz zdecydował się zakończyć reportaż tym pytaniem, zanim przeszedł do spekulacji na temat mojego nieistniejącego romansu ze Steve'em.

Potęga sławy - jak tu jej nie kochać.

Siedzący obok mnie na kanapie Xav pocałował mnie w szyję.

- Dobra robota. Co ty na to, hrabino?

- Mam tylko nadzieję, że to nie skłoni jej do czegoś gorszego.

Victor wstał.

- Idę odwiedzić Willa. Ktoś chce iść ze mną?

Ku mojemu zaskoczeniu, zaoferowała się Diamond.

- Jeśli ma być moim szwagrem, lepiej, żebym go poznała.

Trace uśmiechnął się smutno i dołączył do niej przy drzwiach. Więc zdecydowali się z nadzieją zmierzać w stronę ślubu?

- Ja też pójdę.

Kiedy wyszli, postanowiliśmy udać się spać wcześniej. Ostatnio sypiałam znacznie krócej niż zazwyczaj, więc wydawało mi się, że zasnę natychmiast, ale zamiast tego przewracałam się z boku na bok, a moje myśli krążyły wokół naszej sytuacji niczym samochód po torze wyścigowym.

Nasza walka z contessą na wywiady przypomniła mi historię dwóch renesansowych miast włoskich, obrzucających się nawzajem obelgami zza swoich fortyfikacji. Nie

pomagało to w żaden sposób uratować zdewastowanej doliny między nimi - w naszym wypadku ruiny były umysłami, na których hrabina wykorzystwała swój złowrogi dar. Obiecałam, że to rozwiążę, ale dopóki nie miałam wskazówek, które pokazałyby mi, co zrobiła, nie miałam zielonego pojęcia, od czego zacząć.

Może mogłabym zaoferować coś w zamian za informacje? Pomyślałam o jej synu: czy zdradziłby nam, w jaki sposób działa dar jego matki, w zamian za złagodzenie kary?

Ale Xav powiedział mi, że sprawa syna hrabiny była nadal na wokandzie. Dopóki nie zostanie skazany, nie będzie zainteresowany negocjowaniem z nami.

A sama contessa? Czego mogłaby chcieć w zamian za informacje?

Może przeznaczonego? Jeśli nie dla niej, to może dla jej syna, którego kochała, i dla wszystkich sawantów spośród jej wnuków? To była jedyna rzecz, którą byłam w stanie zaoferować i której nie odmówiłby żaden sawant. Miałam w ręku silną kartę przetargową.

Odrzuciłam kołdrę, włożyłam spodnie dresowe i bluzę i wykradłam się z sypialni. Xav by mnie zabił, gdyby wiedział, co planuję. Podejmowałam ogromne ryzyko, ale nie mogłabym spojrzeć sobie w twarz, jeśli w dalszym ciągu miałabym zawodzić dziewczyny i ich przeznaczonych. Nie teraz, kiedy należało coś zrobić.

Po drodze do drzwi o mały włos nie potknęłam się o Barozziego i wpadłam na kanapę.

- Wybierasz się gdzieś? - spytała Phoenix. Siedziała w oknie, obserwując grę cieni rzucanych przez księżyc na mury ogrodu.

-Ale mnie wystraszyłaś! - Poklepałam się po piersi. - Idę tylko wypuścić kota na zewnątrz. Zaraz wrócę. Nie czekaj na mnie.

Oznaką tego, w jak przeciwnym do normalnego stanie znajdowała się Phoenix, niech będzie to, że nie nabrała jakichkolwiek podejrzeń co do mojego wyjaśnienia.

- Jasne.

Zatrzymałam się w drzwiach.

- Phee, czemu jesteś tutaj, a nie w hotelu z Yvesem? Wzruszyła ramionami.

- Czułabym się nie na miejscu.

To mnie przekonało. Nie mogłam znieść myśli o tym, jak bardzo musi cierpieć Yves, siedząc samotnie w hotelu bez swojej żony.

- Możesz tu zostać tak długo, jak zechcesz, Phee. - Wsunęłam stopy w kalosze. - Do zobaczenia jutro rano.

Na przystani przy Ponte dell Accademia natrafiłam na gondoliera, który właśnie kończył służbę. Był to tęgi mężczyzna o pulchnej twarzy, wyglądający niczym zmęczony życiem cherubinek. Kończył ostatni wieczorny rejs, przyjmując spory napiwek od ostatniej pary zakochanych. Przenosił sprzęt z błyszczącej gondoli do obskurnej, małej motorówki, którą udawał się do domu.

- Ile za zabranie mnie na wyspę Contessa Nicoletty? - spytałam.

- Sto euro - odpowiedział od niechcienia, stając z tyłu bujającej się łódki, jakby jechał na oklep na galopującym koniu.

Prychnęłam.

- Jasne, a ja urodziłam się wczoraj. Posłuchaj, nie jestem turystką, a ty pewnie wracasz do domu do Giudecci, więc to jest prawie po drodze.

Przyjrzał mi się uważnie. Zupełnie nie przypominałam osoby, która dziś po południu wystąpiła przed kamerami, bo miałam na sobie moje najwygodniejsze i najluźniejsze ubrania.

- Czemu chcesz tam jechać tak późno?

- Awaryjne spotkanie personelu. Musiałeś słyszeć plotki o problemach hrabiny.

Uśmiechnął się.

- Tak. Śmieszne stare ptaszysko. Nigdy jej nie lubiłem. Wygląda na to, że tym razem naprawdę posunęła się za daleko. Co dla niej robisz?

- Pracuję dla szefa kuchni. - Skrzyżowałam palce za plecami.

- W porządku, signorina, wskakuj. Podrzucę się do schodków za **20** euro. Wrócisz sama, dobra?

- W porządku. - Jeśli w ogóle wrócę do domu. Ale w tej chwili nie mogłam zbyt martwić się o to, co wydarzy się później.

Po kilku pociągnięciach rozrusznika motor odpalił i mój starzejący się cherubinek zabrał mnie w rejs po lekko wzburzonych, szerokich wodach Canale Della Giudecca.

- Chcesz, żebym zaśpiewał? - spytał zuchwale.

- Nie zapłacę. - Oparłam głowę na kolanach. Trzęsłam się z nerwów i nie chciałam dać tego po sobie poznać, bo mógłby zacząć podejrzewać, że coś kombinuję.

- Zaśpiewam ci jedną za darmo. - Zaintonował niezbyt melodyjną interpretację jednej z włoskich arii operowych. Gondolierzy zazwyczaj dziedziczyli swoje łodzie i cumowiska od rodziny; szkoda, że muzykalność nie była przekazywana genetycznie.

Przypomniałam sobie, kiedy ostatnim razem byłam zabierana gdzieś przez śpiewającego mężczyznę. To był Xav, który odwoził mnie na lotnisko. *Hey, soul sister* - piosenka mówiła prawdę. Modliłam się, żebym odbywając tę wycieczkę do jaskini lwa, nie naraziła naszej więzi. Ale potem powiedziałam sobie twardo, że ja też jestem lwicą; idę tam wyposażona w moją własną moc, która mnie ochroni. Niedługo dominacji starej samicy alfa rzuci wyzwanie nowa dziewczyna w stadzie sawantów.

Pozostawiona na schodach, patrzyłam, jak mój gondolier odpływa do domu, prawdopodobnie pełnego snów o twarzach cherubinów, wszystkich ćwiczących arie, by przejąć interes po tacie, kiedy osiągną odpowiedni wiek. Żałowałam, że moje życie nie było takie proste. Wcisnęłam przycisk domofonu. Bez odpowiedzi.

Było późno, co najmniej północ. Czy moja wielka przygoda zakończy się siedzeniem na schodkach do rana? Spojrzałam na ścianę. Po moim nieudanym skoku ninja poprzedniego dnia wiedziałam, że nie należy próbować się po niej wspinać. Ponownie nacisnęłam dzwonek, tym razem trzymając palec przez dłuższą chwilę na przycisku.

Domofon zatrzeszczał.

-Tak?

- Halo? Czy mógłby pan przekazać hrabinie, że Crystal Brook jest tutaj, żeby się z nią zobaczyć?

Na chwilę zapadła cisza, po czym brama otworzyła się z brzękiem.

- *Pójdź do mojej bawialni*, rzekł pajak do muchy - mruknęłam, nie mogąc pozbyć się z głowy fragmentu tej starej piosenki. - Bądź jak lwica, Brook: dzięki temu czujesz się silniejsza.

Ogród był pusty. Ciemne sylwetki przystrzyżonych równo żywopłotów tworzyły przypominającą szachownicę siatkę; bladoszare cienie rzeźb wyglądały jak figury porzucone w połowie gry przez olbrzymów. Bez ciepła dostarczanego przez pałacę się na przyjęciu Diamond pochodnie tajemnicza wyspa wyglądała jak nawiedzona. Przez moment zrobiło mi się żal na myśl o uwięzionym hrabim, dorastającym w tej ponurej atmosferze; nic dziwnego, że skończył tak źle.

Kamerdyner otworzył mi drzwi do ogrodu. Nie widać było śladu obecności kogokolwiek innego z personelu.

- Mogę zabrać pani płaszcz?

- Dziękuję. - Stałam z rękami w kieszeniach, czując się absurdalnie nie na miejscu w tym eleganckim pomieszczeniu.

- Powiem hrabinie, że jest pani tutaj - powiedział kamerdyner i ruszył wypełnić misję.

Odeszłam trochę, by przyjrzeć się zegarowi w kształcie złotego liścia, stojącemu na marmurowym stole. Cherubiny o czarnych twarzach trzymały tarczę zegara - weseli krewni mojego gondoliera.

- *Crystal? Gdzie jesteś?*

Podskoczyłam, kiedy wściekły głos Xava wtargnął do mojej głowy jak pocisk wystrzelony z katapulty. - *Wyszłam tylko zaczerpnąć świeżego powietrza.*

- *Tak, jasne. Phee powiedziała Yvesowi, a on mnie obudził. Gdzie dokładnie jesteś?*

- *Och, Xav, nie będziesz ze mnie zadowolony.* - Moja impulsywna natura odpłynęła razem z moim zdrowym rozsądkiem, ale nie byłam w stanie okłamywać mojego przeznaczonego. Pozwoliłam mu zobaczyć moje otoczenie.

Cisza. -*Xav?*

- *Tak, jestem tutaj. Czemu to zrobiłaś, Crystal?*

- *Musiałam coś zrobić, żeby uratować dziewczyny. Mam plan.*

- *Którym nie chciałaś się ze mną podzielić?*

Nie, dlatego że by mnie powstrzymał. - *To nie jest tak, jak myślisz.*

- *Nie oszukuj się: jest właśnie tak.*

Miał rację. Ja oszalałabym ze złości, gdyby to on mnie zostawił, a sam radośnie ruszył na spotkanie niebezpieczeństwu. - *Boże, Xav, wybacz mi.*

- *Przepraszanie nic teraz nie zmieni. Myślałem, że między nami dobrze się układa - że jesteśmy drużyną.*

-*Jesteśmy...!* - Miał prawo być zły, ale nie mogłam znieść myśli, że go zraniłam.

- *Nonsens, Crystal. Postanowiłaś, że pobawisz się w bohaterkę, ryzykując połowę mojej duszy i nie pytając mnie nawet, co o tym sądzę. To nie jest zagranie drużynowe.*

Kamerdyner wrócił, nie zdradzając żadnych oznak zaskoczenia, że znalazł mnie ze łzami spływającymi po twarzy.

- Hrabina panią przyjmie.

Skinęłam głowę i wytarłam policzki mankietem. - *Muszę iść, Xav. Muszę skupić się na tym, co jej powiem.*

Głos Xava był zrozpaczony. - *Proszę, nie rób tego. Odwróć się. Wyjdź stamtąd. Przyjdę po ciebie.*

- Za późno. Już tutaj jestem.

Złość przepłynęła przez nasze połączenie jak trzęsienie ziemi.

- W porządku. Idź i zniszcz nasze wspólne życie swoim idiotycznym planem! Nie licz, że będę na ciebie czekał, kiedy wrócisz. Może ja też mam swoje plany, którymi nie chcę się z tobą dzielić, na przykład, nie wiem, skok do basenu pełnego rekinów.

- Kocham cię, Xav.

- Nie waż się tego mówić! Nie kochasz mnie - nie, jeśli jesteś w stanie zrobić mi coś takiego. - Zamknął nasze połączenie, pozostawiając mnie okaleczoną i cierpiącą tak bardzo, że prawie nie mogłam oddychać.

- Crystal, muszę przyznać, że jestem ogromnie zaskoczona, widząc cię tutaj ponownie. - Hrabina siedziała przy kominku, ze stopami na podnóżku. Nie czułam się na siłach na tę konfrontację, ale musiałam to zrobić.

- Życzy pani sobie czegoś jeszcze? - zapytał kamerdyner.

- Na razie nie, Alberto. Wezwę cię. Skłonił się i wysunął z pokoju.

Ugryzłam wewnętrzną stronę policzka, zmuszając się do skupienia uwagi na drugiej osobie w bibliotece, a nie na wściekłym przeznaczonym po drugiej stronie kanału.

- Contesso. Dziękuję, że zgodziła się pani mnie przyjąć. Wskazała, żebym usiadła na fotelu naprzeciwko niej.

Usiadłam. Przyglądała się mojej twarzy przez parę chwil.

-Ciekawa taktyka -przyjść tutaj. Co też planujesz osiągnąć?

- Chcę dobić z tobą targu. Złożyła ręce na kolanach.

- A co takiego mogłabyś mi zaoferować? Wydawało mi się oczywiste, że będzie to, że tak powiem, walka na śmierć i życie. Intrygujący wybór: pójdzie do mediów z tym aktorem. Nie spodziewałam się tego. Ale nie spodziewałam się też, że przyjdiesz tutaj z tym, co uważasz za gałązkę oliwną, czy tak?

-Tak.

- Hmm. Napijesz się czegoś? - Uniosła rękę do małego dzwonka stojącego na stole.

- Nie, dziękuję. Opuściła rękę.

- No cóż, powiedz w takim razie, co to za oferta. Wzięłam głęboki oddech.

- Jestem tropicielką przeznaczonych. Oferuję, że znajdę partnerów dla twojego syna i wnuków - i twojego własnego, jeśli chcesz go znaleźć - jeśli powiesz mi, co zrobiłaś mojej siostrze i pozostałym dziewczynom.

Oprócz lekkiego błysku zdziwienia w jej ciemnych oczach, nie zareagowała w żaden sposób na moją przemowę. Zgięła tylko palce i nie odezwała się.

Co jeszcze mogłam powiedzieć?

- Rozumiem, że prowadzisz tę grę, żeby spowodować zniszczenia po dwóch stronach: hańba za hańbę, strata za stratę. Ale jeśli zaoferuję coś w zamian za niepozbowanie Benedictów ich przeznaczonych - znalezienie przeznaczonych dla twojej rodziny?

Czekałam.

- Jesteś zdecydowanie bardziej interesująca, niż myślałam - stwierdziła hrabina. - Za parę lat, kiedy zdobędziesz więcej doświadczenia, możesz się stać godnym przeciwnikiem.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam.

- Chyba pani nie rozumiem.

- Z pewnością nie. Jest zbyt wiele rzeczy, których nie rozumiesz, bo jesteś u początku swojej mocy, jak dziecko, które moczy palce u stóp w wodzie i patrzy na ocean.

- Ale z pewnością chcesz, żeby twoje dzieci i wnuki były szczęśliwe? W całej tej historii chodziło o twojego syna -jestem pewna, że ci na nich zależy. - Nawet jeśli jesteś starym, złym nietoperzem, dodałam w myśli.

Jedną sękatą ręką pogładziła wierzch drugiej.

- I sądzisz, że znalezienie ich drugich połówek sprawi, że będą szczęśliwi?

- Tak? - Szkoda, że zabrzmiało to bardziej jak pytanie niż stwierdzenie.

Poruszyła się w fotelu, odwracając się w kierunku wiszącego przy kominku portretu przystojnego mężczyzny. Z ulizanymi, zaczesanymi na bok włosami i rysami twarzy jak wyrzeźbionymi przez artystę wyglądał niczym typowy idol wczesnych lat pięćdziesiątych.

- Miałam kiedyś przeznaczonego. Mojego męża. Zmarł.

- Och, przykro mi.

- Nie, nie jest ci przykro. - Po raz pierwszy okazała głębię emocji, ściskając głowę łaski i stukając nią o podłogę. - Nie rozumiesz, jak to jest - stracić najlepszą część siebie. O wiele lepiej nie zaznać tego szczęścia, niż żyć ze stratą przez resztę życia.

- Skoro wie pani, jakie to bolesne, czemu robi to pani mojej rodzinie?

- Nie mogłam zrozumieć, dlaczego ktokolwiek mógłby chcieć zadawać innym ten sam ból.

- Och, kobiety nie cierpią - machnęła pogardliwie ręką w powietrzu. - Ograniczyłam ich więź z partnerami, wy-

czyściłam ją, żeby już nigdy więcej ich nie skrzywdziła. Jedynie mężczyźni są pogrążeni w bólu - to jest moja zemsta.

- Czy nie widzi pani, że dziewczęta żyją tylko połową życia, a może nawet gorzej?

- Nie masz o tym pojęcia - wyrzuciła z siebie - co to za życie, wypełnione uczuciem głębokiej, wciąż żywej tęsknoty za tym, czego nie będziesz już mieć, nie wiesz, co to z tobą robi.

Mogłam się domyślić: tworzy osobę zgorzkniałą jak ta, która siedziała naprzeciwko mnie.

- Ale to chyba ich wybór, nie twój?

- Bzdury. Kiedy jest się poszukiwaczem przeznaczonych, dokonuje się tego wyboru za innych nieustannie. Skąd przeświadczenie, że to, co chcesz zrobić, będzie dla nich dobre?

Nagle zrozumienie zadzwoniło mi w głowie jak syrena ostrzegająca przed acqua alta.

- Słucham? Chce pani powiedzieć, że też jest pani tropicielką przeznaczonych? To by wiele wyjaśniało.

- Oczywiście. My, tropiciele, jesteśmy jedynymi, którzy mają jakąkolwiek moc manipulowania więzią między przeznaczonymi. Myślałam, że o tym wiesz?

Sprawiła, że poczułam się jak ignorantka.

- Jestem tropicielką dopiero jeden dzień. Nie wiem jeszcze za wiele.

- Masz szczęście. Nie miałaś czasu wyrządzić żadnych szkód twoim darem; nie jest jeszcze za późno na to, żebyś zrezygnowała.

- Ale ja chcę sprawiać, żeby ludzie byli szczęśliwi, spełnieni. - Przymyślałam sobie uczucie, jakiego doświadcza-

łam, kiedy byłam z Xavem. Nawet kłótnie z nim były o wiele bardziej, jak to powiedzieć, *wielobarwne* niż czarno-białe emocje, które odczuwałam w stosunku do innych chłopaków. Nie mogłam - i nie chciałam z tego zrezygnować.

- Więc co zrobisz, jeśli sawant, który zwróci się do ciebie o pomoc, stracił przeznaczonego z powodu śmierci w wypadku, choroby lub wojny? To nie jest pytanie retoryczne - to może mieć miejsce.

- Nie wiem.

- Albo kiedy przeznaczony został skrzywdzony w dzieciństwie lub cierpi na jakąś chorobę psychiczną, co oznacza, że życie z nim jest niemożliwe lub nawet niebezpieczne? Czy zakułabyś taką parę w kajdany na całe życie?

- Ja... Nie jestem pewna. Czy to do mnie należy decydowanie, co sawant zrobi z tym odkryciem?

- Jeśli otworzysz drzwi, jesteś odpowiedzialna za to, co za nimi znajdziesz. Czy masz odwagę, by się z tym zmierzyć? Wydaje ci się, że będziesz spełniać marzenia; nie przyszło ci do głowy, że będziesz sprowadzać koszmary?

Stopniowo niszczyła moje przeświadczenie, że mój dar był błogosławieństwem; nigdy nie byłam zbyt pewna siebie, a ona znalazła moją słabość i wykorzystywała ją. Jej uwagi były warte rozważenia, ale nie teraz, kiedy prawdziwe cierpienie właśnie miało miejsce, a nie było jedynie hipotetycznym założeniem. Zdałam sobie sprawę, że odwraca moją uwagę od głównego powodu, dla którego tutaj przyszłam; musiałam znaleźć sposób odwrócenia sytuacji na moją korzyść.

- Nie wiem, co zrobię, hrabino, ale nie możesz zaprzeczyć, że miałam odwagę, żeby tu przyjść i stawić ci czoło. Nie wydaje mi się, że brakuje mi męstwa.

Skinęła twierdząco głową.

- To jest to, co pozwala mi mieć co do ciebie nadzieję. Pomyślałam o moich rodzicach; od czasu śmierci taty

ani razu nie słyszałam mojej mamy oplakującej fakt, że kiedykolwiek go poznała.

-Ale, proszę, odpowiedz szczerze: nie masz żadnych dobrych wspomnień z czasu spędzonego z twoim przeznaczonym? Czy nie warto było znać go nawet przez ten krótki czas, który spędziliście razem?

Jej wzrok stwardniał.

- Jak śmiesz mówić do mnie o Giuseppe w taki beztroski sposób? Nie możesz wiedzieć - nie potrafisz zrozumieć. - Zacisnęła rękę w pięść. - Nie jesteś w stanie wyobrazić sobie, co wycierpiałam, kiedy go zamordowano.

Ogarnęła mnie fala współczucia. Doświadczyła najgorszego. Śmierć z powodu choroby to jedno; czym innym było jednak decydowanie o odebraniu komuś ukochanej osoby. Nic dziwnego, że była taka zgorzkniała.

- Myślę - powiedziałam ostrożnie. - Myślę, że byłaś wówczas bardziej podobna do mnie, niż ci się wydaje. Słuchałam cię i słyszę słowa kogoś, kto miał marzenia - złudzenia, jak teraz je nazywasz. Kochałaś go, jestem tego pewna. A znając twój charakter, wyobrażam sobie, że go pomściłaś.

Uśmiechnęła się kwaśno.

- Widziałaś Alberto i moją służbę? Skinęłam głową.

- To synowie i krewni mężczyzny, który zabił mojego męża. Najpierw oczywiście pozbyłam się samego Minottiego. Udawał naszego przyjaciela, ale zdradził nas w najgorszy sposób. Nie wiesz, Crystal, jak to jest, kiedy sawan-

ci zaczynają się kłócić, jak to potrafi wyniknąć się spod kontroli.

Właściwie to wiedziałam: zapobieganiu takim sytuacjom Diamond poświęciła swoje życie.

- Mój głupi mąż i Minotti walczyli o dominację w północnych Włoszech, interesy, jakby to miało jakieś znaczenie! Ostrzegałam ich, ale nadal prowadzili swoją głupią walkę. Minotti tracił wpływy, więc pomajstrował w hamulcach samochodu Giuseppe - nie miał nawet na tyle odwagi, by zmierzyć się z nim twarzą w twarz.

- To okropne. - Nie potrzebowałam żadnej specjalnej mocy, żeby wiedzieć, że reszta historii będzie jeszcze gorsza.

- Zgadza się. Mój przeznaczony spadł z urwiska na drodze do jeziora Garda - jego ciało było połamane i zniekształcone. Zostawił mnie z osieroconym dzieckiem i sprawiedliwym pragnieniem zemsty. Przysięgłam sobie, że mój syn nigdy nie doświadczy takiego bólu, jaki ja czułam wtedy. Znalazłam nowy użytek dla mojego daru tropicielki; odkryłam, że mogę wymazać zawartość umysłu i poprzestawiać jego zawartość, tak by zniszczyć emocjonalne więzi. Nikt o tym nie wiedział, ponieważ nigdy potem nie pamiętali, co zrobiłam. Dopóki nie pojawiłaś się ty.

Musiałam to powiedzieć, nawet jeśli miałoby ją to rozgniewać: porównanie to było dla mnie bardziej niż oczywiste.

- Więc zniszczyłaś umysł swojego syna, tak jak ojciec Alberta zepsuł hamulce. Postąpiłaś tak samo z twoim kamerdynerem i personelem. Jak możesz nazywać to sprawiedliwością?

- Nie! - wrzasnęła, uderzając ponownie laską o podłogę. - To nie to samo. Uchroniłam ich przed prawdziwym cierpieniem.

- Nie pozwoliłaś im żyć.

- Nie waż się tu przychodzić, ty głupie dziecko, i mówić mi, że wiesz lepiej.

Mój niepokój wzrósł, bo poczułam, że przygotowuje się do ataku.

- Nie mam takiego zamiaru. Mówię tylko, że wydaje ci się, że ty wiesz lepiej. Stałaś się jak Minotti, osoba, której nienawidzisz za to, że odebrała ci twojego przeznaczonego.

- Jak śmiesz!

- Twój syn popełniał przestępstwa, a kiedy rodzina Benedictów pomogła go złapać, zepchnęłaś ich samochody z urwiska.

- Nie, to nie to samo.

- A co do trzymania Alberto i pozostałych jako twoich... niewolników, jak możesz to usprawiedliwić? To ojciec cię skrzywdził, nie syn. Odbierasz im życie, ponieważ twoje własne umarło tamtego dnia. Twoja motywacja jest podobna do tej, jaką ma pies ogrodnika - jeśli nie mogę czegoś mieć, inni też nie będą tego mieli!

Z całej siły natarła na mój umysł. Moje tarcze były gotowe i wytrzymały atak. Powtarzałam sobie, że właśnie po to przyszłam: gdyby nie przyjęła mojej oferty - już było jasne, że tego nie zrobi - musiałam się dowiedzieć, w jaki sposób używa swojej mocy przeciwko wrogom. Ból był jednak nieznośny. Czułam się, jakbym stała przy silniku odrzutowca działającym na pełnych obrotach, bez żadnych osłon na uszach, by stłumić jego ryk. Próbowалам oddychać. Przecież nie mogła tego robić bez końca?

Krople potu spływały mi po kręgosłupie. Zamknęłam oczy. Czułam, jak po omacku szuka mojego połączenia z Xavem, próbując mi je wyszarpnąć, ale jej mentalny hak ślizgał się po ścianach, które zbudowałam, i nie był w stanie zaczepić się o parapet. A więc tak to robiła: odwróciła działanie mocy tropicielki przeznaczonych; zamiast iść za połączeniem, zwijała je z powrotem jak na kołowrotku, żeby nie mogło być dalej tkane.

Dosyć. Miałam swoją odpowiedź.

Xav, potrzebuję cię.

Crystal, co się dzieje? - Poczuł, że jestem atakowana, ale nie miałam dość przestrzeni, by pokazać mu źródło ataku, bo najmniejsze złagodzenie kontroli mogło sprawić, że wejdzie do środka.

Dzięki Bogu, wciąż tu jesteś.

Zawsze, ty wkurzający... - odrzucił sporo niepochlebnych słów i postawił na moją ulubioną obelgę - ***...muppecie.***

W głębi serca wiedziałam, że chociaż groził, że mnie zostawi, nigdy by tego nie zrobił; mówił pod wpływem zdenerwowania, a ja byłam mu winna ogromne przeprosiny. - ***Potrzebuję twojej pomocy. Hrabina próbuje przerwać nasze połączenie.***

Cholera jasna, Crystal!

Chcę opuścić tarczę i odeprzeć atak, ale musisz uderzyć razem ze mną, żeby nie mogła zwinąć naszego połączenia. Nie rozumiem.

Nie ma czasu na wyjaśnienia - to coś związanego z tropieniem przeznaczonych. Trzeba ją zaskoczyć, żeby odpuściła. Zrób coś nieoczekiwanego.

Masz na myśli użycie siły. - Przelotnie zobaczyłam, jak myśli o końcowych walkach z filmów, Harry prze-

ciwko Voldemortowi i Spiderman przeciw Zielonemu Goblinowi.

Me. Jest zbyt potężna. Nie wygram w pojedynku siłowym.

To co w takim razie?

Czułam, że moje tarcze zaczynają drżeć. Pękała mi głowa. Mogę zostawić tę decyzję tobie, Xav? **Crystal, ty cierpisz.**

Pozwolę ci zająć się tym później. Zrobmy to. Na trzy.

Nie dajesz mi za dużo czasu.

Jeden...

Crystal!

Dwa... trzy!

Opuściłam tarczę, ufając, że Xav wykona swoją część zadania i wyrwie nasze połączenie z jej szponów. Ruszyłam prosto na jej umysł. Nie miała żadnych tarcz, była tak skoncentrowana na ataku, że zapomniała o obronie. Częścią mojej świadomości zobaczyłam Xava zjeżdżającego slalomem w dół po naszym połączeniu, ubranego w kostium Kermita, oraz siebie samą, przebraną za Miss Piggy. Nieoczekiwane, ale skuteczne, jeśli sądzić ze zdumionego wyrazu twarzy hrabiny.

Przedostałam się przez jej zapory do środka i odkryłam, że w jej umyśle panował zamęt i bałagan, co wyglądało jak płytka układu elektronicznego, którego ścieżki zostały spartaczone przez amatorów. Żaloba ją zrujnowała. Nie miałam jednak czasu na litość; musiałam chronić siebie i moją rodzinę.

- **Spij** - rozkazałam jej, przypominając sobie, jak Victor używał tej mocy. Opierała się, ale zaczęła zasypiać. Victor mówił też, że dotyk wzmacnia siłę mentalnego polecenia.

Przeszłam przez dzielącą nas przestrzeń i położyłam rękę na jej czole.
- Spij.

Jej oczy zamknęły się, a podbródek opadł na jej pierś. Jej mentalna obecność zniknęła z pokoju, zostawiwszy w nim Xava i mnie.

Hej, Kermicie, chodź do środka.

Na pewno wszystko w porządku? Cukiereczku, śmiertelnie mnie wystraszyłaś - myślę, że mógłbym cię za to znienawidzić.

Nie, nie mogłbyś. - Czułam zmęczenie, ale też ulgę. - *Możesz zrobić mi awanturę, kiedy się zobaczymy. I tak, wszystko w porządku. Wynoszę się stąd, ale potrzebuję, żeby ktoś mnie zabrał.*

Kolejna akcja ratunkowa? Dużo sobie za nie liczę.

Uśmiechnęłam się, przypominając sobie nasz pierwszy flirt.

Zapłacę ci, obiecuję. Możesz załatwić mi transport z wyspy contessy?

Zobaczę, co da się zrobić.

Spotkajmy się przy schodkach. Muszę coś sprawdzić, zanim stąd pójdę.

Mam nadzieję, że to nie jest niebezpieczne? Nie, nie sądzę. Do zobaczenia za kwadrans? Będę na miejscu.

Wstałam. Hrabina spała, jej oddech był płytki. Wyglądała na tak drobną i kruchą; nie mogłam jej dłużej nienawidzić. Kim stałabym się, gdybym musiała żyć z tym, co ona zrobiła? Mogłam jedynie mieć nadzieję, że nie będę tak niezrównowazona w moim pragnieniu zemsty, ale teraz bardziej widziałam w niej człowieka, nie potwora. Wybaczyłabym jej nawet, gdybym mogła cofnąć szkody, które

wyrządziła, ponieważ, mimo wszystko, to jej wrogie działania zmusiły mnie do odnalezienia Xava.

Zadzwoiłam dzwonkiem. Alberto przybył niezwłocznie.

- Signorina? - Zerknął na swoją panią z konsternacją. - Czy coś się stało?

- Nie, twoja pani tylko śpi. - Przyjrzałam mu się. Miał ten sam nieobecny wyraz twarzy, który widziałam u Diamond. Na początku myślałam, że to zwyczajne zachowanie kamerdynera, ale teraz wiedziałam, że zostało mu to narzucone. Biedak był ofiarą przez tak długi czas - czy próba odwrócenia tego nie będzie gorsza od pozostawienia go takim, jakim był? Hrabina ostrzegła, że będę musiała zmierzyć się z tego typu decyzjami, jeśli będę korzystać z mojego daru, ale nie chciałam stchórzyć tylko dlatego, że bałam się popełnić błąd. Zamiast tego zadałam sobie pytanie, czego chciałabym, gdybym była na jego miejscu?

Chciałabym, żeby ktoś mnie uwolnił.

- Przepraszam na chwilę, Alberto. - Zamknęłam oczy i sięgnęłam do jego umysłu. Stałam naprzeciw karuzeli czystych emocji, urwane końcówki zostały przycięte i wplecione w zamknięty krąg, który zmierzał donikąd. Mogłam teraz zobaczyć, co zrobiła hrabina: stworzyła wzór, który był jak życie, ale życiem nie był. Tylko że robiąc to, nie zrozumiała jednej rzeczy: ból i cierpienie, tęsknota i smutek były nieuniknione, bo stanowiły drugą stronę wszystkich dobrych przeżyć. Nie mogłam jeszcze pomóc Alberto - ryzykowałabym, że wyrządę więcej szkód, podejmując się naprawy bez lepszego zrozumienia moich umiejętności - ale mogłam przynajmniej zaoferować mu jakąś pomoc.

- Signorina? - Alberto był wytrącony z równowagi moim milczącym badaniem.

- Alberto, jesteś sawantem?

- Signorina?

-1 czy wśród personelu są inni sawanci - może twoi krewni?

Uniósł brew. Uznałam to za potwierdzenie.

- Byłabym bardzo wdzięczna, gdybyś pojutrze zorganizował mi spotkanie z nimi.

- W jakim celu?

- Mam coś na... na pustkę, którą odczuwasz.

- Pustkę? - Kamerdyner był zupełnie słusznie zdezorientowany nagłym przejściem normalnej konwersacji w osobistą.

-Zostałeś, hmm, zmanipulowany. Przez contessę. Jeśli dobrze się nad tym zastanowisz, może zdasz sobie sprawę, że gdzieś w środku już o tym wiesz. - Zmarszczył brwi jak dziecko mierzące się z zadaniem matematycznym przekraczającym jego poziom. - Nie proszę cię, żebyś mi uwierzył, tylko żebyś pozwolił mi sobie pomóc. Widzisz, jestem tropicielką przeznaczonych. Och, i nie mów swojej pani, że wrócę.

- Nie wiem, o czym pani mówi. Biedny człowiek.

- Wiem. Możesz przynajmniej wpuścić mnie, kiedy wrócę? Nie zrobię niczego, czego byś nie chciał, i przyjdę tylko, jeśli uznam, że wiem, jak... rozwiązać ten problem.

Ostrożnie skinął głową.

- W porządku. Czy mogę teraz dostać swój płaszcz?

Tym razem jego twarz pojaśniała. Powrót do normalnego scenariusza obowiązków kamerdynerskich sprawił, że poczuł się szczęśliwszy. Podał mi płaszcz.

- Dobranoc, signorina.

- Dobranoc, Alberto. Do zobaczenia wkrótce - mam nadzieję.

Xav musiał sownie zapłacić kierowcy wodnej taksówki, żeby przyjechał po mnie o tak późnej porze. Mój przeznaczony nie powiedział nic, kiedy ukazałam się w bramie ogrodu, po prostu porwał mnie ze schodów i rzucił obok siebie na wyściełaną ławkę.

- Do Zattere - rozkazał kierowcy.

Wyczuwszy pośpiech, kierowca uruchomił silnik i ruszył do przodu, dziobem łódki rozbijając małe fale na lagunie.

- Nadal jesteś na mnie zły? - Przytuliłam się do niego. -Tak.

- Jestem nieco porywcza.

- Trudno nie zauważyć.

- Ty właściwie też.

- No... wybacz, ale to nie ja wymknąłem się po kryjomu, żeby samotnie zmierzyć się z naszym wrogiem.

- A kto skakał z helikoptera i zjeżdżał na nartach przez ogród?

- Hm! - Otoczył mnie ramieniem. - Przynajmniej wiedziałas, jakie miałem plany.

Uderzyłam głową w jego pierś.

- Tak, wiem. I za to cię przepraszam - że ci nie powiedziałam. Rosło we mnie napięcie, a kiedy zobaczyłam, jak wszyscy cierpią, po prostu musiałam coś z tym zrobić. - Zmarszczyłam czoło. - Nie wydaje mi się, żebym działała zupełnie racjonalnie, raczej kierowałam się instynktem.

Westchnął.

- A czy instynkt się nie mylił?

Ogromny biały statek wycieczkowy pojawił się na horyzoncie; opuszczał przystań na dalekim końcu Dorsoduro. Pruł przez wody kanału, rzucając snopy światła przypominające świąteczne dekoracje, a małe ludzkie twarze w oknach wpatrywały się w miasto, które na tak krótko odwiedziły. Statek wydawał się znacznie za duży w porównaniu z historycznym pejzażem, który mijał.

- Wydaje mi się, że nie. Teraz już wiem, z czym się mierzę i dlaczego.

-1 opowiedziałam mu o przyczynach specyficznego daru hrabiny.

- Kolejna tropicielka przeznaczonych? - spytał Xav, kiedy nasza łódka podskoczyła na falach wywołanych przez statek wycieczkowy. Hrabina robiła to samo - trzęsła naszym światem we wszystkie strony.

- Raczej nikogo nie tropiła, bardziej ukrywała.

-1 zrobiła to też innym osobom, nie tylko naszym dziewczynom - swojej rodzinie i personelowi?

- Tak. Pokręcona staruszka. Robi to od lat, potajemnie niszczy swoją trucizną sawantów, których zna, nawet własną rodzinę. Mówi, że z jednej strony chce chronić swojego syna, oszczędzić mu bólu straty, z drugiej jednak wyraźnie wykorzystuje swoją moc do zadawania kary. Nie jest to

zbyt dobrze przemyślany plan, raczej nieobliczalne reakcje kogoś, kto cierpi.

- Jesteś bardzo wyrozumiała.

- No cóż, zajrzałam do jej środka. Jej umysł jest cały pogmatwany, miłość połączona z nienawiścią, życzliwość z okrucieństwem.

Xav uśmiechnął się do mnie, a kosmyk jego włosów opadł na czoło i połaskotał mnie po policzku.

- Jesteś uroczą dziewczyną - poza chwilami, kiedy jesteś niemożliwie irytująca i uparta.

- A ty jesteś irytującym chłopakiem - poza chwilami, kiedy zachowujesz się uroczo wobec mnie.

- W takim razie powiedziałbym, że do siebie pasujemy. Taksówka wodna podpłynęła do przystani. Pilot zarzucił linę wokół cumy, by przyciągnąć nas do brzegu.

- Panie i panowie, jesteśmy na miejscu: Zattere. Wskoczyłam na brzeg.

- Czy pozostali wiedzą, że mnie nie było?

- Oczywiście. - Xav wyjął portfel i odliczył zapłatę. - Nie możesz oczekiwać, że wystrzelę jak z procy za swoją poszukiwaną bez poinformowania Willa i taty, że coś się dzieje, i Zeda dostrzegającego przerażające urywki twojej rozmowy z contessą.

-Ups.

- Jesteś teraz częścią rodziny Benedictów, czy to ci się podoba, czy nie. Przygotuj się, że przez całe życie wszyscy moi bracia, tata i mama, kiedy już wróci do siebie, będą robić ci awantury, kiedy uznają, że narażasz się na niebezpieczeństwo. - Dał kierowcy napiwek i dołączył do mnie na molo.

- Och, jak słodko, mam teraz dużego i odważnego przeznaczonego, który mnie ochroni.

- Kochanie, nie możesz się za mną chować - jesteś za wysoka.
- Zostaw mi jakieś złudzenia.
- Chodź, musimy stawić czoło rodzinie.

Kiedy zaraportowaliśmy nasz bezpieczny powrót do hotelu, Xav uchronił mnie przed najgorszym kazaniem, jakie zaplanowali Victor i Saul, argumentując, że jest już zdecydowanie za późno na to, by zrobić mi porządną awanturę. Obiecał, że opowie im, co się wydarzyło, jeśli pozwolą mi się wyspać.

- Jutro będzie kolejny wielki dzień. Dzisiaj miała już za dużo wrażeń.
- Obiecujesz, że nie wyjdiesz znowu sama z domu? -zapytał Saul, kładąc ręce na moich ramionach, by podkreślić wagę swoich słów.

Cudownie było być znowu skarconą przez ojca; tak naprawdę miałam ochotę go przytulić, ale postarałam się wyglądać na skruszoną.

- Obiecuję.
 - W takim razie idź odpocząć.
- Nie mogłam spojrzeć mu w oczy, bo czułam się lekko onieśmielona.
- Spróbuję odwrócić to, co zrobiła contessa. Wydaje mi się, że wiem jak.

- Naprawdę? - Nie mógł ukryć nadziei.
- Możliwe. Nie mogę obiecać, że mi się uda.
- Oczywiście, że nie, kochanie. Do zobaczenia rano.

Xav odprowadził mnie z hotelowego foyer do odległego o kilka metrów domu i przy bramie pocałował mnie na dobranoc. Zabawne, to był pierwszy raz, kiedy w na-

szym związku pojawił się tradycyjny element randkowy, a zaczęliśmy przecież pełnymi pasjami pocałunkami jeszcze przed pierwszą randką.

- Naprawdę, naprawdę mam nadzieję, że mi się uda -szepnęłam.

- Wierzę w ciebie, Crystal. Ty też spróbuj uwierzyć w siebie.

- Hrabina powiedziała, że będę musiała podejmować trudne decyzje - że mogę wyrządzić więcej szkody niż pożytku.

- Myślę, że ma rację, ale niepodejmowanie żadnych działań też jest jakąś decyzją.

- Tak, też tak myślę. Ona próbowała uniemożliwić ludziom życie, a to coś znacznie gorszego.

Poczochnął mnie po włosach.

- Idź spać. Rozwiążemy to jutro rano.

- Czy mogę teraz powiedzieć „kocham cię” i oczekiwać, że nie odgryziesz mi głowy?

- Nie wiem - to wydaje się niezłym pomysłem. - Otworzył szeroko usta i udał, że gryzie mnie w szyję jak wampir.

Odepchnęłam go.

- Nigdy nie jesteś poważny?

- Hmm - udał, że się zastanawia. - Nie, a ty? Roześmiałam się.

- Niezbyt często.

- Kocham cię, Crystal.

- Ja ciebie też, Xav. - Zatrzasnąwszy za sobą z trzaskiem bramę, cieszyłam się tą myślą całą drogę do swojej sypialni.

Następnego dnia, kiedy obudziłam się ze snu, od razu wyczułam panujący w domu nastrój oczekiwania. Wszyscy zgromadzili się w salonie i kuchni, próbując udawać, że wcale na mnie nie czekają. Zdumiałam się nieco, kiedy drepcząc z sypialni do łazienki, zobaczyłam, że Steve i Lily również tu przyszli.

Zapamiętać: pozbyć się piżamy Disneya, zanim spotkam się z wielką gwiazdą i modną projektantką kostiumów.

- Hej, dajcie mi chwilę - wychrypiałam. Zamknęłam drzwi i spojrzałam w lustro. Tak, było tak źle, jak myślałam: moje włosy sterczały z jednej strony, a z drugiej wyglądały jak ptasie gniazdo. Szybko je uczesałam i z powrotem zniknęłam w pokoju, by włożyć moje najwygodniejsze ubrania. Narzuciłam bluzę pożyczoną od Xava, co było prawie tak miłe, jak poranne przytulenie.

- OK, dam radę. - Wyjrzałam przez okno. Życie toczyło się tam zupełnie zwyczajnie: Rocco uganiał się za ptakami, Barozzi przyglądał mu się jednym okiem z leniwym rozbawieniem ze swego posterunku na stoliku. Ten widok przypominał mi, jak rozdarta była Signora Carriera, kiedy opublikowaliśmy naszą wersję historii, ale przeszła na naszą stronę po rozmowie z Diamond. Zbyt dobrze знаła moją siostrę, by nie zdać sobie sprawy, że coś naprawdę jest nie tak. Dała mi wolne na resztę tygodnia, aż do ślubu, na uporanie się z rodzinnym kryzysem. Okazała się dobrym przyjacielem; nie pomyślałabym, że mogłabym mieć kumpelę z innego pokolenia. Ale nie spodziewałam się też, że będę miała tak koleżeńskie stosunki ze Steve'em Hughesem.

- No dobra, Crystal, przestań grać na zwłokę. - Zmusiłam się do wyjścia z sypialni. Tak wiele oczekiwań złożono

tego ranka na moich barkach, że czułam się jak mleczarka niosąca zbyt ciężkie wiadra z mlekiem. Jeszcze trochę i coś rozleję.

- Cześć wszystkim.

Xav wcisnął mi do ręki kubek z kawą i pocałował w policzek.

- Cześć tobie.

- Will, jesteś tutaj! - Pośpieszyłam do wyciągniętego na kanapie średniego brata.

- Podobno cudownie ozdrowiałem. - Will dotknął bandażu na piersi. - Nie mogłem leżeć w szpitalnym łóżku, kiedy wszystko, czego teraz naprawdę potrzebuję, to odpoczynek i troskliwa opieka moich braci.

Xav uklonił się.

- Moja specjalność.

- Tak się cieszę, że zdrowiejesz. - Poklepałam go po zdrowym ramieniu.

- Hej, skoro ty masz zająć się moją sprawą, wiem, że będę czuł się więcej niż dobrze. Chcę powiedzieć, że będę przeschęśliwy.

Uriel wychylił się zza kanapy.

- On się po prostu obawia, że najpierw zajmiesz się mną, a jego zepchniesz na koniec kolejki.

- Nie, jesteś zbyt miła. - Will uśmiechnął się. - Tak naprawdę obawiałem się, że Vick cię zastraszył, żebyś zajęła się najpierw jego przeznaczoną. Wiesz, tym swoim specjalnym wyrazem twarzy „jestem zbyt straszny na moją koszulkę”.

- Faktycznie ma to przeciwiczone do perfekcji - zgodziłam się.

Uriel nachylił się bliżej.

- To dlatego, że jest prawdziwe. Mam nadzieję, że jego partnerka będzie niezwykle opanowana.

- Wydaje mi się, że przeznaczenie zechce, że będzie kompletnie bezbronna i Vick będzie musiał znaleźć swoją łagodniejszą naturę, a surowy wyraz twarzy zachować dla każdego, kto ośmieli się ją obrazić.

- Xav potarł ręce. - Nie mogę się tego doczekać.

Przeszłam przez pokój, by pogratulować Steve'owi i Lily.

- Przerwa w zdjęciach? - spytałam Steve'a.

- Wczoraj nakręciłem swoje sceny. Kaskaderzy robią resztę. Lily przekonała mnie, że powinniśmy być tutaj, w razie gdybyś potrzebowała więcej wsparcia.

Lily nastawiła uszu.

- Kłamca. Kazał mi się spakować, jak tylko kamera przestała działać.

- Uśmiechnęła się do mnie. - Jest niezwykle lojalny wobec swoich przyjaciół.

Cieszyłam się jej szczęściem.

- Widzę.

Czy to możliwe, że taki wyluzowany facet jak Steve rumienił się na nasze pochwały? Odchrząknął.

-Ja... yy... muszę się przyznać, że przyciągnąłem za sobą dziennikarzy. Właśnie wiosłują pod waszą bramą. Wiecie, że przed wejściem jest woda?

- Zdarza się. - Wymieniłam uśmiechy z Xavem, a potem uściskałam Lily i odciągnęłam ją na bok. - Wszystko, no wiesz, **w porządku?**

Uśmiechnęła się.

- To zabawne, ale tak. Rozumiem, że to dzięki tobie zdobył się na odwagę i zaprosił mnie na randkę.

- Krążyłeś wokół niej od lat, przyznaj się; ja tylko bezpiecznie sprowadziłam samolot na ziemię.

Steve przewrócił oczami.

- Dzięki, Crystal. Naprawdę potrzebowała się dowiedzieć, jakim byłem tchórzem.

- Koniec towarzyskich pogawędek. - Xav chwycił mnie za ramiona i posadził przed talerzem pełnym świeżych ciastek. - Jedz.

- Co to ma znaczyć? Zaczynasz mi rozkazywać? - zażartowałam.

- Nie, chcę cię tylko podtuczyć przed walką. - Zabrał kawałek mojego croissanta - było pewne, że zechcę mu go wyrwać i wepchnąć sobie do buzi.

Zniżyłam głos.

- Faktycznie to trochę tak wygląda.

- Wszystko będzie w porządku. Jesteś naszą tropicielką. Zobacz, co zrobiłaś dla Steve'a i Lily.

- Aż dziwne, że mój pierwszy sukces odniosłam z ludźmi spoza świata sawantów.

- Zaczyna do mnie docierać, że za bardzo przejmujemy się tym rozróżnieniem.

- Powiedziałaś Lily, że każdy ma jakiś dar.

- To prawda. Bycie wspaniałą rzemieślniczką to taki sam dar jak dar sawantów - i jak granie w kasowych filmach. Może powinniśmy pomyśleć o zrezygnowaniu z niektórych ograniczeń?

- A więc związałam się z prawdziwym demokratą?

- Na to wygląda. Jednego jestem pewien - wszyscy jesteśmy wyjątkowi i to nie są puste słowa. Popatrz na Lily: czyż nie jest szczęściem Steve'a?

Razem wyglądali uroczo; kiedy Lily była w pobliżu, Steve nie miał w sobie nic z aury wielkiego gwiazdora.

- O tak.

- Tak jak ty jesteś moim.

- E tam! - Obróciłam to w żart, ale oboje wiedzieliśmy, że to prawda.

Oboje byliśmy świadomi, że wszyscy popatrują na nas ukradkiem. Wypiłam kawę, zjadłam śniadanie, przeprowadziłam filozoficzną dysputę, poflirtowałam i skończyły mi się wymówki.

- OK, do roboty. - Strzepnęłam okruchy. - Moglibyście usiąść w kręgu? Chcę zacząć, jeśli wszyscy są gotowi.

- Co zamierasz zrobić, Crystal? - spytał Victor.

- Wczoraj w nocy pozwoliłam hrabinie mnie zaatakować, żeby dowiedzieć się, jak działa jej dar. - Z surowych wyrazów twarzy Saula i Willa mogłam stwierdzić, że nie byli zachwyceni moją brawurą. - Jej moc jest taka sama jak moja, z tym wyjątkiem że ona ją odwraca i przecina więzi, zamiast iść ich śladem. Następnie „czyści je” - jak sama powiedziała - co tłumaczy nienaturalny porządek w umysłach jej ofiar. Tak jakby chciała wytłumić świat rzeczywisty.

- Mów dalej. - Victor usiadł naprzeciwko mnie. Przeznaczeni siedzieli razem na podłodze i fotelach.

- Teraz zgaduję, ale myślę, że muszę rozwinąć końcówki. Ponowne połączenie z partnerem należy do przeznaczonych, więc wszyscy musicie ze mną współpracować. Trace, spróbuję najpierw zrobić to z Diamond. Bądź gotowy.

Mój szwagier skinął głową.

-Xav, ciebie też będę potrzebować, bo mogę działać trochę chaotycznie. Nie jestem pewna, ale mogę też wy-

rządzić więcej szkód. - Mając w pamięci ostrzeżenia hrabiny o niepożądanych skutkach, które może spowodować mój dar, obawiałam się, że nie jestem w stanie uzyskać od dziewcząt w pełni świadomej zgody. - Di, rozumiesz? Nadal chcesz, żebym spróbowała? Siostra spojrzała mi w oczy.

- Tak, chcę. Nie chcę pozostać w tym stanie. Nie mogę tego znieść. To będzie musiało wystarczyć.

- Zed, możesz nas połączyć, tak jak zrobiłeś to wcześniej?

- Jasne. - Wspieranie całej jego rodziny wiązało się z ogromnym wysiłkiem, ale miałam nadzieję na efekt domina - liczyłam na to, że kiedy już zacznę rozplątywać zwinięte połączenie, będę mogła szybko przejść do pozostałych.

- Xav, będziesz musiał pozwolić mi działać samej, kiedy już znajdziemy się w środku. Nie mogę być chroniona.

Wziął mnie za rękę.

- To cię będzie bolało.

Tak, to była ta część, o której wolałam nie myśleć. Wzruszyłam ramionami.

- Życie jest bolesne. To jest to, czego nie rozumie hrabina.

- Co my mamy robić? - spytała Lily.

- Stójcie obok na wszelki wypadek. Przechwytnijcie jakiegokolwiek zakłócenia. - Wykrzywiłam usta w grymasie, który miał być uśmiechem. Zdążyliśmy już wyjąć telefon z gniazdka i odłączyć dzwonek do drzwi - to wszystko przez miasteczko mediów, które wyrosło przed naszym domem. - Zróbcie herbatę.

- Jestem świetny w robieniu herbaty - zgłosił się na ochotnika Steve. - Lily, chodźmy do kuchni i zostawmy miejsce na podłodze naszym przyjaciołom.

- Teraz ty, Zed.

Usiadłam w ramionach Xava, moim ulubionym miejscu na całym świecie. Pocałował mnie w czubek głowy.

- Wszystko będzie dobrze - szepnął, co brzmiało bardziej jak rozkaz, żeby tak właśnie było, niż jak przekonanie.

- Bułka z masłem - mruknęłam, powtarzając jego słowa sprzed dwóch dni.

Dołączenie do więzi rodzinnej było teraz łatwiejsze, bo wiedziałam, czego się spodziewać. Ochrona Xava pozwoliła mi zobaczyć i usłyszeć, co się dzieje, bez utraty przytomności z powodu ich komunikacji telepatycznej. Uderzyło mnie, że kiedyś w przyszłości z pomocą Xava będę mogła wziąć udział w zwykłej telepatycznej rozmowie sawantów, jeśli on będzie mnie chronić. Ale teraz nie mogłam z tym eksperymentować.

OK, wyjdę na zewnątrz, kiedy znajdę się wystarczająco blisko Diamond.

Xav potarł moje ramię, żeby pokazać, że rozumiał. ***Uwaga, już.***

Znajome, przyprawiające o mdłości uczucie osaczenia przez umysłowe odpady opanowało mnie, kiedy tylko opuściłam schronienie w umyśle Xava. Spróbowałam wskoczyć na karuzelę, wirującą w jej umyśle, ale zostałam odepchnięta i przekoziółkowałam z powrotem. Zawroty głowy, mdłości, to nie działało. Xav musiał mnie złapać i schronić w swoich ścianach.

No dobra. Świetnie mi poszło.

Uriel dotknął mojego umysłu. - ***Pamiętaj, twój umysł jest tak potężny, a nawet potężniejszy, niż sobie wyobrażasz. Stworzyłaś iluzję karuzeli, żeby zrozumieć, co się dzieje, ale ona tak naprawdę nie istnieje.***

Tracę stanął przy mnie. - ***Musisz uwierzyć, że jesteś wystarczająco wielka, żeby ją zatrzymać.***

Trafił tym w samo sedno. Zawsze miałam problemy z postrzeganiem siebie jako osoby mającej jakąś wartość. Ostatnie kilka dni, które postawiły mój świat na głowie, nie mogły tego od razu zmienić. Myśl, że mogłabym cofnąć szkody wyrządzone przez znacznie starszego, bardziej doświadczonego sawanta, była śmieszna. Nie mogłam jednak trzymać się kurczowo wiary, jaką pokładali we mnie inni; musiałam sama w siebie uwierzyć.

Xav wyczuł moją determinację. ***Gotowa?***

Skinęłam głową i opuściłam schronienie. Karuzela była moim wymysłem i mogłam go dowolnie zmieniać. Dobrze, zatem muszę zmienić ją w coś znajomego. Kosmiczne śmieci - tak myślałam o tym od lat. Tym razem byłam rakieta, wysłaną, by je przechwycić. Weszłam w strumień powietrza, który powstał za poruszającymi się myślami Diamond, i poczułam, jak uderzają we mnie zapory jej zmartwień.

Bolało. Jak latanie między odpadami pełnymi ostrych jak brzytwa krawędzi. Ból nie pozostał na zewnątrz; świdrował moje ciało i drażnił nerwy.

Musisz przestać. - To był Xav.

Me, mogę to zrobić.

Wychodząc ponownie do jej atmosfery, miałam wrażenie, że płonę. Xav położył rękę na mojej szyi, próbując użyć swojego daru, żeby mnie ochłodzić. Trochę pomogło

- wystarczająco, żebym mogła wyczyścić przestrzeń w moim umyśle i kontynuować zadanie.

Crystal, jesteś pewna, że wiesz, co robisz? - spytał Saul. Próbował trzymać się na uboczu, ale czułam, że tak jak Xavowi było mu ciężko pozwalać mi narażać się na niebezpieczeństwo.

Mam przeczucie. - **Czas** pójść za nim. Contessa zrobiła wszystko, by zamieść urwane końcówki; do mnie należało zrobienie bałaganu. Schwyciłam strumień świadomości Diamond i pociągnęłam, zmierzając w kierunku Trace'a. Czułam się, jakbym próbowała przytrzymać deszcz meteorów.

Wystarczy! - powstrzymywał mnie Trace.

Twoja temperatura jest zdecydowanie za wysoka! - ostrzegł Xav.

Kopnęłam połączenie tak mocno, jak tylko mogłam, poza fałszywą, wąską orbitę utkaną przez hrabinę, wierząc, że Trace je złapie, i ruszyłam w stronę Karli. Tym razem się nie wahałam; zanurkowałam do środka, chwyciłam garść rzeczy, które były nią, i rzuciłam je Saulowi.

Krwawi ci z nosa! - odezwał się Xav upominającym tonem. - **Musisz przestać.**

Nie teraz.

Następna była Phoenix. Próbowała mi pomóc. Wyczuwałam, jak poszukuje wspomnień o Yvesie, żebym mogła się ich chwycić: niedawne chwile, kiedy uspokajał ją i pocieszał po ostatnich wydarzeniach. Użyła swojej mocy, by zamrozić je w czasie, więc wypłynęły poza wir rzeczy w jej umyśle.

Tak, to pomaga! - zachęciłam ją. Złapanie wątku i pociągnięcie go za sobą było tym razem łatwiejsze. Yves szedł za mną przez całą drogę, czekając, by go złapać.

Crystal, musisz przestać! Wracaj, dokończysz później. -Xav był wstrząśnięty. Mogłam poczuć, jak przykładła mi do nosa chusteczkę i zwilża kąciki moich oczu.

Proszę. - Błaganie Zeda rozległo się w tej samej chwili, co wezwanie Xava. Był tak cierpliwy, pomagając pozostałym i podtrzymując naszą więź. Nie mogłam się teraz wycofać.

Sky następna.

Podchwyciła wskazówkę Phoenix, żeby użyć swojego daru, i starała się zatrzymać swoje orbitujące myśli tak mocno, jak tylko mogła. Zobaczyłam trzepoczące słabe połączenie z Zedem, z końcówką już luźną, bym zdołała ją złapać. Mieniła się, by przyciągnąć moją uwagę. Odsunęłam się, czując, jak moja wyimaginowana rakietka traci moc. Nie byłam pewna, czy zrobiłam wystarczająco dużo. Bałam się, że jeśli połączenie upadnie i znowu się popłącze, wyrządzą jej większą krzywdę.

Jestem tu. Mam je. - Zedowi w jakiś sposób udało się przefrunąć obok i przejąć je z mojej ręki. Bardziej poczułam, niż zobaczyłam pulsowanie mocy przebiegającej wzdłuż połączenia. Obieg został naprawiony, prąd ich związku ponownie płynął teraz pod pełnym napięciem.

Wracam - powiedziałam Xavowi. Ale nie mogłam. Nie byłam w stanie przestać dryfować na zewnątrz, z dala od świadomości, którą odwiedziłam. Pozbawiona mocy, spadałam bezwolnie w przestrzeń, a siła rozpędu wciągała mnie w ciemność.

Xav!

Trzymam cię. Nie pozwolę ci odejść.

Zdałam sobie sprawę, że nie jestem sama w tej otwartej mentalnej przestrzeni; on był tutaj i mógł sprowadzić mnie do domu.

Jak brzmiało to zdanie, które powtarzają w telewizji?

Nie próbujcie robić tego w domu.

To właśnie chodziło mi po głowie, gdy odzyskałam świadomość. Leżałam w swoim łóżku.

Długie niskie smugi światła na zewnątrz wskazywały, że musiało minąć kilka godzin.

-Xav?

-On... ekhm... wyszedł. - Diamond siedziała obok mnie; odgarnęła włosy z mojej twarzy. - Masz. Podała mi wilgotną szmatkę.

- Co? Dlaczego?

- Przesadziłaś. Krwawiło ci trochę z nosa i oczu.

- Fuj. - Wytarłam ostatnie ślady.

- Xav mówi, że poza tym nic ci nie jest. Polecił ci odpoczywać.

- Ale nie został? - Wydało mi się to trudne do uwierzenia, że zwiedzał siebie, gdy ja leżałam nieprzytomna.

- Powiedział, że musi odpocząć. Był wściekły, że reszta pozwoliła ci zajść tak daleko. Ten chłopak nie pozwoliłby ci złamać paznokcia, gdyby tylko mógł.

- Mój wybór - wyłącznie mój wybór. Diamond pochyliła się nade mną i szepnęła:

- Mówiąc między nami, pozwoliłabym mu wylądować się na braciach.

Uśmiechnąłem się.

- Może masz rację. - Nagle pojęłam to, co powinnam była zauważyć od razu po przebudzeniu. - Znów jesteś sobą!

- Tak, wróciłam.

- Naprawdę? Połączenie - twoje wspomnienia? Diamond westchnęła radośnie.

- Tak, naprawdę. I reszta też. Przez pewien czas straszliwie bolała mnie głowa, ale Xav i kilka tabletek zdołali temu zaradzić. Na szczęście contessa niczego mi nie zabrała, tylko zakopała to tak głęboko, że myślałam, iż nigdy tego nie odzyskam. - Uścisnęła moją dłoń. - Ale dzięki tobie udało nam się. Nie wiem, jak ci...

- Daj spokój - odparłam zdecydowanie. - Nie chcę podziękowań. Chcę, żebyście byli szczęśliwi. I mieli wspaniały ślub.

- Tak będzie. Wiem, że jest już późno - i to trochę niekonwencjonalne - ale zastanawiałam się, czy zgodziłabyś się być naszym świadkiem?

- Naprawdę tego chcecie? A będę mogła zgubić obrączki? Zaśmiała się.

- Oczywiście, bo wiem, że ze wszystkich osób ty jako jedyna będziesz w stanie je potem odnaleźć.

Ktoś zapukał do drzwi. Diamond podniosła głowę. -Tak?

- Czy już się obudziła? - Karla wsunęła głowę przez drzwi.

- Tak, już nie śpię.

Matka Xava wpadła do środka, a Saul tuż za nią, jakby nie chciał ani na chwilę stracić jej z oczu. Przerazająco nieobecna kobieta zniknęła bezpowrotnie, a na jej miejsce wróciła mała ognista kula, którą była matka chłopców Benedict.

- Ty cudowna, niesamowita dziewczyno! - Karła pocałowała mnie w czoło. - Jesteśmy ci tak wdzięczni - nie da się tego wyrazić słowami. Ale... - zmarszczyła brwi i położyła ręce na biodrach - ...jeśli znowu wpakujesz się w coś podobnego, Crystal, będę naprawdę wściekła. Xav nie jest jedyną osobą, która złości się na chłopców za to, że pozwolili ci to dla nas zrobić.

Uśmiechnęłam się, bo całkiem podobała mi się ta połajanka. Karla bardzo się starała nie być ze mnie zbyt zadowolona.

- Tak, Karlo.

- Phi! Tu obecny niemądry mężczyzna powinien był ci tego zabronić. Spojrzała na Saula, a jej oczy lśniły dojrzałą miłością do niego.

Saul ujął jej rękę.

- Wybacz nam, moja droga. Nikt z nas nie chciał narażać Crystal na niebezpieczeństwo.

- Czyli wróciliście do normalności? - spytałam.

- Nie do końca.

- Jak to? - Zaczęłam się bać, że zrobiłam coś źle. Saul posłał mi szatański uśmiech.

- Jest lepiej niż normalnie. Po tym jak prawie straciliśmy naszą więź, zrozumieliśmy, jakie to niezwykle szczęście, że mamy siebie. Postanowiłem więc, że nadszedł czas na nasz drugi miesiąc miodowy. Po ślubie zostajemy tutaj.

Nie powiem, w którym hotelu się zatrzymamy - chcemy mieć całkowitą prywatność - pocałował dłoń swojej żony - my, starzy zakochani, nareszcie sami. Karla zmarszczyła nos.

- Nie wsiądę do gondoli, Saulu Benedict. - Widać było, że dyskusja toczy się już od pewnego czasu. - Ceny są skandaliczne.

Saul poklepał uparty podbródek swojej żony.

- Pani Benedict, oczywiście, że wsiądziesz. Obiecałaś, że będziesz posłuszna.

- To było trzydzieści lat temu! Zanim ceremonie ślubne dostosowały się do wymogów współczesności.

- Cóż, ja jednak trzymam cię za słowo. Gondola dla dwojga, w świetle księżycy, z szampanem i różami.

Jak na przysięgę posłuszeństwa, nie brzmiało to tak źle.

- Ach, cóż. Jeśli masz zamiar robić z tego aferę, niech będzie, że się zgadzam. Ten jeden raz.

Sen pozwolił mi wrócić do siebie, więc gdy tylko Saul i Karla wyszli, wstałam z łóżka. W mieszkaniu było mniej ludzi niż rano: Steve i Lily wrócili do swojego hotelu, zabrawszy ze sobą większość dziennikarzy. Yves, Phoenix, Saul i Karla wrócili do hotelu Calcina. Zed i Sky zostali i gawędzili z Willem, Sky na kolanach Zeda, jakby nic nie miało ich już tak prędko rozdzielić. Victor i Uriel grali w karty przy kuchennym stole. Trace wyglądał uroczo w fartuchu, krojąc warzywa z chirurgiczną precyzją.

- Wiesz, w restauracji obok można dostać na wynos świetną lasagne - powiedziałam, wychodząc z sypialni.

- Teraz mi to mówi! - westchnął Trace.

Diamond minęła mnie i podeszła do niego.

- Nie zwracaj na nią uwagi. Gotujemy według przepisu Nonny. Nic nie smakuje lepiej niż prawdziwe domowe jedzenie.

Wyrzesałam zza jej pleców i bezgłośnie powiedziałam -kłamczucha!

Trace powstrzymał się od śmiechu.

- Oczywiście, kochanie. Diamond pocałowała go w policzek.

Gdy spojrzałam na pozostałych, czułam, że mieli zamiar zacząć rundę podziękowań, więc postanowiłam im w tym przeszkodzić.

- Czy ktoś wie, dokąd poszedł Xav? Uriel zebrał lewę, którą właśnie wziął.

- Powiedział, że chce się trochę wyciszyć. Mam go zawołać?

Włożyłam kurtkę i buty.

- Nie trzeba. - Popukałam się w czoło. - Jestem jak gołąb pocztowy.

- Masz dość siły, by wyjść na zewnątrz? - spytał Will. - Wyglądałaś naprawdę źle, gdy zemdlałaś.

Pewnie wyglądałam jak jakiś stwór z horroru.

- Czuję się dobrze.

- Przesadziłaś. Więcej nie powinnaś tak ryzykować.

- Mówi facet, który został postrzelony. Will roześmiał się.

- Wiem teraz, dlaczego los związał cię z Xavem. Będziecie sobie wzajemnie bezlitośnie dokuczać.

Victor rzucił na stół kartę.

- Może świat stanie się przez to dla nas odrobinę bezpieczniejszy.

- O ile wspólnie nie skierują swoich sił przeciwko nam - zauważyła Sky ze swoim dawnym błyskiem w oczach.

Bracia Benedict jednogłośnie jęknęli.

- OK, ja wychodzę.

- Kolacja o siódmej. Mama przyjeżdża jutro, nie zapomnij! - zawołała Diamond.

Wyglądało na to, że to ostatnie wolne chwile, jakie będę mieć przez najbliższe dni, aby wyjaśnić z Xavem nasze sprawy.

- Wrócę, ale oczywiście nie jak terminator. Zamknęłam drzwi, mając w uszach chichot Willa.

Znalazłam Xava siedzącego na schodach na placu Świętego Marka - dokładnie w tym samym miejscu, gdzie kręciliśmy naszą scenę filmową. Moje serce zakołatało lekko, gdy zobaczyłam go na tle dzwonnicy i wypełnionego wodą placu. Budynki odbijały się w wodzie przypiływu, ale domyślałam się, że tym, co studiował, nie było jego własne odbicie. Jego myśli zwrócone były do wewnątrz, ręce miał oparte luźno na kolanach, głowę opuszczoną. Usiadłam obok niego.

- Cześć - powiedziałam cicho.

- Cześć. - Zwrócił na mnie ciepłe spojrzenie, ale nie uśmiechnął się na powitanie.

- Coś się stało?

- Ja tylko... próbuję zrozumieć, co się stało. Nie chciałaś przestać.

- Wiem.

- Myślałem, że będziesz mieć tętniaka mózgu lub coś innego.

- Nic mi nie jest.

- Mało brakowało. Musiałem zeszyć kilka naczyń krwionośnych, wiesz?

Au. Dotknęłam mojego czoła.

- Nie wiedziałam. Dziękuję.

Obok nas przeszła grupa wycieczkowa. Przewodnik machał kawałkiem czerwonego materiału na kiju jak jakąś zabawką, którą można droczyć się z kotem. Jego kocięta skakały za nim, zamiast dzwonek na szyjach mając przewieszony aparaty fotograficzne.

- Siedziałem tu i rozmyślałem o tym, że postawiłaś mnie w sytuacji osoby związanej z żołnierzem służącym w strefie działań zbrojnych. Nienawidzę wysłać cię do walki, ale wiem, że musiałaś iść.

Ulżyło mi, że mnie nie obwinia.

- Dziękuję. Ten dar nie będzie taki zawsze. - Xav westchnął sceptycznie.

- Uczę się, jak postępować. Następnym razem bardzo się postaram tak nie ryzykować.

- Więc będzie następny raz? Tupnęłam stopą o schodek.

- No cóż, obiecałam Alberto, kamerdynerowi, że wrócę i spróbuję zrobić coś dla niego i jego ludzi.

- Kiedy?

- Jutro.

- Jezu, Crystal, nie jestem pewien, czy moje serce zniesie więcej takich sytuacji.

- Czy chcesz, żebym nie dotrzymała mojej obietnicy?

- Nie. To strasznie irytujące: popieram cię w stu procentach, ale po prostu to mi się nie podoba.

To było w porządku. Przytuliłam się do niego.

- Mogę ci coś poradzić? Nie zostawaj w tyle.

- Dobra zasada. Nie mówiąc o tym, że widok z tej pozycji nie jest najlepszy.

Uśmiechnęłam się.

- Idź obok mnie. Zdaje się, że będziesz mi potrzebny do zakładania szwów.

- Widzę, że będę miał ręce pełne roboty, zwłaszcza że masz tendencję do wychylania się i pakowania w kłopoty.

Przełożyłam jedną z jego rąk z jego kolan na swoje.

- Czuj się zatrudniony na pełen etat.

Siedzieliśmy chwilę razem, ciesząc się zachodem słońca malującym zabytkowe kamienie na płomienny róż. To było magiczne miasto, misterne niczym skomplikowany mechanizm starego ozdobnego zegara, który nie działa już poprawnie, ale ciągle tyka. Dopóki nie przyjdzie na niego czas.

- Jak myślisz, jak wielu zakochanych tu siedziało? - zapytał, wskazując na plac z zalanymi wrotami bazyliki, Pałac Dożów i rzędy gondoli podskakujących na lagunie.

- Zbyt wielu. Grozi nam popadnięcie w banał.

- Mnie to nie przeszkadza. A tobie?

- Nic a nic.

Ciepłą dłonią ujął mnie za moją chłodną rękę.

- Twoi bracia obawiają się, że utworzymy wspólny front i zaczniemy im dokuczać.

- To całkiem niezły plan.

- Ale ja cię przejrzałam, Xavie Benedict. Uniósł brew.

- To takie łatwe?

- Dla twojej przeznaczonej tak. Przyjąłeś na siebie rolę rodzinnego dowcipnisa, ale, o dziwo...

Uśmiechnął się.

- Mówisz, że jestem dziwny?

- Jeśli ci to pasuje... Ale, jak mówiłam: *o dziwo*, jesteś chyba jednym z mądrzejszych ludzi, jakich znam, a na pewno najbardziej współczującym. Wykorzystujesz swój humor tak, jak Diamond swoje dążenie do zgody, aby rozładowywać napięcie i, jeśli to możliwe, leczyć.

Uśmiech zniknął z jego twarzy, a na jego miejsce pojawiło się coś w rodzaju bolesnej wrażliwości.

- Chyba masz rację. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Po prostu taki jestem.

- Ale możesz popełnić błąd i posunąć się w żartach za daleko.

- Chcesz powiedzieć, że nie jestem doskonały? -W jego głosie słychać było raczej ulgę niż urazę.

-Właśnie. Czasem twoje wygłupy nie pozwalają ludziom dostrzec, że możesz być zranionym tak samo jak ktoś, kto ma bardziej poważną naturę. Bycie moim przeznaczonym nie będzie dla ciebie łatwe, prawda?

Uściskał moją rękę.

- Z jednej strony, to jest najłatwiejsze na świecie, tak naturalne jak oddychanie, ale nie powiem, żebym cieszył się, patrząc na twoje cierpienie, na pewno nie.

- Wiem. Ale czy nie wydaje ci się, że tak właśnie powinno być? Że jestem związana z uzdrowicielem? Potrzebuję cię, żeby być osobą, którą powinnam być, korzystać w pełni z moich darów.

- Cieszę się, że mogę być do usług.

- Ale nie chcę, żebyś czuł, że musisz być częścią jakiejś świty wokół mnie, jak Steve ze swoim asystentem i ochroną. Czułam się tak, gdy podróżowałam razem z Diamond. Musimy się postarać, żeby to było show Xava i Crystal, a nie tylko moje.

Trącił mnie ramieniem.

- To miłe z twojej strony, że się o to troszczysz, ale czy naprawdę myślisz, że moje ego tak łatwo da się stłamsić?

Zaczęłam się nad tym zastanawiać...

- Hmm, nie.

- Cukiereczku, z wielką przyjemnością skieruję na ciebie mój reflektor, ale jak już będzie włączony, to nie zdziw się, jeśli wyrwę się na trochę, by zatańczyć mój własny taniec.

- Taniec pingwina.

- Ty to powiedziałaś. No dobra, zakończyłem moje rozmyślenia, poukładałem wszystko w głowie: czas wracać.

- Tracę robi lasagne według przepisu Nonny.

- O rany. Muszę to zobaczyć.

- Włożył nawet jej fartuszek i tak dalej. Xav przyspieszył kroku.

- Masz aparat?

Następnego dnia przybyła tłumnie moja rodzina. Nie widziałam ich razem w jednym miejscu od czasu pogrzebu taty i zdążyłam zapomnieć, jacy potrafią być męczący, gdy nie są przytłoczeni smutkiem. Peter, mój ulubiony brat, łamacz serc ze swoją czupryną kasztanowych włosów i wielkimi zielonymi oczyma, mocno mnie uściskał i zakręcił mną w koło, gdy tylko przeszedł przez kontrolę celną na lotnisku. Obrzucił Xava badawczym spojrzeniem, aż w końcu uznał, że musi być w porządku, skoro wyglądałam na szczęśliwą, więc podał mu rękę na powitanie. Wiedziałam, że będą się ze sobą świetnie dogadywać. Moi inni bracia i siostry byli zbyt zajęci pilnowaniem swoich dzieci, aby utrudniać Xavowi życie. Topaz w szczególności

była gotowa wyśpiewywać peany na jego cześć, gdy robiąc śmieszne miny, zdołał skusić jej opornego malucha, by wsiadł do wodnej taksówki.

- Dobry chłopak ci się trafił - powiedziała. - Bardzo się z tego cieszymy.

Misty, cierpliwa najstarsza siostrzenica, opiekowała się dwiema środkowymi. Spojrzała na mnie i zaraz potem przeniosła wzrok na swoje siostry bliźniaczki, które już uwiesiły się na Xavie, jak gdyby był ich ulubioną drabinką, zaś one dwiema małymi małpkami. Mąż Topaz, Mark, zagonił ostatnią dwójkę z ich sześciorga dzieci, aby usiadły na ławce za nami. Uśmiechnął się do mnie, ale czułam, że na ich związku pojawiła się nowa rysa. Topaz i Mark nie byli przeznaczonymi i teraz moja siostra mogła poprosić mnie, abym ujawniła jej, z kim powinna być. Nie byłam pewna, co bym zrobiła, gdyby zapytała o tę informację.

- Czy wszystko będzie dobrze? - spytałam.

- Rozmawialiśmy o tym - odparła Topaz, wyczuwając natychmiast, co mam na myśli. - I zdecydowaliśmy, że nie chcemy wiedzieć. Kocham Marka i on kocha mnie. Pewnie nie jest to wielka miłość, ale dobrze nam razem i dzieci nas potrzebują. - Poklepała mnie po kolanie.
- Jesteśmy szczęśliwi.

- Xav mówi, że każdy z nas ma jakiś dar. Mark może nie jest sawantem, ale ma swoją własną moc, czyż nie?

- Tak, jest najmilszym człowiekiem, jakiego znam, i do tego bardzo dowcipnym. Rozśmiesza mnie.

- W takim razie poszukiwanie twojego przeznaczonego byłoby całkowicie błędną decyzją.

Skinęła głową.

- Tak właśnie myślimy. Co można porównać do wychowywania razem szóstki dzieci? Można być spełnionym na wiele sposobów, obojętnie, co mówią romantycy.

- Cieszę się. - I rzeczywiście tak było. Bałam się, że poprosi, abym powiedziała jej, kto jest jej bratnią duszą, i wtedy byłabym odpowiedzialna za zniszczenie w pełni udanego małżeństwa.

Moja rodzina była zdeterminowana, aby nadrobić stracony czas i postawić mnie w centrum zainteresowania -w dodatku odkryłam swój dar i przeznaczonego - ale ja upierałam się, że to chwila Diamond i Trace'a. Nie mówiąc o tym, że także z uwagi na gromadę kilkulatków biegających po mieszkaniu nie była to dobra okazja na szczerą rozmowę o tym, jak wiele błędów popełniliśmy jako rodzina, tak źle zinterpretowawszy mój dar.

Karla i Saul przejęli na siebie obowiązek zabawiania gości - miło z ich strony, gdyż ja musiałam rozwiązać drobną sprawę służby hrabiny. Diamond nalegała, żeby mi towarzyszyć, jako że jej dar mógłby zaradzić napięciom wśród domowników. Tracę i Xav nie chcieli być trzymanymi z daleka, dlatego przed bramę zajęchała spora grupka.

Alberto wyszedł na schody, aby nas wpuścić.

- Proszę iść za mną. Nie byliśmy pewni, czy pani wróci.

- Obiecałam, więc jestem.

To był pierwszy raz, kiedy widziałam tę posiadłość w świetle dziennym. Dom wyglądał na bardziej zniszczony, niż się spodziewałam; z futryn okiennych zeszła prawie cała farba; na ścianach wiły się pęknięcia - dom pasujący do mieszkającej w nim osoby.

- Jak się czuje hrabina?

- Niezbyt dobrze, signorina. Pozostaje w łóżku. Nikt nie będzie nam przeszkadzać.

Przekazałam tę informację Xavowi.

- Czy myślisz, że ją zraniłam w czasie naszej walki na umysły?

Xav powstrzymał się od zwrócenia uwagi, że to ona mnie zaatakowała i sama była sobie winna.

- Zajrzę do niej, jeśli mnie wpuści.

Służba zebrała się w przestronnej kuchni, sześciu mężczyzn od Alberto po sternika. Byli braćmi lub kuzynami i wszyscy byli spokrewnieni z wrogiem numer jeden, Minottim. Minęło trochę czasu, zanim zdołałam wyjaśnić, o co chodzi i dlaczego tu jestem. Na szczęście, jak na ich stan umysłu, ich reakcje były wyciszone: nikt z nich nie wybuchł wściekłością ani nie pobiegł do sypialni hrabiny, aby szukać zemsty. Dominowały smutek i zdumienie, że ktoś mógł im to robić tak długo.

Wiedziałam już, jak odwrócić stan wytłumienia ich umysłów, więc poprosiłam służbę, aby wszyscy użyli swoich darów, by pomóc mi w uwolnieniu ich prawdziwych osobowości, ukrytych przez dokonane przez hrabinę porządki. Było to dla mnie nowe doświadczenie, gdyż nie było przy nich żadnego przeznaczonego, który pomógłby zakończyć proces. Alberto stał w pierwszym szeregu, jako wybrany przez nich rzecznik.

- Czy wiesz, co się z nami stanie? Pokręciłam głową.

- Sądzę, że może to być przerażające. Jesteście przyzwyczajeni do myślenia według pewnych schematów. Nie zrobię nic, jeśli wolicie pozostać takimi, jakimi jesteście.

- Nikt z nas tego nie chce. Przedyskutowaliśmy to i akceptujemy ryzyko.

- W porządku, to zacznijmy.

Było to prostsze, niż myślałam. Hrabina musiała być brutalna, by wykorzystać więź z przeznaczonymi w Diamond, Karli, Phoenix i Sky; w przypadku tych ludzi, jedynie ponawiała lekkie dotknięcia swojej mocy, zwijając i rozwijając połączenia w uporządkowany wzór, przycięty równo jak kulisty żywopłot w jej ogrodzie. Xav nie musiał nawet leczyć mojego bólu głowy, gdy skończyłam z ostatnim z mężczyzn.

- Jak się czujecie? - zapytałam. Proces nie był tak gwałtowny jak przywrócenie związku przeznaczonych, przebiegał raczej jak stopniowe przebudzenie.

Alberto usiadł w krześle przy starej kuchni.

- Ja jestem dezorientowany. - Skrzywił się jak ktoś, kto poczuł jakiś brzydki zapach. - I zły.

Diamond zrobiła krok naprzód.

- Przez wiele lat wszyscy służyliście wiernie pewnej bardzo smutnej starej damie. Możecie wspominać tę służbę z dumą, nawet jeśli została wam niesprawiedliwie narzucona. Możecie teraz wybrać sobie nowe życie.

- Czy nie powinniśmy jej odpłacić za to, co nam zrobiła? - zapytał sternik.

- Sądzę, signor - zaproponowała Diamond - że ona płaci za to wysoką cenę od dnia, gdy wasz ojciec odebrał jej przeznaczonego. Co dobrego przyniosłaby zemsta, jeśli nie przedłużenie rodowej vendetty, która nigdy nie powinna była się rozpocząć?

Mężczyzna spojrzał uważnie na Diamond, a potem skinął głową.

- Ma pani rację. - Podrapał swój nadgarstek, jak gdyby właśnie uwolnił się z kajdan. - Ale niczego nie jestem już jej winien. Odchodzę. Ktoś idzie ze mną?

Po chórze głosów zorientowałam się, że wkrótce hrabina będzie potrzebować całkiem nowej służby. Tylko Alberto wydawał się rozdarty. Sądziłam, że nie powinien czuć się odpowiedzialny za kogoś, kto tak długo go krępował.

- Idź - powiedziałam. - Zadbam o to, aby ktoś się nią zajął. Ona ciągle ma przyjaciół w tym mieście - ksiądz z jej kościoła pomoże jej, gdy mu o tym powiem.

- Co mu pani powie, signorina? Nie uwierzy w to, kim ona jest. - Ucieszyłam się na widok błysku humoru w oczach Alberto; prawdziwy człowiek powoli dochodził do siebie.

- Doszło do sporu o pensje i wszyscy solidarnie odeszli. Nikt nie uzna tego za dziwne.

- Dziękuję. Za wszystko. - Zawiesił głos. - A gdybym poprosił cię o odnalezienie naszych przeznaczonych, zrobiłabyś to? Nawet po tym, co zrobiliśmy twojej rodzinie?

Pomyślałam, że to byłaby pewnie pierwsza z wielu takich próśb.

- Oczywiście - a wy nie zrobiliście niczego, za co musielibyście nas przeproszać: rozumiemy, że nie byliście odpowiedzialni za swoje czyny. Wiecie, gdzie mnie znaleźć.

Przynajmniej tyle mogłam zrobić dla ludzi, którzy prawdopodobnie byli najgorszymi ofiarami szaleństwa hrabiny.

Xav wziął mnie za rękę.

- Chodźmy do hrabiny. Potrzebuję cię jako tłumaczki.

Znaleźliśmy ją siedzącą na łóżku i patrzącą obojętnie w okno. Jej łóżko było zdobione baldachimem z zakurzonymi zasłonami. Firany w oknach zrobione były z wyblakłego, szkarłatnego jedwabiu. Jej oczy skierowały się ku drzwiom, gdy weszliśmy, a potem znów popatrzyła w przeciwną stronę, na dzwonnice na placu Świętego Marka.

- Och, to wy. Przyszlście błagać mnie o pomoc?

Podążyłam za jej wzrokiem. Pokryty koronkowym obrusem stół przy oknie udekorowany był zdjęciami jej i jej męża z ich szczęśliwszych lat. W dłoni trzymała medalion - jego złoty łańcuch spoczywał na kocu. Zgadywałam, że zawiera on jeszcze inne jego zdjęcie.

- Tak, to ja. A to Xav Benedict - właściwie nie zostaliście sobie jeszcze przedstawieni. - Sprawdziłam wodę w dzbanie stojącym obok łóżka. - Potrzebuje pani czegoś?

- Nie pomogę wam. Nie naprawię tego, co zrobiłam. Nie mogę... więc nie będę tego żałować.

- Nie spodziewałam się tego. Zdołałam to naprawić sama.

- Naprawdę? - Odwróciła się, by spojrzeć na mnie.

- Nie było to łatwe.

- Myślałam, że to niemożliwe. Zawsze sądziłam, że jest za późno, by zawrócić, gdy już raz zaczęłam.

- Nie było za późno. Uwolniłam też umysły pani służących.

Zatopila się znowu w poduszkach. Jej szara twarz kontrastowała z ich bielą.

- Może to właściwa pora. Czy mam się spodziewać, że zostanę zamordowana we własnym łóżku?

- Więcej niż właściwa. I nie, oni nie szukają zemsty. -Nalałam jej szklankę wody. - Nigdy nie powinna była pani uczynić tego, co pani uczyniła.

Xav podszedł do łóżka. Drgnęła, jakby oczekując ciosu. Wyciągnął ku niej rękę.

- Mogę?

- Xav jest uzdrowicielem. Nie skrzywdzi pani. Przysunęła swój nadgarstek bliżej, co on uznał za zgodę. Zamknął oczy i zbadał ją, używając swego daru.

- Tak naprawdę nic pani nie jest, biorąc pod uwagę pani wiek. Myślę, że jest pani po prostu zmęczona, hrabino -ogłosił.

- Tak, jestem zmęczona. - Cofnęła swoją rękę. -Wszystkim. Życiem. Zmęczona i samotna, pomyślałam.

- Czy mam kogoś do pani przysłać?

- Nie ma kogo. Mój syn jest w więzieniu.

- A jego rodzina?

- Nie obchodzę ich. Chcą tylko odziedziczyć moje pieniądze.

- Poproszę księdza, żeby przyszedł i posiedział z panią. Skinęła głową.

- Tak, poproście ojca Niccolo, aby tu przyszedł.

Nic więcej nie mogliśmy zrobić. W jej głosie słyhać było rezygnację, ale ona sama sprowadziła to na siebie, co czyniło to wszystko jeszcze smutniejszym.

Xav wyszedł za mną na zewnątrz.

- Zabawne, że pod koniec zacząłem jej współczuć.

- Ja też. Może mogłabym załatwić sobie widzenie z jej synem? Porozmawiać z nim i pomóc mu?

Xav poklepał poręcz.

- Znowu kombinujesz?

- Tak. Nie mogę się powstrzymać.

- Rozumiem, ale myślę, że byłoby lepiej, gdyby ona sama to rozplątała. Byłoby to bardziej, że tak powiem, *uzdrawiające*.

- Masz rację. - Xav miał świetny instynkt. - Zasugeruję jej to, gdy nabierze trochę sił, i powiem jej, jak to zrobić.

Dołączyliśmy do Diamond i Trace'a w taksówce wodnej, zamknąwszy za sobą bramę starego domu. Dokuczała mi świadomość, że zmierzałam z powrotem do wypełnionego rodziną mieszkania w mieście, zostawiając bardzo smutną starą kobietę samą z jej goryczą. Wystarczająco dobrze znałam brzydsze strony ludzkiej natury, by myśleć, że nie mogłabym być nią, gdybym przeszła przez to, co ona. Obiecałam sobie, że odtąd będę doceniać swoje szczęście i nie będę uważać, że Xav jest mi dany raz na zawsze.

Była też jedna osoba, którą musiałam przeprosić za to, że uważałam jej obecność za oczywistą. Gdy wróciłam, czekała w mieszkaniu, trzymając na kolanach najmłodsze ze swych wnucząt. Zrazu nie spostrzegła mnie, więc stałam przez chwilę, delektując się tym, że tam jest, ciągle z nami, odkładając na bok swój smutek, by być częścią rodziny. Jej wybory były o tyle lepsze niż wybory hrabiny.

- Cześć, mamó, jak się masz? - spytałam, całując ją delikatnie w policzek. Krótkie czarne włosy założyła za ucho; w jej uszach lśniła para diamentowych kolczyków podarowanych jej przez naszego tatę na ich ostatnią rocznicę.

- Och, bawię się świetnie, dziękuję. Wszyscy twoi przyjaciele są tacy mili, a rodzina Trace'a jest po prostu czarująca! - Pobujała małego Robina na kolanach, zanim zdążył

zacząć marudzić. Łzy napłynęły mi do oczu. - Tata byłby tak dumny, gdyby mógł cię teraz widzieć.

- Och, kochanie, jak miło, że to mówisz! - Moja mama popatrzyła na mnie z promiennym uśmiechem. Wiedziała, co chciałam jej przekazać.

- To, że mam Xava, oznacza, że rozumiem. Przepraszam, że wcześniej byłam taka... wściekła.

Mama ułożyła sobie Robina na ramieniu, poklepując go rytmicznie w plecy.

- Moje złe lata nie były dla ciebie dobrym czasem, wiem o tym. Chciałabym, by było inaczej, by Charles mógł tu być i zobaczyć, że wszystkie jego wspaniałe dzieci tak dobrze sobie radzą. Czułabym się bardziej winna, ale jak dziś rano powiedziała mi Karla, przeszłam przez to z podniesioną głową, więc może wystarczy, że powiem „kocham cię”.

- Tak, to wystarczy. Cieszę się, że nie jestem już zakałą rodziny.

Zaśmiała się.

- Och, kochanie, daj sobie czas. Zrobisz więcej błędów. Nieważne, jak starzy jesteśmy, stale je popełniamy. Wiem o tym.

- Kocham cię, mamo. - Przytuliłam ją razem z dzieckiem. Ona też mnie uścisnęła.

- Kocham cię, moja mała dziewczynko.

Nadszedł dzień ślubu i wszyscy mężczyźni zostali wygnani z naszego mieszkania, gdy panna młoda szykowała się do ceremonii. Lily pomagała przy sukience w obecności mojej mamy i Karli, co było powodem, dla którego znalazłam się na chwilę sama w kuchni ze Sky i Phoenix.

Przejrzałam poranną pocztę, odkładając na bok kartki gratulacyjne dla Diamond i Trace'a. Jeden prezent ślubny już dostaliśmy: była nim wiadomość, że hrabina cofnęła oskarżenie przeciwko rodzinie Benedictów. Otworzyłam list zaadresowany do mnie - grubą kremową kopertę ze znaczkiem z Nowego Yorku. Szczęka opadła mi ze zdumienia.

- Co się stało? - zapytała Phoenix.

Podaliśmy jej list. Sky podeszła do niej, by czytać jej przez ramię.

- O rety: chcą cię w Elite Models! - Sky zaczęła nerwowo chichotać. - Nieźle. Trzy tygodnie letniej sesji fotograficznej na Karaibach.

- Wzięli na poważnie plotkę o mnie i Stevie. Zdają się nie wiedzieć, że nie mam żadnego doświadczenia.

Phoenix oddała mi list.

- Co zamierzasz zrobić?

Przeciągnęłam palcem po papierze. Symbolizował marzenie, którym żyłam tak niedawno, ale odpowiedź była oczywista.

- Miewam pryszczki. Nienawidzę diet. Nie umiem chodzić na szpilkach. - Odłożyłam list na bok, aby potem grzecznie na niego odpowiedzieć.

- Więc? - Phoenix uśmiechnęła się, zadowolona z mojej decyzji.

- Świat poradzi sobie bez kolejnej modelki, ale nie bez tropicielki przeznaczonych. Poza tym myślałam, że powinnam zamieszkać gdzieś niedaleko szkoły medycznej Xava, może zrobić kilka kursów projektowania. Lubię szyć ubrania bardziej, niż je nosić.

- Mam więc nadzieję, że Xav wybierze Kolorado! - powiedziała Sky.

- O nie, Kalifornię. - Phoenix machnięciem ręki zbyła studia w Górach Skalistych. - San Francisco jest znacznie lepszym miejscem do życia.

Odłożyłam pocztę.

- Mówiąc szczerze, nie będzie mnie obchodziło, jeśli wybierze Nowheresville w Idaho.

- Och, to słodkie. Zastanowiłam się.

- W zasadzie, może jednak mnie to obchodzi. Sky zaśmiała się.

- Crystal, patrząc na to, jakie Xav wybiera sobie ubrania, naprawdę myślisz, że będzie chciał mieszkać w takim miejscu?

- Nie. Stawiam na Manhattan lub Londyn. Phoenix również była rozbawiona.

- To zabawne, bo Yves powiedział mi wczoraj, że Xav uzależnia swoje plany od tego, co ty chcesz robić.

Sky objęła się rękoma.

- Jesteście tacy świetni razem! Tak się cieszę. To żaden sekret w rodzinie Benedictów, ale wszyscy lubią Xava za to, że jest Xavem.

Uśmiechnęłam się. Tak, Xav był Xavem, wyjątkowym i dokładnie takim, jakiego potrzebowałam.

Panna młoda wyglądała olśniewająco w białej koronkowo-satynowej sukni, a pan młody zachwycająco w eleganckim garniturze; ubrany na szaro świadek (Victor) sprawiał niebezpiecznie efektowne wrażenie; druhna i drużbowie w strojach żółtych i białych wyglądali jak małe aniołki. Xav, który słuchał mojego wewnętrznego komentarza, gdy patrzyliśmy, jak para młoda idzie w kierunku ołtarza, pochylił się nade mną.

- Zapomniałaś dodać, że drugi świadek też nie wygląda źle w tej kremowej sukni. To twój własny projekt?

Przytaknęłam.

- A tobie udało się nie zbłąźnić w tym garniturze.

- No ba, cukiereczku. Idziemy? - Wzięłam go pod ramię i podążyłam za rodzicami. Nie mogłam się powstrzymać przed zaspokojeniem mojej ciekawości, więc szybko spojrzałam do umysłu Uriela - nie było to dokładne badanie, ale wystarczyło, by uzyskać wskazówkę.

- Ciekawe: Afryka Południowa - wymamrotałam. Xav uśmiechnął się na widok zaskoczonej miny swojego brata, gdy Uriel poczuł muśnięcie mojego daru.

- Naprawdę?

Przeniosłam uwagę na Willa.

- Widzę... pola tulipanów. I wiatraki z myszami.

- To raczej nie jest zaskakujące - odszepnął Xav.

- Och, ty też znasz tę dziecięcą piosenkę? Załatwmy mu bilet do Amsterdamu.

- A Vick?

- Hmm.

Trzeci brat miał wiele osłon dookoła swego umysłu, ale udało mi się do niego zakraść i trochę się rozejrzeć.

- Tego się nie spodziewałam.

Victor skierował na nas swoje stalowe spojrzenie.

- Czego? - ponaglił mnie Xav. Przygryzłam wargę.

- Czy nie powinnam najpierw powiedzieć jemu?

- Hej, soul sister, tkwimy w tym razem.

- No dobra. Więzienie. Afganistan. Xav potknął się o własne nogi.

- Zgłaszam cię na ochotnika, żebyś mu powiedziała.

- Co się stało z „tkwimy w tym razem”?

- Ale to Vick!

- Tchórz.

- OK, ja mu powiem - kiedyś.

- Nie zapomnij wspomnieć, że ona jest niewinna i potrzebuje jego pomocy.

- Aż tyle możesz się dowiedzieć? - Xav wyciągnął mnie z szeregu ludzi, których fotograf próbował ustawić do zdjęcia. Za barierkami postawionymi przez filmowców stały tłumy fanów Steve'a, ale on i Lily niczego nie zauważyli - w końcu to była ich codzienność - i dalej to

czyli wesołą pogawędkę z Yvesem i Phoenix w oczekiwaniu na zdjęcia.

Xav i ja znaleźliśmy sobie trochę miejsca dla siebie w kruchcie kościoła. Na ścianie obok widać było rozbrykane aniołki, gramolące się chaotycznie po drabinie do nieba. Wzruszyłam ramionami.

- Co do partnerki Vicka, to takie przeczucie. Jej energia jest naprawdę... miła - i odważna.

- Podoba mi się twoje przeczucie.

- Cóż, mam jeszcze jedno. Phee powiedziała mi, że chcesz przerwać dla mnie swoje studia medyczne?

Skinął głową.

- Zrobię, co trzeba.

- Chcę, żebyś postępował zgodnie z pierwotnym planem. Gdzie pójdziesz ty, tam i ja.

- Jesteś pewna?

- Na sto procent. Rozpoznał ten refren.

- Czy to część show Crystal i Xava?

- Xava i Crystal, chciałeś powiedzieć.

- To też.

Lekko ścisnął mnie za ramiona.

- W takim razie co myślisz o Nowym Jorku? Zaśmiałam się w duchu.

Phoenix miała rację.

- Myślę, że to idealne miejsce - jak długo ty tam będziesz.

- Dziękuję. - Pocałował mnie tak delikatnie, że poczułam, jakby moja dusza rozkwitała niczym płatki róży.

- Hej, przestańcie się wygłupiać! - zakrzyknął Zed.

-Fotograf czeka!

Rozdzieliliśmy się niechętnie i zobaczyliśmy nasze rodziny uśmiechające się do nas pobłaźliwie. Konfetti fruwało w powietrzu, przelatywało nad naszymi głowami i znikało w kierunku samotnych wysp laguny.

- Zaraz do was przyjdziemy! - krzyknął Xav i zniżył głos.

- Po jeszcze jednym pocałunku.

O autorce

Joss Stirling od zawsze fascynowała myśl, że życie to coś więcej niż to, co widać na powierzchni. Urodziła się we wschodnim Londynie, mieszka w Oxfordzie, ale po Olimpiadzie w 2012 roku uznała, że zabawnie będzie wrócić do Londynu - w czasie pisania *Jak cię wykraść, Phoenix?*

Możesz odwiedzić jej stronę internetową:
www.jossstirling.com